

Polska Zbrojna

NR 9 (821) WRZESIEŃ 2014

**NIEZBEDNIK
ZMIANY
W MIESZKANIOWYCH
PRZEPISACH**

WDEKS 337 374 ISSN 0867-4524
CENA 6,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

**TAKTYKA
ROZMOWY**
**ŚWIADOMOŚĆ
MIĘDZYKULTUROWA
TO TEŻ OREŻ
ŻOŁNIERZY**



**CZESŁAW
MROCZEK**

**O POMYSŁACH
NA MODERNIZACJĘ
TECHNICZNĄ
POLSKIEJ ARMII**

ZBROJENIOWA MACHINA

**INTEGRACJA CZY AUTONOMIA – TENDENCJE
W ŚWIATOWEJ ZBROJENIÓWCE**



WOJSKOWY
INSTYTUT
WYDAWNICZY

100 TYSIĘCY
CZYTELNI-
KÓW NIE
TYLKO
W MUNDU-
RACH

POLSKA ZBROJNA
PRZEGLĄD SIŁ ZBROJNYCH
KWARTALNIK BELLONA
POLSKA-ZBROJNA.PL

www.polska-zbrojna.pl

wiw
WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY



WOJCIECH KISS-ORSKI

CHOĆ TERMIN „ZBROJENIA” MA KONOTACJĘ PEJORATYWNA, ZIMNOWOJENNA, CZYLI ZESZŁOWIECZNA, TO TAK NAPRAWDĘ DZIŚ OZNACZA INWESTOWANIE WE WŁASNE BEZPIECZEŃSTWO.

Wielu rodzimych polityków pytało przez lata, po co nam wojsko. Przecież nikt nam nie zagraża, należymy do najpotężniejszego sojuszu obronnego na świecie. Sprzęt wojskowy określano mianem drogich zabawek dla dużych chłopców, a istnienie niektórych rodzajów sił zbrojnych zbywano aż nazbyt kąśliwymi komentarzami. Tymczasem okazało się, że agresja i wymuszanie racji siłą nie przeszły w Europie do lamusa. Wydarzenia na Ukrainie podzielały jak kubek zimnej wody i unaocznily, że nie żyjemy w epoce powszechnej szczęśliwości, gdzie wszyscy się kochają. Niektórzy do dziś nie otrząsnęli się z szoku i myślą, że jak zamkną oczy, to problem minie. Na szczęście pytanie: po co nam wojsko?, zastąpiło pytanie: gdzie jest nasze wojsko? Dziś jest idealny moment na uświadomienie sobie, że wydatki na obronę i rozwój zakładów przemysłu obronnego to nie zmarnowane pieniądze, lecz dobra inwestycja we własne bezpieczeństwo. Na szczęście ważne decyzje w tej dziedzinie zapadły w naszym kraju jeszcze przed kryzysem ukraińskim. Czy mogły zapaść jeszcze wcześniej, to już zupełnie inna kwestia. Najbliższa przyszłość zaważy na sile polskiego wojska. Jeszcze raz się okazało, że spojrzenie od czasu do czasu na tradycyjną mapę otrzeźwia.

**Najbliższa przyszłość zaważy
na sile polskiego wojska.**

➤ Więcej o przemyśle zbrojeniowym na str. 12–33

NARODZINY
GIGANTÓW
20

102
STRATEGIA
SAUDÓW

peryskop

- 12 | Ryzyko kontrolowane**
NORBERT BĄCZYK, TADEUSZ WRÓBEL
Czesław Mroczek o planach modernizacji polskiej armii i rodzimym przemyśle zbrojeniowym.

- 17 | Mocne uderzenie**
NORBERT BĄCZYK
Należy mieć nadzieję, że kolejne inwestycje w polską armię okażą się sukcesem nie mniejszym niż dziesięć lat temu wybór F-16.

- 20 | Narodziny gigantów**
TADEUSZ WRÓBEL
Integracja w przemyśle zbrojeniowym jest coraz mocniej zarysowującą się tendencją na świecie.

- 24 | Wojna to dobry biznes**
MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER,
TADEUSZ WRÓBEL
Rozmowa z Marcinem Terlikowskim o tym, co napędza przemysł zbrojeniowy.

- 28 | Kroplówka dla polityki**
MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
Co naprawdę oznacza wspólna polityka bezpieczeństwa i obrony?

- 30 | Nieprzerwana obserwacja**
PAWEŁ HENSKI
Wciąż trwają prace nad nowymi rozwiązaniami zwiększającymi skuteczność wojska na polu walki.

armia

- 34 | Taktyka rozmowy**
PIOTR BERNABIUK
Kurs świadomości międzykulturowej dla żołnierzy.

- 40 | Trzynasta praca Herkulesa**
PIOTR BERNABIUK
Hanna Schreiber: Antropolog w wojsku jest listkiem figowym dla ignorancji kulturowej armii.

- MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
46 | Twarde lądowanie
Loty na nieutwardzonych pasach.

- MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER,
TADEUSZ WRÓBEL, WOJCIECH KISS-ORSKI
50 | Defilada od kuchni
Kulisy przygotowań do Święta Wojska Polskiego.

- TADEUSZ WRÓBEL
54 | Maszeruje wojsko, maszeruje
W tym roku polskie wojsko po raz pierwszy od kilku lat mogło w tak spektakularny sposób zaprezentować swój potencjał.

- MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
58 | Oswajanie śmierci
Mimo upływu czasu dzieci poległych żołnierzy wciąż identyfikują się z wojną i wojskiem.

- MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
62 | W sercu dżungli
Wrocławscy podchorążowie wzięli udział w szkoleniu w Gujanie Francuskiej.

- JAROSŁAW RYBAK
65 | Z szacunku dla hobby?
O tym, czy zawsze trzeba robić coś dla idei, a nie dla przyjemności.

- PAULINA GLIŃSKA
66 | Mieszkaniowe dylematy
Najważniejsze zmiany w ustawie o zakwaterowaniu sił zbrojnych.

- BOGDAN JAŚKIEWICZ
71 | Leśny drogowca
W lesie może zgubić się nawet żołnierz. Pokazujemy, jak poradzić sobie w takiej sytuacji.

arsenal

- 78 | Szklana krowa**
NORBERT BĄCZYK
Czy konflikt rosyjsko-ukraiński będzie bodźcem do kolejnej modernizacji Mi-26?

- 82 | Drugie podejście**
PAWEŁ HENSKI
Pentagon rozpoczął program budowy nowych prezydenckich śmigłowców.

- 84 | Armia kameleonów**
BOGUSŁAW POLITOWSKI
Być może już za kilka lat żołnierze będą mogli skorzystać z aktywnego kamuflażu.

- 86 | Przykrojone na miarę**
TADEUSZ WRÓBEL
Modernizacja włoskiej marynarki wojennej.

strategie

- 92 | Konflikt bez końca**
MARCIN RZEPKA
Sytuacja w Strefie Gazy się nie zmienia, zmieniają się natomiast układy i sojusze w regionie.

- 98 | To nasza ziemia**
MICHAŁ ZIELIŃSKI
Zwykli ludzie chcą żyć zwyczajnie – reportaż z Palestyny.

- 102 | Strategia Saudów**
TOMASZ OTŁOWSKI
Bliski Wschód – starcie potęg w walce o dominację.

- 108 | Francuska rozszada**
TADEUSZ WRÓBEL
Operacja pokojowa „Barkhane”.

wojny i pokoje

- 110 | Ucieczka z czerwonego raj**
JAKUB NAWROCKI
Losy oddziału por. Tadeusza Kuncewicza „Podkowy”.

- 118 | Żyliśmy historią**
ĄDRZEJ FAŁARA
Bohdan Tomaszewski o patriotycznym wychowaniu i nieuchronności powstania warszawskiego.

- 120 | Łądowe pancerniki**
TADEUSZ WRÓBEL
Pierwsze czołgi – wkład marynarki w walkę na lądzie.

horyzonty

- 124 | Sportowa lekcja pamięci**
MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
24. Bieg Powstania Warszawskiego.

- 129 | Historia ciągle żywa**
ŁUKASZ ZALESIŃSKI
Strefa militarna – zabawa w wojnę czy lekcja z przeszłości?

- 141 | Cztery dni piekła**
MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
Wizyta na planie filmu „Karbala”.

- 144 | Najstarszy kawalerzysta**
BOGUSŁAW POLITOWSKI
Sylwetka Franciszka Andrzejaka – ostatniego żyjącego żołnierza przedwojennego 7 Pułku Strzelców Konnych.



wiw
WOJSKOWY INSTYTUT
WYDAWNICZY

DYREKTOR WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO

plk Dariusz Kacperczyk,
sekretariat@zbrojni.pl
tel.: +4822 684 53 65, 684 56 85,
faks: 684 55 03; CA MON 845 365, 845 685, faks: 845 503;
Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBRÓJNEJ

Wojciech Kiss-Orski,
tel.: +4822 684 02 22, CA MON 840 222; wko@zbrojni.pl
SEKRETARZ REDAKCJI
Aneta Wiśniewska, tel.: +4822 684 52 13, CA MON 845 213
ZASTĘPCY SEKRETARZA REDAKCJI
Katarzyna Pietraszek, tel.: +4822 684 02 27, CA MON 840 227;
Joanna Rochowicz, tel.: +4822 684 52 30, CA MON 845 230;
polska-zbrojna@zbrojni.pl

TEKSTY

Piotr Berniuk, Anna Dąbrowska, Paulina Gilińska, Małgorzata Schwarzgruber, Tadeusz Wróbel,
tel.: +4822 684 52 44, CA MON 845 244,
+4822 684 56 04, CA MON 845 604;
Magdalena Kowalska-Sendek, tel.: +48 725 880 221;
Norbert Bączyk, Jerzy Eisler, Andrzej Fałara, Paweł Henski, Bogdan Jaskiewicz, Włodzimierz Kaleta, Jakub Nawrocki, Tomasz Otłowski, Bogusław Politowski, Jarosław Rybak, Marcin Rzepka, Łukasz Zalesiński, Michał Zieliński

DZIAŁ GRAFICZNY

Marcin Dmowski (kierownik), **Paweł Kepka, Monika Siemaszko**,
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

FOTOEDYTOR

Andrzej Witkowski,
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

REDAKCJA TEKSTÓW

Renata Gromska, Barbara Szymańska, Urszula Zdunek,
tel.: +4822 684 55 02, CA MON 845 502

BIURO REKLAMY I MARKETINGU

Adam Niemczak (kierownik), **Anita Kwaterowska** (tłumacz),
Magdalena Miernicka, Małgorzata Szustkowska,
tel.: +4822 684 53 87, 684 51 80,
Elżbieta Toczek, tel.: +4822 684 04 00,
faks: +4822 684 55 03; reklama@zbrojni.pl



Zdjęcie na okładce:
Fot. Krzysztof Wilewski
Numer zamknięto:
20.08.2014 r.

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE

TOPLOGISTIC, ul. Skarbka z Gór 118/22, 03-287 Warszawa,
tel.: +4822 389 65 87, +48 500 259 909,
faks: +4822 301 86 61; biuro@toplogistic.pl

DRUK

ARTDRUK ul. Napoleona 4, 05-230 Kobyłka, www.artdruk.com

PRENUMERATA

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Centrum Obsługi Klienta „RUCH” pod numerami: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7.00–17.00. Koszt połączenia wg taryfy operatora.

PARTNER

NAC Narodowe Archiwum Cyfrowe.
170 tysięcy zdjęć online na www.nac.gov.pl



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów. Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: CA MON 840 400

12 SIERPANIA NA LITEWSKIM NIEBIE ODBYŁA SIĘ NIEZWYKŁA SESJA FOTOGRAFICZNA AIR2AIR z udziałem samolotów misji „Baltic Air Policing”. Po raz pierwszy udało się, by oprócz malborskich MiG-29 uczestniczyły także F-16AM z głównej bazy duńskiego lotnictwa bojowego w Skrydstrup oraz francuski samolot Mirage, stacjonujący obecnie w 22 Bazie Lotnictwa Taktycznego w Malborku. Sesja została wykonana z litewskiego samolotu transportowego L-410 Turbolet.





MAŁGORZATA KRAKÓW-
OKINE/FREESPOTTER.
COM & EPWA.PL

LITWA



Armia świętowała

Jesteśmy odpowiedzialni za siłę Polski i jej armię, a także za siłę NATO.

W przemówieniu z okazji Święta Wojska Polskiego prezydent Bronisław Komorowski podkreślił, że obecny konflikt rosyjsko-ukraiński pokazał, że nie wszystkie narody naszego regionu mogą żyć bezpiecznie. „Jesteśmy dziś członkiem najpotężniejszego sojuszu wojskowego na świecie, co nie

zwalnia nas od dbania o własne siły obronne”, stwierdził Komorowski.

„25 lat polskiej wolności to czas owocnej pracy, dzięki której cieszymy się nowoczesną armią, w czym mają też udział nasi dowódcy wojskowi”, zaznaczył zwierzchnik sił zbrojnych, wręczając 15 sierpnia nominacje generalskie.

Jak podkreślił, żołnierze mają prawo być dobrze dowodzeni i życzył awansowanym generałom, aby tej żelaznej zasadzie byli wierni.

Nowe stopnie otrzymało 13 oficerów. Czterogwiazdkowym generałem został gen. broni Mieczysław Gocuł, szef Sztabu Generalnego WP, a generałem

Zamówienie na śmigłaki

Dziesięć firm chce walczyć o kontrakt na dostarczenie śmigłowców szturmowych.

Nowe maszyny, którym nadano kryptonim „Kruk”, mają zastąpić wysłużone Mi-24D i Mi-24W. Pierwotnie program modernizacji technicznej zakładał, że procedura zakupu nowych śmigłowców bojowych ruszy w 2017 roku. Program zostanie jednak przyspieszony.

„Przewidujemy, że śmigłowce trafią do służby około dwa, trzy lata wcześniej niż zakładano”, wyjaśniał wiceminister obrony Czesław Mroczek.

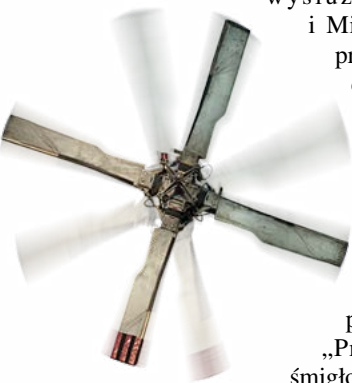
Na początku lipca Inspektorat Uzbrojenia MON zaprosił do składania ofert firmy zainteresowane dostarczeniem naszej armii śmigłowców uderzeniowych. Do rywalizacji o wart około 5 mld zł kontrakt na dostawę 30 maszyn chce stanąć aż 10 polskich i zagranicznych podmiotów. Są wśród nich firmy oferujące gotowe maszyny, jak i przedsiębiorstwa dostarczające tylko poszczególne urządzenia, systemy i komponenty.

Do dialogu technicznego, który rozpocznie się jesienią, MON zaprosi tylko wybrane przedsiębiorstwa. O tym, kto dostarczy nowe śmigłowce, powinniśmy się dowiedzieć najpóźniej na przełomie 2015 i 2016 roku, tak aby dostawy maszyn mogły rozpocząć się w 2017 roku. P.Z., K.W

Pomoc powodziom

W województwie małopolskim wojsko wybuduje dwa mosty.

Zdaniem samorządowców, po niedawnej powodzi w gminie Mszana Dolna najważniejsze jest umożliwienie przeprawy w miejscowości Kasina Wielka. Kilkuset mieszkańców jest tam odciętych od świata. W drugiej kolejności powstanie most w miejscowości Kasinka Mała, który zastąpi zbudowaną przez mieszkańców prowizoryczną przeprawę przez rzekę. Obiema inwestycjami zajmują się saperzy z 3 Batalionu Inżynieryjnego wchodzącego w skład 2 Inowrocławskiego Pułku Inżynieryjnego. W ciągu miesiąca około 20 żołnierzy postawi drogowe mosty składane typu DMS-65. Tymczasowe przeprawy będą miały ponad 30 m długości i szerokość blisko 6 m. P.Z., P.o.l.i





MIROSLAW CYRYL WOJTOWICZ

broni dowódca 2 Korpusu Zmechanizowanego w Krakowie gen. dyw. Janusz Adamczak. Awanse na stopień generałów dywizji otrzymali: gen. bryg. Marek Mecherzyński, dowódca 12 Dywizji Zmechanizowanej w Szczecinie, gen. bryg. Jarosław Mika, dowódca 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancerniej w Żaganie, oraz gen. bryg. Piotr Patalong, inspektor wojsk specjalnych.

Stopień generała brygady i odpowiadający mu stopień kontradmirała otrzymało ośmiu oficerów: płk pil. Mirosław Jemielniak, dowódca 3 Skrzydła Lotnictwa Transportowego w Powidzu, płk Wojciech Kucharski, dowódca 21 Bry-

gady Strzelców Podhalańskich w Rzeszowie, płk Andrzej Kuśnierek, dowódca 2 Brygady Zmechanizowanej w Łoćcieńcu, płk Wojciech Lewicki, dowodzący 3 Brygadą Radiotechniczną we Wrocławiu, płk pil. Dariusz Malinowski, dowódca 2 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego, płk Piotr Nidecki, szef Centrum Operacyjnego MON, płk Sławomir Żakowski, zastępca dowódcy Centrum Operacji Powietrznych, oraz dowódca 3 Flotylli Okrętów kmdr Mirosław Mordel. A D ■

➤ Więcej o defiladzie czytaj na str. 50-57

Jedna zbrojeniówka

W ciągu kilku miesięcy będziemy mieli skonsolidowany cały polski przemysł obronny. Zapewniał o tym Czesław Mroczek, sekretarz stanu w resorcie obrony, posłów sejmowej Komisji Obrony Narodowej. Jak poinformował, 1 września wszystkie spółki zbrojeniowe znajdują się w Polskiej Grupie Zbrojeniowej. Minister tłumaczył, że jest to konieczne, ponieważ rozdrobniony przemysł obronny nie potrafi efektywnie wykorzystać swojego potencjału, co przynosi ogromne straty.

O tym, że rząd chce jak najszybciej doprowadzić do końca proces łączenia zakładów zbrojeniowych w jeden holding, mówił także Zdzisław Gawlik, wiceminister skarbu. Jak podkreślał, tworzenie jednego silnego podmiotu w miejsce rozdrobnionego sektora zbrojeniowego to tendencja od kilkunastu lat widoczna w Europie i Stanach Zjednoczonych. „Musimy wyeliminować polsko-polską konkurencję, którą mieliśmy do tej pory”, stwierdził wice-minister Gawlik. PZ, JT ■

➤ Czytaj także na str. 12-33

Mundurowe indeksy

Na wojskowych studiach w przyszłym roku na maturzystów czekają 522 miejsca.

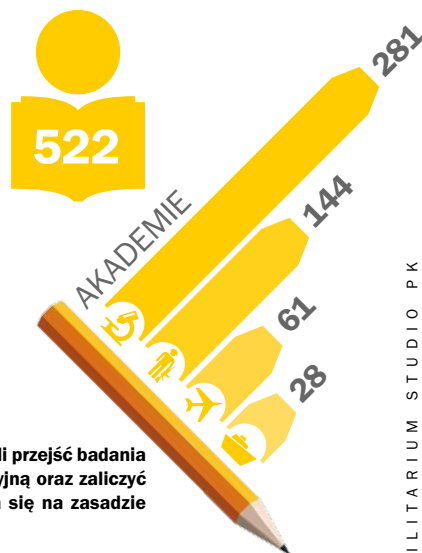
Wynika to z projektu rozporządzenia ministra obrony w sprawie limitu kandydatów na żołnierzy zawodowych w poszczególnych uczelniach wojskowych. Przyszłoroczny limit jest mniejszy o 11 miejsc od tegorocznego.

Zgodnie z tym dokumentem w roku akademickim 2015/2016 najwięcej, bo 281, przyszłych podchorążych przyjmie na dziesięciu kierunkach Wojskowa Akademia Techniczna. Na studentów czekają przede wszystkim wydziały elektroniki i komunikacji, informatyki oraz lotnictwo i kosmonautyka. Zostanie też otwarty nowy kierunek – kryptologia i cyberbezpieczeństwo.

144 indeksy przygotowano w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Lądowych. We wrocławskiej uczelni młodzi

ludzie będą mieli do wyboru dwa kierunki: zarządzanie oraz inżynierię bezpieczeństwa. 61 osób będzie mogło podjąć studia w Wyższej Szkole Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie. Kandydaci mogą wybierać między nawigacją, logistyką oraz lotnictwem i kosmonautyką. Najmniej, bo tylko 28, miejsc przygotowano w Akademii Marynarki Wojennej na informatyce, mechanice i budowie maszyn, mechatronice oraz nawigacji. PZ, P G ■

Kandydaci na wojskowych słuchaczy będą musieli przejść badania lekarskie i psychologiczne, rozmowę kwalifikacyjną oraz zaliczyć testy sprawnościowe. Sama rekrutacja odbywa się na zasadzie konkursu świadectw maturalnych.



MILITARIUM STUDIO P.K



ROBERT SIEMASZKO/DPI MON

Brytyjskie wsparcie

Polska i Wielka Brytania wspólnie przeciwstawiają się kryzysowi na Ukrainie.

Wielka Brytania oczekuje, iż zbliżający się szczyt NATO w Walii zakończy się oświadczeniem w sprawie przyszłości sojuszu i zobowiązaniem do wysiłku na rzecz zapewnienia wszystkim członkom bezpieczeństwa. Mówił o tym angielski minister spraw zagranicznych Philip Hammond po spotkaniu w Warszawie ministrów spraw zagranicznych i obrony Wielkiej Brytanii i Polski.

Jak dodał szef polskiej dyplomacji Radosław Sikorski, dla nas kluczowe jest wzmocnienie wschodniej flanki, abyśmy mogli się poczuć tak samo bez-

piecznie, jak pozostali sojusznicy. Minister obrony Tomasz Siemoniak zaznaczył z kolei, że trwający na wschodzie Europy kryzys może być długotrwały i stanowić wieloletnie wyzwanie dla bezpieczeństwa. „Dlatego powinniśmy pokazać w Newport, że NATO jest gotowe do obrony swoich członków”, mówił. Przypomniał też, że stanowisko Polski na wrześniowy szczyt obejmuje zwiększenie obecności wojskowej NATO w krajach granicznych sojuszu i rozbudowę wojskowej infrastruktury.

Podczas wizyty w Polsce brytyjski minister obrony Michael Fallon zapo-

wiedział wspólne ćwiczenia „Black Eagle”. Weźmie w nich udział 1300 brytyjskich żołnierzy i 350 wozów opancerzonych.

„To podkreśla nasze wsparcie dla Polski, kraju, który ma jedną z najdłuższych zewnętrznych granic w Unii Europejskiej”, dodał minister Fallon. Ćwiczenia mają się rozpocząć na przełomie października i listopada i potrwać do końca roku. Z polskiej strony wezmą w nich udział wojska 11 Dywizji Kawalerii Pancernej. To będą pierwsze takie manewry w Polsce z udziałem Brytyjczyków. P.Z., A.D. ■

Sztafeta przez historię

Oddział Specjalny Żandarmerii Wojskowej przejął tradycje Kedywu Armii Krajowej. „Przejęcie tradycji to nie tylko wierność sztafecie pokoleń, to także gorący uścisk dłoni poprzedników”, mówił podsekretarz stanu Maciej Jankowski podczas apelu z okazji przejęcia dziedzictwa Oddziału Dyspozycyjnego „A” Kedywu Okręgu Warszawa Armii Krajowej przez Oddział Specjalny Żandarmerii Wojskowej w Warszawie. Prezydent Bronisław Komorowski przypomniał w liście do uczestników, że służąc ojczyźnie, żandarmi nawiązują do najlepszych polskich tradycji.

Z inicjatywą przejęcia tradycji Kedywu wystąpili sami żołnierze oddziału specjalnego. Poparł ich komendant Żandarmerii Wojskowej gen. dyw. Mirosław Rozmus, a minister obrony zaakceptował wniosek. P.Z., P.G., A.D. ■

Sojusznicza łączność

Rząd zgodził się na podpisanie umowy w sprawie stacjonowania w Polsce Batalionu Łączności NATO.

Dowództwo sojuszniczego batalionu funkcjonuje w Bydgoszczy od 2010 roku razem z kompanią zabezpieczenia i wsparcia oraz mobilnym modulem łączności. Dotąd batalion działał na naszym terenie na podstawie między innymi umowy NATO SOFA. Dokument ten wyznacza jednak tylko podstawy funkcjonowania jednostek natowskich w Polsce. Dlatego potrzebne jest zawarcie szczegółowej umowy, która określi zasady działania batalionu w naszym kraju.

Na podpisanie takiego dokumentu między rządem polskim a Nacelnym Dowództwem Sojuszniczych Sił w Eu-

ropie (SHAPE) wyraził zgodę polski rząd. 3 Batalion Łączności należy do struktury dowodzenia NATO i został podporządkowany Grupie Systemów Łączności i Informatyki sojuszu. Jego głównym zadaniem jest zabezpieczenie łączności na potrzeby wspólnych działań obronnych NATO.

Zdaniem polskiego rządu, lokalizacja batalionu w Polsce umożliwi naszym żołnierzom służącym w tej jednostce dostęp do najnowszych technologii teleinformatycznych, stwarza również warunki do wykształcenia specjalistów w dziedzinie łączności, informatyki, logistyki i planowania. A.D. ■

”



PIOTR
BERNABIUK

Straty bezpowrotne

**EKSPERCI WOJSKOWI
W PLANACH WOJENNYCH
ZAKŁADAJĄ STRATY
W LUDZIACH I SPRZĘCIE,
W TYM TAK ZWANE STRATY
BEZPOWROTNE**

Występują one wówczas – wyjaśniam – gdy ktoś „został zabity na śmierć”. To mało śmieszne i pozbawione wdzięku określenie wojskowe od dłuższego czasu chodzi mi po głowie, nieustannie powraca, z różnych powodów. Przy niektórych z nich, jak sądzę, warto się zatrzymać na moment.

Niedawno zwiedzałem pewne muzeum wojskowe. A tam wśród innych pamiątek wisi tablica: „Cześć i chwała poległym bohaterom”. Kustosz, strzegący pamięci i historii, zatrzymał się przy niej na dłużej: „Kamień został znaleziony w krzakach, wśród gruzów jednostki wojskowej, która odeszła w zapomnienie”. Kamień z napisem utrwalającym bohaterstwo, będący zarazem symbolem wstydu. Kiedyś, przed laty, w nieistniejącej dziś jednostce „wygenerowano zapotrzebowanie na akcent patriotyczny”. Jako że miejsce dyslokacji było poświęcone krwią poległych bohaterów, wykuto napis na płycie. Był przy tym sztandar, orkiestra, przemówienia, defilada! Po latach, gdy jednostkę rozwiązywano, pewnie ktoś spytał: „A z tym co robimy?”. Nie usłyszał sensownej odpowiedzi, więc kamienną płytę wyrzucił gdzieś w chaszczce. Nie była już relikwią, symbolem pamięci, lecz porastającym mchem kamieniem. Stratą bezpowrotną!

Z innej beczki. W armii, mniej więcej ćwierć wieku temu, skończył się popyt na „miecho armatnie”. Rośnie za to zapotrzebowanie na żołnierzy twórczych, oddanych służbie. My staramy się wyłaniać najbardziej kreatywnych z nich i wręczamy im Buzdygany „Polski Zbrojnej”. Liczymy na to, że z tym orężem łatwiej im będzie pokonywać trudności. Tyle że gdy po jakimś czasie spotykamy się z naszymi bohaterami i pytamy, co słychać, w odpowiedzi często widzimy kwaśną minę czy wzruszenie ramion. Nie chcą o tym mówić. Było, minęło... Na półce pozostał Buzdygan. Pamiątka chwili triumfu czy świadectwo porażki? Może nie warto wyłazić przed szereg, naginać procedury, przy okazji innym przysparzać kłopotów i roboty. A potem pretensje, złośliwości, bo przecież, mimo wszystko, w armii nie ma zapotrzebowania na wirtuozów. Wojsko polega na zgrywaniu zespołów, tworzeniu jedności. A tu pan X wyrwał się przed szereg, zapomniał, że ktoś go inspirował, ktoś inny zezwolił, otworzył drogę... Więc grzecznie przeprosza, wraca do szeregu, parę lat roboty szlag trafił. A że strata... Cóż, w działaniu armii są wliczone straty bezpowrotne.

Gdy niedawno rozmawialiśmy sobie w wojskowym gronie, przy piwie, prym wiódł kolega światowiec, który służył w wielu misjach, przeszedł liczne szkolenia, na kontynencie i za oceanem, a teraz odchodzi do cywila: „W armii osiągnąłem już wszystko i nic mnie więcej dobrego tu nie czeka. Póki więc jestem młody, muszę sensownie wykorzystać nagromadzony potencjał”. „A dobro armii?”, pytam jak idiota i zaraz słyszę ripostę: „Armia popełniła błąd, bo inwestowała we mnie, a potem, w większości wypadków, nie umiała tego wykorzystać”. Kolejne straty, również bezpowrotne! ■

”



WITU Zielonka należy do firm, które pracują na rzecz modernizacji polskiej armii. Przeprowadzane są tu między innymi testy balistyczne pocisków nowej generacji.



| Z B R O J E N I A |

RYZYZKO KONTROLOWANE

Z Czesławem Mroczkiem o kierunkach modernizacji technicznej polskiej armii, pieniądzach na wojsko oraz przyszłości naszej zbrojeniówki rozmawiają Norbert Bączyk i Tadeusz Wróbel.



EWA KORSAK

→ RYZYKO KONTROLOWANE

Panie Ministrze, przewiduje się, że na programy modernizacji technicznej w latach 2013–2022 zostanie wydane nawet 130 mld zł. Skąd ta kwota? Czy można ją uznać za realną, zwłaszcza w kontekście nakładanych co rok na Ministerstwo Obrony Narodowej ograniczeń w zaplanowanych wydatkach?

Wieloletnia prognoza poziomu wydatków jest oczywiście związana z ustawą, zgodnie z którą finansowanie obrony narodowej ustalono na poziomie 1,95% produktu krajowego brutto z roku poprzedniego oraz z założeniem, że co najmniej 20% otrzymanych środków zostanie wydanych na modernizację techniczną. Wielkość owego budżetu, w wymiarze wieloletnim, jest oparta na prognozie Ministerstwa Finansów co do wielkości PKB w kolejnych latach. Jest to wzór matematyczny, który oczywiście w przyszłości, jako prognoza, może ulec pewnym zmianom, niemniej na tę chwilę przyjęto takie założenia. Wydatki na programy modernizacji technicznej (PMT) są zatem ściśle związane z kondycją i dynamiką wzrostu całej polskiej gospodarki, obecnie przewidywanego na poziomie rzędu 3% rocznie. W moim przekonaniu są one realistyczne. Co do korekt budżetu, to jako MON wydajemy praktycznie całość dostępnych pieniędzy, ale ze względu na trudną sytuację ekonomiczną w 2013 roku miała miejsce nowelizacja budżetu państwa, a w związku z tym także ministerstwa obrony, oznaczająca korektę wydatków. Niestety, dotknęła ona również budżet przewidziany na PMT, który został obcięty o ponad miliard złotych. We wcześniejszych latach również wprowadzaliśmy zmiany w planach, na przykład zrezygnowaliśmy z remontu fregat czy budowy korwety. To już jednak historia.

Czyli takie „niespodzianki” nam już nie grożą?

Stworzyliśmy skuteczne narzędzia służące do planowania i wydawania środków finansowych na wielkie programy modernizacyjne. Kluczowe są te wieloletnie, które zajmują coraz większą część, powyżej 50%, budżetu związanego z PMT. W 2016 roku, po rozstrzygnięciach związanych ze śmigłowcami wielozadaniowymi, systemem Wisła oraz bezzałogowcami, w takiej formule znajdzie się już większość naszego budżetu na wydatki na sprzęt wojskowy, co sprawi, że ścieżka jego realizacji przez najbliższych kilka lat będzie pewna i bardzo klarowna.

Niedawno podjęto decyzję dotyczącą dalszego udziału w postępowaniu przetargowym na system Wisła tylko dwóch zagranicznych kontrahentów. Pojawiły się wówczas zarzuty, że to wyklucza z rywalizacji grupę związaną z przemysłem krajowym. Co Pan na to?

To pytanie o sposób zabezpieczenia udziału polskiego przemysłu zbrojeniowego w wielkich programach modernizacji naszej armii, w których rolę głównego dostawcy będą odgrywać partnerzy zagraniczni. Od dawna powtarzam, że program mo-

Wielkie programy modernizacyjne i związane z nimi kontrakty są ogromną szansą dla naszej zbrojeniówki na szersze włączenie się we współpracę europejską

dernizacji, kosztujący 130 mld zł, według prognoz ma dwa zasadnicze cele: pozyskanie przez siły zbrojne nowoczesnego uzbrojenia oraz zwiększenie potencjału polskiego przemysłu i nauki. Nie będziemy mieli specjalnego dodatkowego programu rządowego dla przemysłu obronnego, żeby przeprowadzić jego restrukturyzację. Ten cel mamy osiągnąć właśnie dzięki wydatkom na modernizację techniczną, bo naszym wymogiem będzie polonizacja produktów i lokowanie produkcji w Polsce. Nie możemy zatem przyjąć ryzyka, że firmy krajowe w trakcie postępowania przetargowego zwiążą się tylko z jednym z oferentów, bo gdy jego oferta nie zostanie wybrana, one również zostaną wykluczone z realizacji kontraktu. Tymczasem polskie



firmy, tak czy inaczej, muszą zostać włączone w proces wytworzenia produktu, niezależnie od tego, który z podmiotów zagranicznych – oferentów kluczowych technologii związanych z obroną przeciwlotniczą i przeciwrakietową – zostanie wskazany. Nie mamy aż tak wielu rodzimych firm z tego sektora obronności, aby móc stworzyć dwa krajowe konsorcja, które ewentualnie rywalizowałyby ze sobą. Dlatego nasze zakłady związane z obroną powietrzną w każdym wypadku będą beneficjentem kontraktu. Owa polonizacja, absorpcja nowych technologii w tych dziedzinach, będzie niezbędnym warunkiem przy wyborze określonego systemu przeciwlotniczego, który już dziś jest sprawdzonym narzędziem walki.

Kiedy można spodziewać się rozstrzygnięcia przetargu na Wisłę?

W najbliższym czasie rozpocznie się już ostatni etap szczegółowych, ale też żmudnych procedur związanych z tym postępowaniem. Zwycięzcę i przyszłego partnera polskiego przemysłu w tym programie poznamy w 2015 roku.

A co ze śmigłowcami? Przecież decyzja w tej sprawie miała zapaść jakiś czas temu. Skąd to opóźnienie?

Rozstrzygnięcie postępowania – mówimy o 70 śmigłowcach wielozadaniowych – przeciągnęło się ze względu na dyskusję na temat ostatecznych wymagań taktyczno-technicznych, zwłaszcza w kwestii odmian morskich, oraz dialog z potencjonalnymi wykonawcami. Niemniej jednak do końca roku należy spodziewać się rozstrzygnięcia w tej sprawie.

Przy wyborze systemu obrony powietrznej średniego zasięgu pojawił się wymóg, że musi on być już operacyjnie wykorzystywany. Ani kołowy transporter opancerzony Rosomak, ani wersja F-16 dla nas nie istniały w chwili podpisywania kontraktu. Skąd teraz taka ostrożność?

W wypadku AMV i F-16 ocena ryzyka wykazała, że prawdopodobieństwo niepowodzenia podczas tworzenia ich nowych wersji było niewielkie. Teraz doszliśmy jednak do wniosku, że nie można realizować jednego z priorytetowych programów modernizacyjnych i kluczowego z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa kontraktu poprzez prace badawczo-rozwojowe. Chcemy mieć pewność, że wybrany przez nas system działa, i dlatego pojawił się wymóg operacyjnego użycia. Pragniemy mieć też gwarancję, że zamówiony trafi do jednostek wojskowych zgodnie z przyjętym harmonogramem. W wypadku prac badawczo-rozwojowych nad zupełnie nowym systemem ich finalizacja często znacząco się opóźnia. Nie chcemy też ryzykować, że na przykład rząd jednego z państw w nie zaangażowanych wycofa się z finansowania, bo uzna, że ów sprzęt jest mu niepotrzebny. Sprawa obrony powietrznej jest dla nas tak ważna, że przyjęliśmy rozwiązanie, zgodnie z którym decyzje dotyczące pozyskania systemu w 100% zależą od państwa polskiego.

W przypadku dość złożonego programu Tytan wybrano jednak inną drogę – prace badawczo-rozwojowe powierzone jednemu konsorcjum. Czy tu nie widzi Pan ryzyka?

Mamy pełną kontrolę nad tym programem, bo jako resort jesteśmy jedynym źródłem jego finansowania. Ocena ryzyka wykazała, że niepowodzenie od strony technicznej jest mało prawdopodobne. Poza tym chcemy, aby prace badawczo-rozwojowe stały się jednym z głównych bodźców w rozwoju rodzimego przemysłu. W wypadku Tytana, w przeciwieństwie do obrony powietrznej, możemy sobie pozwolić na stopniowy rozwój programu, tym bardziej że będzie się on odbywać pod naszym nadzorem.

Do tej pory zdarzało się, że niektóre z prac badawczo-rozwojowych nie miały nic wspólnego z potrzebami wojska.

Nie będziemy finansowali prac stricte naukowych, których wyniki mogą być, ale nie muszą, wykorzystane do realizacji konkretnego programu modernizacyjnego. Po raz kolejny podkreślam – oceniamy ryzyko i podejmujemy decyzję, czy kupimy gotowy wyrób, czy uruchomimy prace badawczo-rozwojowe →

we. W wielu wypadkach możemy sobie pozwolić na to drugie rozwiązanie, bo uważamy, że nasz przemysł poradzi sobie z tymi projektami. Przy okazji takich programów, jak nowy model bojowego wozu piechoty, wozu wsparcia ogniowego czy następcy rosomaka, doszliśmy do wniosku, że są to technologie, w których polskie podmioty mają odpowiednią wiedzę i doświadczenie, by we współpracy z partnerami zewnętrznymi stworzyć dobre produkty. Pozytywnym przykładem są zakłady w Siemianowicach, które zdobyły duże doświadczenie, wprowadzając kilkaset zmian do rosomaka. Jeśli zatem tylko można, to trzeba stymulować rozwój własnego przemysłu obronnego. Jeżeli nie będzie on miał własnych nowych technologii i produktów, to nie stanie przed szansą bycia partnerem dla producentów zagranicznych.

Czy nie jesteśmy zbyt ambitni? Dziś w Europie coraz częściej nowe pojazdy opancerzone opracowuje się w układzie wielonarodowym.

Zacznijmy od tego, że Polska pozostała na uboczu wielkich procesów integracyjnych w przemyśle zbrojeniowym, jakie zaszły na świecie. My jesteśmy dopiero w trakcie konsolidacji narodowej, gdyż do niedawna państwowy przemysł obronny był bardzo rozproszony. Dlatego wielkie programy modernizacyjne i związane z nimi kontrakty są ogromną szansą dla naszej zbrojeniówki na szersze włączenie się we współpracę europejską. Nowoczesne wyroby, wyższy poziom technologiczny produkcji zwiększą atrakcyjność polskich firm. Z tego powodu finansujemy prace nad nowymi typami uzbrojenia.

W Polsce niekiedy daje się wyczuć nieufność do integracji ponadnarodowej.

A integracja jest szansą na rozwój. Dobrym przykładem jest, często porównywana z Polską, Hiszpania. Tyle że Hiszpanie poszli nieco inną drogą – nie budowali własnych zdolności, lecz wprowadzili swe firmy do struktur wielkich europejskich i światowych koncernów.

A może powinniśmy poszukać partnerów w regionie, którzy też potrzebują takiego sprzętu jak Wojsko Polskie?

Shansę na taką współpracę regionalną widzę w pracach nad nowym bojowym wozem piechoty w ramach Grupy Wyszehradzkiej (V4). Nasze wojska lądowe jak najszybciej potrzebują następcy BWP-1, podobnie jak armie Czech i Słowacji. Istnieje wstępna deklaracja polityczna, że nowy bwp może być wspólnym produktem grupy V4, w którym swój udział miałby przemysł obronny każdego z czterech państw. Oprócz korzyści ekonomicznych zwiększyłyby to potencjał obronny naszego regionu. Jesteśmy jednak dopiero na początku tej drogi.

Ile tych bojowych wozów piechoty zamierzamy kupić? Czy ten program będzie opłacalny ekonomicznie?

Istnieją w tej sprawie analizy powiązane z planami rozwoju sił zbrojnych. Pewną wskazówką może być jednak liczba BWP-1, które trzeba wymienić. Gdyby-

śmy porozumieli się z państwami V4, produkcja byłaby jeszcze większa. Dodam, że Słowacy też są zainteresowani kołowymi transporterami opancerzonymi.

W ostatnich prezentacjach dotyczących przyszłości artylerii nie pojawiała się armato-haubica Kryl. Czy ten program jest nadal aktualny?

Oczywiście. Jest to praca badawczo-rozwojowa, która została zaplanowana do końca 2015 roku. Jej powodzenie otworzy drogę do zakupów seryjnych systemów.

A co dalej ze spike'ami? Zapowiedź uzbrojenia w te systemy wieź załogowych i bezzałogowych w rosomakach oznacza konieczność zakupu nowej partii. Potrzebna jest także inna wersja pocisku, o większym zasięgu, dla śmigłowców uderzeniowych.

Kończą się dostawy pocisków i przenośnych wyrzutni. Teraz chcemy montować je na pojazdach i śmigłowcach. Prowadzimy rozmowy w tej sprawie. Uważamy, że jest to dobra okazja, by zwiększył się udział Zakładów Mechanicznych Mesko w produkcji spike'ów.

A co z przeciwnocnym pociskiem Piorun?

Wkrótce znajdzie się w wyposażeniu sił zbrojnych. Mesko kończy pracę nad piorunami. MON wyłożyło pieniądze na opracowanie tych pocisków. Nie chcemy już gromów, ale właśnie ich wersji rozwojowej, o lepszych parametrach.

Jakie następne duże przetargi zostaną ogłoszone w najbliższym czasie?

Związane z bezzałogowymi statkami powietrznymi oraz programem Narew, czyli na system obrony powietrznej krótkiego zasięgu, który ma duże znaczenie dla naszego bezpieczeństwa i jest koniecznym uzupełnieniem Wisły.

Czy w związku z kryzysem u naszych wschodnich granic plany modernizacji technicznej doczekały się jakichś wyraźnych korekt?

W marcu, ze względu na pogorszenie się stanu bezpieczeństwa w naszym regionie, przeprowadziliśmy analizy zadań ujętych w „Planie modernizacji technicznej Sił Zbrojnych Rzeczy-

pospolitej Polskiej na lata 2013–2022”. Potwierdziły one słuszność przyjętych wcześniej kierunków rozwoju zdolności obronnych naszego państwa. Zrobiliśmy jednak korektę PMT, kierując się zasadą zwiększenia możliwości sił zbrojnych do rażenia, by równocześnie wzmocnić nasz potencjał odstraszenia. Postanowiliśmy przyspieszyć realizację programów dotyczących pozyskania dywizjonowych modułów ogniowych wieloprowadnicowych wyrzutni raketowych Homar, bezzałogowych systemów rozpoznawczych oraz rozpoznawczo-uderzeniowych, śmigłowców uderzeniowych oraz pocisków rakietowych powietrze–ziemia AGM-158 JASSM do naszych samolotów F-16. Planujemy też wyposażenie drugiego nadbrzeżnego dywizjonu raketowego. ■

WIZYTÓWKA

CZESŁAW MROCZEK

Od sierpnia 2011 roku jest sekretarzem stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej, a od grudnia 2013 roku sprawuje nadzór nad kwestiami uzbrojenia i modernizacji technicznej sił zbrojnych. W latach osiemdziesiątych XX wieku był działaczem Solidarności. Ukończył studia inżynierskie i prawnicze. Związany jest jako samorządowiec z Mińskiem Mazowieckim, gdzie był między innymi radnym i starostą. Od 2005 roku poseł na Sejm RP z ramienia Platformy Obywatelskiej.

NORBERT BĄCZYK

Mocne uderzenie

Techniczna modernizacja sił zbrojnych to proces ciągły. Między różnymi programami nie ma jednak znaku równości. Kluczową rolę odgrywają bowiem uderzenia inwestycyjne.

Gdyby się chciało podać przykład naszej najbardziej udanej inwestycji w wojskową technikę, odkąd jesteśmy członkiem NATO, odpowiedź wydaje się oczywista – program samolotu wielozadaniowego, którego efektem jest wzmocnienie polskich arsenałów o 48 sztuk F-16 Block 52+ Jastrzęb. Dzięki F-16 siły powietrzne weszły w nową epokę, bo nie tylko zdobyły statek powietrzny nowej generacji, lecz także wdrożyły wiele procedur związanych z jego użyciem w walce, z eksploatacją i logistycznym zabezpieczeniem. To jednak nie wszystko. Tylko ten jeden program, jak dotąd, uzyskał specjalną ścieżkę finansowania – główne opłaty za sprzęt nie obciążają budżetu MON. Również tylko ten program od początku miał zapewnione poważne wsparcie na polu inwestycji związanych z jego codzienną służbą.

Kilka lat przed pojawieniem się pierwszego jastrzębia z białoczerwoną szachownicą w bazach na Krzesinach i w Łasku ruszyły potężne prace związane z ich przebudową. Koszt modernizacji przekroczył, bagatela, miliard złotych. Nie obyło się bez problemów, z których ten najbardziej bolesny dotyczył braku

w Polsce właściwej infrastruktury szkoleniowej dla pilotów tak nowoczesnych samolotów, ale – paradoksalnie – ten deficyt wyszedł nam na zdrowie. Rozszerzone szkolenie w USA uświadamiało na każdym kroku, że jeśli chce się stworzyć nowoczesne zaplecze treningowe, nie wystarczy kupić samolotu klasy LIFT – do tego jest potrzebny cały system. Tak czy inaczej program F-16 okazał się dla naszej armii dużym sukcesem. Jest to jednocześnie modelowy przykład tzw. uderzenia inwestycyjnego, zwanego czasem również kominem inwestycyjnym.

RAZ NA DEKADĘ

Jak dotychczas, doczekaliśmy się raz serii takich uderzeń – ponad dekadę temu, w latach 2002–2003. Wówczas podpisano umowy na trzy wielkie programy: samolotowy, kołowego transportera opancerzonego (KTO) i przeciwpancernego pociągu kierowanego (ppk). Czym charakteryzuje się uderzenie inwestycyjne?

Po pierwsze, kupiony w ten sposób produkt zaspokaja potrzeby danego rodzaju sił zbrojnych, a nawet całej armii, na określony typ sprzętu wojskowego. Dotyczy to całego rodzaju sił, a nie pojedynczych związków taktycznych (pozyskanie →

PAWEŁ MROZOWICZ





DAMIAN FIGAJ

w 2001 roku Leopardów 2 tylko dla jednej brygady nie było zatem „kominem”, gdyż zarówno wówczas, jak i dziś podstawowym czołgiem pozostaje T-72 i dopiero teraz, wraz z kolejną partią wozów zza zachodniej granicy, zaczyna się to wreszcie zmieniać).

Po drugie, jest to sprzęt nowoczesny, o poszerzonych w stosunku do maszyn poprzednich generacji możliwościach bojowych.

Po trzecie, tego sprzętu jest na tyle dużo, że na poziomie całego rodzaju sił zbrojnych może on zastąpić analogiczne wyposażenie starszej generacji.

Po czwarte, realizacja kontraktu na nową broń ma charakter wieloletni, a w rozwiązaniu idealnym jej produkcja i serwis zostają ulokowane w kraju nabywcy.

Na początku XXI wieku, gdy budżet MON był ponaddwukrotnie mniejszy niż obecnie, pieniędzy nie mogło wystarczyć na zbyt wiele takich programów. Stąd bezprecedensowa „ustawa samolotowa”, finansująca program maszyn wielozadaniowych, jak wspomniano, nie tylko przez resort obrony. Do tego doszły programy KTO i ppk Spike. Ten pierwszy miał zagwarantować nowe możliwości kilku brygadom zmechanizowanym, funkcjonującym zgodnie z założeniami reformy wojsk lądowych. Ten drugi – zagwarantować wymianę generacyjną i skok techniczny pododdziałów przeciwpancernych tychże wojsk.

Co równie istotne, koszty „kominów inwestycyjnych” były dla budżetu MON na tyle duże, że właściwie zablokowały na ten okres kolejne tak poważne inwestycje. Dopiero teraz nasza armia znów stoi u progu podobnie wielkich jak wówczas jednorazowych zakupów – mowa oczywiście o programie obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej oraz o przetargu na śmigłowce wielozadaniowe.

MOŻNA CHYBIĆ

Uderzenie inwestycyjne jest z punktu widzenia armii najlepszym sposobem na zakupy sprzętu wojskowego, ale nawet ono

może być chybione. Niejednoznaczny przykładem jest tu program KTO Rosomak. To jednocześnie sukces i porażka. Sukcesem jest to, że mamy nowoczesny wóz bojowy, a jego produkcję umieszczono w kraju, oraz to, że prognozy o konieczności posiadania tego rodzaju sprzętu okazały się trafne (rosomaki doskonale sprawdziły się w latach 2007–2014 w Afganistanie).

Program KTO nadal jednak kuleje i wciąż nie doczekaliśmy się choćby jednej brygady w pełni wyposażonej w rosomaki, także w wersji specjalistyczne. Nadal też nie wypracowano docelowej koncepcji użycia tych wozów i nie dostosowano do tego struktur i wyposażenia używających ich pododdziałów. Inaczej więc niż w wypadku F-16, a nawet programu Spike, KTO nie został wdrożony w pełni prawidłowo. Przede wszystkim zakup 570 po-

jazdów (z pierwotnie zamówionych 690) to zdecydowanie za mało, aby móc mówić o powstaniu sprawnego systemu. A tylko taki będzie skuteczny na polu walki.

Sam system to jednak nie tylko określona liczba jednostek sprzętu. To także odpowiednio przeszkoleni ludzie, służący według przemyślanych procedur, to odpowiednio wydajne i pojemne zaplecze, to też właściwie wyposażone oddziały różnego typu, tworzące związek łączący różne rodzaje broni. Tymczasem 12 lat po wyborze rosomaka i dziesięć lat po odbiorze pierwszych wozów nadal tego nie mamy.

Gdzieś między sukcesem jastrzębia (na kompleksową logistykę czy pełną integrację systemów w F-16 też czekaliśmy długo, ale doczekały się one realizacji) a słodko-gorkim posmakiem wyboru rosomaka znajduje się program Spike. To udana inwestycja, która dała wiele nie tylko naszej armii, lecz także przemysłowi obronemu. Jednakże i ten „komin inwestycyjny” ujawnił pewien groźny proces. Chodzi o fałszywe przekonanie, że Spike wyczerpał kwestię przeciwpancernych pocisków kierowanych w Wojsku Polskim. Nic bardziej mylnego. Ten model zaspokoił wprawdzie potrzeby użytkownika, czyli wojsk lądowych, ale tylko w pewnej niszy – nie zastąpił przecież ani ppk dla BWP, ani rakiet przeciwpancernych dla śmigłowców.

W efekcie mamy dziś śmigłowce uderzeniowe bez rakiet przeciwpancernych i również bez nich bojowe wozy piecho-

ty, bo radzieckim modelom pokończyły się już rezerwy eksploatacyjne. Jednocześnie na poziomie drużyny wciąż pozostajemy z archaicznym RPG-7. Choć zatem spike zwiększył możliwości bojowe wyposażonych w nie pododdziałów, to generalnie nasza obrona przeciwpancerna jest dziś w dość dwuznacznej sytuacji.

Należy zaznaczyć – sam zakup sprzętu wojskowego to jeszcze nie sukces. Już na etapie planowania należy określić, czy jednostki mające go otrzymać posiadają chociażby odpowiednie zaplecze – koszary, place ćwiczeń, garaże, hangary. Jeśli nie, już na wstępie są potrzebne odpowiednie decyzje inwestycyjne. Przykładowo: dla F-16 hangary się znalazły, gdy tymczasem dla całej eskadry C-295M musi wystarczyć jeden, nie największy hangar, budynek zaś dla symulatora dopiero będzie stawiany. Z odpowiednim wyprzedzeniem trzeba też planować etaty. Wciąż jeszcze można spotkać się z niedopuszczalną sytuacją, że jednostki otrzymują nowy sprzęt, ale ludzi nie przybywa.

Czasem też modernizacja jest prowadzona nieco na opak. Marynarka wojenna otrzymała nowoczesne pociski przeciwokrętowe NSM, w które wyposażono Nadbrzeżny Dywizjon Rakietowy (NDR). Szkopuł w tym, że aby stworzyć etaty dla NDR, konieczne stało się wycofanie z linii dwóch okrętów rakietowych. Marynarzom dano więc znacznie nowocześniejszą broń, ale równocześnie osadzono ich na lądzie w zdecydowanie defensywnym charakterze.

UDERZENIE INWESTYCYJNE Z PUNKTU WIDZENIA ARMII JEST NAJLEPSZYM MOŻLIWYM TYPEM ZAKUPÓW SPRZĘTU WOJSKOWEGO

Obecnie uwagę przyciągają nowe, zapowiadane jednak już od dość dawna, uderzenia inwestycyjne. To mają być kontrakty na miarę programu samolotowego i KTO. Za najważniejsze uznano kupno nowych typów przeciwlotniczych zestawów rakietowych średniego zasięgu (co podkreślono specjalną ustawą) oraz śmigłowców wielozadaniowych (nawet 70 sztuk). To jednak nie wszystko, bo w ich cieniu są realizowane równie ważne, choć nie aż tak kosztowne, projekty – kompleksowa modernizacja marynarki wojennej, rozbita jednakże na wiele niezależnych programów, modernizacja artylerii, programy nowych wozów bojowych.

CZEKAJĄC NA WISŁĘ

Najwięcej emocji i zainteresowania budzi jednak przeciwlotniczy zestaw rakietowy średniego zasięgu Wisła oraz wroplaty, ostatnio już nie tylko te wielozadaniowe, lecz także dodatkowo uderzeniowe (kryptonim „Kruk”). To świetnie, że MON chce kupić aż tak dużo śmigłowców, bo tylko w ten sposób będzie możliwe uczynienie z nich efektywnego narzędzia dla całych sił zbrojnych. Podobnie z zestawami przeciwlotniczymi – nie tylko zresztą średniego zasięgu, bo w kolejce czeka wspomagający Wisłę system krótkiego zasięgu Narew – jeśli zostaną kupione w zapowiadanej liczbie, staną się właśnie kolejnymi uderzeniami inwestycyjnymi.

Ważne, aby uczyć się na błędach i mieć świadomość, że nawet gdy się ma pieniądze, trzeba je umieć właściwie wydać. Wszystkie oferowane w ramach tych przetargów lub ogłoszeń produkty są nowoczesne i – bez względu na to, jaki model zostanie wybrany – będą stanowić istotne wzmocnienie polskich arsenałów, ale pod pewnymi warunkami, które nierozwiewalnie wiążą się z sukcesem lub kłopotami każdej takiej inwestycji.

Od początku pozyskanie określonego modelu broni trzeba bowiem planować pod kątem wydajności systemu obrony państwa, a zatem włączyć w planowanie szerokie grono specjalistów z różnych dziedzin, począwszy od strategów, przez księgowych, na kadrowcach kończąc. Konieczne jest zaangażowanie przemysłu krajowego w ramach polonizacji danego produktu (co się zresztą dzieje, i choć nie wiadomo, jaki system przeciwlotniczych zestawów rakietowych średniego zasięgu wybierzemy, to w ramach Narodowego Centrum Badań i Rozwoju – NCBiR – na prace nad towarzyszącymi mu radarami już zaplanowaliśmy w rodzimych firmach wydanie 300 mln zł; wiadomo też, że nowe śmigłowce będą produkowane w Polsce). W kalkulacjach kosztów należy też od razu uwzględnić, ile pieniędzy trzeba będzie wydać na infrastrukturę, w której zostanie umieszczony nowy sprzęt, opracować tabele należności, rozwinąć etaty, zadbać o napływ specjalistów, wymiennosc kadry itp. Takie hasła mogą się wydawać oczywistością, ale tak nie jest – to wciąż postulatywny kierunek do osiągnięcia profesjonalności.

Od czasu pierwszych „kominów inwestycyjnych” poczyniono olbrzymi postęp i zawierane w ostatnim czasie kontrakty pokazują, że uczymy się na błędach. Niemniej jednak im większa inwestycja, tym większa skala wyzwań. Niedoścadowanie inwestycji może później srodze się zemścić. Należy jednak mieć nadzieję, że druga fala uderzeń inwestycyjnych okaże się sukcesem nie mniejszym niż dekadę temu F-16 Jastrząb, już bez potknięć, jak w przypadku rosomaka. ■

Koniec zimnowojennej konfrontacji Wschód–Zachód zwiastował ciężkie czasy dla przemysłu zbrojeniowego zwaśnionych stron. Państwa redukowały swoje armie i ograniczały zamówienia na nowe uzbrojenie i sprzęt wojskowy lub całkowicie rezygnowały z zakupów, a także kończyły lub zawieszały prace nad nowymi produktami. Co więcej, rozkwitł rynek wtórny zbędnej broni, gdzie całkiem dobrej jakości sprzęt można było nabyć za ułamek ceny fabrycznie nowego wyrobu. Doskonałym przykładem jest wyprzedaż przez Niemcy i kilka innych krajów czołgów Leopard 1 i Leopard 2. Używany sprzętem, jeszcze tańszym, handlowały państwa powstałe po rozpadzie Związku Sowieckiego. Producenci broni musieli zatem bardzo zabiegać o nowych klientów oraz szukać rozwiązań obniżających koszty produkcji. Pewne poruszenie w przemyśle zbrojeniowym nastąpiło po wybuchu „wojny z ter-

też powstał w 1994 roku w wyniku wykupienia przez Northropa firmy Grumman. Połączenia tego jednak nie zaakceptował rząd USA, który zaczął spowalniać procesy integracyjne.

Po zimnej wojnie bardzo aktywny był, jeśli chodzi o wykup firm, koncern zbrojeniowy General Dynamics. W latach 1995–2007 przeprowadził ponad 30 transakcji dotyczących różnych branż produkcji obronnej. Jednocześnie od 1991 roku odsprzedał dziesięć własnych przedsięwzięć. Dziś to gigant produkujący czołgi Abrams i wiele innych pojazdów pancernych, a także okręty wojenne i rakiety kosmiczne.

Przy ograniczonych kontraktach zbrojeniowych korporacja mająca szeroką ofertę produkcyjną zwiększa swe szanse na to, że jej wyroby zostaną zamówione przez rodzime siły zbrojne i nabywców z zagranicy. Inny czynnik wymuszający łączenie się amerykańskich firm zbrojeniowych to długoletnie, niezwy-

TADEUSZ WRÓBEL

Narodziny gigantów

W przemyśle zbrojeniowym trwa integracja – powstają wielkie korporacje, zatrudniające setki tysięcy osób.

roryzmem”. Wojskowi wówczas chcieli jednak zupełnie innego uzbrojenia niż to, które dominowało przez dziesięciolecia. Dla firm zbrojeniowych było to kolejne wyzwanie.

ŁĄCZENIE SIŁ

Jednym ze sposobów, by przetrwać pozimnowojenną zapaść było łączenie sił. Współpracę nawiązywali często do niedawna zaciekli konkurenci. Przykładem jest amerykański rynek zbrojeniowy, gdzie w 1997 roku połączyły się korporacje Boeing i McDonnell Douglas. Dwa lata wcześniej doszło do integracji dwóch innych ważnych przedsiębiorstw amerykańskiej zbrojeniówki, Lockheeda Corporation z Martinem Marietta Corporation. Nowa firma Lockheed Martin zamierzała połączyć się jeszcze z Northropem Grummanem Corporation, który zresztą



Jeden z wielu zakładów przetwarzających stal niemieckiego koncernu ThyssenKrupp, który w 2012 roku zarobił na sprzedaży sprzętu wojskowego 1,5 mld. dol.

kle kosztowne programy badawczo-rozwojowe. Na opracowanie samolotu bojowego nowej generacji trzeba mieć miliardy dolarów. A po zakończeniu zimnej wojny nie było gwarancji, że gotowy produkt zostanie rzeczywiście zamówiony przez Pentagon w takiej ilości, jak początkowo zapowiadano (tak stało się na przykład z samolotem F-22 Raptor).

Integrację za Atlantykiem ułatwiało to, że łączyły się firmy prywatne w ramach jednego państwa i podobne fuzje miały tam już miejsce w przeszłości. Efekty tego procesu są przytłaczające dla konkurencji. Według publikacji Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem (SIPRI) ze stycznia 2014 roku, w 2012 roku największym sprzedawcą uzbrojenia i sprzętu wojskowego na świecie był właśnie Lockheed Martin. Koncern, zatrudniający 120 tys. osób, sprzedał swe wyroby za 36 mld dol. W pierwszej dziesiątce znalazło się

jeszcze sześć firm z USA, w tym wymienione wcześniej Boeing, General Dynamics i Northrop Grumman. W pierwszej setce natomiast są aż 42 amerykańskie podmioty (też firmy świadczące usługi jak KBR), ze sprzedażą za 230 mld dol., co stanowiło aż 58,34% ogólnej sprzedaży pierwszej setki.

AMERYKAŃSKIM ŚLADEM

Pozostałe trzy miejsca w pierwszej dziesiątce największych producentów uzbrojenia przypadły firmom europejskim. Najwyżej (na trzeciej pozycji) uplasował się brytyjski koncern BAE Systems, ze sprzedażą za 26,85 mld dol. Przy czym ponad 10 mld dol. wniosła jego amerykańska „gałąź” (BAE Systems powstał w 1999 roku w wyniku połączenia firm British Aerospace z Marconi Electronic Systems, należącym do General Electric Company).

W Europie, w odpowiedzi na powstawanie amerykańskich gigantów, podjęto próbę bardziej skomplikowanej integracji, która dotyczyła podmiotów z różnych krajów. Zanim British Aerospace wybrał integrację z Marconi Electronic Systems negocjował stworzenie ponadnarodowego koncernu lotniczo-zbrojeniowego z niemiecką firmą DaimlerChrysler Aerospace AG (DASA). W grę wchodziło włączenie do nowej struktury państwowej francuskiej firmy Aérospatiale-Matra. Niemcy i Brytyjczycy chcieli jednak jej wcześniejszej prywatyzacji. Innym zainteresowanym integracją był hiszpański producent samolotów Construcciones Aeronáuticas SA (CASA).

Ostatecznie porozumienia o stworzeniu koncernu European Aeronautic Defence and Space (EADS) zawarto w 1999 roku, ale zaczął on funkcjonować od 10 lipca 2000 roku. W EADS znalazł się powstały już w 1992 roku niemiecko-francuski producent śmigłowców Eurocopter. W 2012 roku EADS (obecnie Airbus Group) był na siódmym miejscu wśród największych producentów broni, ze sprzedażą w wysokości 15,4 mld dol. Należy wziąć jednak pod uwagę, że wyroby militarne stanowiły zaledwie 21% sprzedanej produkcji (w wypadku Boeinga 34%), gdy dla BAE Systems ów odsetek wynosił aż 95.

Ostatnim przedstawicielem w pierwszej dziesiątce firm zbrojeniowych była włoska Finmeccanica, ze sprzedażą produkcji militarnej za około 12,5 mld dol. (57% całkowitej sprzedaży). To grupa o charakterze narodowym, chociaż ma zakłady w innych państwach, w tym w Polsce. Włoski producent uczestniczy w różnych joint venture. W należących do Finmeccanica zakładach powstają między innymi samoloty, śmigłowce, radary, systemy artyleryjskie i raketowe, ale też pociągi.

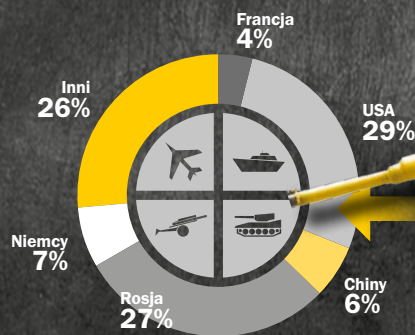
Integracja zbrojeniówki w Europie rozpoczęła się od firm lotniczo-kosmicznych. Początki współpracy producentów uzbrojenia dla wojsk lądowych związane są z kolei z przejmowaniem ich przez amerykański General Dynamics. Otóż koncern z oceanu kupił firmy w Austrii, Hiszpanii, Niemczech i Szwajcarii. Tym samym powstał General Dynamics European Land Systems, pierwszy ponadnarodowy producent sprzętu dla wojsk lądowych. Dopiero w 2014 roku pojawiła się zapowiedź możliwego połączenia się dwóch dużych europejskich producentów uzbrojenia dla wojsk lądowych, francuskiego Nextera i niemieckiego Krauss-Maffei Wegmanna. Być może będzie to zacznik przedsięwzięcia, które obejmie firmy z innych krajów.

Integracja europejskiego przemysłu obronnego jest mniej zaawansowana niż w USA i poniekąd wymuszona tym, co się działo za Atlantykiem. Na naszym kontynencie jest to proces trudniejszy, gdyż dotyczy firm działających na terenie różnych

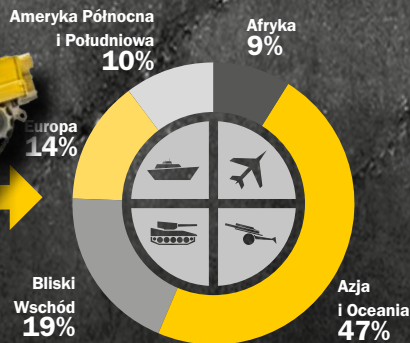


THYSSENKRUPP

Eksporтеры broni 2009–2013

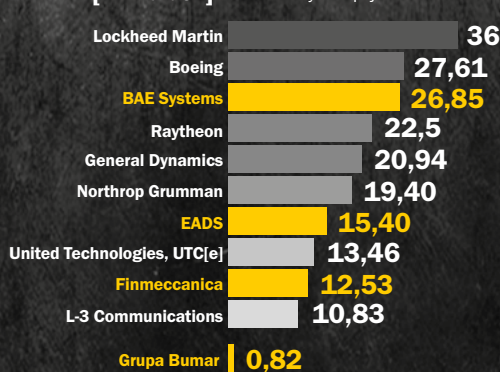


Importerzy broni 2009–2013



Największym eksporterem broni w latach 2009–2013, według danych SIPRI, były Stany Zjednoczone Ameryki (29% globalnego rynku). Na drugim miejscu znalazła się Rosja (27%), a następną pozycję zajęły Niemcy, Chiny i Francja. Pierwszej piątce przypadło niemal trzy czwarte światowego rynku. W pierwszej dziesiątce znalazły się jeszcze Wielka Brytania, Hiszpania, Ukraina, Włochy i Izrael. Do grona największych importerów na świecie należały Indie, Chiny, Pakistan, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Arabia Saudyjska. Co ciekawe, dużo importowały też USA, Australia, Republika Korei, Singapur i Algieria.

Najwięksi sprzedawcy uzbrojenia i sprzętu wojskowego w 2012 roku [w mld dol.]



W Indiach dominującą pozycję utrzymała Rosja. Jej przypadło 75% indyjskiego importu. Stanowił on też aż 38% całego rosyjskiego eksportu broni w latach 2009–2013. Rosjanie byli także głównymi dostawcami broni do Chin (64%) i Algierii (91%). Amerykańskie uzbrojenie kupowały natomiast Zjednoczone Emiraty Arabskie, Republika Korei, Singapur i Australia. Wielka Brytania była głównym dostawcą do Arabii Saudyjskiej i USA. Co ciekawe, najważniejszym rynkiem dla eksportu francuskiego były Chiny, podobnie jak dla Ukrainy. W Europie największymi importarami uzbrojenia były Wielka Brytania, Azerbejdżan i Grecja.

państw. Do tego w odróżnieniu od świata anglosaskiego, gdzie produkcją uzbrojenia zajmują się podmioty prywatne, w Europie wiele zakładów w różnej formie jest kontrolowanych przez państwo. Niemniej jednak europejscy producenci stanowią drugą po USA siłę na światowym rynku broni. Na opracowanej przez SIPRI liście 100 największych w tej branży w 2012 roku znalazło się 30 firm z państw Unii Europejskiej, Norwegii i Szwajcarii (na 89. miejscu uplasowała się Grupa Bumar, czyli dzisiejszy Polski Holding Obrony). Sprzedały one swe wyroby za 111,4 mld dol. (28,26% ogólnej sprzedaży pierwszej setki). Z uwzględnieniem jedynej w rankingu firmy z Kanady na producentów z Zachodu przypadło 87% sprzedaży pierwszej setki.

SIŁA AZJI

Choć dominacja zachodniego przemysłu obronnego jest bezsporna, w innych częściach świata wyrasta dla niego coraz mocniejsza konkurencja. Szczególną uwagę należy zwrócić na Azję. Oczywiście tam największym producentem są Chiny. Brak informacji na temat ich działań powoduje jednak, że tamtejsze firmy nie są uwzględnione w rocznych rankingach SIPRI, a gdyby tak się stało, owa klasyfikacja mogłaby ulec znaczącej zmianie.

Oprócz Chin rozwinięty przemysł zbrojeniowy mają Indie, które dysponują ponadmilionowymi siłami zbrojnymi. Na liście SIPRI za 2012 rok znalazły się jednak tylko trzy firmy z tego kraju, z łączną sprzedażą zaledwie 5,31 mld dol. To potwierdza fakt, że Indie są od lat największym importers broni na świecie.

Na nowego, bardzo silnego gracza na rynku zbrojeniowym wyrasta Republika Korei. Państwo, które w momencie powsta-

nia praktycznie nie miało własnego przemysłu i było zdane na import broni. Koreańscy mozolnie budowali swą zbrojeniówkę. Korzystali umiejętnie ze współpracy z firmami zagranicznymi, nabywając licencje na produkcję broni. Dysponowali dzięki temu coraz bardziej zaawansowanymi technologiami. Z czasem nabrali większej pewności siebie i zaczęli coraz śmielej konstruować własne uzbrojenie. Dziś południowokoreańskie firmy są w stanie wyprodukować samoloty szkolne i bojowe, śmigłowce, różnych klas okręty, broń lekką, sprzęt pancerny, artyleryjski i raketowy, łącznie z pociskami ziemia–ziemia. Przed kilkoma tygodniami Seul zapowiedział uruchomienie wartego 8,2 mld dol. programu własnego myśliwca. Inny ich nowy program dotyczy lekkiego śmigłowca.

Koreańskie zakłady nie tylko zaspokajają potrzeby własnej armii, ale coraz skuteczniej konkurują o kontrakty zagraniczne. W 2017 roku chcą zarobić na eksporcie uzbrojenia 10 mld dol. Odzwierciedleniem siły południowokoreańskiego przemysłu obronnego jest to, że w pierwszej setce producentów w 2012 roku były aż cztery firmy z południa Półwyspu Koreańskiego.

„Śpiącym” gigantem natomiast jest japoński przemysł zbrojeniowy, który ze względu na wewnętrzne prawodawstwo nie mógł działać poza Japonią. Teraz, w zmienionej sytuacji prawnej, produkty japońskie szerzej zagospodzą na światowym rynku handlu bronią. Tamtejsze firmy zaspokajają większość potrzeb swoich sił samoobrony. W 2012 roku wśród 100 największych producentów broni było sześciu reprezentantów Kraju Kwitnącej Wiśni, ze sprzedażą za około 11 mld dol. Przy czym w wypadku firm z Japonii produkcja broni stanowi niewielką część ich aktywności – zaledwie kilka lub kilkanaście procent całkowitej sprzedaży.



INTEGRACJA EUROPEJSKIEGO PRZEMYSŁU OBRONNEGO JEST MNIEJ ZAAWANSOWANA NIŻ W STANACH ZJEDNOCZONYCH

MILITARIUM STUDIO .PK

Ostatnim państwem Azji, którego firma znalazła się na liście SIPRI, był Singapur, miasto-państwo z najnowocześniejszym przemysłem zbrojeniowym w Azji Południowo-Wschodniej. Podobnie jak Republika Korei, wyspiarze musieli go, po uzyskaniu niepodległości, zbudować od podstaw. Przy czym najsłabiej rozwinięty jest u nich sektor lotniczy i samoloty muszą nabywać za granicą.

Lista SIPRI uwzględnia również firmy podległe większym korporacjom, ale cieszące się dużą samodzielnością, jak chociażby Sikorsky, który należy do United Technologies. Dobrym przykładem jest Australia, gdzie bardzo dużą sprzedaż miały miejscowe oddziały takich firm, jak francuski Thales, brytyjski BAE Systems czy amerykański Raytheon. Jako że nie są one klasyfikowane, jedynym rodzimym australijskim producentem jest na liście stu firma ASC.

NOWI GRACZE

Krajem stawiającym na rozwój przemysłu zbrojeniowego jest Turcja, która – podobnie jak Republika Korei – dziesiątki lat temu rozpoczęła jego tworzenie poprzez nabywanie licencji i technologii. Z czasem Turcy zaczęli konstruować własne systemy uzbrojenia, jak na przykład wyrzutnie raketowe, transportery opancerzone, działa samobieżne, drony, a ostatnio czołg podstawowy. W dalszej perspektywie mają opracowanie samolotu wielozadaniowego. Oprócz zapewnienia uzbrojenia dla własnej armii, politycy w Ankarze planują gigantyczny rozwój eksportu. Chcą, aby w 2023 roku jego wartość wyniosła aż 25 mld dol. To bardzo ambitny plan, gdyż co prawda eksport tureckiego uzbrojenia szybko rośnie, ale w 2012 roku jego wartość wynosiła zaledwie 1,3 mld dol.

Jedynym południowoamerykańskim reprezentantem w zbrojeniowym rankingu był brazylijski Embraer. Sztandarowym produktem wojskowym tej firmy lotniczej jest samolot Super Tucano, który może być wykorzystywany zarówno do szkolenia pilotów, jak i jako lekki szturmowiec. W 2012 roku Embraer sprzedał wyroby o przeznaczeniu militarnym za 1,06 mld dol., co dało mu 66. miejsce na liście SIPRI. Jednak firma południowoamerykańska ma duży potencjał do zwiększenia sprzedaży uzbrojenia. Obecnie pracuje nad nowym odrzutowym samolotem transportowym, którym zainteresowanie wykazało już kilka innych państw. Szansą jest też rozpoczęcie licencyjnej produkcji szwedzkich samolotów wielozadaniowych Gripen. Co prawda na razie brazylijskie siły powietrzne chcą tylko 36 tych maszyn, ale eksperci szacują, że kolejne zamówienia mogą zwiększyć produkcję do ponad 100.

Spory potencjał ma w dziedzinie zbrojeniowej Ukraina, której jedna firma trafiła do pierwszej setki sprzedawców uzbrojenia. Jednak problemem tego kraju były ograniczone możliwości lokowania produkcji na rodzimym rynku. Ministerstwo obrony nie miało pieniędzy na zakupy nowego uzbrojenia, dlatego ukraińscy producenci musieli zabiegać o zagraniczne kontrakty, aby przetrwać. Teraz, ze względu na konflikt z Rosją, z którą przemysł zbrojeniowy Ukrainy był silnie powiązany, sytuacja tamtejszej zbrojeniówki jest trudna.

INDYWIDUALNA ŚCIEŻKA

Próbie integracji przemysłu zbrojeniowego podjęto również w Rosji. W 2002 roku rozpoczęto ją od obszaru związanego z produkcją systemów obrony powietrznej i radarów. Dekretem prezydenckim połączono koncern Antej z biurem konstrukcyjnym Almaz. Obecnie koncern Almaz-Antej skupia ponad 40 zakładów oraz ośrodków naukowo-badawczych i jest największą rosyjską firmą zbrojeniową (w 2012 roku był na 14. miejscu listy SIPRI).

W lutym 2006 roku prezydent Władimir Putin postanowił, że powstanie Zjednoczona Korporacja Lotnicza (OAK), skupiająca wszystkie firmy lotnicze produkujące samoloty wojskowe i cywilne. W 2007 roku rząd przeprowadził następną integrację i została utworzona Zjednoczona Korporacja Stoczniowa (OSK). W tym samym roku połączono również producentów śmigłowców i teraz istnieje firma Vertolety Rossii, która podlega wielkiej spółce OPK Oboronprom. Pod jej kontrolą jest również Zjednoczona Korporacja Silnikowa (ODK). Skupiono w niej producentów silników lotniczych, raketowych i turbin okrętowych. Również w 2007 roku, decyzją Putina, zrestrukturyzowano rosyjskiego producenta czołgów i pojazdów pancernych – Uralską Fabrykę Wagonów – w korporację naukowo-produkcyjną.

Rosyjska integracja zbrojeniówki była zupełnie odmienna niż na Zachodzie. Nie nastąpiła bowiem z inicjatywy firm, lecz była efektem decyzji podjętej na najwyższym szczeblu władz państwa. Wielkie rosyjskie firmy zbrojeniowe pozostają nadal pod pełną kontrolą państwa, które ma większościowe udziały w spółkach lub jest ich jedynym właścicielem.

Choć metody stosuje się bardzo różne, integracja w przemyśle obronnym trwa nadal. Niewykluczone, że zmiany w sferze bezpieczeństwa po wybuchu konfliktu rosyjsko-ukraińskiego zaowocują jej pogłębieniem. Szczególnie dotyczy to państw NATO i Unii Europejskiej, które będą musiały pogodzić konieczność wzmocnienia swych potencjałów militarnych w sytuacji ograniczonych możliwości finansowych. ■

WOJNA TO DOBRY BIZNES

Z Marcinem Terlikowskim o tym, jak wojny, kryzysy i sankcje gospodarcze wpływają na przemysł obronny, rozmawiają Małgorzata Schwarzgruber i Tadeusz Wróbel.

KRZYSZTOF WOJCIEWSKI

Według Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem, po stosunkowo spokojnym okresie po zakończeniu zimnej wojny, od połowy pierwszej dekady XXI wieku liczba konfliktów na świecie znów zaczęła wzrastać. Kto zbija kapitał na wojnie?

Wojna niesie ogromne koszty, ale jednocześnie zarabia na niej wiele różnych firm – w czasie działań wojennych trzeba dostarczyć siłom zbrojnym broń i sprzedawać usługi wojskowe. Interwencja USA w Iraku w 2003 roku nie byłaby możliwa, gdyby nie ogromne wsparcie firm amerykańskich. Po raz pierwszy na taką skalę zapewniały one wojsku logistykę, transporty paliwa i żywności, łączność i telekomunikację, a także budowały bazy i chroniły dyplomatów.

Słowem, wojna to dobry biznes.

Tak, i to nie tylko dla przedsiębiorstw wytwarzających uzbrojenie. Cykl produkcji sprzętu jest na tyle długi, że w chwili wybuchu konfliktu trudno natychmiast wyposażyć wojsko w nową broń. W tym czasie mogą zarabiać właśnie firmy logistyczne.

Czas pokoju okazuje się dla firm zbrojeniowych trudniejszy niż wojna.

U schyłku zimnej wojny Europa Zachodnia i USA z każdym rokiem zwiększały wydatki na obronę. Gdy upadł ZSRR, one malały – aż do 2000 roku. Lata dziewięćdziesiąte XX wieku były okresem ekonomicznej stagnacji. To był katastrofalny czas dla europejskich i amerykańskich firm zbrojeniowych, ale także dla rosyjskich, które nagle straciły rynek zbytu. Najboleśniej odczuli to między innymi francuskie departamenty i amerykańskie stany uzależnione od produkcji broni. Na Zachodzie zostały zarzucone plany z lat osiemdziesiątych, zakładające zakupy setek myśliwców, aby równoważyć potęgę wojskową ZSRR. Państwa zaczęły ograniczać wydatki na obronę, dlatego firmy zbrojeniowe musiały przestawić się na produkcję cywilną, łączyć siły albo zakończyć działalność. We Francji dla regionów uzależnionych od produkcji broni rząd opracował programy restrukturyzacyjne, które miały pomóc przekwalifikować pracowników na inne branże. Lata pokoju po 1990 roku, kiedy mówimy o tzw. dywidendzie pokoju, to dla firm zbrojeniowych duży problem.

Czy zatem amerykański atak na Irak w 2003 roku nie był po części stworzeniem nowego rynku zbytu? Amerykanie zniszczyli niemal całe przejęte uzbrojenie armii Saddama.

We wszystkich krajach, w których Amerykanie angażowali się wojskowo, skutecznie tworzyli rynek zbytu dla własnego uzbrojenia. Widać to było i w Iraku, i w Afganistanie.

Kto najczęściej zyskuje na dzisiejszych konfliktach – duże koncerny czy małe firmy, które teoretycznie mogą się szybciej dostosować do zmieniającego się rynku?

Od końca zimnej wojny obserwujemy bezprecedensową konsolidację w przemyśle obron-

O sukcesie naszej zbrojeniówki zdecyduje właściwy wybór priorytetów, nisz w produkcji uzbrojenia

nym – duże koncerny pochłaniają małe firmy lub te ostatnie łączą się na partnerskich zasadach w większe podmioty. Koszty opracowywania nowych rodzajów uzbrojenia są ogromne. Mała firma nie zbuduje prototypów. Tylko wielkie koncerny stać na inwestowanie w badania i rozwój. Te znacznie mniejsze, które znalazły niszę i mają rynek zbytu dla swoich produktów, na przykład dla noktowizorów czy broni strzeleckiej, kapitałowo i tak są powiązane z gigantami.

Czy niemiecko-francuska fuzja koncernu zbrojeniowego Krauss–Maffei Wegmann z Nexterem to dobry przykład na działanie, aby przetrwać?

O tej fuzji mówiono już przed dziesięciu laty. Dotychczas największą fuzją niemiecko-francuską było powstanie w 2000 roku koncernu lotniczego EADS, obecnie Airbus Group, gdy największy francuski producent samolotów Aerospatiale-Matra połączył się z DASA, podobną firmą niemiecką oraz z hiszpańską CASA. Ich wspólnym produktem jest między innymi Airbus 400M. Choć uzbrojenie lądowe każdy kraj w Europie produkuje samodzielnie, już wówczas mówiono, że następnym krokiem będzie fuzja producentów sprzętu dla lądówki. Aby jednak do niej doszło, potrzebny był w Europie kolejny kryzys gospodarczy, który przyspieszył integrację firm zbrojeniowych.

Faktycznie rozpoczęli ją Amerykanie z General Dynamics, którzy przejęli zakłady w Hiszpanii, Austrii, Szwajcarii i Niemczech. Francuzi zostali sami.

Francuzi zawsze mieli ambicje, żeby być w każdej branży głównym graczem europejskim, a ich sektor obronny ma duże znaczenie dla gospodarki. Dlatego nie mogą pozostać z boku i stąd fuzja z Niemcami. Taka współpraca to jednak nic nowego – już na początku lat dziewięćdziesiątych doszło do francusko-niemieckiej integracji producentów śmigłowców i powstał Eurocopter, aby zdobyć jak największy fragment rynku. Obecna fuzja w sektorze sprzętu lądowego ma wzmocnić francuską pozycję, ale za cenę koncesji na rzecz Niemiec.

Czy nie kończy się epoka koncernów regionalnych, a zaczyna – globalnych? Airbus Group ma przyczółek w USA, a korporacje amerykańskie są obecne już w Europie.

Tak, w tej sferze następuje globalizacja. Po zakończeniu zimnej wojny zdecydowały o tym dwa czynniki: zmniejszające się wydatki na uzbrojenie w Europie oraz wzrastające koszty opracowywania nowych systemów uzbrojenia, co jest związane z rosnącymi wymaganiami sił zbrojnych. Tylko wielkie firmy mogą zaoferować atrakcyjny produkt.

Na Zachodzie dominuje dążenie do tworzenia ponadnarodowych korporacji – to są też próby zachowania autonomii w pewnych dziedzinach produkcji zbrojeniowej. Ostatnio Szwedzi zmusili do wycofania się ze swego rynku niemieckiego producenta okrętów podwodnych, który przejął firmę Kockums.

Motywy przejścia szwedzkiego przemysłu stocznioowego przez Niemcy było skasowanie konkurenta w Europie i na świecie, specjalizującego się w konkretnej klasie konwencjonalnych małych okrętów podwodnych, które nadają się także do patrolowania przybrzeżnych akwenów, na przykład państw azjatyckich. Szwedzi zawsze chronili swój przemysł obronny, bo był gwarancją wiarygodności ich polityki neutralności. Dziś natomiast rozpaczliwie szukają odbiorców zewnętrznych – próbują sprzedawać gripeny. Jak widać, na rynku uzbrojenia trudno jest działać samodzielnie.

Czy to obawa utraty rynku powoduje, że nie została anulowana sprzedaż przez Francję do Rosji okrętów Mistral mimo unijnych sankcji?

Francja znalazła się w pułapce sztuczności kontraktów. Rozwój systemów uzbrojenia to wieloletni proces, skomplikowany w zarządzaniu, wymaga między innymi konkretnych płatności w poszczególnych latach i zorganizowania poddostawców. Dlatego trudno go zatrzymać. Jeśli podczas realizacji kontraktu zapada decyzja o rezygnacji z niego ze względów politycznych, to trzeba liczyć się z dużymi stratami. Zależność francuskich stocznii od kontraktu na misrale powoduje, że anulowanie zamówienia na pierwszy z okrętów byłoby bardzo kosztowne. Dla krajów pozaeuropejskich, zainteresowanych w przyszłości zakupem francuskiego uzbrojenia, które nie podzielają naszego stanowiska wobec kryzysu na Ukrainie, byłby to sygnał, że Francja nie wywiązuje się z umów. Pierwszy misral zatem prawdopodobnie zostanie przekazany Rosji, ale nie wierzę, że Moskwa otrzyma wszystkie zamówione okręty.

Jaki będzie rezultat sankcji nałożonych przez Unię Europejską na Rosję? Obejmują one też embargo na broń, zakaz eksportu zaawansowanych technologii dla sektora naftowego i zakaz eksportu sprzętu podwójnego zastosowania dla rosyjskiego sektora obronnego.

Mogą być one uciążliwe w niektórych dziedzinach, na przykład dla sił specjalnych, używających zachodniej broni strzeleckiej. Również w produkcji niektórych systemów Rosjanie są uzależnieni od zachodnich technologii – głównie informatycznych czy zarządzania polem walki. Nie weszły one jednak jeszcze tak powszechnie do wyposażenia sił zbrojnych, aby sankcje istotnie zmniejszyły zdolność bojową rosyjskiej armii.

Czy cofnięcie przez niemiecki rząd pozwolenia dla rosyjskiej armii na dokończenie budowy nowoczesnego centrum szkoleniowego to zatem tylko pusty gest?

Centrum jest gotowe w 95%, ale nie wiemy, co składa się na pozostałe 5%. Jeśli jest to system elektroniczny, który zarządza całym procesem szkolenia, to Rosjanie mogą mieć problem.

Rosja z pewnością będzie dążyła do osiągnięcia samowystarczalności w sferze zbrojeniowej, ale czy bez współpracy z Zachodem pokona lukę technologiczną w niektórych dziedzinach produkcji zbrojeniowej?

Taka luka między rosyjską i zachodnią zbrojeniówką jest faktem, ale do jej wypełnienia nie wystarczy Rosjanom tylko dostęp do technologii z Zachodu. Konieczne jest zmodernizowanie zarządzania rozwojem systemów uzbrojenia i wprowadzenia go do sił zbrojnych, a na to potrzeba co najmniej dwóch dekad, i to przy innym systemie gospodarczo-politycznym.

Zbrojeniówka rosyjska niemal w całości jest pod kontrolą państwa, które na dodatek wspiera ją finansowo.

To jeden z powodów, dlaczego Rosja nie jest w stanie nadrobić dystansu do Zachodu. Jej przedsiębiorstwa obronne znajdują się pod państwowym parasolem i są niewydolne ekonomicznie, nie funkcjonują w warunkach realnej ekonomii, gdzie firma musi przynosić zysk, jak to ma miejsce w Europie i Ameryce Północnej. Dlatego Rosjanie są w stanie tworzyć nowoczesne uzbrojenie tylko w takich niszach, które są traktowane priorytetowo, jak broń rakietowa czy systemy obrony powietrznej.

Czy sankcje nie przekładają się na rozwój rynku nielegalnego dostarczania uzbrojenia?

Na rynku uzbrojenia działa szara strefa. Gdy wybucha konflikt, małym firmom, zwłaszcza z krajów niedemokratycznych, łatwo jest sprzedać w rejon konfliktu proste systemy uzbrojenia, najczęściej karabiny i pistolety, nawet łamiąc międzynarodowe sankcje czy embarga. Przypomnę Wiktora Buta. Ten światowej „niesławny” handlarz bronią, który uzbrajał walczących w Afryce i Ameryce Południowej rebeliantów, dorobił się fortuny. Takich ludzi jest wielu.

Jak kryzys rosyjsko-ukraiński wpłynie na przemysł obronny Unii Europejskiej? Jest teraz szansa wejścia na nowy rynek.

Europejskie firmy interesowały się Ukrainą jeszcze przed kryzysem. Zachodnie koncerny postrzegały ukraińskie przedsiębiorstwa jako dysponujące wiedzą i umiejętnościami przydatnymi przy modernizacji proradzieckiego uzbrojenia, którego bardzo dużo jest w krajach Azji i Afryki. W partnerstwie z Ukraińcami mogłyby one wejść na ten rynek. Zachodnie firmy zbrojeniowe są też zainteresowane sprzedażą broni Ukrainie, ale wcześniej muszą zapaść w tej sprawie decyzje polityczne. Wszystko zależy od dalszego rozwoju sytuacji. Jeżeli rząd Ukrainy opanuje kryzys na wschodzie kraju i zbliży się do NATO, zainteresowanie tym krajem będzie rosło. Gdy na ten rynek postanowią wejść koncerny z USA, to firmy zachodnioeuropejskie nie pozostaną biernie. Oprócz polityki ważny będzie też czynnik ekonomiczny, czyli to, ile Kijów będzie miał pieniędzy i jakie uzbrojenie będzie chciał kupić.

Możemy zapewnić sobie pozycję renomowanego dostawcy konkretnych produktów oraz ważnych komponentów

Czy nastąpi zwiększenie produkcji uzbrojenia w UE? Czy ruszą nowe programy badawczo-rozwojowe?

Przemysł zbrojeniowy na wydarzenia zewnętrzne reaguje z opóźnieniem. Choć kryzys ekonomiczny wybuchł w 2008 roku, zachodnia zbrojeniówka zaczęła odczuwać jego skutki dwa, trzy lata później. Wzrost produkcji zależy od tego, czy pojawią się nowe zamówienia. A i tak jeżeli wkrótce zapadną decyzje o zakupach nowej broni, to pojawi się ona na rynku nie wcześniej niż za pięć lat.

Co może być impulsem dla rozwoju europejskiego przemysłu obronnego?

Z pewnością uruchomienie nowych, dużych programów wielonarodowych, na przykład bojowego drona czy czołgu nowej generacji. Jeżeli zaangażowałyby się w nie państwa, jak Francja, Niemcy i Wielka Brytania, to uczestniczące w nich firmy zbrojeniowe miałyby poczucie stabilności na następne 10–15 lat.

Tymczasem Zachodowi rośnie konkurencja w innych częściach świata.

Opracowywanie nowego uzbrojenia jest bardzo drogie, ale technologie informatyczne tanieją. Dlatego w pewnych niszach konkurencja ze strony państw azjatyckich i południowoamerykańskich jest coraz wyraźniejsza.

Dlaczego zachodni sprzęt wojskowy jest coraz droższy?

Z pewnością dlatego, że rosną wymagania ze strony wojska, dotyczące jego parametrów i użyteczności na polu walki. Producenci spoza Zachodu szukają swej szansy, zaniżając je, oferując prostsze wyroby stworzone dla państw afrykańskich, części azjatyckich i południowoamerykańskich. Przykładem jest śmigłowy samolot Super Tucano brazylijskiego Embraera.

Na nową potęgę na rynku zbrojeniowym wyrasta Turcja.

Kraj ten był do niedawna bardzo dobrym przykładem na mądre wykorzystanie technologii amerykańskich, tak by na ich

bazie rozwijać własne zaplecze naukowe, a potem rozpoczynać produkcję nowych wyrobów.

Turcja jest członkiem NATO, ale od dawna w dziedzinie technologii raketowych współpracuje z Chinami. Ta sprawa stała się jednak głośna dopiero, gdy Ankara ogłosiła, że kupi chiński system przeciwraketowy.

Wcześniejsze tureckie projekty raketowe nie miały takiego znaczenia strategicznego jak ten. Sądzę, że kolejnym celem Turcji będzie wprowadzenie do sił zbrojnych ofensywnego uzbrojenia raketowego, między innymi raket manewrujących. Pytanie, kto pomoże Turkom w rozwinięciu takich zdolności.

Z Chinami nie podpisano finalnego kontraktu na system przeciwraketowy, ale pojawiły się informacje o wznowieniu rozmów z innymi oferentami.

Sądzę, że Turcy starają się jak najwięcej ugrać na tej transakcji, szczególnie od Amerykanów. Chodzi o szerszy dostęp do technologii.

Turcy mają też ambicje – chcą zostać wielkim eksporterem broni.

Z pewnością będą szukali szansy na rynkach, na których mogą być konkurentami dla firm amerykańskich i zachodnioeuropejskich, czyli w Afryce i części państw arabskich. Nie oczekiwałbym, że odniosą duże sukcesy nad Zatoką Perską, bo tamtejsze państwa kupują uzbrojenie amerykańskie – to sposób na podtrzymanie bliskich więzi z Waszyngtonem. W okresie zimnej wojny wybór dostawcy broni był decyzją polityczną. Komerccjalizacja rynku handlu bronią zaczęła się dopiero po jej zakończeniu. Na Zachodzie takie rynkowe podejście ma Wielka Brytania, a inne kraje są bardziej tradycyjne.

A jakie podejście do handlu bronią ma Rosja?

Rosja patrzy na sprzedaż broni wyjątkowo komercyjnie. Pojawiają się tylko polityczne gesty, bo jest mało prawdopodobne, by w razie konfliktów udzieliła militarnego wsparcia swym południowoamerykańskim klientom, takim jak Kuba czy Wenezuela. Przez lata po rozpadzie ZSRR eksport broni stanowił warunek przetrwania rosyjskiej zbrojeniówki.

A współpraca Moskwy z Chinami?

Oba państwa wielokrotnie toczyły spory handlowe, bo Chińczycy nielegalnie kopiowali rosyjskie uzbrojenie. Rosja ma świadomość, że w sferze współpracy wojskowo-technicznej z Chinami stoi na straconej pozycji. Chińczycy przejmą technologię, ulepszą i sprzedadzą bez oglądania się na Moskwę.

Gdzie może trafić taka broń z Chin?

W bardzo różne miejsca świata, począwszy od najbliższych sąsiadów w Azji, Pakistanu i Birmy. Ich klientami są już państwa Afryki i Ameryki Łacińskiej.

W jakiej sytuacji jest nasz przemysł zbrojeniowy?

Zmierza w stronę konsolidacji, która ma uzdrowić go ekonomicznie, co pozwoli

polskim firmom zbrojeniowym włączyć się we współpracę europejską. To słuszne cele. Nie jestem jednak pewien, czy uda się je zrealizować w 100%. Prawdopodobnie będziemy musieli się pogodzić z tym, że w pewnych dziedzinach utracimy zdolności do autonomicznej produkcji uzbrojenia. Żał byłoby, gdyby polskie produkty niszowe nie zostały włączone do współpracy europejskiej, bo nasz przemysł często potrafi zaoferować rozwiązania tańsze i lepsze od innych lub takie, których nie mają nasi partnerzy z Zachodu.

Co zrobić, aby się nam udało?

O sukcesie naszej zbrojeniówki zdecyduje właściwy wybór priorytetów, nisz w produkcji uzbrojenia, w których mamy zdolności przemysłowe, technologiczne, ale też polityczne, by wchodzić we współpracę z zagranicą. Musimy też zdefiniować, co będzie sukcesem, bycie producentem finalnego wyrobu czy ważnego komponentu dla produktu wielonarodowego. W przeszłości mocne było owe pierwsze podejście. W latach dwudziestych XX wieku marzyła się nam produkcja bojowych odrzutowców. Jeśli jednak dobrze ocenimy swe możliwości i wybierzemy priorytety, to jest szansa, że na terytorium Polski znajdą się zakłady ważne dla europejskiej współpracy w dziedzinie rozwoju uzbrojenia i będą je dostarczały do Wojska Polskiego. Gdy jednak po stronie przemysłowej priorytety zostaną zbyt rozdrobnione, to choć mamy zaplanowane duże fundusze na modernizację techniczną sił zbrojnych, nie wystarczy pieniędzy i nie zbudujemy konkurencyjnego przemysłu obronnego. Nie łudźmy się, że będziemy w stanie stworzyć koncern równy światowym gigantom. Możemy jednak zapewnić sobie pozycję renomowanego dostawcy, nawet monopolisty, pewnych konkretnych produktów oraz ważnych komponentów.

Czy nasz przemysł obronny powinien być pod kontrolą państwa, czy wyłącznie prywatny?

W wielu państwach, na przykład we Francji i Hiszpanii, funkcjonują zarówno firmy prywatne, jak i w jakiś sposób kontrolowane przez państwo.

Jak będzie wyglądał światowy rynek producentów i eksportów uzbrojenia za 10–20 lat?

Z pewnością wzrosnie znaczenie Japonii, która kończy z samoo graniczeniami w tej sferze, ale też Brazylii, Republiki Korei, Republiki Południowej Afryki, Turcji i Chin.

A Indie?

Problem Indii polega na tym, że kupują one uzbrojenie z bardzo różnych kierunków, głównie z Rosji, ale też Europy Zachodniej i USA. Każdy z tych partnerów jest na tyle inny, że to utrudnia utworzenie jednolitej technologicznej bazy przemysłowej. Potęga indyjskiej myśli inżyniersko-informatycznej sprawia jednak, że kraj ten może stać się znaczącym dostawcą pewnych elementów uzbrojenia. Poza tym w Indiach, które są ciągle zagrożone wybuchem konfliktu zbrojnego, priorytetem jest wyposażanie własnych sił zbrojnych. Eksport jest tam na drugim miejscu. ■

WIZYTÓWKA

MARCIN TERLIKOWSKI

Jest analitykiem Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. Dziedziny jego badań to europejski sektor obronny i rynek wyposażenia obronnego, wspólna polityka bezpieczeństwa i obrony Unii Europejskiej i prywatyzacja bezpieczeństwa. Zajmuje się też cyberbezpieczeństwem i polityką ekonomiczną państw UE wobec sektora obronnego.



Czy kryzys na Ukrainie wzmocni wspólną politykę zagraniczną Unii Europejskiej, tak jak kryzys finansowy zacieśnił integrację gospodarczą?

Przynależność do NATO i poczucie, że Europa jest bezpieczna, nie sprzyjały dotychczas ożywieniu wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony. Jej postulaty ładnie wyglądają na papierze, gorzej jest z wprowadzaniem ich w życie. Krytycznie ocenili ją posłowie do Parlamentu Europejskiego, którzy w jednym ze sprawozdań na jesieni 2013 roku napisali, że odnotowują „z coraz większym zaniepokojeniem niedostateczną zdolność UE do reagowania na kryzysy międzynarodowe skutecznie i w odpowiednim czasie” oraz że ubolewają nad „niedawnymi operacjami w Libii i Mali, które ukazały brak postępu na drodze prawdziwie wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony”. Rozbieżności wśród państw Unii wystąpiły także podczas kolejnego konfliktu – w Syrii. Wielka Brytania i Niemcy opowiedziały się przeciwko zbrojnej interwencji, a Francja zadeklarowała udział w misji wojskowej.

Konflikt na Ukrainie pokazał, jak złudne było nasze poczucie bezpieczeństwa. Nie brak ostrzeżeń, że zagrożona powinna czuć się nie tylko Europa Wschodnia, lecz cała Unia. Pytanie, czy tym razem wspólnota 28 państw potrafi wzniesić się ponad narodowe egoizmy, dotychczasowe podziały i różnice. Na razie niewiele na to wskazuje, choć nałożenie na Rosję sankcji nale-

ży uznać za pewien postęp. Restrykcje obejmują embargo na broń, ograniczenia przepływu kapitału, technologii i sprzętu podwójnego zastosowania. Z powszechną krytyką spotkało się stanowisko Francji, która zapowiedziała, że wywiąże się z kontraktu i dostarczy Moskwie pierwszy mistral, dostawa zaś drugiego okrętu, planowana na jesień 2015 roku, zależy od „rozwoju sytuacji politycznej”.

Zgoła inaczej postąpił rząd niemiecki, który cofnął pozwolenie wydane koncernowi zbrojeniowemu Rheinmetall na dostawę dla rosyjskiej armii nowoczesnego centrum szkolenia bojowego. Centrum dowodzenia, wyposażone w laserowe symulatory najnowszej generacji oraz komputerowe systemy oceny zdolności bojowej uczestników manewrów, miało zostać zainstalowane w tym roku na poligonie w Mulinie w pobliżu Niżnego Nowogrodu. Rocznie mogłoby się tam szkolić 30 tys. rosyjskich żołnierzy wojsk pancernych i piechoty.

Działania instytucji unijnych osłabia konieczność uzyskania dla każdej inicjatywy poparcia wszystkich państw członkowskich. Gdy są rozbieżne stanowiska, znacznie wydłuża się czas podjęcia decyzji. Niekiedy przyjęcie wspólnego stanowiska uniemożliwiają sprzeczne interesy. Dla Grecji, Hiszpanii czy

Portugalii bezrobocie wśród młodzieży jest ważniejsze niż los demokracji na Ukrainie. Wielka Brytania zмага się z antyunijnymi nastrojami społecznymi oraz szkockim referendum niepodległościowym. Dla Francji priorytetem jest stabilizacja sytuacji w Syrii, w Afryce Subsaharyjskiej oraz w byłych koloniach, w tym w Republice Środkowoafrykańskiej.

Kraje skandynawskie i nadbałtyckie, wspierające Ukrainę na drodze ku demokracji, nie mają ani odpowiednich funduszy, ani możliwości skutecznego nacisku na Brukselę. Czechi, Słowacja i Węgry podchodzą natomiast z dystansem do działań, które godziłyby w interesy Rosji.

Zazwyczaj, gdy Europejczycy decydują się na interwencję militarną, nie jest to wspólna misja. Kiedy w 2011 roku Francuzi postanowili zapobiec islamskiej dyktaturze i podjęli operację zbrojną w Mali, nie skorzystali z pomocy polsko-francusko-niemieckiej grupy bojowej, choć ta pełniła wówczas półroczny dyżur. Nie dla wszystkich polityków jest to problem. Niektórzy uważają, że siłą Europy jest dyplomacja. Włochy, które 1 lipca 2014 roku objęły prezydencję w Unii, zagrożenia widzą z kolei w Afryce, skąd przybywają nielegalni imigranci.

JASTRZĘBIE W UNII

Polska od początku jest w awangardzie państw, które chcą we wspólną politykę bezpieczeństwa i obrony tchnąć nowego ducha. Wspólnie z Wielką Brytanią, Szwecją i trzema krajami bałtyckimi mamy opinię unijnych jastrzębi. Razem z Francją, Niemcami, Włochami i Hiszpanią apelowaliśmy do szefowej dyplomacji UE Catherine Ashton o stworzenie stałego dowództwa operacyjnego UE w ramach wzmocnionej współpracy zainteresowanych państw Unii. Według wojskowych, jego brak spowalnia powoływanie unijnych operacji. Pomysł torpeduje Londyn, który obawia się dublowania struktur NATO. Również w 2011 roku, w trakcie prezydencji polskiej, nie udało się wzmocnić struktur dowódczych planowania oraz prowadzenia misji i operacji wojskowych, mimo że propozycje polskie poparły Niemcy i Francja.

Warto się zastanowić, w jakim stopniu konflikt na Ukrainie wpłynie na zmianę podejścia krajów UE do wspólnej obrony. „Wydarzenia na Ukrainie unaocznily wyzwania związane z naszym najbliższym sąsiedztwem. Widzimy potrzebę wyciągnięcia z nich wniosków. Dla wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony UE szczególnie ważne wydaje się zwiększenie praktycznej zdolności do monitorowania kryzysów i do reagowania na nie”, powiedział Marcin Kaźmierski, dyrektor Departamentu Polityki Bezpieczeństwa Międzynarodowego MON. I podkreślił, że „wsparcie Unii dla Ukrainy powinno mieć charakter kompleksowy, z wykorzystaniem dostępnych unijnych narzędzi – politycznych, finansowych i gospodarczych, jak również w zakresie wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony”.

Ważnym elementem tego wsparcia będzie uruchomienie we wrześniu 2014 roku cywilnej misji unijnej, mającej na celu reformę ukraińskiego sektora bezpieczeństwa. Polska, obok Szwecji i Wielkiej Brytanii, była jednym z inicjatorów tej misji i będzie w niej uczestniczyć. Jednak, jak podkreśla dyrektor Kaźmierski, „dla powodzenia wsparcia UE dla Ukrainy ważne będzie zaangażowanie wszystkich państw członkowskich”.

Tymczasem pomysł nie bardzo podobał się Niemcom, którzy przestrzegali, że unijna misja na Ukrainę może podważać działania obserwatorów OBWE, a Moskwa może ją uznać za kolejny zapalny punkt we wzajemnych stosunkach.

ZMIANA PRIORYTETÓW

Szczyt Unii Europejskiej w grudniu 2013 roku, poświęcony wspólnej polityce bezpieczeństwa i obrony, odbywał się w innej rzeczywistości, bo na ukraińskim Majdanie protesty nabierały dopiero rozpędu. Wówczas sporo mówiono między innymi o wspólnych projektach zbrojeniowych, wspólnych zakupach i specjalizacjach, które miały pozwolić uniknąć kosztownego dublowania uzbrojenia. Szczyt przyjął cztery wielonarodowe programy. „Ich wdrożenie jest procesem długofalowym, rozłożonym na półtora roku – do czasu kolejnej debaty szefów państw i rządów na temat obronności Unii Europejskiej, zaplanowanej na połowę 2015 roku”, wyjaśniał dyrektor Kaźmierski.

„Prace nad wdrożeniem czterech kluczowych programów rekomendowanych przez Radę Europejską – bezzałogowych systemów powietrznych, tankowania w powietrzu, rządowej łączności satelitarnej i obrony cybernetycznej – są w różnym stopniu zaawansowania. Polska jest zaangażowana w prace nad nimi. Liczymy, że przyniosą one efekt, pozwalając w sposób łatwiejszy i tańszy uzyskać zdolności niezbędne dla bezpieczeństwa wszystkich państw Unii”, dodał dyrektor Kaźmierski.

O ile jeszcze kilka miesięcy temu głównym punktem ciężkości była konsolidacja europejskiego przemysłu obronnego, o tyle dziś takimi punktami są grupy bojowe, wspólna budowa zdolności, działalność Europejskiej Agencji Obrony. O tym nieco zmienionym podejściu i polskich nadziejach na aktywną włoską prezydencję na tym polu mówił minister obrony Tomasz Siemoniak w czasie wizyty w Rzymie pod koniec lipca.

WSPÓLPRACA ALBO FUZJA

Zachodnioeuropejski przemysł zbrojeniowy ma trudności spowodowane z jednej strony redukcją wydatków państw NATO na obronę (Polska jest wyjątkiem – nasze nakłady na uzbrojenie rosną, ostatnio z 1,95 do 2% PKB), z drugiej zaś znacznymi restrykcjami w eksporcie broni na Bliski Wschód i do innych regionów nekanych konfliktami zbrojnymi. UE zniósła zakaz eksportu broni na Ukrainę, zezwolono także na sprzedaż technologii wojskowej i wyposażenia. To olbrzymi rynek i duży kawał tortu do podziału. Sporo czasu minie jednak, zanim usłyszymy o pierwszych kontraktach. Wiele firm europejskich byłoby zapewne zainteresowanych współpracą z przedsiębiorstwami ukraińskimi, które są zdolne do modernizacji sprzętu rosyjskiego wykorzystywanego w Afryce i centralnej Azji. Współpraca to jedna droga, aby przetrwać na coraz bardziej konkurencyjnym rynku, inną są fuzje. Ostatnio niemiecki koncern zbrojeniowy Krauss-Maffei Wegmann (KMW) postanowił połączyć się na przykład ze swoim francuskim rywalem Nexterem. Nowa spółka będzie największym w Europie producentem czołgów i transporterów opancerzonych z obrotami 2 mld euro rocznie i zatrudniającą 6 tys. ludzi. ■

➤ Więcej o integracji przemysłu zbrojeniowego na str. 20

Zapewnienie możliwości prowadzenia ciągłej obserwacji z powietrza oraz zwiadu, wywiadu i rozpoznania (ISR) jest kluczowe dla prowadzenia skutecznych operacji wojskowych. Amerykańska Agencja Zaawansowanych Projektów Obronnych (DARPA) pracuje nad systemem jednorazowych mikrosatelitów, które będzie można błyskawicznie i w łatwy sposób umieścić na orbicie. Mają to być satelity do użytku taktycznego – uruchamiane doraźnie, na potrzeby danej misji, lub po to, aby zwiększyć możliwości działania danego oddziału żołnierzy. W ramach programu „Space Enabled Effects for Military Engagements” (SeeMe) firma Raytheon opracowuje satelitę o wymiarach 30x90 cm i wadze 11 kg. Ma on mieścić się w głowicy rakiety wynoszącej Airborne Launch Assist Space Access (ALASA), której budowę zajmuje się firma Boeing. ALASA będzie wynoszona na odpowiedni pułap przez samolot myśliwski. Po odpaleniu wzniesie się dalej na odpowiednią orbitę, gdzie uwolni satelitę, który będzie utrzymywać się tam od 45 dni do trzech miesięcy, po czym spadnie i spali się w atmosferze.

Boeing oraz Lockheed Martin doprowadziły w 2008 roku do skonstruowania pierwszego szynowego działka elektromagnetycznego. Dziś jest to w pełni funkcjonalna konstrukcja, którą już niedługo będzie można zainstalować na pokładzie okrętu. Działko o mocy 32 MJ jest w stanie wystrzelić ważący około 10 kg pocisk z prędkością rzędu $Ma = 7$ na odległość ponad 160 km. Pociski o mniejszej wadze będzie można miotać na dystansach 200–300 km. Lecące z olbrzymią prędkością nie potrzebują żadnego materiału wybuchowego – zniszczą cel samą energią kinetyczną. Dzisiejsze pociski okrętowe, wspomagane napędem raketowym (ERGM), osiągają maksymalny zasięg około 100 km. Większy mają już tylko rakiety. Ograniczenia fizyczne ładunków miotających sprawiają, że tradycyjne pociski nie osiągają prędkości wylotowej większej niż 1,5 km/s. Działko elektromagnetyczne potrafi wystrzelić z prędkością wylotową od 2,5 do 6 km/s. Już 2,5 km/s pozwala rozpędzić pocisk do prędkości rzędu $Ma = 5$.

Działka elektromagnetyczne sprawiają, że spod pokładów okrętów znikną ładunki i materiały wybuchowe, zarówno służące

PAWEŁ HENSKI

Nieprzerwana obserwacja

Jak będzie wyglądało pole walki w przyszłości? Jaka technologia je zdominuje? Jaka broń będą się posługiwali przyszli żołnierze? Dziś możemy to sobie tylko wyobrazić.

ferze. Program SeeMe zakłada budowę 24 satelitów, z których każdy kosztowałby około 500 tys. dol. Obraz z satelitów będzie transmitowany bezpośrednio do urządzeń odbiorczych operujących na ziemi żołnierzy.

Alternatywą dla rozpoznania satelitarnego mają być latające statki, utrzymujące się w powietrzu miesiącami lub nawet latami. Program „Vulture” zakłada budowę samolotu bezałogowego, który będzie mógł przebywać w powietrzu przez ponad pięć lat, wykonując zadania ISR oraz odgrywając rolę latającego centrum łączności. Przypominająca szybowiec maszyna ma mieć silniki śmigłowe napędzane energią słoneczną, gromadzoną w specjalnych komórkach paliwowych. Vulture będzie pomostem pomiędzy tradycyjnymi samolotami zwiadowczymi i rozpoznawczymi a satelitami. DARPA oraz USAF prowadzą również program „Integrated Sensor in Structure” (ISIS), który zakłada budowę olbrzymich stratosferycznych sterowców, wyposażonych w potężne, ale lekkie radary działające w technologii AESA. Radar ma być zintegrowany z konstrukcją sterowca, napędzanego, podobnie jak Vulture, energią słoneczną.

ELEKTROMAGNES I LASER

Już w niedalekiej przyszłości na pokładach okrętów US Navy zagoszczą działka elektromagnetyczne oraz laserowe. Wspólne badania prowadzone przez firmy BAE Systems, General Atomics

do wystrzeliwania pocisków, jak i te znajdujące się w ich głowicach. Wylimuje to chociażby niebezpieczeństwo wybuchu amunicji w razie pożaru. Pod pokładem, na tej samej powierzchni użytkowej, będzie można zmagazynować dziesięć razy więcej pocisków do działka elektromagnetycznego niż obecnie. Pociski kinetyczne wyposażone w systemy naprowadzania precyzyjnego (GPS/INS) docelowo zastąpią rakiety manewrujące typu Cruise. W dodatku ich koszt będzie stanowił ułamek tego, ile trzeba zapłacić za rakiety Tomahawk.

Opracowanie działka laserowego okazuje się większym wyzwaniem. Amerykańskie siły powietrzne przez lata prowadziły program budowy powietrznego lasera tlenowo-jodowego (ABL) zdolnego do zestrzeliwania rakiet balistycznych. W 2007 roku umieszczony na pokładzie Boeinga 747 laser zdołał zniszczyć lecącą raketę. Jednakże wykorzystanie bojowe chemicznego lasera tlenowo-jodowego okazało się ślepy m zaułkiem. Jest zbyt skomplikowany, zajmuje za dużo miejsca, a efektywność jego działania jest niewystarczająca. W ostatnich latach nastąpił szybki rozwój laserów półprzewodnikowych oraz tzw. laserów na ciele stałym. Są to konstrukcje mniej skomplikowane i bardziej poręczne. US Navy w ramach programu LAWS



HULC (HUMAN UNIVERSAL LOAD CARRIER) – SAMONOŚNY, STEROWANY HYDRAULICZNIE ANTROPO-MORFICZNY EGZOSZKIELET

testuje laser docelowo przystosowany do zamontowania na pokładach okrętów. Jak na razie, te urządzenia będą służyć do niszczenia mniej zaawansowanych celów, takich jak niewielkie jednostki nawodne czy samoloty bezzałogowe. W przyszłości będą niszczyć zagrażające okrętom rakiety, pociski czy torpedy. Oczywiście działa laserowe nie strzela, jak ma to miejsce w filmach fantastycznych. Generuje stały promień, który przepala wyznaczony cel, podobnie jak przepuszczone przez szkło powiększające światło słoneczne przepala kartkę papieru.

Dopracowanie i miniaturyzacja laserów sprawią, że w przyszłości będzie to broń montowana również w pojazdach naziemnych oraz w samolotach. Już dziś DARPA prowadzi program HELLADS, którego celem jest skonstruowanie lasera o mocy 150 kW. Ma on mieć kompaktową budowę, umożliwiającą przenoszenie przez samoloty załogowe i bezzałogowe. Będzie przeznaczony do niszczenia celów powierzchniowych. Stąd już tylko krok do opracowania lasera powietrze–powietrze dla samolotów myśliwskich.

ALTERNATYWA DLA GPS

System geolokalizacji (GPS) jest integralną częścią jakichkolwiek działań wojskowych. To podstawa nawigacji, wyznaczania i wskazywania celów. Używają go jednostki naziemne, morskie oraz samoloty. Całe spektrum uzbrojenia precyzyjnego działa dzięki GPS-owi. Jednakże jego sygnał można zakłócić, podobnie jak działanie satelitów GPS, które można też bezpośrednio zniszczyć. Siły zbrojne wielu państw zastanawiają się, jak operować przy braku nawigacji satelitarnej oraz jaką znaleźć dla niej alternatywę.



|peryskop ZBROJENIA|

W Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych trwają zaawansowane badania nad akcelerometrami kwantowymi. DARPA prowadzi dwa programy, których celem jest opracowanie mikrochipowych urządzeń nawigacji atomowej (C-SCAN) oraz czujników działających na bazie zmian kwantowych (QuASAR). Jeśli uda się określić dokładny wpływ ziemskiego pola magnetycznego na pozycję poszczególnych atomów, będzie można opracować system geolokalizacji nawet tysiąc razy precyzyjniejszy od nawigacji satelitarnej czy inercyjnej. Jeżeli uda się go wprowadzić do systemów wojskowych, to w jednej chwili nawigacja satelitarna stanie się tak niewydolna i przestarzała, że wojsko będzie mogło z niej całkowicie zrezygnować.

JEDEN STRZAŁ

Dziś już wszystkie środki rażenia, takie jak bomby lotnicze, rakiety niekierowane, pociski artyleryjskie, czołgowe czy moździerzowe, mają swoje precyzyjnie naprowadzane na cel wersje. Wszystkie oprócz jednego – kuli karabinowej.

Amerykańscy naukowcy od kilku lat prowadzą zaawansowane badania nad poprawieniem celności pocisków wystrzeliwanych z karabinów maszynowych oraz snajperskich. Chodzi o opracowanie kierowanych kul karabinowych oraz systemów naprowadzania i celowania, które pozwolą zniszczyć dany obiekt jednym strzałem.

W amerykańskim laboratorium rządowym Sandia w Albuquerque opracowano pocisk karabinowy standardowego kalibru 12,7 mm, który będzie mógł trafić w cel oddalony o 2 tys. m z dokładnością do 20 cm. Pocisk naprowadza się na cel podświetlony promieniem lasera. Czujnik optyczny pocisku po wykryciu promienia przekazuje informacje o celu do ośmiobitowego komputera sterującego elektromagnetycznymi aktuatorami. Te odpowiadają za sterowanie lotkami pocisku.

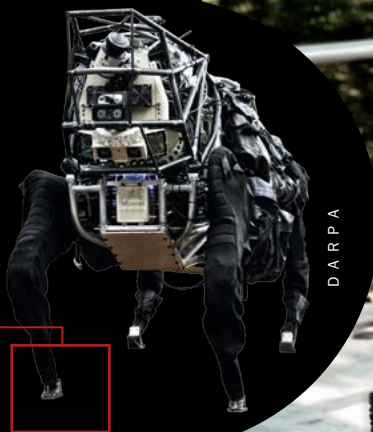
DARPA również prowadzi program budowy kierowanego pocisku snajperskiego kalibru 12,7 mm, nazwany EXACTO. Ma on być kierowany na cel dzięki nowatorskiemu systemowi naprowadzania. Pocisk będzie mógł wykonywać automatycznie kompensacje kierunku lotu zaburzonego przez zmieniające się warunki atmosferyczne.

Z kolei program DARPA „One Shot” zakłada skonstruowanie montowanego na karabinie snajperskim urządzenia automatycznie mierzącego odległość od celu. Urządzenie w swoich pomiarach będzie uwzględniało różne czynniki wpływające na celność strzału, takie jak wiatr czy efekt Coriolisa. Snajper bez pomocy obserwatora uzyska jak największe prawdopodobieństwo zniszczenia celu jednym strzałem.

ZBROJA IRON MANA

Amerykańska armia oraz dowództwo operacji specjalnych (SOCOM) od dłuższego czasu badają możliwość wyposażenia żołnierzy w specjalny strój bojowy. Łączyłby on w sobie cechy kuloodpornego pancerza i egzoskieletu. Analogie ze zbroją komiksowego i filmowego Iron Mana są tu jak najbardziej wskazane. SOCOM rozpoczęło niedawno program budowy lekkiego taktycznego stroju bojowego (Tactical Assault Light Operator Suit – TALOS).

Ślāk dla tego ambitnego programu przetarli w 2009 roku firmy Berkeley Bionics oraz Lockheed Martin, które skonstruowały egzoskielet o wdzięcznym akronimie HULC (Human Universal Load Carrier). Jest to samonośny, sterowany hydrau-



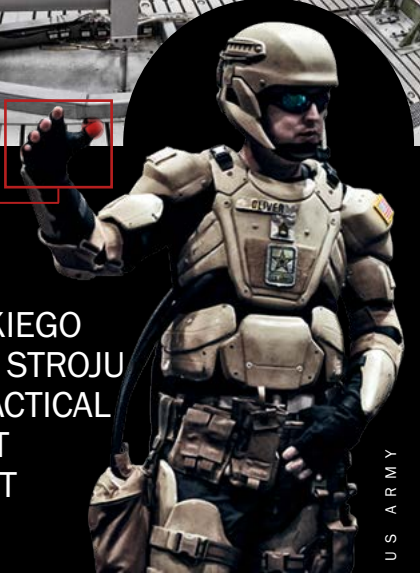
LS3
(LEGGED
SQUAD
SUPPORT
SYSTEM)
– ROBOT
KROCZĄCY,
KTÓRY POMAGA
ŻOŁNIERZOM NOSIĆ
CIĘŻKIE ŁADUNKI

DARPA



**SZYNOWE DZIAŁO
ELEKTROMAGNETYCZNE**

BAE SYSTEMS



SOCOM
ROZPOCZĘŁO
PROGRAM
BUDOWY LEKKIEGO
TAKTYCZNEGO STROJU
BOJOWEGO (TACTICAL
ASSAULT LIGHT
OPERATOR SUIT
– TALOS)

U.S. ARMY

licznie antropomorficzny egzoskielet, który zapewni użytkownikowi możliwość dźwigania ładunków do 90 kg, jak również przemieszczania się bez większego wysiłku, w każdym terenie. Pod koniec 2010 roku również firma Raytheon przedstawiła projekt swojego egzoskieletu XOS 2. Jak na razie podstawowym zadaniem egzoskieletów ma być przede wszystkim odciążenie żołnierzy podczas dźwigania i przenoszenia ciężkich przedmiotów i ładunków. Kolejnym etapem będzie skonstruowanie funkcjonalnego stroju bojowego.

Jak na razie, piętą achillesową każdego egzoskieletu jest zasilanie. HULC-a napędzają dwie 60-woltowe baterie, które pozwalają na maksymalnie dwugodzinny marsz z prędkością

peryskop



EGZOSZKIELET
XOS 2

RAY THEON



ALASA,
KTÓREJ BUDOWĄ
ZAJMUJE SIĘ
FIRMA BOEING

BOEING

4,8 km/h. Dlatego priorytetem programu TALOS jest przede wszystkim opracowanie źródła zasilania o mocy 12 kW, które działałoby przez 12 godz., a jednocześnie miałyby wielkość standardowego plecaka. Istotne jest też obniżenie masy całego stroju, który nie powinien ważyć więcej niż 180 kg.

OCZY KOTA I PALCE GEKONA

Noktowizory oraz gogle noktowizyjne okazały się wynalazkiem przełomowym, całkowicie zmieniającym obraz walki nocnej. Pierwsze gogle przypominały przystawioną do oczu całąkietem pokazań lornetkę. A już niedługo być może zmniejszą się do rozmiarów szkieł kontaktowych.

Naukowcy z uniwersytetu w Michigan opracowali materiał, który w temperaturze pokojowej absorbuje promieniowanie podczerwone i zamienia je na impulsy elektryczne. Materiał składa się z izolatora obłożonego z dwóch stron grafenem, czyli jednoatomową warstwą grafitu. Grafen jest tak cienki, że praktycznie tworzy strukturę dwuwymiarową. Absorbuje większą część spektrum elektromagnetycznego – od podczerwieni do ultrafioletu. Uzyskany materiał jest wytrzymały i elastyczny. Może stanowić podstawę do skonstruowania noktowizyjnych okularów lub soczewek kontaktowych oraz różnego rodzaju miniaturowych urządzeń wykrywających aktywność w podczerwieni.

Możliwość pokonywania pionowych przeszkód bez potrzeby używania specjalistycznego sprzętu wspinaczkowego od dawna absorbowwała uwagę wojska. Taka umiejętność byłaby szczególnie przydatna dla komandosów i różnego rodzaju oddziałów specjalnych. Prowadzony przez DARPA program „Z-Man” ma na celu opracowanie syntetycznych materiałów inspirowanych naturalnymi zdolnościami gekonów. Naukowcy opracowali sztuczną skórę nazwaną „geckskin”. Jest to sztywny materiał impregnowany elastomerem (polimerową mikrostrukturą). Układa się on na pionowej powierzchni, całkowicie dopasowując do jej faktury, bez tendencji do odkształcania. Pierwsze testy z 2012 roku pokazały, że płachta geckskinu o powierzchni 40 cm² przyłożona do pionowej szklanej tafli była w stanie utrzymać ciężar o wadze 300 kg. W czerwcu 2014 roku DARPA przeprowadziła przełomowy eksperyment. Wążący blisko 100 kg wspinacz użył dwóch wykorzystujących geckskin chwytaków do wejścia i zejścia po pionowej tafli szklanej. W jednej z prób dźwigał jeszcze dodatkowo ciężar o masie 22 kg. Wizja żołnierzy wspinających się niczym jaszczurki po pionowych ścianach nie jest więc już tak bardzo odległa.

CZTERONOŻNY PRZYJACIEL

Opracowanie kroczącego robota, który pomagałby żołnierzom nosić ciężkie ładunki, jest celem prowadzonego wspólnie przez DARPA oraz amerykańską piechotę morską programu Legged Squad Support System – LS3. W 2008 roku firma Boston Dynamics przy wsparciu DARPA opracowała czteroноżny robot nazwany „BigDog”. Program okazał się tak udany, że firma otrzymała kontrakt na budowę kolejnego prototypu, pod nazwą „AlphaDog”. Robot o udźwigu 180 kg ma działać w każdych warunkach atmosferycznych, poruszać się sprawnie na sypkim, mokrym i śliskim podłożu, pokonywać strome zbocza oraz chodzić i biegać z prędkością 0,5–11 km/h. Oprócz dźwignia ładunków będzie też mógł być wykorzystywany jako „chodzący akumulator”, pozwalający na podładowywanie używanych przez żołnierzy urządzeń elektrycznych. Pomoże też jako chodząca kamera – jego urządzenia optyczne będą miały funkcję nagrywania obrazu.

Model AlphaDog jest przynajmniej dziesięć razy cichszy od pierwszego prototypu BigDog. Najważniejsza modyfikacja dotyczy jednak jego systemu sterowania. Zrezygnowano z panelu, którego obsługa odrywałaby żołnierza od wykonywania zadań bojowych. Nowe prototypy są sterowane głosowo za pomocą dziesięciu podstawowych komend, takich jak: „silnik start/stop”, „za mną” (gdy robot ma podążać tuż za operatorem) albo „iść po ścieżce” (robot idzie wówczas za operatorem, ale wybiera najbardziej optymalną dla siebie trasę). Konie pociągowe i muły zostały wyparte z wojska przez pojazdy kołowe i gąsienicowe. Teraz powrócą w nowej, syntetycznej postaci. ■



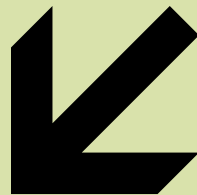
PIOTR BERNABIUK

| Ś C I E Ż K I W O J N Y |

TAKTYKA ROZMOWY

W armii najnowszej technologii musi towarzyszyć rewolucja kulturowa, przygotowująca do sytuacji, których żołnierz nie zdoła rozwiązać za pomocą karabinu.





**ZDERZENIE DWÓCH
KULTUR.**

**Żołnierze na spotkaniu
z przedstawicielkami
organizacji Stop
Przemocy Przeciwko
Muzułmanom**



PIOTR BERNABIUK



PIOTR BERNABJUK

→ TAKTYKA ROZMOWY

Nieopodal Kielc, w Korzecku, miejscowi Wislandczycy nie przyjęli swojego wojska przyjaźnie. Zarzucili patrol pretensjami: „Dlaczego przyszliście dopiero teraz? Gdzie byliście wczoraj, gdy tamci na nas napadli?”. „Tamci”, czyli kilkuosobowa bojówka rebeliantów, wtargnęli do cichej dotąd i spokojnej miejscowości, pobili byłego oficera sił zbrojnych Wislandii, obrabowali jego dom, ukradli samochód, zabili zwierzęta domowe. Zgwałcili też jego żonę. Trudno się więc dziwić wzburzeniu ludzi. Sporniewierana kobieta przez dłuższy czas uniemożliwiała negocjacje. Wreszcie, gdy do nich doszło, poszkodowany zażądał utworzenia, uzbrojenia i wyposażenia miejscowej milicji.

Ppor. Sławomir Mosoń z 6 Brygady Powietrznodesantowej, uczestnik patrolu, nie dziwi się reakcom mieszkańców Korzecka: „Musieliśmy przeczekać wzburzenie ludzi, aż się uspokoją, bo inaczej do niczego byśmy nie doszli. Popęniłem przy tym błąd – obiecałem przysłanie środków łączności. Poszkodowany przyjął, że je z pewnością dostanie. A należało powiedzieć, że nie dostanie broni i łączności, bo

najpierw muszą powstać odpowiednie procedury i dopiero wtedy mu pomożemy. Powiniennem go ostrzec, żeby nie organizował bojówek”.

KONFLIKT ETNICZNY

Ten drastyczny epizod stanowił fragment scenariusza kursu świadomości międzykulturowej w działaniach stabilizacyjnych szczebla taktycznego, zorganizowanego przez kieleckie Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych (CPdMZ). Nowością było zaproszenie na szkolenie oficerów jednego szczebla – dowódców kompanii i plutonów jednostek wojsk lądowych, a także przeprowadzenie zajęć praktycznych w terenie.

Młodzi oficerowie, w większości jeszcze bez doświadczenia misyjnego, w ciągu pierwszego tygodnia zajęć zgłębiali teoretycznie zagadnienia, przygotowując się do współpracy z ludnością cywilną w rejonie operacji. Kieleccy specjaliści dzielili się z nimi wiedzą na temat kształcenia kulturowego, prowadzenia negocjacji w środowisku odmiennym kulturowo, międzynarodowego prawa humanitarnego konfliktów zbrojnych. Poruszano między innymi tematy wielokulturowości, stereotypów kulturowych, gender, negocjacji, doktryn przeciwpartyzanckich, ochrony dóbr kultury...

Przez kolejne pięć dni uczestnicy kursu, wcieliwszy się w rolę specjalistów współpracy cywilno-wojskowej sił zbrojnych omownego kraju Wislandii, rozmawiali w terenie z miejscowymi ludźmi, żeby później przygotować „analizy sytuacji bezpieczeństwa w strefie działania oraz monitorować sytuację w środowisku cywilnym”.

Przygotowane tło taktyczne kursu zakładało, że napięte od pewnego czasu stosunki Wislandii z sąsiednią Mondą, wyni-

UCZESTNICY KIELECKIEGO KURSU JAKO SPECJALIŚCI WSPÓŁPRACY CYWILNO- -WOJSKOWEJ ROZMAWIALI Z MIESZKAŃCAMI WISLANDII

kające z nieuregulowanych kwestii dotyczących eksploatacji niedawno odkrytych bogatych złóż surowców energetycznych, przerodziły się w krótkotrwały lokalny konflikt zbrojny. W efekcie działań politycznych i wojennych narastał również konflikt etniczno-religijny. Na terenie przygranicznym działały powstające spontanicznie siły samoobrony i ugrupowania paramilitarne, nasilały się akty przemocy, dochodziło do czystek etnicznych.

TRUDNA LEKCJA

Żołnierze musieli się zmierzyć z różnymi sytuacjami wynikającymi z narastającego konfliktu etnicznego. Brali między innymi udział w zaaranżowanym przez kieleckich specjalistów spotkaniu z przedstawicielkami organizacji Stop Przemocy Przeciwko Muzułmanom. Na progu ciasnego, biurowego pokoju patrol przywitała młoda kobieta w ciemnoczerwonej chuście na głowie. Wymykające się spod niej włosy, modne bransoletki na rękach, zdecydowane podanie mężczyznom dłoni świadczyły o jej przynależności do bardziej wyzwolonych przedstawicielek osiadłej w Wislandii mniejszości muzułmańskiej.

Ppor. Sławomir Mosoń i ppor. Konrad Kaczmarek z 12 Brygady Zmechanizowanej weszli do pokoju i na zaproszenie gospodyni zajęli miejsca za stołem. Kpt. Piotr Grabowski z 7 Brygady Obrony Wybrzeża, grający w epizodzie rolę ubezpieczającego, pozostał przy drzwiach, z bronią gotową do użycia. To od razu wywołało konflikt. „Proszę usiąść”, grzecznie, ale stanowczo powiedziała kobieta. Oficer odmówił: „Nie mogę, ze względu na procedury”. Muzułmanka parsknęła śmiechem: „Jakie procedury? Trzech roślących i uzbrojonych

mężczyzn czuje się zagrożonych obecnością dwóch kobiet? Nie możemy siedzieć, gdy goście stoją. Będziemy zatem rozmawiać na stojąco”, rzuciła w głąb pokoju, w kierunku koleżanki w błękitnej burce.

Panie po chwili ustąpiły i kapitan pozostał przy drzwiach, tyle że po niefortunnym wstępie później wcale nie było łatwiej. Gospodyni, chociaż cały czas grzeczna, miała coraz większe roszczenia. Przytaczała też kolejne przykłady świadczące o nietolerancji społeczności Wislandii wobec mniejszości muzułmańskiej i oczekiwała od wojskowych gotowych rozwiązań: „Dzieci muzułmańskie są prześladowane przez rówieśników, szczególnie dziewczęta. Oczekuje się nadto od nich udziału w zajęciach z wychowania fizycznego razem z chłopcami, a nawet pływania w jednym basenie. A chłopcy je potracają. W żartach? To nie są żarty, gdy dorastające panienki są dotykane przez młodych mężczyzn. Poza tym w szkole wiszą wasze symbole religijne”.

Goście, początkowo zaskoczeni, z czasem coraz żywiej wdawali się w dyskusję. Negocjacje nie prowadziły jednak do sensownego finału. „Jeśli nie potraficie rozwiązać naszych kłopotów, to po co przyszliście?”, padały zarzuty kobiet. „Mamy zwrócić się do władz? Przecież to właśnie władze nas przesładują...”.

Wreszcie koniec spotkania, a zarazem trudnej lekcji. Po opuszczeniu sali przez oficerów por. Sylwia Marczak z CPdMZ zdjęła chustę i wyszła z roli muzułmanki: „Jestem żołnierzem, więc łatwo mi było sprowokować kolegów. Wiedziałam, że się stresują, a ja mam czas i mogę grać. Pokazałam im, że możemy się nie zrozumieć, chociaż mówimy tym samym językiem”.

Ppor. Sławomir Mosoń, siedzący w czasie negocjacji po drugiej stronie stołu, nie ukrywał, że przeszedł z kolegami trudną lekcję: „Szczерze mówiąc, miałem moment zawahania, gdy nastąpiło zderzenie naszej kultury z muzułmańską. Rozmowa mogła się skończyć na stojąco, w nerwowej atmosferze, co by nie ułatwiało osiągnięcia celu. W tej scenie niełatwo było wykorzystać w praktyce teorię, żeby dojść do porozumienia z miejscowymi kobietami”.

ROZMOWY NA DEPTAKU

Kolejny etap praktyki był rozgrywany w mieście. W słoneczny poranek na kieleckim deptaku – ulicy Henryka Sienkiewicza, przechodniom raczej się nie spieszyło. Świetnie, bo to powinno ułatwić żołnierzom rozmowy z mieszkańcami. Łatwiej będzie im się dowiedzieć, co niepokoi Wislandczyków, czy dostrzegają wokół siebie jakieś zagrożenia.

Pojawienie się mundurowych na głównej kieleckiej ulicy spacerowej wywołało ciekawość, ale też pewien niepokój przechodniów: „Co się stało, że wojskowi maszerują po ulicy w mundurach, pod bronią i zadają pytania? Niby mówią coś o ćwiczeniach, zapewniają że wszystko w porządku, ale czy to prawda?”.

Oficerowie, niespiesznie przemierzając trakt, prowadzili dziesiątki rozmów z przypadkowymi przechodniami, zatrzymywali się przy handlujących malinami i bobem, przy mamach z dziećmi, zaglądali do sklepów, do urzędów, spotykali się z duchownymi, w kościele ewangelicko-augsburskim oraz w „cerkwi”, będącej obecnie kościołem garnizonowym. Jeden z patroli odwiedził Caritas diecezji kieleckiej, gdzie ksiądz dr Stanisław Słowik opowiadał żołnierzom o problemach →



Szkoleniowcy CPdMZ umieścili w scenariuszu zajęć praktycznych wiele niezwykle różnorodnych i odnoszących się do misyjnej rzeczywistości epizodów.



ludzi biednych i przedstawił systemem udzielania im pomocy. Starsze panie na placu Najświętszej Marii Panny podpytywały, czy przypadkiem nie będzie mszy z udziałem wojska.

Ppor. Konrad Kaczmarek chwiliami był zaskoczony nie mniej od przechodniów: „Ludzie nie wiedzieli, czy jesteśmy rekonstruktorami, czy prawdziwymi żołnierzami. Niektórzy przechodnie przedstawiali się i sami chcieli z nami rozmawiać. Inni, zaskoczeni obecnością wojska w mieście, mieli strach w oczach ze względu na wydarzenia na Ukrainie”.

„Podchodziło do nas sporo osób starszych i sami z siebie pytali, co się stało. Mówiliśmy im, że mamy szkolenie w centrum kieleckim. Wtedy dopiero się otwierali. Generalnie mieszkańcy miasta reagowali pozytywnie, chociaż zdarzały się głupie zaczepki, szczególnie ze strony młodzieży”, dodał Michał Krzykacki z 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej.

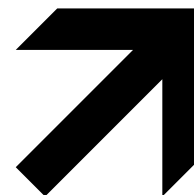
Po powrocie do centrum szkolenia i zsumowaniu z pozorów niewiele znaczących informacji powstał sensowny i wypełniony treścią raport, który w realnych działaniach stanowiłby z pewnością cenną wiedzę dla prowadzącego operację dowódcy.

ŚWIADKOWIE HISTORII

Również w podkieleckich wioskach patroli miały pełne ręce roboty, ale tam wykonanie zadań

łatwiej przychodziło żołnierzom niż w mieście – miejscowi byli znacznie bardziej otwarci. W Świętej Katarzynie, w dyrekcji Świętokrzyskiego Parku Narodowego, uczestnicy kursu rozmawiali o wilkach. Chodziło o to, by jak najwięcej dowiedzieć się o obyczajach tych groźnych zwierząt, jak licznie i jak często się pojawiają, czy wyrządzają szkody. Otóż, jak się okazało, wilki przychodzą z kompleksów leśnych od strony Świętego Krzyża, raczej pojedynczo, a czasami po kilka sztuk. Widzieli ich leśnicy, ale były też w tej sprawie telefony od mieszkańców wiosek. Nie zdarzyło się natomiast, by przechodziła tędy cała wataha.

W przyjętej konwencji ćwiczenia „wilki” były oddziałem partyzanckim i tak je opisywano w raporcie. Podobną umowność organizatorzy zajęć przyjęli w przypadku rozmów o pacyfikacji ludności przez hitlerowców w Woli Szczygiełkowej podczas II wojny światowej. Patrolowi, po rozmowach z młodszymi mieszkańcami wioski, znającymi wydarzenia z przekazu, udało się również odszukać naocznych świadków. Seniorzy, mimo upływu czasu, opowiadali o dramacie ze wzruszeniem. Oficerom również trudno było się ustrzec emocji. Odwiedzili miejsce pochówku pomordowanych, sfotografowali pomnik – wielkiego orła otaczającego skrzydłami tablicę pamiątkową. Na podstawie zebranego materiału powstał kolejny raport, ale opisujący tragedię tak, jakby miała miejsce przed paroma dniami.



MJR MARCIN MATCZAK:
Celem szkolenia było przygotowanie dowódców plutonów i kompanii do wykonywania zadań w ramach współpracy cywilno-wojskowej i wykorzystania świadomości międzykulturowej w czasie działań stabilizacyjnych.



PIOTR BERNABIAK (3)

OFICEROWIE UCZYLI SIĘ NIE TYLKO PROWADZENIA ROZMÓW I NEGOCJACJI Z CYWILAMI, LE CZ TAKŻE SPORZĄDZANIA RAPORTÓW

„Wyobrażam sobie, jak silne nerwy musi mieć żołnierz CIMIC, który zbiera informacje dotyczące dramatycznych wydarzeń sprzed kilku dni, a nie sprzed wielu lat”, krótko skomentował ppor. Kaczmarek.

W tym samym czasie patrol, w którego skład wchodził oficerowie 16 Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej, por. Paweł Baron oraz ppor. ppor. Jarosław Ziober, Wojciech Tuchalski i Rafał Gołaszewski, w kolejnej wiosce poszukiwał starych studni i naturalnych źródeł wody. Zgodnie z sytuacją taktyczną w wyniku działań dywersyjnych rebeliantów zagrożony był wodociąg. Oficerowie zatem odwiedzali kolejne gospodarstwa, żeby sprawdzić możliwości awaryjnego zaopatrzenia ludzi w wodę.

NABIERANIE ŚMIAŁOŚCI

Szkoleniowcy CPdMZ umieścili w scenariuszu zajęć praktycznych wiele niezwykle różnorodnych i odnoszących się do misyjnej rzeczywistości epizodów. Następnie towarzyszyli swym podopiecznym na każdym kroku, tak jak kpt. Waldemar Tutaj i kpt. Grzegorz Rażny, żeby ich obserwować, a potem omówić wykonywanie poszczególnych zadań.

Zdaniem kpt. Tutaja, uczestnicy kursu, żołnierze z jednostek bojowych, początkowo nie byli przygotowani na tak trudne sytuacje. „Oficerowie, przystępując do zadań praktycznych, uważali, że sprawa z nawiązaniem kontaktów i wyciągnięciem informacji jest prosta. Zadanie obnażyło jednak słabości żołnierzy. Dopiero z czasem nabierali oni śmiałości i zaczęli efektywnie działać”.

Kpt. Rażny jako przykład przytacza epizod z Korzecka: „Pani porucznik grająca zgwałconą kobietę zaatakowała ich

i przez pewien czas uniemożliwiała zrobienie czegokolwiek. A przecież, dowodząc kompaniami czy plutonami wykonującymi zadania w środowisku cywilnym, żołnierze będą narażeni na takie sytuacje. Szkolenie przygotowywało oficerów nie tylko do rozmów, do negocjacji z cywilami, lecz także do sporządzania raportów zamykających każde zadanie. Dowódca, dla którego pracują, musi bowiem dostać od nich skondensowane wnioski, odpowiadające między innymi na pytania: czy wieś, w której byli, jest pozytywnie nastawiona do naszych wojsk? Czy można liczyć w niej na współpracę i uzyskanie informacji? Kto jest tam ważną osobą? Jak z nią nawiązać kontakt? Należy także przywódcy miejscowej społeczności zrobić zdjęcie ułatwiające rozpoznanie”.

Zdaniem mjr. Marcina Matczaka, kierującego przebiegiem wydarzeń szefa sekcji szkolenia do spraw kulturowych kieleckiego Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych, kurs spełnił oczekiwania: „Celem szkolenia było przygotowanie dowódców plutonów i kompanii do wykonywania zadań w ramach współpracy cywilno-wojskowej i wykorzystania świadomości międzykulturowej w czasie działań stabilizacyjnych. Nowością, a zarazem śmiałym eksperymentem było sprawdzenie umiejętności nabytych w trakcie zajęć teoretycznych w terenie, w Kielcach i gminach świętokrzyskich podczas spotkań w urzędach, w parafiach oraz rozmów z ludźmi na ulicy. Rozegraliśmy także epizody o dużej ekspresji, podczas których uczestnicy musieli się zmierzyć z dramaturgią zdarzeń, wzburzeniem ludzi przeżywających w trakcie konfliktu osobiste tragedie. Sądzę, że uczestnicy kursu przy okazji zrozumie- li, na czym polega codzienna robota oficerów specjalistów zajmujących się współpracą cywilno-wojskową”.

*Antropolog
w wojsku
jest listkiem
figowym dla
ignorancji
kulturowej
armii*



ANDRZEJ WITKOWSKI

Trzynasta praca Herkulesa

Z Hanną Schreiber o świadomości międzykulturowej jako orężu niezbędnym we współczesnych konfliktach rozmawia Piotr Bernabiuk.

Gdy w Afganistanie pakujemy się do powrotu, odkrywamy coś takiego, jak „świadomość międzykulturowa”, bez której, zdaniem naukowców, nie powinniśmy się wybierać na jakąkolwiek operację zagraniczną. Ciągłe coś nas zaskakuje...

Świadomość międzykulturowa w kontekście wojny z pewnością nie jest odkryciem nowym. O znajomości kultury przeciwnika pisał już przecież Sun Tzu. Ale zaskakiwani przez historię jesteśmy – wystarczy cofnąć się o ćwierć wieku, gdy świat nauki, w tym badacze stosunków międzynarodowych, w roku 1989 sam został zaskoczony. Wcześniej żadne teorie nie przewidywały takiego zakończenia konfliktu zimnowojennego. Do tego momentu wszystko, co się działo na świecie, wpisywaliśmy w konflikt ideologiczny.

Kurtyna jednak opadła...

Po czym pojawiła się euforia, wiara, że właśnie nastał lepszy świat, ujęty w metaforycznym tytule książki Francisca Fukuyamy „Koniec historii”, w potocznym odbiorze mówiącej, że system demokratyczny zwycięży wszystkie inne systemy, że będziemy dążyć ku harmonii i nastąpi upragniony ład międzynarodowy. Wierzone, że po dwóch wojnach światowych i zimnej wojnie – to koniec „ery wojen”.

I co się później stało?

Wybuchła wojna na Bałkanach. W samym sercu Europy toczyły się bratobójcze krwawe walki na tle etnicznym, religijnym, tożsamościowym. Pojawiła się wówczas refleksja, że zimnowojenna zamrażarka się rozmraża i wychodzą na wierzch ukryte dotąd zjawiska. Zaraz potem doszło do ludobójstwa w Rwandzie, zbrodni popełnionej na tle etnicznym. To były poważne ostrzeżenia, że wiek XXI nie będzie stuleciem bez wojen.

A potem 11 września 2001 roku nastąpił atak terrorystyczny na Amerykę...

Po tym wstrząsie Zachód nagle dostrzegł, że utracił hegemonię. Zrozumiał, że można mu zrobić krzywdę, i to bardzo

bolesną, a wartości uznawane przez niego za najlepsze, uniwersalne, które wszystkim powinny się podobać, wcale nie są z entuzjazmem przyjmowane w innych częściach świata.

Zjawisko określane jako zwrot kulturowy zaczyna wówczas przybierać coraz większe rozmiary...

...a jednocześnie fałszywy kształt, bo wielu analityków za Samuelem Huntingtonem [autor książki „Zderzenie cywilizacji”] mówi o zderzeniu cywilizacji. I to hasło zaczyna odnosić się do wszystkich konfliktów na całym świecie.

A tak nie jest?

Nie, bo pojęcie „państwo” tylko zastąpiono innym – „kultura”, czyli przypisano ją do określonego terytorium. Według polityków, którzy podjęli tę metaforę, cywilizacje zatem muszą się zderzać, i to gwałtownie. Odpowiedź, jaka została przygotowana na nowe zagrożenia w percepcji Zachodu, pochodziła zatem z arsenału rozwiązań stosowanych podczas zimnej wojny. W rzeczywistości kultury cały czas się spotykają, również zderzają, ale też komunikują i przenikają, więc następują procesy dyfuzji kulturowej. W dzisiejszym zglobalizowanym świecie każdy jest „Inny”, „Obcy”, ale także może być „Swoj” i „Podobny”. Kultura więc zaczyna być traktowana instrumentalnie – używa się jej do kreowania „wytwarzania” obcości.

Jaki jest tego efekt?

Mechanizm ten dobrze pokazuje analiza przemówień prezydenta George W. Busha i Osamy bin Ladena z czasów rozpoczęcia wojny z terrorem, które okazały się bardzo podobne w formie – tylko wróg był oczywiście inny. Obaj prezentowali się jako Synowie Światła walczący z Siłami Ciemności, przeciwnicy w manichejskiej walce Dobra ze Złem, w której nikt nie może pozostać neutralny, zgodnie z zasadą: kto nie jest z nami – jest przeciwko nam.

Czy nas to również dotyczy?

Polska badaczka świata arabskiego dr Katarzyna Górak-Sosnowska twierdzi na przykład, że cierpimy na platonicką →

islamofobie. Odsetek osób odczuwających niechęć do Arabów wzrósł w naszym społeczeństwie do 70%.

Na czym polega ta „dolegliwość”?

W Polsce, tak naprawdę, nie znamy muzułmanów, żyje ich u nas jedynie około 20–30 tysięcy. Z przeprowadzonych w 2008 roku badań CBOS wynikało, że 72% Polaków nie zna osobiście żadnego cudzoziemca, jedynie co czwarty deklarował znajomość jakiegoś obcokrajowca mieszkającego w Polsce. Nasze doświadczenie z „innością” jest zatem kreowane przez media, a więc zaczynamy myśleć kliszami, stereotypowo, bez konfrontowania tej wiedzy z rzeczywistością. Dlatego platoniczna islamofobia może być dobrą metaforą naszego stosunku do islamu.

Czy nasi żołnierze wyjeżdżali do krajów muzułmańskich skażeni platoniczną islamofobią?

Są przecież niejako produktem społeczeństwa. Ich wiedza i niewiedza na temat zróżnicowania kulturowego świata często nie odbiega poziomem od wiedzy przeciętnego Polaka. Jednak jeśli wysyłamy żołnierzy w niebezpieczny i odmienny kulturowo region, musimy ich dobrze uzbroić. Nie tylko technicznie, ale również mentalnie. A przecież nawet doskonale wyposażone pod względem technologicznym siły zbrojne Stanów Zjednoczonych poległy w zderzeniu ze słabo uzbrojoną partyzantką talibów.

W jakim stopniu naszych żołnierzy wzbogacał udział w misji? Czy po powrocie zmieniali swoją postawę wobec muzułmanów?

W badaniach przeprowadzonych w trakcie VII zmiany PKW Afganistan przez badaczy z Akademii Marynarki Wojennej widać, że po powrocie z misji stosunek żołnierzy do islamu i jego wyznawców niewiele się zmienił. Za to pozytywne nastawienie do talibów wzrosło radykalnie: z 7 do 53%.

Przecież z rąk talibów ginęli ich koledzy...

Talibowie zdobywali uznanie jako twardy, nieustępliwy przeciwnik, przywiązany do etosu walki.

Weterani misji po powrocie szukają jednak pogłębionej wiedzy na temat regionu, w którym pełnili służbę, starają się przełamywać stereotypy.

Właśnie – po powrocie. Wtedy wiedzą, jak bardzo jest to potrzebne, zwłaszcza gdy jadą po raz drugi w ten sam rejon. Porównują kulturę do pola minowego. Każdy żołnierz musi tę „minę” umieć intelektualnie rozbroić, nie tylko w Afganistanie, ale także w jakimkolwiek innym kraju – w Czadzie, Kongu, Syrii, Mali czy w Iraku.

Najpierw dobrze byłoby wiedzieć coś o sobie i o partnerach z koalicji, by zrozumieć innych. Jaki jest u nas poziom wiedzy o własnej kulturze?

Bardzo niski – dotyczy to nie tylko wojska, lecz także naszego społeczeństwa. Często nie potrafimy nawet dobrze określić, kim jesteśmy. Brakuje też dumy z własnego kraju, patriotyzmu, postaw kształtowanych nie na pustych słowach, lecz na podstawie rzetelnej wiedzy o naszej historii i kulturze. Jeśli nie wiem, kim jestem, to jak mam zrozumieć „Innego”?

Nie powinno nam chodzić o zatrudnienie w armii antropologów, ale dostarczenie wiedzy, narzędzi i informacji każdemu żołnierzowi

Możemy zatem powiedzieć żołnierzowi, jaki ma być?

Nie nadamy nikomu jego tożsamości, gdyż ona opiera się na samoidentyfikacji. Należy jednak budować świadomość, że istnieją inne kultury na świecie, z innymi systemami wartości, nie gorsze od naszej, ale inne. To długofalowo bardzo ułatwia odnalezienie się w wielonarodowych, a przez to wielokulturowych kontyngentach, prowadzących dzisiaj operacje na całym świecie.

A bez tego przygotowania żołnierz jest bezbronny. I jakie są tego skutki?

Wrzucenie żołnierza pozbawionego takiej świadomości w obce środowisko, gdzie są wyznawane inne wartości, których on nie rozumie, prowadzi do szoku kulturowego, frustracji i poważnych błędów w kontaktach z ludźmi o różnorodnym zapleczu kulturowym. Określić można to mianem ślepoty kulturowej. W efekcie może to być przyczyną zachowań, które w najgorszym wypadku mogą prowadzić do utraty życia.

Czy świat nauki zajmujący się kulturą może zatem pomóc wojsku?

Może, ale nie ma zbyt wielu chętnych do tej pomocy. Współpraca cywilno-wojskowa, mimo ogromnej liczby opracowań i nowych dokumentów doktrynalnych, najlepiej wygląda nadal na papierze. Mówi się wręcz o powstawaniu luki kulturowej między zawodowym wojskiem a resztą społeczeństwa. Widać to między innymi na forach internetowych, w ocenach weteranów misji afgańskiej. Dopiero od trzech lat obchodzimy Dzień Weterana.

Czy mundur tworzy klimat obcości?

W kontaktach cywilna ludność lokalna a żołnierze – bardzo. To jest jak odmienny kolor skóry, stygmat inności. Trzeba wielu spotkań, żeby oswoić ludzi z mundurem. Do tego dochodzi posługiwanie się bardzo hermetycznym, wojskowym językiem. Żołnierze nie zawsze są świadomi, jak to mocno determinuje kontakty. Dlatego też tak wielkie kontrowersje wzbudza udział badaczy społecznych w strukturach sił zbrojnych. Antropologowie, którzy zaczęli uczestniczyć w misjach, zwłaszcza w ramach amerykańskiego programu „Human Terrain System”, muszą być przeszkoleni wojskowo, ubrani w mundury, kamizelki, hełmy. Zauważają wówczas, że gdziekolwiek się pojawiają, powstaje bariera, ludzie nie rozumieją, że są tylko „cywilami” ubranymi w mundur. Jak zatem prowadzić rzetelne badania w takich warunkach?

Część antropologów została wręcz wyklęta przez środowisko za współpracę z wojskiem. Czy rzecywiście ci naukowcy wspomagali zabijanie?

Debata nad tą sprawą rozpałała do czerwoności środowisko badaczy społecznych, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, gdzie ten problem najwyraźniej wystąpił. Mówienie jednak o wspomaganie zabijania jest mocną przesadą, wynikającą z niezrozumienia celów i charakteru ich działań. Niemniej jednak sprawa jest kontrowersyjna.

Jakie Pani w tej materii zajęła stanowisko?

Wojsko jest organizacją stosującą przemoc. Do tego jest szkolone. Celem nauki, wynikającym także z idei universitas, jest zaś poszukiwanie prawdy, chronienie życia, zmienianie rzeczywistości na lepszą. Jeżeli jednak zostawimy armię samą sobie, odetniemy się i powiemy, że uprawiamy naukę w naszej wieży z kości słoniowej, zadowoleni, że nie wnikamy się w żadne spory etyczne, to będziemy mieli kolejny przykład Abu Ghraib. A to doskonały przykład, w jaki sposób wojsko może wykorzystać wiedzę o kulturze bez pomocy antropologów. Użyto do tego jednej z najpopularniejszych pozycji o Arabach, wydanego w latach siedemdziesiątych „Arabskiego umysłu”, niezującego już wówczas od kilku lat antropologa Raphaela Pataia. Informacją z rozdziału o tabu w kulturze arabskiej, którym są sprawy intymne i seksualność człowieka, posłużono się, by wymyślić opisane szeroko w prasie okrutne tortury i upokorzenia. W świecie

powszechnego i otwartego dostępu do wyników badań naukowych nie możemy zatem się odciąć i głosić, że „nasza” nauka ma na celu budowanie ładu i poszukiwanie prawdy, a z „nimi”, czyli „tym złym wojskiem”, nie chcemy mieć nic wspólnego. Nie powinniśmy odmawiać pomocy wojsku w lepszym zrozumieniu współczesnego świata, bo to tworzenie kolejnych przepaści, a nie budowanie mostów.

Montgomery McFate, współtwórczyni Human Terrain System, zapewnia, że „nie chodzi o militaryzowanie antropologii, lecz antropologizowanie Pentagonu”, czyli szerzej patrząc, wojska.

„Antropologizowanie wojska” jest dobrym pojęciem, w moim przekonaniu bowiem nie powinno nam chodzić wyłącznie o zatrudnienie w strukturach armii antropologów, ale dostarczenie wiedzy, narzędzi i informacji każdemu żołnierzowi.

Może jednak łatwiej byłoby zatrudnić fachowca?

Antropolog w wojsku jest listkiem figowym dla ignorancji kulturowej armii. Mamy antropologa, to on nam wszystko załatwi, wszystko powie... To nie jest rozwiązanie problemu. Nawet liczba Human Terrain Teams w Iraku i Afganistanie, która doszła do 25 zespołów, okazała się niewystarczająca. Doradca kulturowy, niekoniecznie antropolog, jest oczywiście potrzebny, ale jako dodatek do szkolenia kulturowego całej armii. Najlepiej też, żeby sam był wojskowym.

Znane są wypadki, że cywilny antropolog ośmieszał się niezajomością zadań wojskowych. Kiedy jego miejsce zajął antropolog wojskowy, ufano mu do tego stopnia...

...że zaczynał być dowódcą. Sprawdziliśmy to w ramach jednego z eksperymentów, przeprowadzonego w ramach „Wielonarodowego eksperymentu 6” (MNE 6).

Właśnie. Dlaczego przejmował sferę decyzyjną?

Ponieważ dowódca nie miał w tej dziedzinie wystarczającej wiedzy. Celem jest zatem sprawienie, by podejmujący decyzje na teatrze działań mieli tę wiedzę. Wtedy też lepiej będą mogli skorzystać z pomocy doradcy kulturowego. W „Wielonarodowym eksperymencie 6” wyszły nam dwie zasady dotyczące szkolenia żołnierzy z wiedzy o kulturze: „Im niżej, tym lepiej. Im wyżej, tym więcej”, czyli na jak najniższym szczeblu żołnierzom trzeba przekazywać wiedzę podstawową, a na wyższych stanowiskach jej zakres powinien być zdecydowanie poszerzony. Inne są bowiem konsekwencje błędów szeregowego, a co innego, gdy znieważenia obcej kultury bądź podjęcia błędnych kulturowo decyzji dokona ktoś decyzyjny, lider, dowódca, generał.



WIZYTÓWKA

DR HANNA SCHREIBER

Zajmuje się badaniem wpływu kultury na współczesne stosunki międzynarodowe, w tym zwłaszcza na kwestie bezpieczeństwa międzynarodowego i prawa międzynarodowego. Wykłada w Instytucie Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego. Jest współorganizatorem i kierownikiem studiów podyplomowych prowadzonych wspólnie przez Uniwersytet Warszawski i Akademię Obrony Narodowej „Komunikacja międzykulturowa w bezpieczeństwie międzynarodowym”, a także autorką książki „Świadomość międzykulturowa. Od militaryzacji antropologii do antropologizacji wojska”.

WIELONARODOWY EKSPERYMENT

W latach 2009–2010 Połączone Dowództwo Sił Zbrojnych Stanów Zjednoczonych oraz NATO przeprowadziły wspólnie „Wielonarodowy eksperyment 6” (Multi-National Experiment 6). Polska, po raz pierwszy zaproszona jako uczestnik wśród 22 krajów, włączyła się w kilka z 11 celów eksperymentu, w tym w cel 4.3 „Świadomość międzykulturowa: tworzenie świadomości sytuacyjnej wśród koalicji oraz partnerów, poprzez zrozumienie sytuacji międzykulturowej w środowisku operacyjnym”. Dr Hanna Schreiber była sekretarzem cywilno-wojskowego zespołu ekspertów w pracach nad tym celem z ramienia Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

Czy oprócz wspomnianych zasad możemy mówić o pomysłach na program szkolenia wojska w tej dziedzinie?

Pomysł na taki program jest jednym z efektów „Wielonarodowego eksperymentu 6” i warto byłoby upowszechnić tę wiedzę w naszym wojsku. Przede wszystkim musimy stworzyć ogólny program dla całej armii, wpisać szkolenie kulturowe we wszystkie szczeble edukacji. Potrzebne są trzy typy szkolenia: bazowe – wpisane we wszystkie szczeble edukacji, od samego początku; doraźne przed misją – dotyczące regionu operacji; specjalistyczne, doszkalające, doskonalące – zróżnicowane ze względu na specjalizację żołnierza, dopasowane do zadań przewidzianych dla niego na teatrze operacji. Nie tylko Stany Zjednoczone takie szkolenia wprowadziły, ale również między innymi armia brytyjska, francuska, holenderska, niemiecka.

Spytam zatem trochę prowokacyjnie, z naiwnością dziecka: Wykorzystujemy świadomość międzykulturową, bo chcemy być dla ludności z rejonu operacji dobrzy, czy używamy jej jako oręża, żeby osiągnąć sukces militarny?

Jeśli można to generalizować, to powiedziałabym, że w armiach europejskich, których przedstawiciele uczestniczyli w MNE 6, nacisk kładziono na tę pierwszą sprawę, czyli na to, jak większa świadomość międzykulturowa może przyczynić się do większej efektywności działań na rzecz odbudowy i rozwoju danego kraju wychodzącego z konfliktu. Amerykanie z kolei kładli większy nacisk na użyteczność stricte militarną. To jest pytanie o cele, jakie stawiają sobie politycy, stratedzy czy dowódcy wojskowi. Spójrzmy jednak na nas. Główne zdjęcie na stronie PKW Afganistan przedstawia żołnierza wręczającego pluszowego słonika afgańskiej dziewczynce. W zakładce fotogaleria na pierwszym zdjęciu żołnierz uśmiecha się do afgańskich dzieci. Z jednej strony żołnierze mówią: nie jesteśmy przygotowani do działań humanitarnych, nie chcemy być utożsamiani z rozdawaniem pluszowych zabawek. Z drugiej jednak armia właśnie w ten sposób promuje swój udział w operacji afgańskiej.

Dlaczego?

Takie jest zapotrzebowanie społeczne i polityczne. Społeczeństwo chętniej słucha o żołnierzach jadących stabilizować sytuację i odbudowywać kraj, więc politycy tak przedstawiają sens wysyłania żołnierzy na misję. Mniej chętnie słuchamy o zadaniach kinetycznych, bojowych, a już tragedią jest, gdy giną ludzie, szczególnie nasi. Nie jesteśmy przecież na to psychicznie przygotowani. Właśnie w związku ze sprzecznymi informacjami, jakie są przedstawiane na temat celu udziału naszego kraju w misji i charakteru naszego zaangażowania.

Wojsko chce być zatem postrzegane jako mające na celu dobro ludności lokalnej, a zarazem żołnierzy irytuje, że nie mogą powiedzieć wprost, że są wyszkoleni do stosowania przemocy, używania broni, zabijania.

W czerwcu w Wielonarodowym Korpusie Północno-Wschodnim podczas konferencji poświęconej kompetencjom międzykulturowym i towarzyszących jej warsztatów z kultury organizacyjnej wojska i instytucji cywilnych szukaliśmy w gronie uczestników cywilnych i wojskowych między innymi odpowiedzi na pytanie, na czym polega niezrozumienie roli, jaką wojsko odgrywa na terenie operacji, oraz jak chciałoby być postrzegane w społeczeństwie.

I uczestnicy warsztatów tę odpowiedź znaleźli?

Żołnierze mówili, że z jednej strony politykom, a także ich dowódcom, brakuje odwagi na publiczne mówienie wprost o zadaniach wojska. Z drugiej strony, że nie mają odpowiedniego wyszkolenia, żeby w ramach działań, do których dotąd nie byli przygotowani, wykonywać wszystko w pełni profesjonalnie. Mówimy przecież dzisiaj o „misjach trzech funkcji”: jednego dnia żołnierz będzie prowadzić zadania typu cordon & search, działania bojowe, o charakterze policyjnym i jeszcze humanitarne. I musi się w każdej z tych sytuacji profesjonalnie odnaleźć, bo to jego zawód.

Żołnierzy do tej różnorodności zadań przed każdym wyjazdem szkolimy...

...ale nie mentalnie. Z drugiej strony opór przed przyjmowaniem na siebie funkcji humanitarnych i doskonaleniem wiedzy w kwestiach społecznych i kulturowych jest zrozumiałe. Ta debata trwa także w NATO ACT. To bardzo trudna sytuacja, gdyż żołnierze są zaprzęgnięci dziś do roli niemalże Herkulesa, który musi wykonać 12 bardzo różnych prac i wszystkie bardzo dobrze.

Jaka z Pani książki „Świadomość międzykulturowa. Od militaryzacji antropologii do antropologizacji wojska” wynika ostateczna konkluzja?

Bardzo prosta – bez świadomości międzykulturowej nie da się dziś prowadzić profesjonalnie działań wojskowych, ale też samą świadomością międzykulturową się nie wygra. Choć zrobiono już wiele, by ją wprowadzić na szczeblu taktycznym, to nadal bardzo jej brakuje na szczeblu operacyjnym i strategicznym. W Polsce potrzeba nam dziś na najwyższych szczeblach w MON i Sztabie Generalnym Wojska Polskiego osoby z wizją, która da impuls do zasadniczej zmiany tej sytuacji w naszej armii. ■

KWARTALNIK
BELLONA

95
LAT DO-
ŚWIADCZEŃ
W BUDOWA-
NIU BEZPIE-
CZEŃSTWA
NARODO-
WEGO

PERIODYK NAUKOWY

www.polska-zbrojna.pl

wiw
WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY



PIOTR ŁYSAKOWSKI

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Twarde lądowanie

Herculesy C-130E naszych sił powietrznych kilka miesięcy temu po raz pierwszy lądowały na nieutwardzonym pasie.

Wkrótce takie umiejętności przećwiczą także piloci mniejszych transportowców C-295M.

Pilot samolotów transportowych musi być przygotowany do takich zadań”, mówi mjr pilot Marcin Szubiński, szef szkolenia grupy działań lotniczych 33 Bazy Lotnictwa Transportowego w Powidzu. „Naszym podstawowym zadaniem jest dostarczenie ładunku. Możemy to robić, zrzucając cargo na spadochronach lub bez nich albo po prostu wylądować. Może się więc zdarzyć, że przyjdzie nam »posadzić« samolot na piachu, trawie lub na drogach szutrowych”.

NOWE MISJE, NOWE WYZWANIA

„W lotnictwie transportowym konieczna jest umiejętność wykonywania startów i lądowań z płaszczyzn nieutwardzo-

nych, żeby można było dotrzeć jak najbliżej miejsca, gdzie ma być dostarczony ładunek, niezależnie od tego, czy jest to słabo przygotowane afrykańskie lotnisko, czy doraźnie przystosowany teren, na przykład w pobliżu miejsca wystąpienia klęski żywiołowej”, uściśla kpt. Włodzimierz Baran, rzecznik prasowy 3 Skrzydła Lotnictwa Transportowego. „Zdolność do dostarczenia lub zabrania żołnierzy, zawiezienia różnego rodzaju ładunków z miejsc innych niż dobrze wyposażone lotniska znacznie poszerza możliwości samolotów transportowych”.

Koncepcja przygotowania pilotów do lądowania na nieutwardzonych płaszczyznach (Tactical Landing Zone) nie jest jednak nowa. Jak tłumaczą sami lotnicy, jest to po pro-

HERCULES JEST STWORZONY DO TEGO TYPU ZADAŃ. TO SAMOLOT, KTÓRY MOŻE LĄDOWAĆ I STARTOWAĆ NA KRÓTKIM PASIE

stu jeden z elementów szkolenia taktycznego. Na świecie dużo jest doświadczeń z takich operacji. Wystarczy spojrzeć na historię amerykańskich konfliktów zbrojnych, w których wykorzystano herculesy. Pierwsze lądowanie na trawie te samoloty wykonywały już pod koniec lat pięćdziesiątych w Wietnamie. „Hercules jest stworzony do tego typu zadań. To samolot, który może lądować i startować na krótkim pasie. Może wykonywać operacje na piachu, trawie i podłożu szutrowym, czyli wszędzie tam, gdzie inne samoloty mogą mieć trudności”, wyjaśnia mjr Szubiński. To właśnie w bazie, w której służy, stacjonują wszystkie nasze samoloty C-130E Hercules.

Oficer był w grupie pierwszych pilotów, którzy w 2008 roku wyjechali do Stanów Zjednoczonych. Tam pod okiem amerykańskich kolegów uczyli się pilotażu samolotów kupionych przez polskie siły zbrojne. Jednym z elementów szkolenia było właśnie lądowanie w niestandardowych miejscach. „Później była długa przerwa, bo w Polsce nie mieliśmy nieutwardzonego lądowiska dla tak dużego samolotu. To nie może być przypadkowo wybrany teren, ale specjalnie przygotowany pas”, wyjaśnia pilot i dodaje: „Trening w warunkach pokojowych wymusza na nas staranne sprawdzenie lądowiska. Podczas wojny jest inaczej, ale właśnie po to nam szkolenie, aby kiedyś wykorzystać nasze umiejętności w warunkach bojowych”.

Temat powrócił, gdy do Polski zaczęli przyjeżdżać lotnicy z amerykańskiej bazy w Ramstein w ramach szkolenia rotacyjnego pododdziału Aviation Detachment. Żołnierze z USAF przywieźli do Powidza także specjalistów, którzy mają uprawnienia do wyznaczenia i sprawdzania pasa trawiastego. Pierwsze wspólne, polsko-amerykańskie lądowania na

takim pasie wykonano w kwietniu. Wówczas przez dziesięć dni polskie herculesy przeprowadziły 24 takie operacje w warunkach dziennych. Amerykanie lądowali 68 razy w dzień i 22 razy w nocy. W lipcu, podczas kolejnej zmiany, piloci Aviation Detachment wykonali w sumie 180 operacji na trawiastym pasie. Połowę z tego Polacy za sterami C-130 i M-28B/PT. „Dla amerykańskich lotników to ważne szkolenie. W Ramstein nie mają pasa trawiastego, by trenować tego rodzaju zadania. Mogą polecieć jedynie do Polski albo do Izraela”, dodaje mjr Szubiński.

W najbliższym czasie podobne szkolenie przejdą załogi C-295M z Balic. Dla kilku pilotów z tamtejszej jednostki zadania nie będą jednak nowością. „W 2005 roku wykonaliśmy kilka takich lądowań na pasie nieutwardzonym w Dęblinie. Nie kontynuowaliśmy tych ćwiczeń, bo chcieliśmy maksymalnie oszczędzić samolot. W trawie zawsze mogą trafić się jakieś kamienie, a te niszczą silniki i śmigła. Teraz jednak, kiedy mamy coraz to nowe zadania, musimy być przygotowani na różne scenariusze. Są przecież miejsca na świecie, gdzie są tylko lotniska o powierzchni nieutwardzonej”, przyznaje ppłk pil. Krzysztof Dzido, zastępca dowódcy grupy działań lotniczych w 8 Bazie Lotnictwa Transportowego.

Płk. pil. Krzysztofowi Curowi, dowódcy 8 Bazy Lotnictwa Transportowego, zależy na tym, by wszyscy piloci C-295M poznali takie techniki lądowania. „Takie zadania mamy w programie szkolenia, więc powinniśmy się w tej dziedzinie rozwijać. Piloci muszą wiedzieć, jak panować nad samolotem podczas startu i jak maksymalnie skracać dystans hamowania maszyny po wylądowaniu”.

TRAWA POD LUPĄ

Zanim piloci herculesów przystąpili do wykonywania takich zadań, przeszli w Powidzu odpowiednie szkolenie. Na początku lądowali na równoległym do trawiastego pasie betonowym. Posługiwali się przy tym oznaczeniami, jakie ułożono na trawie. Za drugim razem wykonywali niski przelot nad pasem trawiastym, ale nie lądowali na nim, tylko podrywali maszynę na drugi krąg. Dopiero za trzecim razem instruktorzy pozwolili pilotom lądować. Samo lądowanie załogi musiały powtarzać co najmniej trzy razy.

„Start i lądowanie to newralgiczne momenty podczas lotu. Gdy przyjdzie nam posadzić takiego kolosa na trawie, robi się jeszcze trudniej. Odczucia z pilotażu można porównać do tych, które się ma gdy samochód z ogromną prędkością wjeżdża na polną drogę”, przyznają piloci z Powidza i Krakowa. Jednym z problemów dla załóg może być długość i szerokość lądowiska. Wymiary odbiegają bowiem od standardowych pasów startowych. Trawiasty pas ma 2134 m długości i jest szeroki na 36 m. Dla porównania, długość betonowego pasa startowego w Powidzu to 3515 m, a szerokość 60 m.

„Wszystkie starty i lądowania na pasie trawiastym odbywają się z pominięciem wieży kontroli lotów. Z załogą samolotu może się kontaktować tylko obecna na lądowisku osoba, czyli landing zone safety officer lub landing zone controller. Podczas przyziemienia samolot musi wylądować w miejscu wyznaczonym przez osobę odpowiedzialną. To prostokąt o wymiarach 151 na 22 metry”, wyjaśnia chor. Jarosław Kozłowski, dowódca plutonu obsługi lotniska i kierownik zabezpieczenia pasa trawiastego z 33 Bazy. Jeśli piloci nie →

MAGDALENA
KOWALSKA - SENDEK

W POLSCE LOTY NA NIEUTWARDZONYCH PASACH MOGĄ SIĘ ODBYWAĆ WYŁĄCZNIE W POWIDZU I DĘBLINIE. MNIEJSZE SAMOLOTY TRANSPORTOWE MOGĄ NATOMIAST LĄDOWAĆ W POBIEDNIKU POD KRAKOWEM

zmieszczą się w oznaczonej strefie przyziemienia, muszą natychmiast przerwać lądowanie, wzbić się w powietrze i spróbować ponownie.

Właściwa ocena sytuacji wymaga od lotników sporego doświadczenia. „Lądowanie na trawie mogą wykonywać tylko dowódcy załóg C-130. Podczas startu pilot musi z kolei zwracać uwagę na maksymalne obroty, a także pamiętać o procedurze odblokowania hamulców”, tłumaczy mjr Szubiński. Oznacza to konieczność osiągnięcia przez samolot maksymalnej prędkości w wyznaczonym czasie. Jeśli tak się nie stanie, pilot ma przerwać start.

Aby piloci mogli trenować bezpiecznie, naziemny personel lotniska musi starannie przygotować grunt pod lądowanie. Polacy nie mają jeszcze uprawnień do samodzielnej pracy w tej dziedzinie, więc korzystają z wiedzy bardziej doświadczonych kolegów z USAF. „Zwykle przylatuje tu czterech lub pięciu Amerykanów z odpowiednimi uprawnieniami i specjalistycznym sprzętem. W październiku pierwsza grupa naszych żołnierzy otrzyma certyfikaty, by samodzielnie organizować takie operacje”, wyjaśnia chor. Jarosław Kozłowski.

Jak wygląda przygotowanie takiego lądowiska? Wyznaczony teren trzeba starannie zbadać i ocenić jakość podłoża. Za pomocą specjalistycznych urządzeń żołnierze sprawdzają twardość i gęstość ziemi, a uzyskane parametry wprowadzają do komputerów. Obliczone wartości pozwalają ustalić, ile startów i lądowań mogą wykonać duże samoloty, na przykład herculesy, a ile mniejsze, na przykład M-28 B/PT. „Zwykle taką kontrolę robi się co dwa lub trzy lądowania. Czasami musimy jednak interweniować częściej, kiedy widzimy, że podczas przyziemienia zrobiła się wyrwa w trawie”, mówi kierownik zabezpieczenia pasa trawiastego. Uszkodzony pas jest wówczas wałowany i ubijany. Nie może w nim być żadnych uskoków, kamieni, korzeni ani pni.

MAŁY TEŻ MOŻE

O ile dla dużych transportowców lądowanie na trawie jest nowością, o tyle mniejsze samoloty transportowe – M-28 w różnych wersjach – podobne operacje wykonują już od 20 lat. Bryzy na trawie „siadły” w 1994 roku, kiedy polska

armia kupiła pierwsze dwa egzemplarze tych maszyn. „Również na kolejnych wersjach tego samolotu startowaliśmy i lądowaliśmy na trawiastych podłożach z ograniczoną drogą startową”, wyjaśnia ppłk Ryszard Sarnacki, dowódca 12 Eskadry z 8 Bazy Lotnictwa Transportowego w Balicach. Obecnie w tej podkrakowskiej jednostce stacjonuje osiem samolotów w najnowszej konfiguracji M-28 B/PT glass cockpit.

„Zwykle lądowaliśmy w Pobiedniku lub w Dęblinie. Później jednak było kilka lat przerwy”, opowiada ppłk Sarnacki. Pauza wynikała ze zmiany w przepisach lotniczych. Kłopot pojawił się, gdy ustalono, że lotniska aeroklubów mogą przyjmować samoloty o maksymalnej masie startowej 5700 kg. „My wykraczaliśmy poza tę kategorię. Czekaliśmy więc, aż lotnisko w podkrakowskim aeroklubie Pobiednik zmieni specyfikację”, wyjaśnia pilot. Za tym rozwiązaniem mocno lobbowali spadochroniarze z 6 Brygady Powietrzno-desantowej, dla których Pobiednik jest jednym z dwóch głównych zrzutowisk. Ostatecznie specyfikacja podkrakowskiego lotniska została zmieniona (zatwierdził to Urząd Lotnictwa Cywilnego i polska AIP – „Aeronautical Information Publication”) i zamiast ograniczenia wagowego samolotów do 5700 kg wprowadzono 7500 kg. Podczas sezonu spadochronowego, czyli od wiosny do jesieni, kilka razy w tygodniu samoloty z Balic lądują w Pobiedniku. Zabierają na pokład skoczków spadochronowych, a później desantują ich z wysokości do 4 tys. m. Jednego dnia średnio wykonują 12 lotów ze skoczkami.

Piloci siadający za sterami M-28 B/PT nie muszą przechodzić dodatkowych szkoleń (jak np. piloci C-130), aby lądować na nieutwardzonych pasach lotniczych i z nich startować. „Nie jest to trudne zadanie, choć na pewno wymaga od pilota doświadczenia. Samolot ma tendencję do podskakiwania, więc trzeba uważać, by za wcześnie nie oderwał się od ziemi”, mówi ppłk Sarnacki. „Na koncie mam już kilkadziesiąt takich operacji, ale muszę przyznać, że lądowanie na betonie jest znacznie łatwiejsze. Trudnością dla pilota podczas podejścia jest choćby złudzenie optyczne. Zwykle trawiaste pasy zlewają się z okolicznymi polami, nie ma tam żadnego oświetlenia, a na lotniskach aeroklubowych brakuje oznaczeń”, dodaje ppor. pil. Leszek Dziugiel. ■

ST. SZER. ARTUR LEŚNIEWSKI

DZIAŁONOWY – OPERATOR W 2 BATALIONIE ZMECHANIZOWANYM W 15 GIŻYCKIEJ BRYGADZIE ZMECHANIZOWANEJ

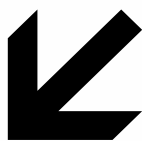
DATA I MIEJSCE URODZENIA: 25 czerwca 1989 roku, Olsztyn.

W WOJSKU SŁUŻĘ OD: listopada 2008 roku.

TRADYCJE WOJSKOWE: w wojsku służy także dwóch moich braci. Młodszy jest szeregowym w 1 Batalionie Zmechanizowanym w Lęborku. Ze starszym służymy razem w 6 Kompanii Zmechanizowanej 2 Batalionu Zmechanizowanego.

EDUKACJA WOJSKOWA: Szkoła Młodszych Specjalistów w JW 1696 Czarne, kurs instruktora BLOS (bezpieczne obchodzenie się z bronią i walka w bliskim kontakcie), kursy działonowego operatora BWP-1 i KTO Rosomak.

NIEZAPOMNIANY FILM: „WŁADCA PIERŚCIENI” PETERA JACKSONA.



ZOSTAŁEM ŻOŁNIERZEM BO: od najmłodszych lat chciałem być żołnierzem lub strażakiem. No i się udało.

MOJA KSIĄŻKA ŻYCIA: saga „Władca Pierścieni” J.R.R. Tolkiena. Lubię świat fantazji, a ta lektura doskonale oddaje ten klimat.

MOJE NAJWIĘKSZE OSIĄGNIĘCIA: zdobycie w 2014 roku tytułu wicemistrza województwa warmińsko-mazurskiego w klasycznym biegu na orientację. Ważne jest dla mnie także to, że w 2013 roku dostałem tytuł Szeregowego Roku 15 BZ. Ogromnym wyróżnieniem było dla mnie również to, że koledzy z jednostki powierzyli mi funkcję męża zaufania szeregowych.

CO ROBIĘ PO SŁUŻBIE: staram się jak najwięcej czasu spędzać aktywnie, nie tylko podczas treningów, ale również spotkań ze znajomymi.

W UMUNDUROWANIU POLSKIEGO ŻOŁNIERZA PODOBAJĄ MI SIĘ: najbardziej chyba reakcje ludzi, którzy patrzą na żołnierza w mundurze. Podziw i uznanie w ich oczach sprawiają, że moja praca ma sens.

NAJLEPSZA BRŃ: byłem działonowym KTO Rosomak i muszę przyznać, że ten wóz jest super. Śmiało mogę powiedzieć, że jest to jeden z najlepszych wozów, jakie znam. Trzeba jednak pamiętać, że każda broń jest tak dobra, jak człowiek, który ją obsługuje.

GDYBYM NIE ZOSTAŁ ŻOŁNIERZEM, BYŁBYM DZIŚ: pracownikiem innych służb mundurowych.

PRZEŁOMOWE WYDARZENIE W ŻYCIU: UDZIAŁ W X ZMIANIE PKW AFGANISTAN. DZIĘKI TEJ MISJI NABYŁEM NAPRAWDĘ DUŻO DOŚWIADCZENIA.

GDYBYM MÓGŁ ZMIENIĆ COŚ W WOJSKU: JAK WIĘKSZOŚĆ MOICH KOLEGÓW, CHCIAŁBYM ODCZUĆ ZMIANY I MODERNIZACJĘ SPRZĘTU ORAZ NIE MARTWIĆ SIĘ O PRZYSZŁOŚĆ EMERYTALNĄ SZEREGOWYCH.



MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER,
TADEUSZ WRÓBEL,
WOJCIECH KISS-ORSKI

Defilada od kuchni

Godziną paradę wojskową
poprzedziły miesiące przygotowań.

Na świątecznej paradzie 1300 żołnierzy, ponad 120 sztuk różnego sprzętu wojskowego i 52 statki powietrzne pokazały się z jak najlepszej strony. Przemarsz, który trwał ponad godzinę, imponował rozmachem.

PRÓBY POD NIEBEM

W czasie przygotowań do defilady dla lotników Warszawą była 23 Baza Lotnictwa Taktycznego w Mińsku Mazowieckim, a umowną trybuną honorową – domek pilota. Gen. bryg. pil. Tomasz Drewniak, szef Zarządu Wojsk Lotniczych, dyrektor pokazów lotniczych, już od 4 sierpnia wraz z kilkudziesięcioposobową grupą żołnierzy ćwiczyli świąteczny przelot.

„W ponaddziewięćminutowym pokazie widzowie zobaczą 52 statki powietrzne, stacjonujące na co dzień w Mińsku, Malborku, Dęblinie i Krzesinach. Zaczną Biało-Czerwone Iskry położeniem dymnych smug w kolorach flagi narodowej, po nich polecą śmigłowce, w tym dwa amerykańskie black hawki, a potem samoloty”, opisuje w czasie prób scenariusz gen. Drewniak. Najważniejsze, aby wszyscy punktualnie, zgodnie z ustalonymi czasami przelecieli nad trybuną honorową.

„Dla pilotów to atrakcja i duże przeżycie, bo przecież nie latają na co dzień nad miastami. Na pokaz 15 sierpnia była potrzebna zgoda prezydent Warszawy oraz Urzędu Lotnictwa Cywilnego. Widzowie zgromadzeni wzdłuż trasy defilady na pewno poczują zapach lotniczej nafty”, przewiduje płk Artur Kałko, szef Oddziału Bezpieczeństwa Lotów Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

Na jednej z odpraw po treningu gen. Drewniak pochwalił pilotów za precyzję kolejnego przelotu. Tym, którym zabrakło kilku sekund do zameldowania się nad domkiem pilota w Miń-



KRZYSZTOF WOJCIEWSKI (3)

sku, powiedział pół żartem: „Panowie, było dobrze. Belwederem jest domek pilota. Jakby co, to trzeba głowę z kabiny wystawić, trochę tradycyjnie nawigować i dogiąć”.

Dla dowódców poszczególnych ugrupowań, ppłk. Piotra Kurzyka, który prowadzi szereg szturmowych Su-22 z 21 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Świdwinie, i mjr. Grzegorza Czubskiego z 23 Bazy w Mińsku, który leci na czele maszyn MiG-29, defilada to wyróżnienie i powód do dumy. Ppłk Kurzyk jest doświadczonym pilotem, który brał udział w radomskich pokazach Air Show, a mjr Czubski uczestniczył w świątecznym przelocie nad Warszawą w 2007 roku.

CZOŁGI NA PLATFORMACH

Pierwsze prace koncepcyjne przed defiladą podjęto w czerwcu, zanim pojawiły się formalne rozkazy. Na początku 1 Brygada Pancerna z Wesołej nawiązała kontakty z Dowództwem Garnizonu Warszawa, wojskową komendą transportu, Żandarmerią Wojskową, jednostką GROM, regionalną bazą logistyczną oraz wojskowym oddziałem gospodarczym. Uzgadniano różne szczegóły związane z defiladą. Ważnym aspektem było bezpieczne wyprowadzenie wielkogabarytowych wozów na ulice miasta. „Bezpieczeństwo” – to słowo często padało we wszystkich rozmowach. Wojskowi musieli znać nośność mostów i wiaduktów czy szerokość dróg, którymi miały pojechać kolumny pojazdów. W Warszawie ważnym ograniczeniem była wysokość trakcji tramwajowej.

„Gdy nasi przełożeni określili, jaki sprzęt zostanie pokazany na defiladzie, dowódcy jednostek wojskowych wytypowali poszczególne egzemplarze, które trafiły do zgrupowania defiladowego Wesoła”, opowiada ppłk Waldemar Pawelec, dowódca



Uczestnicy powietrznej części defilady przygotowywali się w bazie lotniczej w Mińsku Mazowieckim. Na zdjęciu mjr Grzegorz Czubski i ppłk Piotr Kurzyk chwilę po ćwiczebnym locie

batalionu logistycznego 1 Brygady Pancernej. Większość jej komórek była zaangażowana w przygotowania do defilady. Również w poprzednich latach próby do parady wojskowej i zrywanie pododdziałów odbywały się w tej jednostce.

Rozkaz dowódcy generalnego sił zbrojnych o tym, że brygada z Wesołej będzie zabezpieczała zgrupowanie defiladowe, trafił do dowódcy 16 Dywizji Zmechanizowanej, który wydał go podległej mu 1 BPanc. Brygada dostała go trzy tygodnie przed uroczystością. Określono w nim na przykład liczbę żołnierzy, którym należy zapewnić zakwaterowanie. Dla 650 wojskowych trzeba było przygotować obozowisko z 80 namiotami oraz zapleczem sanitarnym, a także miejsce dla sprzętu, między innymi kołowych transporterów opancerzonych Rosomak, armatohaubic Dana, wyrzutni raketowych Langusta, czołgów Leopard 2 w wersji A5, samobieżnych armatohaubic Krab.

„Biwakowanie pod namiotami mieści się w programie szkolenia”, wtrąca ppłk Pawelec. Żołnierze intensywnie ćwiczyli, ale mieli także czas wolny. Gospodarze zaproponowali między innymi zwiedzanie warszawskich muzeów. Dowódca batalionu logistycznego z Wesołej zwraca uwagę, że to, co dla mieszkańców Warszawy jest powszedniością, stanowi atrakcję dla żołnierzy służących setki kilometrów od stolicy.

Ppłk Pawelec był już zaangażowany w przygotowania do defilady w 2013 roku, ale tegoroczna jest o wiele większa. Oprócz 120 pojazdów, które jechały w paradzie, przez Wesołą przewinęło się też 40 takich, które można było zobaczyć na wystawie statycznej na Agrykoli. Trzeba było znaleźć dla nich miejsce, bo brygada ma też kilkaset egzemplarzy własnego sprzętu. Pierwsi uczestnicy defilady pojawili się w Wesołej 1 sierpnia. Przetransportowanie do stolicy sprzętu z odległych

setki kilometrów garnizonów było wielką operacją logistyczną. „Wykorzystaliśmy transport kombinowany”, wyjaśnia ppłk Pawelec. Czołgi Leopard 2 i KTO Rosomak z 11 Dywizji Kawalerii Pancernej przyjechały do Warszawy na platformach kolejowych. Większość pojazdów kołowych dotarła samodzielnie w rejon zgrupowania. „Przygotowanie do defilady to także forma szkolenia programowego. Chociażby przegrupowanie ludzi i sprzętu na odległość kilkuset kilometrów. Żołnierze nabierają też nawyków podczas przemieszczania się swymi pojazdami po drogach publicznych, bo zwykle jeżdżą po przykoszarowych placach i poligonach. W przypadku czołgistów niełatwą sprawą jest wprowadzenie leoparda na platformę kolejową, a potem zjechanie z niej”, tłumaczy ppłk Pawelec.

W Wesołej nie tylko ćwiczą jazdę w szyku, lecz także przeprowadzono kosmetykę niektórych pojazdów. Na przykład czasami trzeba było usunąć ogniska korozji i uzupełnić powłokę lakierniczą.

BELWEDER NA PODEŚCIE

Gdy w parku sprzętu technicznego w Wesołej pododdziały trenowały przed defiladą, z oddali dobiegały odgłosy wystrzałów. „Pododdziały niezaangażowane w zgrupowanie Wesoła realizują normalny program szkolenia”, wyjaśnia ppłk Pawelec. Zanim jednak rozpoczęły się ćwiczenia, trzeba było opracować ich trasy, a także plany przemieszczenia, rozmieszczenia i ustawienia sprzętu. Droga przejazdu na terenie 1 Brygady została zabezpieczona specjalnymi gumami, żeby gąsienice ważące blisko 60 t kraba nie zniszczyły świeżo położonego asfaltu. „Podczas prób każdy pojazd pokona wyznaczoną trasę co najmniej 20 razy”, szacuje ppłk Pawelec. →



Ćwiczący żołnierze z pododdziałów pieszych każdego dnia maszerowali kilkanaście kilometrów.



KONRAD KACZMARZ / D G W

Na środku asfaltowej drogi namalowano białe linie. „Po lewej stronie mamy Belweder, a tam, gdzie na podejście stoi z megafonem szef szkolenia ppłk Piotr Terebus, znajduje się trybuna honorowa”, wyjaśnia topografii terenu ppłk Pawelec. Rusza kolumna rosomaków z 17 Brygady Zmechanizowanej, 14 bojowych i na końcu dwa medyczne. „Jedziemy metr od środkowej linii”, instruuje przez megafon ppłk Terebus. Przejazd obserwuje dowódca brygady płk Stanisław Czosnek. Za kilka minut omówi z żołnierzami błędy, zwróci uwagę na zachowanie stałej prędkości, odległości od pojazdów i od krawężnika.

Następni w kolejce do przejazdu są żołnierze 11 Mazurskiego Pułku Artylerii z Węgorzewa. Przywieźli do Warszawy sześć langust, sześć krabów, sześć armatohałbic Dana, dwa radary rozpoznania artyleryjskiego Liwiec. St. sierż. Paweł Flank, dowódca radiolokacyjnego zestawu rozpoznania artyleryjskiego Liwiec, będzie jechał jako pierwszy, poprowadzi jednostkę artylerii, za nim pojedą dany i langusty. „Jazdę i musztrę ćwiczyliśmy wcześniej przez kilkanaście dni w jednostce”, mówi kpr. Łukasz Kamiński, dowódca działa 152 mm AHS Dana. Kpt. Krzysztof Kauwa, dowódca 3 Baterii AHS Dana, dodaje: „Na poligonach wykonujemy podobne zadania, ale dzieje się to w innych warunkach”. Logistycznym wyzwaniem był 11 sierpnia, gdy na zestawy niskopodwoziowe ładowano sprzęt na nocną próbę defilady, a na teren brygady wjeżdżały pojazdy przewidziane na wystawę statyczną.

MARSZ NA LOTNISKU

Każdy z 800 żołnierzy pododdziałów reprezentacyjnych i kompanii honorowych, którzy 15 sierpnia przemaszerowali

W PARADZIE UCZESTNICZYŁO 1200 ŻOŁNIERZY, PONAD 120 SZTUK RÓŻNEGO SPRZĘTU WOJSKOWEGO I 52 STATKI POWIETRZNE



MICHAŁ ROMANCZUK (2)



112 kroków na minutę

Trzy pytania do płk. Tomasza Bieniaka z Dowództwa Garnizonu Warszawa

Jak wygląda Wasz codzienny trening przed defiladą?

Ćwiczymy codziennie na lotnisku Warszawa-Babice, bo ze względu na liczbę żołnierzy to jest jedyne miejsce w Warszawie, gdzie takie szkolenie możemy przeprowadzić. Skupiamy się przede wszystkim na przegrupowaniu do marszu, zachowaniu tempa kroków i ustawianiu w kolumnach czwórkowych.

Sam marsz nie wydaje się trudny...

To jedynie pozory. Maszerujący równo żołnierze to efekt naprawdę ciężkiej pracy. Zadbaliśmy o to, aby miejsce ćwiczeń

w jak największym stopniu odzwierciedlało to, w którym faktycznie odbędzie się uroczystość. Dlatego na przykład na pasie treningowym utworzyliśmy łuk drogi, który jest odpowiednikiem zakrętu znajdującego się na wysokości pomnika marszałka Józefa Piłsudskiego. Żołnierze trenują więc wejście w ten zakręt, a nie jest to łatwy element. Konieczne jest zachowanie jednorodnego szyku i tempa marszu, czyli 112–116 kroków na minutę. Zmiana tempa jednego z pododdziałów może się przełożyć na wybicie z rytmu żołnierzy idących za nim.

O ile takie ćwiczenia to codziennieść pododdziałów reprezentacyjnych wojska, o tyle dla żołnierzy z innych jednostek to trudniejsze zadanie?

Trudność takiego zgrupowania polega właśnie na tym, że żołnierze przyjeżdżający z różnych jednostek z całej Polski na co dzień wykonują inne zadania. Z musztrą mają do czynienia rzadko, z reguły podczas obchodów świąt czy uroczystych apeali. Dlatego bywa, że cofamy się do tych pierwszych dni w wojsku i ćwiczymy niektóre elementy od podstaw. Dopiero potem przychodzi czas na zgrywanie całości. PG ■

z placu Trzech Krzyży pod Belweder, miał za sobą kilkanaście dni musztry na warszawskim lotnisku na Bemowie. Nikt nie liczył kilometrów, które przeszli, ale płk Andrzej Śmietana, zastępca dowódcy Garnizonu Warszawa, oszacował, że każdego dnia było to nawet 20 km.

Maszerują czwórkami w ustalonym szyku: na początku Kompania Reprezentacyjna Wojska Polskiego, potem pododdziały piesze, reprezentujące wszystkie rodzaje sił zbrojnych oraz wojskowe uczelnie. Każdy składa się z 48 żołnierzy i dwóch rezerwowych, trzyosobowego pocztu sztandarowego oraz dowódcy. Gra orkiestra wojskowa z Siedlec. Ostatniego dnia do ćwiczących dołączają dwie grupy rekonstruktorów w umundurowaniu z 1920 i 1939 roku oraz 90 żołnierzy z USA i Kanady, reprezentujących szkolące się w Polsce oddziały. Na defiladzie pieszą kolumnę zamyka Szwadron Kawalerii Wojska Polskiego.

Płk Andrzej Śmietana opowiada o przygotowaniach, które rozpoczęły się kilka miesięcy temu w macierzystych jednostkach przeglądem i przygotowaniem umundurowania, o większej intensywności szkoleń z musztry. Ocenia, że żołnierze są dobrze wyszkoleni, ale podkreśla, że „zawsze należy dążyć do perfekcji, dlatego zwracamy uwagę na trzymanie karabinka oraz elegancki i równy zwrot głowy w lewo”.

Do Warszawy żołnierze przyjechali na początku sierpnia. Zostali zakwaterowani w jednostkach wojskowych w Warszawie i okolicach. Rozpoczęło się szkolenie zgrywające na terenie lotniska na Bemowie. Codziennie sześć godzin, od 8.00 do 14.00. Dowódcą defiladowym na Bemowie (a także podczas uroczystości 15 sierpnia) jest płk Tomasz Bieniak. To

pod jego komendą żołnierze ćwiczą elementy musztry indywidualnej i zespołowej, i to jego głos słychać przez megafon: „Marsz na całą stopę, podtrzymujemy tempo, równamy szeregi, sylwetka wyciągnięta do góry, wydłużyć krok, patrzymy na trybunę, pogodne spojrzenie, lekki uśmiech”.

Odrębną musztrę – szkolenie jednego żołnierza – prowadzą dowódcy poszczególnych pododdziałów. Pomagają im w tym żołnierze z Batalionu Reprezentacyjnego WP. „Ma ona poprawić umiejętności żołnierzy przy wymachu ręką, podniesieniu nogi, równaniu w szyku, ładnym zwrocie głowy po komendzie »na lewo patrz«”, tłumaczy płk Śmietana.

St. kpr. Rafał Ochnik z Batalionu Reprezentacyjnego WP zdradza dziennikarzom, którzy obserwują ćwiczenia przed defiladą, że każdy żołnierz przed uroczystym przemarszem sam przygotowuje swoje umundurowanie. A także dba o buty, które muszą być odpowiednio podkute. W każdym są 32 gwoździe. Jeśli wypadną, trzeba je uzupełnić, bo to one sprawiają, że po postawieniu stopy wydobywa się charakterystyczny dźwięk.

BEZ BIŻUTERII

St. kpr. pchor. Agata Pietrosiak z Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych we Wrocławiu pierwszy raz bierze udział w defiladzie. „Ciężko trenujemy, aby wypaść jak najlepiej, szkolimy się pod okiem żołnierzy z Batalionu Reprezentacyjnego WP”, mówi. Kobiety, które biorą udział w uroczystych przemarszach (w szkolnej reprezentacji są jeszcze trzy studentki), nie mogą nosić biżuterii ani malować paznokci na jaskrawe kolory. Regulamin dopuszcza natomiast lekkie makijaż. ■



Wśród pojazdów historycznych był ciągnik artyleryjski C2P holujący armatę przeciwlotniczą kalibru 40 mm.



TADEUSZ WRÓBEL

Maszeruje wojsko, maszeruje

Tysiące widzów zgromadziło się w Alejach Ujazdowskich i wzdłuż ulicy Belwederskiej, by obejrzyć największą od lat defiladę, podczas której zaprezentowano najnowocześniejsze uzbrojenie Wojska Polskiego.

Piętnastego sierpnia odbyła się największa od 2008 roku defilada wojskowa w Polsce, w której wzięło udział około 1300 żołnierzy. Po zakończeniu części oficjalnej uroczystości związanych ze Świętem Wojska Polskiego i 94. rocznicą Bitwy Warszawskiej pod pomnikiem marszałka Józefa Piłsudskiego koło Belwederu przeleciały 52 samoloty i śmigłowce. Zaprezentowały się między innymi bojowe odrzu-

towne F-16, MiG-29 i Su-22. Oprócz polskich maszyn w części powietrznej defilady pokazały się też dwa amerykańskie śmigłowce UH-60M Black Hawk. Później przed trybuną honorową, na której byli obecni przedstawiciele najwyższych władz państwowych i wojskowych z prezydentem Bronisławem Komorowskim na czele, przemarszerowały pododdziały piesze i konne. Wraz z polskimi żołnierzami ulicą Belwederską defilo-



ARTUR ZAKRZEWSKI/DPI MON (6)



TEGOROCZNA DEFILADA BYŁA NAJWIĘKSZA OD LAT, POD WZGLĘDEM LICZBY ŻOŁNIERZY JAK I POKAZANEGO SPRZĘTU





Amerykańscy i kanadyjscy spadochroniarze na ulicach Warszawy

wali amerykańscy i kanadyjscy spadochroniarze. Obecni byli też rekonstruktorzy w historycznym umundurowaniu z okresu walk o utrwalenie niepodległości w latach 1918–1921 i wojny obronnej 1939 roku. Ostatnią część defilady stanowił przejazd 124 różnych pojazdów, od motocykli Żandarmerii Wojskowej i quadów jednostek rozpoznawczych, przez samochody wojsk specjalnych, kołowe transportery opancerzone Rosomak, aż po zaprezentowane po raz pierwszy w Warszawie nowe czołgi Leopard 2A5 i samobieżne armatohaubice Krab. Defiladę zwieńczył pokaz oryginalnego przedwojennego uzbrojenia oraz jego rekonstrukcji i replik – przed pomnikiem marszałka przejechały między innymi czołgi 7TP i Renault FT-17, ciągnik artyleryjski z przeciwnotniczą armatą Boforsa, samochody pancerne, łaziki i ciężarówki.

Wzdłuż trasy defilady zgromadziły się tysiące osób. Dla większości z nich była to niepowtarzalna okazja, by zobaczyć czołgi, samobieżne armatohaubice, wyrzutnie rakietowe czy transportery Rosomak. Jeszcze więcej osób zasiadło przed telewizorami, żeby obejrzeć paradę. Pozostaje mieć zatem nadzieję, że defilada 15 sierpnia stanie się stałym elementem obchodów święta Wojska Polskiego, tym bardziej że podobne prezentacje, często na znacznie większą skalę, odbywają w wielu państwach Europy. Oprócz tych najbardziej znanych, w Moskwie i Paryżu, można je zobaczyć też na ulicach Aten, Rzymu, Madrytu, Londynu, Bukaresztu, Sofii czy Ankary. W niektórych państwach, na przykład w Hiszpanii czy Grecji, są nawet dwie duże defilady w roku (nie zawsze odbywają się w stolicy). Nic dziwnego, bo jest to sprawdzona forma promocji wojska w społeczeństwie. Obywatele mogą zobaczyć, na co jest wydawana część ich podatków. ■

DOBRA POGODA SPR DOROSŁYCH I DZIECI,





Za pododdziałami pieszymi defilował reprezentacyjny szwadron kawalerii.



AWIŁA, ŻE TYSIĄCE OSÓB, PRZYBYŁO OBEJRZEĆ DEFILADĘ NA ŻYWO



MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Oswajanie śmierci

Jak dziecku wytłumaczyć, że tata zginął, bo wjechał na bombę?

Dzisiaj dzieci rysują radość. W ruch idą kredki, a na małych twarzyczkach pojawia się skupienie. I oto są. Obrazki radości. Słonko, serduszko, kwiatek, ale także kontur Polski... i karabinek maszynowy na pracy Wojtka. Na rysunkach widać, że dzieci poległych żołnierzy nadal identyfikują się z wojną i z wojskiem.

CIEŃ NA WARSZTATACH

Wiadomość o tragicznej śmierci Eryka i Michała spadła nieoczekiwanie. Lotem błyskawicy dociera do tych, którzy znają Marzenę Zielkę, przewodniczącą Stowarzyszenia Rodzin Poległych Żołnierzy „Pamięć i Przyszłość”. Dziesięć lat temu w Iraku zginął mąż Marzeny, kapral Andrzej Zielke. Teraz prasa donosi lakonicznie, że w wypadku pod Elblągiem zginął na miejscu kierowca bmw, a 10-letnie dziecko w stanie krytycznym trafiło do szpitala (Michał, drugi mąż Marzeny, wioził z kolonii jej synka, Eryka). Kilka dni później na podwójny pogrzeb zjechali z całej Polski znajomi i przyjaciele.

Ta tragedia położyła się cieniem na warsztatach psychologicznych, jakie w lipcu, przy wsparciu Ministerstwa Obrony Narodowej, zorganizowało Stowarzyszenie Rodzin Poległych Żołnierzy „Pamięć i Przyszłość”, wracała w rozmowach. Do położonej niedaleko Bochni miejscowości Borek przyjechało ponad 40 osób, rodziców, którzy stracili w Iraku i Afganistanie syna, a także wdów po misjonarzach, które tym razem zabrały ze sobą dzieci.

„Choć oddaleni o kilkaset kilometrów, w myślach i w modlitwie jesteśmy z Tobą, bo jesteś nam bardzo bliska. Pamiętaj, że w każdym z nas zawsze znajdziesz oparcie”, napisaliśmy w liście kondolencyjnym do Marzeny.

GRUPA DAJE SIŁĘ

We wszystkich rozmowach powtarzają się te same słowa: „na warsztatach czujemy, że znaleźliśmy zrozumienie i wsparcie”. Grupa daje siłę, której tak bardzo potrzebują na co dzień. Odżyły także dzieci, poczuły się bezpiecznie, jedno



MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER (3)

Ola z mamą Izą

nie dokuca drugiemu, tutaj koleżanka nie zapyta pięcioletniej Magdy: „Dlaczego talibowie zabili twojego tatę?”. Nie padną takie słowa, bo każde z dzieci straciło ojca.

„Warsztaty są po to, aby pomóc tym, którzy utracili najbliższe osoby”, mówi Monika Nosek, wiceprzewodnicząca stowarzyszenia. Pomagają terapeuci, ale rodzice i wdowy wspierają się wzajemnie. Po raz pierwszy przyjechały dzieci, a także zbuntowane nastolatki.

„Wymieniamy doświadczenia, rozmawiamy o swoich problemach. Pomagają nam w tym terapeuci”, mówi Zofia, wdowa od sześciu lat. Gdy zginął jej mąż Andrzej, Pawełek miał



Julia z mamą Ania

Nikola
z mamą
Katarzyna

**GABRIELA, JEDNA Z BOHATEREK
REPORTAŻU, DZIĘKUJE
PREZYDENTOWI RZESZOWA
TADEUSZOWI FERENCOWI
I DYREKTOR ZESPOŁU SZKÓŁ
GOSPODARCZYCH IRENIĘ BARAN
ZA ŻYCZLIWOŚĆ OKAZANĄ JEJ
W TRUDNEJ SYTUACJI ŻYCIOWEJ**

cztery lata. Najpierw pytał, kiedy tata wróci, potem jako sześciolatek skarżył się, że jest gorszy, bo nie ma ojca i prosił, by mama znalazła mu nowego. Dziś ma 11 lat i staje się agresywny, bo gromadzony przez lata żal nie znalazł dotąd ujścia.

ŁAMANIE TABU

W kulturze europejskiej od wieków śmierć jest tematem tabu. Jest przedstawiana jako kostucha, o której lepiej nie rozmawiać. Dlatego mówimy o odchodzeniu, przekraczaniu granicy, zamiast o śmierci i umieraniu. Brak rozmów na ten temat utrudnia przejście żałoby.



Paulina (od śmierci męża minęło zaledwie kilka miesięcy) jest bezradna, kiedy czteroletni Sebastian chce wiedzieć, kiedy tata wróci. Gdy zmarł w szpitalu w Ramstein, powiedziała mu, że tatuś poszedł do nieba, bo tam też potrzebują żołnierzy. Zapewniła też chłopca, że „przy nich czuwa”. Co ma jednak odpowiedzieć, gdy Sebastian pyta: „Ale dlaczego akurat tatuś?”.

Zofia też wyjaśniała małemu Pawełkowi, że tata poszedł do nieba, choć wie, że psychologowie odradzają takie tłumaczenie, bo przychodzi moment, że dziecko już w to nie wierzy. Starsze nie pyta „Kiedy tata wróci z tego nieba?”, lecz krzyczy z wyrzutem: „Okłamałaś mnie!”. Jerzy Patoka, terapeuta, cierpliwie tłumaczy, aby nie uciekać przed takimi rozmowami.

Katarzyna na warsztaty przyjechała pełna obaw. „Nie wiedziałam, czy dziewczyny będą opowiadać o śmierci swoich mężów. Ja unikam tego tematu”, przyznaje. Dlatego gdy pięcioletnia Magda pyta o tatę, wyjmuje z szuflady album i milcząc oglądają zdjęcia. Ostatniego dnia warsztatów Katarzyna zapomniała o tamtych strachu. Jest zadowolona, bo poznała inne wdowy, zobaczyła, że nie jest sama, uwierzyła, że warto patrzeć w przyszłość. Zapisła się do stowarzyszenia.

„Na co dzień rodziny poległych żołnierzy są porzucane po całej Polsce i rzadko mają szansę na terapię indywidualną”, mówi Jerzy Patoka, który pracuje z grupą rodziców poległych żołnierzy. Warsztaty pozwalają na rozmowy indywidualne i terapię grupową, pomagają odreagować emocje i sprzyjają integracji środowiska. „Takie spotkania to także

możliwość wymiany informacji z osobami, które znajdują się w różnych okresach żałoby lub ją już przeżyły”, tłumaczy terapeuta. „Rodzice i wdowy widzą, że nie są sami”.

MIŚ NA TERAPII

Na honorowym miejscu w świetlicy, gdzie podzielone na trzy grupy wiekowe dzieci spotykały się na zajęciach psychoterapeutycznych, siedział miś. Czasem był głuptaskiem, którego można czegoś nauczyć, kiedy indziej stawał się przytulanką. Przy nim dzieci czuły się pewniej, przenosiły na niego swoje uczucia, także swoją złość – stąd poszarpane uszko.

Terapeuci tłumaczą, że niewyjaśnione, a także wypierane przez dziecko zjawiska kumulują się w nim i wywołują niepokój, z którym nie potrafi sobie ono poradzić. Nieprzepracowane i niewyrażone uczucia dzieci mogą uzewnętrznić na rysunku lub przez zabawę. Taka terapia pozwala także oswoić śmierć.

Zofia nie była zaskoczona, gdy 11-letni Paweł niechętnie poszedł na pierwsze zajęcia. Zdziwiła się jednak, gdy następnego dnia nie mógł się doczekać tego spotkania. Sześcioletni Wojtek początkowo mówił, że ćwiczenia i zabawy są głupie. Rysunki, które pozostały na ścianach świetlicy, pokazują jednak zmiany, jakie zaszły w dzieciach (także w Wojtku) po tygodniowej terapii.

Gdy Wojtek malował „radość”, na rysunku pojawiła się mapa Polski, żołnierz i karabinek maszynowy. „Smutek” wyraził obrazkiem rannego żołnierza, który płacze. Było wyraźnie widać, że chłopiec identyfikuje się z wojskiem. Rysunki pokazują, że tym żyje. Na zajęciach poświęconych „złości” długo ska-



Podwójne uderzenie

◀ Z Elżbietą Błażejewską-Bandurską, psychoterapeutką, i Izabelą Pyszkowską, ▶ terapeutą i trenerem grupowym, rozmawia Małgorzata Schwarzgruber.



Kiedy dziecku potrzebna jest terapia?

Elżbieta Błażejewska-Bandurska: Dorośli często nie słuchają dzieci, bo hołdują przekonaniu, że trzeba być silnym. Zapominają, że dziecięce uczucia są tak samo silne jak dorosłych, tylko są wyrażane w innym języku: przez zabawę, zaburzenia zachowania, regresję (cofnięcie do wcześniejszych stadiów rozwoju), przez „smutne oczy”. Zdarza się, że w wypadku tak ciężkiego przeżycia, jak śmierć rodzica, dziecko pozostaje samo ze swoją stratą. Życie pokazuje, że po śmierci męża, żona często nie jest

w stanie zająć się i sobą, i dzieckiem, bo sama przeżywa ból i stratę. Tymczasem dziecko potrzebuje, by w codziennym życiu pozostały takie same rytuały, potrzebuje rozmów o tym, co się wydarzyło, chce się podzielić swoimi uczuciami. A tego matka w takiej sytuacji nie jest w stanie mu zapewnić. Wówczas dziecko zamyka się ze swoją żałobą – wtedy potrzebna jest terapia. Jeśli dzieci pozostaną same ze stratą, trauma może ujawnić się po latach, w dorosłym życiu, gdy dochodzi do jakiejś zmiany, na przykład przeprowadzki czy zmiany szkoły. Jed-

na z moich pacjentek w wieku 15 lat przeżyła śmierć ojca. Mama kazała jej wówczas być silną i odważną, stłumiła więc emocje i jako 30-letnia kobieta trafiła do szpitala z diagnozą maskowanej depresji.

Izabela Pyszkowska: Dziecko po stracie bliskiej osoby nie zawsze wie, jak o tym mówić, tymczasem jest to ważny element wyrażania żałoby. W znalezieniu odpowiednich słów pomaga psychoterapeuta. Z dzieckiem trzeba wówczas być: rozmawiać, odpowiadać na pytania, nie bać się jego płaczu czy krzyku.

kał na materacach. „Odreagowywał”, wyjaśnił terapeuta. „Teraz mam czysty umysł”, powiedział chłopiec po tych zajęciach.

Długą drogę przeszła także Kasia. Na pierwszych zajęciach, gdy dzieci rozmawiały o uczuciach, była przestraszona, a jej twarz przypominała maskę. Obrazek, który miał wyrażać radość, namalowała czarną kredką. Zmiana nastąpiła, gdy dzieci opowiadały o złości. Mocno uderzyła piąstkami w materace, a na rysunku wydziobała ołówkiem dziury. Na jej twarzy pojawił się gniew. Gdy wyrzuciła z siebie złość, mogła się wreszcie uśmiechnąć.

HISTORIA, JAKICH WIELE

Każda historia jest inna, ale ma podobny finał: śmierć męża na misji. Rodziny różnie sobie radzą z brakiem Jego obecności. Magda raz w roku kupuje biżuterię, ostatnio wisior z bursztynu – prezent od męża, który na pewno by dostała, gdyby żył. Katarzyna przed Wigilią pakuje walizki i wyjeżdża, bo pięcioletnia Magda nie chce ubrać choinki. „Po co, skoro nie ma z nami taty?”, pyta. Ścięła na krótko włosy, bo loki nie pasowały do żałoby.

„Czas nie leczy ran, tylko przyzwyczajają nas do bólu”, mówi Joanna. Wspomina, jak cztery lata temu o siódmej rano obudził ją dzwonek do drzwi. Zobaczyła kapelana i psychologa z jednostki. Krzyknęła. Sześcioletnia Kasia, oczko w głowie taty, zapytała: „Czy naprawdę tata do nas nie wróci?”. 11-letni Zbyszek nie chciał rozmawiać o tym, co się stało, czasem wracał z płaczem ze szkoły, gdy usłyszał od kolegów, że „jego ojciec pojechał do Afganistanu, aby nachapać się kasy”. Przez pierwszy rok codziennie chodzili na cmentarz. „To

ja, twoja perełka”, do dziś mówi Kasia, gdy obok znicza stawia na grobie laurkę na Dzień Taty.

Joanna opowiada, że od kolegów męża z jednostki dowiedziała się, że Zbyszek prowadził prywatne śledztwo, jak zginął ojciec. Pytał o szczegóły na Facebooku, pisał też w tej sprawie SMS-y. Czytał dokumenty, które przysłała prokuratura, oglądał zdjęcia. Dowiedział się, że tata był dowódcą rosomaka, wyjechał z bazy na ostatni patrol (za miesiąc miał wrócić do kraju), jechał w kolumnie w trzecim wozie. Mina wyrwała koło pojazdu. Był jedyną śmiertelną ofiarą.

„Gdy Zbyszek wykrzyczał, że to moja wina, iż ojciec nie żyje, poprosiłam dowódcę jednostki o pomoc”, opowiada Joanna. „Pani psycholog z jednostki przez dwa lata przychodziła do nas do domu”. To za jej radą Kasia prowadziła kronikę dla taty – opisywała nowe wydarzenia, wklejała zdjęcia.

„Dbają o nas”, mówi Joanna o 15 Gołdapskim Pułku Przeciwlotniczym. Na święta pamiętają o dzieciach, zapraszają na uroczystości, a gdy jest potrzebna pomoc, jak przy przeprowadzce, dowódca udostępnia starą, a koledzy Krzysztofa pomagają przenieść meble.

ŚWIATEŁKO W TUNELU

Gdy Monika Nosek opowiada swoją historię (od śmierci Grzegorza minęło dziesięć lat), dziewczyny widzą, że można iść naprzód, założyć nową rodzinę, mieć dzieci. W opowieści Moniki widzą światełko w tunelu. Dlatego stowarzyszenie nadal chce organizować warsztaty psychologiczne. Ich uczestnicy dostają potężne wsparcie i powoli dociera do nich, że pamięć nie musi być pielęgnowaniem bólu. ■

Czy trauma dzieci, których ojcowie zginęli w Iraku czy Afganistanie, różni się od traumy innych dzieci, które także straciły rodzica?

Elżbieta Błażejewska-Bandurska: Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta. Każda strata wywołuje indywidualne przeżycia, każda jest trudna. Trauma „naszych” dzieci różni się tym, że śmierć ich ojców była nagła. Dzieci czekały na powrót taty, a tu dotarła wiadomość o śmierci – to podwójne uderzenie. Trudny do zrozumienia jest sposób, w jaki zginął tata. „Ostrzał”, „bomba” to pojęcia uruchamiające wyobraźnię dziecka. Ona później generuje lęki, utrudnia zrozumienie i zaakceptowanie straty.

Izabela Pyszkowska: Gdy śmierć nie jest nagła, dziecko ma szansę się pożegnać. Gdy uczestniczy w takim pożegnaniu, zdaje sobie sprawę z nieodwracalności tego faktu.

Na czym polega terapia dla dzieci?

Elżbieta Błażejewska-Bandurska: Do każdego dziecka trzeba znaleźć inną drogę. Ważne, aby poczuło się ono bezpiecznie, bo wtedy zaczyna mówić i py-

tać, ujawnia swoje uczucia i przeżycia. Terapeuta towarzyszy dziecku, pomaga mu zdobyć kontrolę nad wydarzeniami, wprowadza porządek. Trzeba przeprowadzić dziecko przez proces terapii, aby odreagowało silne i głębokie emocje oraz by zaakceptowało stratę. Po każdym trudnym przeżyciu człowiek dojrzewa. Zauważyłam, że „nasze” dzieciaki na warsztatach są wobec siebie bardzo empatyczne, opiekuńcze, co nie zawsze zdarza się w zwyczajnym świecie.

Izabela Pyszkowska: Terapia ma kilka etapów. Pierwszy to uświadomienie sobie faktu śmierci, drugi – przeprowadzenie przez ból i stratę oraz akceptacja, trzeci – przejście ze sfery obecności z daną osobą we wspomnienia, i czwarty – zbudowanie nowej tożsamości, już bez zmarłej osoby.

Czy grupie dzieci, których ojcowie zginęli na misji, nadal są potrzebne warsztaty psychologiczne?

Izabela Pyszkowska: Jak najbardziej. Wówczas widzą, że inne dzieci mają ten sam problem, tak samo nie mogą pogodzić się z utratą taty i tak samo za nim tę-

sknią. Czują, że nie są same, a w trakcie żałoby dziecko często bywa osamotnione. Wie, że stało się coś złego, czuje, że dzieją się z nim niezrozumiałe dla niego rzeczy, na przykład niekontrolowane wybuchy złości, apatia, utrata motywacji do nauki. Często nie wie jak sobie radzić z tą nową, niesłychanie trudną dla niego sytuacją. Czasami winą za śmierć obarczają siebie. Myślą: „byłem/byłam nieposłuszny/a, kłóciłem/łam się, więc tata wyjechał przeze mnie”. Na warsztatach słyszą, jak inni mówią o śmierci taty. Czują smutek kolegów, identyfikują się z grupą. Obserwują, jak koledzy i koleżanki wyrażają różne stany emocjonalne, wspierają się. Często udaje im się pozbyć poczucia winy, wyrzucić z siebie zalegający, duszący, blokujący je gniew. I nauczyć się ponownie uśmiechać i bawić. Terapeuta, uważnie podążając za dziećmi, czuwając nad rozwojem zachodzących procesów grupowych, potrafi tak pokierować pracą grupy, aby każdy uczestnik otrzymał podczas warsztatów to, czego w danym momencie życia najbardziej potrzebuje. I to jest wymierna korzyść, jaką dają dzieciom warsztaty psychologiczne. ■

Od kilku lat na ekstremalne szkolenia w Gujanie Francuskiej polska armia wysyłała operatorów jednostek specjalnych. Teraz w dżungli sprawdzają się przyszli dowódcy – podchorążowie z Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych z Wrocławia.



W SERCU DŻUNGLI

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Przez dwa tygodnie musieli wystrzegać się jaguarów, węży, skorpionów, pająków i leiszmaniozy – choroby skórnej wywołanej przez tropikalne owady. „Cały czas byliśmy mokrzy. Nie dość, że padał deszcz, to jeszcze pokonywaliśmy błotne strumienie i rzeki. Dla francuskich kadetów kurs w Gujanie Francuskiej był obowiązkowy. My mogliśmy wybrać, czy chcemy w nim uczestniczyć. Nigdy jednak nie żałowałem podjętej decyzji. Pojechałbym tam jeszcze raz. To była największa przygoda w moim życiu”, mówi st. kpr. pchor. Michał Narojczyk, jeden z trzech podchorążych z Wyższej Szkoły Oficerskiej

im. gen. Tadeusza Kościuszki, którzy niedawno ukończyli kurs w dżungli.

TYLKO DLA NAJLEPSZYCH

Dla podchorążych z Wrocławia kursy w tropikalnej dżungli są nowością. Wcześniej na szkolenia do Gujany Francuskiej wyjeżdżali tylko żołnierze z polskich jednostek specjalnych. Swoich operatorów w tropiki wysyłały już jednostki wojskowe komandosów Agat i Nil. Specjaliści brali udział w kursach bardzo zbliżonych do tych, które przeszli podchorążowie. Podstawowa różnica dotyczy in-



St-Laurent-du-Maroni

Kourou

Cayenne

GUJANA
FRANCUSKA

DO GUJANY FRANCUSKIEJ PRZYJECHAŁO 60 WOJSKOWYCH STUDENTÓW Z CAŁEGO ŚWIATA

Legioniści zabrali kadetom zapasy jedzenia, dodatkową odzież, paski od mundurów i sznurowadła. Do dyspozycji mieli tylko maczetę, gwizdek i kompas.

C.M.M. 3 REI / S.C.H. VORONITICH



tensywności szkolenia. Komandosi w dżungli spędzają 56 dni, a studenci dwa tygodnie.

Zanim polscy podchorążowie pojechali do Gujany Francuskiej, przez pół roku przebywali na stypendium we Francji. Studiowali na wojskowej uczelni École Spéciale Militaire de Saint-Cyr w Bretanii. „Z uczelnią z Saint-Cyr współpracujemy już od czterech lat. Jej kadeci przyjeżdżają na stypendia do Polski, a my od dwóch lat wysyłamy tam swoich podchorążych”, mówi mjr dr Marcin Bielewicz, wykładowca wrocławskiej Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych: „Nie chcę przeceniać szkolenia za granicą, ale naprawdę wspólna

nauka naszych podchorążych z kadetami z innych państw zawsze pozytywnie wpływa na kompetencje studentów. Zwiększa to ich pewność siebie i przygotowuje do działania w środowisku międzynarodowym podczas operacji pokojowych lub stabilizacyjnych albo pracy w takich strukturach, jak NATO lub Unia Europejska”.

O stypendium zagraniczne mogą się ubiegać tylko najlepsi. O tegoroczny wyjazd do Francji, a później Gujany Francuskiej starali się studenci, którzy mieli najlepsze wyniki w nauce oraz przeszli dodatkowe testy z języka angielskiego i rozmowę kwalifikacyjną. „Wysyłamy najlepszych, bo nasi pod- ➔

Pokonanie
w dżungli
jednego
kilometra
zajmuje około
godziny.

C.M.M. 3 REI / S.C.H. VORONITICH

C.M.M. 3 REI / S.C.H. VORONITICH

ZANIM POLSCY PODCHORAŻOWIE POJECHALI DO GUJANY FRANCUSKIEJ, PRZEZ PÓŁ ROKU PRZEBYWALI NA STYPENDIUM WE FRANCJI

chorążowie są wizytówką szkoły”, przyznaje mjr Bielewicz. „To dla nich nie tylko nagroda, lecz także zobowiązanie”.

Do Gujany Francuskiej przyjechało 60 wojskowych studentów z całego świata. Większość z nich stanowili Francuzi, Niemcy, Austriacy, Węgrzy, Tajlandczycy, Koreańczycy i Afrykańczycy. Było także trzech Polaków. Na sprawdzian w dżungli Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Lądowych wysłała podchorążych drugiego roku: st. kpr. pchor. Michała Barwickiego, st. kpr. pchor. Michała Narojczyka i st. kpr. pchor. Dariusza Szczerbieńskiego. Drugi raz w historii wrocławskiej uczelni studenci wzięli udział w tak ekstremalnym szkoleniu – w 2013 roku jako pierwszy do Gujany poleciał sierż. pchor. Marek Jankowski.

DZIKI LAS

„Czekała na nas ściana lasu, ogromne palmy, preraźliwy upał i 90-procentowa wilgotność powietrza”, tak przyłot do Gujany wspomina st. kpr. pchor. Michał Barwicki. Na aklimatyzację kadeci dostali dwa dni. W tym czasie otrzymali podstawowe wyposażenie, między innymi wodoodporne worki, maczety, moskitiery i hamaki. Każdy z plutonów został też wyposażony w jeden rodzaj broni i po pięć naboju – na wszelki wypadek, gdyby musieli bronić się przed dzikimi zwierzętami.

Zanim rozpoczęło się szkolenie, wojskowi studenci musieli jeszcze zdać egzamin ze sprawności fizycznej. Podczas testu podciągali się na drążku, wspinali na linie, robili przysiady, brzuski i pompki, a później biegali. Gdy już byli wystarczająco zmęczeni, ruszyli w głąb lasu. Razem z instruktorami z 3 Regimentu Legii Cudzoziemskiej popłynęli łódkami w górę rzeki. To właśnie tam odbywała się główna część kursu. Nie wiedzieli, co ich czeka, dlatego wszyscy dźwigali na plecach cały ekwipunek i dwie dobowe racje żywnościowe.

„Szkolenie było przeplatane treningami. Dowiedzieliśmy się, co możemy jeść. Uczyliśmy się, jak budować obozowiska, jak przygotowywać pułapki na zwierzęta, a w przerwach wykonywaliśmy ćwiczenia fizyczne – pajacyki z bronią, podskoki, przysiady”, opowiada st. kpr. pchor. Dariusz Szczerbieński. „Indywidualnie i zespołowo pokonywaliśmy tory przeszkód – błotne, wodne i lianowe. Mieliśmy też zajęcia z topografii i dowodzenia”, uzupełnia st. kpr. pchor. Barwicki.

Idąc przez dżunglę, przejście wrażyli sobie maczetami. Co 5 m zostawiali na drzewach znaki, pozwalające odnaleźć drogę powrotną. Przedzieranie się przez leśną gęstwinę wymagało od nich siły, skupienia i czasu. Pokonanie w dżungli kilometra zajmuje bowiem około godziny.

Instruktorzy Legii Cudzoziemskiej szybko postanowili sprawdzić postępy w nauce młodych żołnierzy. Kadeci zostali podzieleni na cztery plutony (Polacy trafili do różnych pododdziałów). Każdy z nich działał w innym rejonie dżungli. Musieli przeżyć trzy dni i trzy noce. Legioniści zabrali im zapasy jedzenia, dodatkową odzież, paski od mundurów i sznu-

rowadła. Do dyspozycji mieli tylko maczetę, gwizdek i kompas. Każdego dnia musieli rozbijać nowe obozowiska, strzec ognia i zdobywać pożywienie. Kadeci dzielili się obowiązkami. Jedni pomagali przy budowie schronień, toalet, tratw, ambon do polowania i ławek. Inni zajmowali się łowieniem ryb i zastawianiem pułapek na zwierzyne.

Codziennie spali maksymalnie po 5 godz. i niewiele jedli (każdy przez dwa tygodnie schudł przynajmniej 4 kg). Nocą musieli pilnować ognia. Niewielki płomień zmniejszył odczucie zimna, gdy zasypiali w mokrych mundurach i butach. Najczęściej żywili się rybami, krabami albo sercami palm. Ta ostatnia roślina daje co prawda mało kalorii i nie dostarcza energii, ale pozwala oszukać ciągle uczucie głodu. „Z jedzeniem tam trzeba naprawdę uważać”, przyznają podchorążowie. „Przed wszystkim powinno się wystrzegać wszystkiego, co ma jaskrawe kolory. A gdy nie jesteśmy pewni, czy dana roślina nam nie zaszkodzi, to trzeba przeprowadzić testy. Najpierw należy potrzeć nią o nadgarstek, a gdy po kilkunastu minutach nie będzie uczulenia, można powtórzyć tę samą czynność na ustach. Dopiero później gryziemy mały kawałek. To wymaga czasu, ale nie ma co ryzykować”, mówi st. kpr. pchor. Barwicki. Zanim rozpoczęli bytowanie w dżungli, kadeci mieli jeszcze spróbować niecodziennych potraw. 70-letni Indianin zaprosił ich bowiem na degustację miejscowych specjałów. Większość podchorążych pierwszy raz w życiu skosztowała mięsa tapira, kajmana czy pekari.

SKOK ZE ŚMIGŁOWCA

„Survival zakończył się, gdy po trzech dniach spłynęliśmy do wyznaczonego punktu na wcześniej zbudowanych tratwach”, wspomina st. kpr. pchor. Narojczyk. „Nie mieliśmy jednak zbyt wiele czasu na regenerację. Wyczerpani i głodni musieliśmy przeprawiać się przez mosty linowe zawieszane nad rwącą rzeką”.

Na koniec kursu w Gujanie kadeci wzięli jeszcze udział w dobowych zajęciach taktycznych. Pod okiem francuskich żołnierzy (a nie, jak wcześniej, żołnierzy Legii Cudzoziemskiej) wojskowi studenci w sile kompanii musieli zdobyć wzgórze i pokonać znajdujących się tam przeciwników. „Zajęcia rozpoczęły się od skoku do wody z lecącego śmigłowca. Później Francuzi zabrali nas do łódek. Na brzegu czekały ciężarówka i znów ruszyliśmy w nieznaną”, opowiada st. kpr. pchor. Barwicki. Kadeci działali w dwuosobowych zespołach. Każdy dostał mapę, kompas oraz radiostację. Musieli niepostrzeżenie dotrzeć do wskazanego przez instruktorów wzgórza, a o świcie rozpocząć szturm. „To był sprawdzian zdobytych wcześniej umiejętności”, opisuje st. kpr. pchor. Barwicki. „Było ciężko, bo byliśmy już bardzo zmęczeni i obolali”.

„To bardzo dobra lekcja dla naszych podchorążych”, mówi mjr Bielewicz z WSOWL. „Zyskują pewność siebie, poznają swoje granice i możliwości. A to dla młodych dowódców plutonów jest bardzo istotne. Po takim szkoleniu potrafią podejmować szybko decyzje, są bardziej odporni na stres i nabierają szacunku dla swojej pracy i zdobytych umiejętności”.

Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Lądowych w kolejnych latach zamierza wysyłać na stypendia do Francji i szkolenia w Gujanie kolejnych podchorążych. W przyszłym roku kilku wojskowych studentów zmierzy się także z nowym wyzwaniem – weźmie udział w bardzo trudnym kursie górskim w wysokich Alpach. ■

JAROSŁAW
RYBAK

Z szacunku dla hobby?

KAŻDE HOBBY JEST DOBRE,
JEŚLI POZWALA W MIŁY
SPOSÓB AKTYWNIIE SPĘDZAĆ
CZAS WOLNY. TYLKO PO CO
DO TEGO **DORABIAĆ WIELKĄ
IDEOLOGIĘ?**



Lubię maszerować po Puszczy Kampinoskiej. Jedną z ulubionych tras prowadzi okolicami wioski Wiersze. Tam działał oddział Adolfa Pilcha. Nie wpadłbym jednak na to, żeby opowiadać, iż te wędrowki poświęcam pamięci słynnego cichociemnego oraz jego żołnierzy. Choć ich historią interesuję się od kilkadziesiątu lat.

Dlaczego o tym piszę? Bo odnoszę wrażenie, że od jakiegoś czasu można wykonywać dowolną czynność, zadedykować ją jakiejś szczytnej idei, a po nagłośnieniu tego zyskać splendor osoby, która ma wielki szacunek do... (tu należy wpisać akurat pasujące określenie). Słyszałem już o takich wędrowkach górskich, spływach kajakowych i innych wycieczkach. Wysyp podobnych inicjatyw nastąpił z okazji rocznicy wybuchu powstania warszawskiego. Sam stałem na baczność o godz. 17. Podoba mi się odpalanie wtedy w centrum stolicy rac przez kibiców. Z uznaniem patrzę na wiele innych inicjatyw, ale tych, które naturalnie wkomponowują się w obchody.

Tymczasem w telewizji usłyszałem, że organizacja charytatywna zbiera datki na poszkodowanych mieszkających gdzieś na drugim końcu świata. Pani z telewizora wyjaśniała mi, że włączając się w tę inicjatywę, uczymy rocznicę 1 sierpnia 1944 roku, „bo powstańcy dbali o potrzebujących cywilów”. Odbył się w stolicy bieg poświęcony pamięci powstańców. Jestem przekonany, że organizatorzy mieli jak najlepsze intencje, ale z dystansem słuchałem opinii komentatorów. Nie szczędzili słów zachwyty: tysiące biegaczy oddało hołd walczącym. Ale dla ilu z nich nazwa biegu miała faktyczne znaczenie? A jeśli bieg był którymś z kolei? W kalendarzu znajdował się między maratonem koncertu paliwowego a biegiem producenta obuwi sportowego?

Oczywiście jestem w stanie wyobrazić sobie ludzi walczących z własnymi słabościami, wytrwale trenujących, aby w upalnym słońcu przebiec ponad 40 km i w ten sposób okazać szacunek tym, którzy walczyli w sierpniu 1944 roku. Jeśli byli tacy biegacze – gratuluję silnej woli.

Z uznaniem patrzę na przedsięwzięcia dla weteranów organizowane przez Przemysława Wójtowicza. Rajdy są dedykowane żołnierzom poległym na misjach. Po górach wędrują wtedy ich koledzy – ranni, często poważnie okaleczeni. Widać ich walkę z własnymi słabościami i ograniczeniami. O takich ludziach można z czystym sumieniem powiedzieć, że podejmują wysiłek, aby pamięć o poległych nie zginęła.

Przypomina mi się biblijna przypowieść o wdowim groszu. Przekładając to na nasze przykłady: większą wartość ma kilkugodzinny wysiłek poszkodowanego weterana niż kilka maratonów doświadczonego biegacza. Oczywiście można biegać i spacerować dla czystej przyjemności. Ale wtedy darujemy sobie wielkie słowa o tym, że relaks poświęcamy pamięci o czymś ważnym. ■

JAROSŁAW RYBAK JEST PUBLICYSTĄ ZAJMUJĄCYM SIĘ PROBLEMATYKĄ BEZPIECZEŃSTWA. AUTOREM KSIĄŻEK O POLSKICH JEDNOSTKACH SPECJALNYCH. BYŁ RÓWNIEŻ RZECZNIKIEM PRASOWYM MON I BBN.

PAULINA GLIŃSKA

Mieszkanieowe dylematy

Ograniczenie do 200 tys. zł bonifikaty przy wykupie wojskowego mieszkania oraz pięcioletnia karencja na sprzedaż nabytego w ten sposób lokalu to najważniejsze zmiany w ustawie o zakwaterowaniu sił zbrojnych.

Znowelizowana ustawa o zakwaterowaniu żołnierzy zawodowych obowiązuje od 1 lipca 2010 roku. Choć przez żołnierzy jest oceniana jako jeden z korzystniejszych aktów prawnych dotyczących wojska, nie ze wszystkich jej zapisów są zadowoleni. Nie podoba im się na przykład ten, który wprowadził nowe zasady wykupu mieszkań należących do WAM-u (obowiązuje od stycznia 2013 roku). Zamiast dotychczasowych bonifikat, wynoszących 95% (osoby uprawnione, w tym żołnierze, emeryci oraz członkowie rodziny wspólnie zamieszkujący z żołnierzem, emerytem lub rencistą w dniu jego śmierci) lub 90% (osoby nieuprawnione, np. pracownicy wojska) ceny mieszkania, żołnierze mogą je dziś kupić z upustem odpowiednio 60- lub 30-procentowym.

ZASTÓJ W INTERESIE

Praktyka pokazała, że od stycznia 2013 roku, czyli od czasu wejścia w życie nowych przepisów, zmalało zainteresowanie wykupem wojskowych mieszkań, a prywatyzacja niemal stanęła w miejscu. Tylko w pierwszym półroczu 2014 roku jedynie 19 osób zdecydowało się na ten krok. Sześć mieszkań WAM sprywatyzowała w Warszawie, cztery w Zielonej Górze, a trzy lokale w Szczecinie. Oddziały regionalne WAM-u w Poznaniu, Krakowie, Lublinie i we Wrocławiu sprzedały po jednym mieszkaniu. W analogicznym okresie dwa lata temu WAM-owi udało się sprzedać 1665 mieszkań za łączną kwotę 43 716 966 zł.

„O problemie opowiedzieli nam żołnierze w Nowym Gliniku. Pojechaliśmy tam z przewodniczącym sejmowej Komisji Obrony Narodowej Stefanem Niesiołowskim na zaproszenie rady osiedla. Potem sprawę przedstawiliśmy ministrowi obrony narodowej, który poparł nasz pomysł powrotu do bonifikat obowiązujących do końca 2012 roku”, mówi Elżbieta Radziśzewska, posłanka Platformy Obywatelskiej. I podkreśla, że w rzeczywistości inicjatorami zmian są sami żołnierze.

Dodatkowym argumentem pomysłodawców projektu stało się to, że zmiana w 2013 roku zasad sprzedaży miała zniwe-

lować różnice między tymi, którzy wykupują lokale, a tymi, którzy decydują się na wzięcie odprawy mieszkaniowej. Tymczasem nowe przepisy spowodowały efekt odwrotny. Średnia wysokość upustu uzyskanego przy sprzedaży lokali do 20 czerwca 2013 roku wyniosła 95 551 zł, podczas gdy średnia wysokość odprawy – 180 111 zł.

Posłowie chęć zmian uzasadniali także dodatkowymi kosztami, które musi ponieść agencja mieszkaniowa, związanymi albo z utrzymywaniem pustostanów, albo z koniecznymi remontami, jeśli służbowy lokal ma zająć kolejny żołnierz. A te ostanie nie są małe – średni koszt remontu lokalu przed ponownym oddaniem go do użytku wynosi 10 663 zł. „WAM rzeczywiście ma z tym problem. Wiemy, jak ciężko jest gospodarować pustostanami. Dlatego zmiany uważamy za jak najbardziej uzasadnione”, tłumaczył Paweł Suski, poseł PO.

WYJŚĆ Z INICJATYWA

Projekt posłów PO, przywracający 95-procentowe bonifikaty na wykup wojskowych mieszkań przez żołnierzy, wpłynął do sejmu w grudniu 2013 roku. Już wtedy parlamentarzyści przekonywali, że nowe przepisy usprawnią politykę mieszkaniową, a po ich wejściu w życie zmiany na lepsze odczują i Agencja, i sami żołnierze. „Takie rozwiązania spełniają oczekiwania obu stron. Wydaje się więc, że nie ma przeszkód do tego, by taką nowelizację uchwalić. Tym bardziej że ten projekt nie powoduje żadnych negatywnych skutków finansowych”, mówiła posłanka PO.

Za zmianami w przepisach opowiadała się też sama Wojskowa Agencja Mieszkaniowa. „Są one uzasadnione. Przywrócenie bonifikat przy wykupie lokali mieszkalnych nie wpłynie negatywnie na nasze przychody. Pozwoli nam za to na szybszą sprzedaż zasobu mieszkaniowego”, tłumaczył ówczesny prezes WAM-u Michał Świtalski.

Po pierwszym czytaniu w sejmie projekt został skierowany do dalszych prac w Komisji Obrony Narodowej. Izba niższa uchwaliła nowelizację 24 kwietnia 2014 roku. Więk-

DLA KOGO BONIFIKATA?

Zgodnie z nowelizacją ustawy o zakwaterowaniu sił zbrojnych 95-procentowa zniżka będzie przysługiwać żołnierzom, którzy nabyli już prawo do wojskowej emerytury, wojskowym zwolnionym ze służby na skutek wypowiedzenia dokonanego przez siły zbrojne oraz upływu okresu pozostawania w rezerwie kadrowej, emerytom i rencistom wojskowym, a także członkom rodziny wspólnie zamieszkującym z żołnierzem, emerytem lub rencistą wojskowym w dniu jego śmierci. W pozostałych wypadkach nowela przewiduje 90-procentową zniżkę. Od początku 2013 roku bonifikaty wynoszą odpowiednio 60 i 30%.

szość zainteresowanych żołnierzy niemal za pewnik przyjęła przywrócenie korzystniejszych przepisów. Okazało się jednak, że na etapie prac legislacyjnych senat zaproponował własne poprawki. Nie wszystkie były po myśli żołnierzy. Jedną z nich dotyczyła ograniczenia bonifikaty do kwoty 200 tys. zł przy wykupie wojskowego „M”. „Takie uregulowanie da możliwość wykupu za niewielką kwotę mieszkań o małej wartości rynkowej. W wypadku lokali o dużej wartości rynkowej pozwoli natomiast na zastosowanie bonifikaty, której wysokość nie będzie wyznaczana pułapem wartości mieszkania, niekiedy przekraczającej 1 milion zł, lecz kwotą 200 tys., odpowiadającą odprawie mieszkaniowej średniej wysokości”, uzasadniał marszałek senatu Bogdan Borusewicz.

W efekcie senacką poprawkę zaakceptowali także posłowie. „Faktycznie możliwość wykupu atrakcyjnych mieszkań za 5 lub 10% wartości może budzić kontrowersje. Choćby z tego względu, że czym innym jest kupno mieszkania na preferencyjnych warunkach w zielonym garnizonie, a czym innym w centrum stolicy. Ta propozycja senatorów wydaje się zrozumiała z punktu widzenia całej uprawnionej grupy żołnierzy. Będzie po prostu sprawiedliwie”, przekonywała posłanka Radziszewska.

SPRZEDAJESZ – ZWRÓĆ BONIFIKATE

Posłowie zgodzili się również z senacką poprawką, zgodnie z którą WAM będzie automatycznie żądała zwrotu bonifikaty, jeśli nabywca przed upływem pięciu lat sprzeda lokal lub przeznaczy go na inne cele niż mieszkalne. Senatorowie chcieli wyeliminować sytuacje, w których osoby nabywają lokale wyłącznie w celach zarobkowych i sprzedają je na wolnym rynku za dużo większą kwotę. „Teraz zakupem mieszkania będą zainteresowani ci, którzy faktycznie chcą w nim mieszkać”, argumentowali senatorowie.

Posłowie z komisji obrony przegłosowali również przesunięcie na początek 2015 roku terminu wejścia w życie zmian (pierwotnie vacatio legis miało trwać 14 dni od ogłoszenia). Dzięki temu osoby zainteresowane wykupem zajmowanego mieszkania będą miały czas na podjęcie decyzji, który sposób obliczania upustu jest dla nich korzystniejszy. Wiąże się to także z czwartą poprawką senatu – wprowadzeniem przepisów przejściowych, regulujących zasady postępowania w sprawach będących w toku. „Niektórzy już złożyli wnioski o wykup mieszkania. Opóźnienie wejścia w życie ustawy pozwoli im zdecydować, czy chcą wykupić mieszkanie na nowych, czy na starych zasadach. Ci, którzy uznają, że wolą nowe zasady, będą mogli wycofać wnioski i złożyć je ponownie później”, wyjaśniała posłanka Renata Butryn.

Bez zmian pozostały inne pierwotne propozycje posłów PO. Chodzi między innymi o ułatwienia przy zamianie wojskowych mieszkań. Obecne przepisy wprowadzają wiele ograniczeń i na przykład pracownik wojska zajmujący lokal należący do WAM-u może go zamienić, ale tylko na zajmowany dotychczas przez żołnierza zawodowego. Nowelizacja ma umożliwić zamianę także między cywilami, choćby po to, by osoba w trudnej sytuacji finansowej, na przykład z powodu długów, mogła się wyprowadzić do mniejszego mieszkania. „Moim zdaniem niezwykle ważne jest to, że damy najemcy możliwości sprawniejszego decydowania o wyborze lokalu, w zależności od zmieniającej się rzeczywistości i potrzeb. Bo przecież nie chodzi tylko o dłużników, lecz także o osoby starsze, które dziś nie potrzebują już dużego mieszkania”, tłumaczył w sejmie Stanisław Wziątek.

W takim kształcie 2 lipca ustawę podpisał prezydent. Nowe przepisy wejdą w życie 1 stycznia 2015 roku.

CO SIĘ KOMU OPŁACA?

„W związku z tym, że zmiany w zasadach sprzedaży lokali z zasobów WAM-u wejdą w życie dopiero od nowego roku, jest zbyt wcześnie, aby formułować jednoznaczne oceny tych regulacji. Niewątpliwie jednak pozytywnym aspektem jest wprowadzenie okresu przejściowego, w którym żołnierz może zdecydować, na jakich zasadach (obecnie obowiązujących lub nowych) wykupi zajmowany lokal mieszkalny. Jednocześnie zmiany te nie naruszają wysokości pomniejszeń zawartych w poselskim projekcie ustawy”, tłumaczy Tomasz Szymanik z WAM-u.

Bez wątplenia niemal półroczne vacatio legis jest też niezbędne do zakończenia spraw, które napłynęły do oddziałów regionalnych Wojskowej Agencji Mieszkaniowej. Według danych WAM-u z 30 czerwca 2014 roku złożono 216 wniosków o wykup lokali.

Zmiany mające wejść w życie od 1 stycznia, zwłaszcza dotyczące ograniczenia bonifikaty i wprowadzonej karencji, żołnierze oceniają bardziej sceptycznie. „Poprzednie rozwiązania były zgodne z ich oczekiwaniami, pozwalały wykupić lokal za 5% jego wartości. Zaproponowane przez senatorów poprawki czynią natomiast ustawę »martwą«. Jeden z ważniejszych jej celów, mianowicie zachęcenie żołnierzy do wykupu lokali, nie zostanie osiągnięty, ponieważ będą oni decydować się na korzystniejszą odprawę mieszkaniową”, komentuje płk Marian Babuška, przewodniczący Konwentu Dziekanów Korpusu Oficerów WP.

W praktyce może się jednak okazać, że ograniczenia w bonifikacie obejmą wąską grupę żołnierzy chcących wykupić drogie mieszkania, znajdujące się w dużych miastach. ■

Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych. Zachęcamy do zadawania pytań: niezbednik@zbrojni.pl

Mianowanie żołnierza w stanie spoczynku

Proszę o przedstawienie przepisów dotyczących mianowania na wyższy stopień wojskowy żołnierza będącego w stanie spoczynku. Chodzi mi zwłaszcza o wymóg odnośnie do wykształcenia. Mam 65 lat i wykształcenie średnie techniczne (maturę zdałem w 1970 roku). Służbę wojskową zakończyłem w 1999 roku, gdy istniał jeszcze korpus chorążych. Od 5 maja 2000 roku jestem członkiem Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych ONZ. Minister obrony narodowej Tomasz Siemoniak decyzją z 2012 roku przyznał mi status weterana działań poza granicami państwa, następnie otrzymałem odpowiednią legitymację. Na pierwszy stopień oficerski – podporucznika – na wniosek ministra obrony narodowej mianuje prezydent RP. W kole stowarzyszenia kombatantów twierdzą, że nie mogą wystąpić o awans dla mnie z powodu braku wyższego wykształcenia. Wielu kolegów jest w podobnej sytuacji. Nadmieniam, że za swą działalność zostałem wyróżniony złotym Krzyżem Zasługi, tytułem honorowym „Zasłużony dla Zdrowia Narodu”, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odro-

żenia Polski i licznymi medalami resortowymi. Jestem zasłużonym dawcą krwi.

→ **Żołnierz, który z racji ukończonego wieku lub stanu zdrowia nie podlega obowiązkowi służby wojskowej (w stanie spoczynku), w czasie pokoju może zostać mianowany na pierwszy stopień oficerski podporucznika** w uznaniu jego zasług z tytułu udziału w walkach o niepodległość państwa polskiego lub w uznaniu jego szczególnych zasług z tytułu działalności na rzecz suwerennej i demokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej. Warunkiem mianowania żołnierza na pierwszy stopień wojskowy w korpusie oficerskim jest posiadanie przez niego wykształcenia wyższego i zdanie egzaminu na oficera. W związku z tym stowarzyszenie kombatantów, którego jest Pan członkiem, ma rację, że nie może wystąpić o awans dla Pana z powodu braku wyższego wykształcenia. ■

AGATA SADOWSKA

Kancelaria Radców Prawnych SC
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

PODSTAWY PRAWNE:
ustawa z 21 listopada 1967 roku o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej (DzU 2012 poz. 461 z późn. zm.) – art. 76 ust. 8 pkt 1–2 i ust. 9 pkt 2; rozporządzenie ministra obrony narodowej z 30 kwietnia 2010 roku w sprawie mianowania na stopnie wojskowe (DzU 2013 poz. 1284 z późn. zm.) – § 36 ust. 1.

Co może ratownik medyczny?

Jestem żołnierzem zawodowym–ratownikiem medycznym. Od kilku miesięcy w środowisku ratowników sił zbrojnych trwa burzliwa dyskusja dotycząca wykonywania przez nas medycznych czynności ratunkowych (MCzR) – określa to ustawa o państwowym ratownictwie medycznym. Okazuje się, że choć mam umiejętności i wiedzę, które pozwalają mi na ratowanie życia i zdrowia ludzi w ramach państwowego ratownictwa medycznego (pracuję także w pogotowiu ratunko-

wym na etacie ratownika medycznego, gdzie pełnię funkcję kierownika zespołu ratownictwa medycznego), w wojsku nie mam prawa wykonywać MCzR, ponieważ jestem „poza systemem państwowego ratownictwa medycznego”. Paradoksem była sytuacja, gdy jako ratownik medyczny, będący w składzie zespołu ratownictwa medycznego, który został wezwany „z miasta”, udzielałem pomocy jednemu z żołnierzy. Na miejscu znajdował się także mój kolega, który został we-

zwany „z jednostki”, bo pełnił w ten dzień służbę na stanowisku dyżurnego zabezpieczenia medycznego lotniska. Doszło do dziwnej sytuacji – mój kolega (także osoba pracująca w państwowym ratownictwie medycznym, lecz wówczas akurat pełniąca służbę w wojsku) nie mógł wykonywać żadnych czynności ratujących życie, ja natomiast (mając takie samo doświadczenie, wykształcenie i umiejętności) mogłem podjąć medyczne czynności ratunkowe. Jak to jest, że dwie osoby o takich samych uprawnieniach w cywilu nie mogą wykonywać tych samych czynności, jeżeli jedna z nich pełni akurat służbę w mundurze?

→ **Zagadnienie poruszone w zapytaniu faktycznie jest problemem i od kilku lat trwają prace nad wprowadzeniem stosownych przepisów prawa, które uregulowałyby kwestie, o których wspomina autor listu.** Początkowo prace szły w kierunku nowelizacji ustawy o państwowym ratownictwie medycznym, ale legislatorzy zmienili koncepcję (co należy uznać za słusze rozwiązanie) i przygotowali projekt ustawy o zawodzie ratownika medycznego i samorządzie zawodowym ratowników medycznych. Prace nad projektem trwały niemal rok, a w lipcu 2013 roku został on złożony do marszałka Sejmu RP. Do chwili obecnej ten akt normatywny nie został jednakże wdrożony do krajowego systemu prawnego. Komisje i podkomisje sejmowe wciąż wprowadzają poprawki i doprecyzowują poszczególne kwestie, które ma regulować owa ustawa. Faktycznie obecnie obowiązujące przepisy prawa, dotyczące ratowników medycznych, a zatem przede wszystkim wspomniana na wstępie ustawa o państwowym ratownictwie medycznym (dalej: ustawa o PRM), a także rozporządzenie ministra zdrowia w sprawie szczegółowego zakresu medycznych czynności ratunkowych, które mogą być podejmowane przez ratownika medycznego, ograniczają uprawnienia ratowników medycznych wykonujących czynności poza systemem państwowego ratownictwa medycznego.

Jednym z fundamentalnych zadań ratowników medycznych jest podejmowanie medycznych czynności ratunkowych, które zgodnie z art. 3 pkt. 4 ustawy o PRM obejmują świadczenia opieki zdrowotnej w rozumieniu przepisów o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych, udzielane przez jednostkę systemu, w warunkach pozaszpitalnych, w celu ratowania osoby w stanie nagłego zagrożenia

zdrowotnego. Wspomniany system, w myśl art. 32 ust. 1 ustawy o PRM, tworzą szpitalne oddziały ratunkowe oraz zespoły ratownictwa medycznego, w tym lotnicze zespoły ratownictwa medycznego, na których świadczenia zawarto umowy o udzielanie świadczeń opieki zdrowotnej. Zgodnie z tymi postanowieniami żołnierze zawodowi, będący jednocześnie ratownikami medycznymi, w czasie pełnienia służby działają niejako poza systemem państwowego ratownictwa medycznego i nie są uprawnieni do podejmowania medycznych czynności ratunkowych.

Trzeba jednak zauważyć, że zgodnie z art. 15 ust. 1 i 3 ustawy o PRM, jednostki podległe lub nadzorowane przez ministra obrony narodowej (przede wszystkim poszczególne jednostki organizacyjne sił zbrojnych, czyli jednostki wojskowe) są służbami współpracującymi z tym systemem i w związku z tym mogą udzielać kwalifikowanej pierwszej pomocy osobom znajdującym się w stanie nagłego zagrożenia zdrowotnego.

Reasumując, należy stwierdzić, że autor pytania ma rację, wskazując na odmienne uprawnienia ratowników medycznych – działających w systemie państwowego ratownictwa medycznego oraz pełniących służbę wojskową. Trwające prace legislacyjne mają doprowadzić między innymi właśnie do zrównania uprawnień ratowników medycznych. Jednak obecnie obowiązujące przepisy prawa różnicują te kompetencje. Trzeba natomiast zwrócić uwagę na to, że udzielenie pierwszej pomocy w sytuacjach nadzwyczajnych stanowi obowiązek każdego człowieka, co wynika z rozmaitych przepisów prawa, w tym bezpośrednio z ustawy o PRM czy prawa o ruchu drogowym. Nieuzasadnione odstępstwo od wywiązania się z tego obowiązku może nawet wypełniać znamiona przestępstwa w rozumieniu przepisów kodeksu karnego, zagrożonego karą pozbawienia wolności do lat trzech. Ten obowiązek jest oczywiście ograniczony zakresem umiejętności i wiedzy danej osoby, a także brakiem sposobności udzielenia niezwłocznej pomocy przez instytucje do tego powołane. ■

MAREK PASZKIEWICZ
Kancelaria Radców Prawnych SC
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

PODSTAWA PRAWNA:
ustawa z 8 września 2006 roku o Państwowym Ratownictwie Medycznym (DzU 2006 nr 191 poz. 1410 z późn. zm.) – art. 3 pkt 4, art. 15 ust. 1 i 3, art. 32 ust. 1.

Gratyfikacja na urlop

Jestem żołnierzem zawodowym. Moja żona ma córkę z poprzedniego związku. Czy w takiej sytuacji przysługuje mi gratyfikacja urlopowa na dziecko? Jeśli tak, to jakie dokumenty powinienem złożyć, by otrzymać takie świadczenie?

→ **Wyплаты gratyfikacji urlopowej na dziecko są dokonywane na podstawie rozporządzenia ministra obrony narodowej w sprawie gratyfikacji urlopowej żołnierzy zawodowych.** Nie są one uzależniona od tego, czy żołnierz jest ojcem dziecka, ale od tego, czy dziecko pozostaje na utrzymaniu żołnierza zawodowego. Jeżeli zatem tak jest w wypadku córki Pana żony, to przysługuje Panu gratyfikacja urlopowa.

Powinien Pan złożyć pisemny wniosek o wypłatę gratyfikacji. Musi on zawierać oświadczenie o liczbie osób, na które przysługuje gratyfikacja urlopowa. Gdyby nie złożył Pan tego wniosku w danym roku kalendarzowym, gratyfikację urlo-

pową wypłaca się do końca stycznia roku kalendarzowego następującego po roku, za który ona przysługuje, lub w ostatnim dniu pełnienia zawodowej służby wojskowej, jeżeli żołnierz został zwolniony z zawodowej służby wojskowej. Również w takich wypadkach liczba osób uwzględnianych przy ustalaniu wysokości gratyfikacji urlopowej zostanie określona na podstawie pańskiego pisemnego oświadczenia. ■

DOROTA GUDALEWICZ
Kancelaria Radców Prawnych SC
K. Przymęcka & J.P. Przymięcki

PODSTAWY PRAWNE:

ustawa o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych z 11 września 2003 roku (DzU 2003 nr 90 poz. 593) – art. 87; rozporządzenie ministra obrony narodowej w sprawie gratyfikacji urlopowej żołnierzy zawodowych z 14 października 2009 roku (DzU 2009 nr 179 poz. 1392) – §3–4.

Kursy dla rezerwistów

Moje pytanie dotyczy dwumiesięcznych kursów oficerskich, które zostały uruchomione dla żołnierzy rezerwy z wyższym wykształceniem. Czy po takim kursie żołnierz rezerwy może się ubiegać o podjęcie zawodowej służby wojskowej w stopniu oficerskim? Jak to wygląda w praktyce? Czy tacy żołnierze są rzeczywiście przyjmowani do jednostek, czy odgrywają raczej rolę zaplecza naszej armii i nie mają możliwości pełnienia zawodowej służby wojskowej?

→ **Oficer rezerwy może się ubiegać o służbę stałą w korpusie oficerów zawodowych w stopniu oficerskim.** Można go jednak powołać tylko wtedy, jeśli ma tytuł zawodowy magistra lub równorzędny oraz stopień wojskowy równy lub bezpośrednio niższy od stopnia etatowego stanowiska służbowego, do którego ma być zaszeregowany po powołaniu do zawodowej służby wojskowej.

Niezbędnym warunkiem, który musi spełnić taki żołnierz, jest pełnienie przed zwolnieniem ze służby i przeniesieniem do rezerwy stałej lub kontraktowej zawodowej służby wojskowej. Ponadto gdy stanowisko etatowe jest określone dwoma

stopniami wojskowymi, żołnierz ubiegający się o służbę stałą w korpusie oficerów zawodowych powinien mieć stopień wojskowy równy lub bezpośrednio niższy od stopnia wojskowego, do którego ma być zaszeregowany.

Po kursie oficerskim żołnierz rezerwy zostaje oficerem. Wówczas, jeśli spełnia także pozostałe wymienione warunki, może się ubiegać o podjęcie zawodowej służby wojskowej w stopniu oficerskim. Inaczej jednak niż w wypadku na przykład żołnierza służby kandydackiej po ukończeniu studiów w uczelni wojskowej. Oznacza to, że nawet w sytuacji, gdy żołnierz spełni warunki wskazane w ustawie, może nie zostać powołany do służby stałej w korpusie oficerów zawodowych w stopniu oficerskim. ■

DOROTA GUDALEWICZ
Kancelaria Radców Prawnych SC
K. Przymęcka & J.P. Przymięcki

PODSTAWA PRAWNA:

ustawa o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych z 11 września 2003 roku (DzU 2003 nr 90 poz. 593) – art. 11 ust. 2 pkt 1b.



Pamiętaj!
Wycinanie gałęzi, palenie ognisk i niszczenie ściółki są prawnie zabronione. Można się ich dopuszczać tylko w stanie wyższej konieczności – dla ratowania ludzkiego życia lub zdrowia.

BOGDAN JAŚKIEWICZ

Leśny drogowskaz

Co roku w Polsce gubi się w lesie kilkadziesiąt osób. Radzimy, jak uniknąć takiej nieprzyjemnej przygody.

Pprzed wyjściem do lasu przede wszystkim wybierz konkretne miejsce, gdzie chcesz się udać. Jeżeli wyjdiesz z założenia, że i tak znajdziesz odpowiedni laszek z okna samochodu, to w końcu nie będziesz nawet wiedział, gdzie się zatrzymałeś. Utrudnisz też sprawę swoim najbliższym, którzy w razie zagubienia nie będą wiedzieli, dokąd się udałeś, i służbom ratowniczym. Zdarzało się, że ludzie zgłaszali zaginięcie krewnego w Bieszczadach, podczas gdy on siedział w Tatrach z rozładowaną komórką.

- Zapoznaj się z okolicą. Najlepiej zabrać ze sobą mapę i kompas. Nie można polegać tylko na przykład na GPS-ie w smartfonie. Sprawdź czy las, do którego się wybierasz, jest jakoś ograniczony – szosą, rzeką lub torami. Napotkanie takiej fizycznej granicy powstrzyma cię od zbyt długiego oddalenia się od miejsca startu, nie wejdiesz choćby w głąb puszczy.

- Miej przy sobie naładowany i włączony telefon komórkowy. Nawet jeśli jest puste konto – to można zadzwonić pod darmowe numery alarmowe i moż-

na się połączyć z właścicielem takiego telefonu. W razie konieczności, na podstawie ostatniego logowania twojej komórki do sieci, możliwe też będzie namierzenie cię z dokładnością do 5–10 km.

- Zabierz ze sobą jedzenie i picie. Jeden dzień bez picia nie zabije cię, ale będzie mało przyjemny.

- Ubierz się odpowiednio do pogody. W słoneczne dni nie zapomnij o nakryciu głowy – do przedzierania się przez gąszcz najlepszy jest kapelusz, bo rondo chroni również uszy. Jesienią będą potrzebne ubrania z dłuższym rękawem i prawdopodobnie kalosze. Zawsze oprócz tego należy być przygotowanym na zmianę pogody – ochłodzenie lub opady.

- Weź dodatkowy sprzęt. Nóż i zapalniczka to podstawa. Dzieciom natomiast warto dać do kieszeni gwizdek – nie mają tak mocnych głosów, żeby skutecznie wzywać pomocy.

- Nie wyruszaj do lasu zbyt późno. Jeśli rozpocznieś eskapadę po południu, to niewielkie zboczenie z drogi może sprawić, że trasa się wydłuży i noc zastanie cię w lesie.

BOGDAN
JAŚKIEWICZ

Jest doświadczonym turystą i instruktorem survivalu oraz pomysłodawcą i wieloletnim organizatorem Ekstremalnego Rajdu na Orientację „Harpagan” (100 km w 24 godz.).



NOC W LESIE

Jeśli będziesz zmuszony spędzić noc w lesie, to nie sil się na zbudowanie wodoszczelnego i wiatroszczelnego szałas – to jest trudne nawet dla doświadczonych traperów. Początkującemu na pewno się to nie uda. Najlepiej urządzić sobie nocleg, korzystając z takich elementów, jak:

- osłona przed wiatrem – zacznij od wyszukania miejsca naturalnie chronionego przed podmuchami – zagłębienia terenu, gęstego zagajnika. Będzie to ochrona skuteczniejsza od wszelkich prowizorycznych ścianek wiatrolapów. Samą ściankę też możesz zbudować, ale jako dodatek i rodzaj ekranu odbijającego do ciebie ciepło ogniska.
- Osłona przed deszczem – żaden szałas nie będzie tak szczelny jak daszek zrobiony z folii, na przykład koca ratowniczego albo worka po nawozach lub na śmieci. Jeśli nie masz folii – poszukaj odpowiedniego drzewa. Z doświadczenia wiem, że najlepsze są stare, rozłożyste buki i jodły. Świerki są dużo gorsze, ale i tak lepsze od popularnych w Polsce sosen.
- Izolacja ciepła – nigdy nie kładź się na gołej ziemi! Traperzy znają metody wyplatania łóżek z gałęzi, ale tobie proponuję raczej ułożenie materaca z gałęzi świerkowych lub suchych liści. Żeby taka sterta utrzymała cię powyżej poziomu gruntu, powinna mieć co najmniej 20 cm grubości. Na noc włóż na siebie wszystkie ubrania. Jeśli ciągle będzie ci zimno, możesz napchać sobie pod ubranie suchych liści, żeby uzyskać coś w rodzaju kurtki puchowej. Gdy masz mokre ubranie, postaraj się je wysuszyć przed założeniem na noc. Jeśli tego zaniedbasz, będzie ci zimno mimo ogniska, a w skrajnych wypadkach może nawet skończyć się odmrożeniami.
- Źródło ciepła – ognisko. Niezależnie od przepisów zabraniających palenia ognia w lesie, nawet nie myśl o rozpalaniu ogniska w czasie letnich upałów, kiedy lasy są suche! Poza tym każde ognisko trzeba zabezpieczyć przed rozszerzeniem się ognia, na przykład na twój materac. Pamiętaj też, żeby przed nastaniem ciemności zgromadzić ilość opału wystarczającą na całą noc.
- Sygnalizacja – jeśli schowasz się w krzakach, ewentualni ratownicy mogą cię nie zauważyć. Dlatego zadбай o zasygnalizowanie swojego miejsca pobytu: strzałką, trzema liniami narysowanymi w poprzek drogi lub drzewkiem niecodziennie udekorowanym... śmieciami. Dobrze będzie wszystko, co zwraca uwagę.

CHODZĄC PO LESIE...

- Zapamiętaj miejsce startu. Można na przykład zapisać numer słupa energetycznego, przy którym zaparkowało się samochód. Przed wejściem w las warto też zwrócić uwagę na strony świata. Jeśli nie masz kompasu, możesz do tego użyć pozycji słońca na niebie (jeśli np. jest ranek, a ty w czasie marszu depczesz po swoim cieniu, to znaczy, że idziesz na zachód).

- Rozglądaj się. Zwracaj uwagę na charakterystyczne miejsca (drzewa, wzgórza), obok których przechodzisz. Możesz też odczytywać ze słupków numery oddziałów leśnych – ich system numeracji jest łatwy do odgadnięcia. Jeśli idzie się drogą, warto co jakiś czas, zwłaszcza na skrzyżowaniach, spojrzeć do tyłu – w drugą stronę droga może wyglądać zupełnie inaczej.

- Nie polegaj wyłącznie na swoim wyczuciu kierunku. W czasie wędrówki przez gęsty las i w pochyleniu można skręcić nawet o 180° i tego nie zauważyć. Dlatego warto co jakiś czas skontrolować kierunek marszu za pomocą kompasu lub słońca.

- Nie oddalaj się zbyt od grupy. Pilnować trzeba zwłaszcza dzieci i osób starszych. Co jakiś czas warto zebrać się razem i zdecydować o kierunku poruszania. Zwłaszcza grzybiarze starają się iść w pewnych odstępach od siebie i co chwila giną sobie z oczu. Jeśli zbyt długo będziecie iść kursami rozbieżnymi, możecie oddalić się poza zasięg głosu.

W RAZIE ZAGUBIENIA...

- Nie panikuj. Zbierz całą grupę i spokojnie podsumujcie posiadane informacje na temat miejsca, w którym jesteście. Spróbuj określić wasze położenie i odległość, zarówno od

miejsca startu, jak i od innych obiektów (skraju lasu, dróg, miejscowości). Oszacuj czas dojścia do nich, uwzględniając porę dnia, pogodę i kondycję uczestników. Zastanówcie się wspólnie, czy jesteście w stanie wyostać się z opresji sami, czy potrzebujecie pomocy.

- Nie wahaj się wezwać pomocy, jeśli: całkiem nie znacie swojego położenia, nie wiecie, w którą stronę iść; ktoś jest chory, ranny lub ma kłopoty z poruszaniem się; zapada noc; nastąpiło załamanie pogody, na które nie byliście przygotowani.

- Pamiętajcie, że telefony do służb alarmowych są bezpłatne. Służby te z kolei mają kontakt do leśników, którzy mogą pomóc wam znaleźć wyjście z sytuacji – może przyślą po was samochód, a może wystarczy, że na podstawie opisu okolicy skierują was na właściwą drogę.

- Jeśli nie wzywasz pomocy i zdecydujesz się odnaleźć drogę samodzielnie, to przede wszystkim zastanów się, dokąd chcesz dojść. Nie sil się na żadne dokładne celowanie w parking – skup się raczej na dojściu do szosy, by potem skręcić w stronę parkingu. Idąc na przełaj w dokładnie wyznaczonym kierunku, tracisz dwa–trzy razy więcej czasu i sił na przebycie trasy. Może też się zdarzyć, że nie dojdiesz do swojego samochodu przed nocą – a wtedy może lepiej dotrzeć do najbliższych siedzib ludzi i poprosić kogoś o podwiezienie.

- Pamiętaj o tym, że marsz nocą przez ciemny las może się skończyć kontuzją nogi i całkowitym unieruchomieniem. W takiej sytuacji może zatem lepiej jest przeczekać i wyruszyć o świcie. Nocleg w lesie nie jest wyczynem ekstremalnym, ale trzeba wówczas zadbać o zachowanie ciepła lub jego dostarczenie. ■

PRZEGLĄD
SIŁ ZBROJNYCH

10
DZIAŁÓW
O SZKOLE-
NIU I TAK-
TYCENĄ
WSPÓŁCZE-
SNYM POLU
WALKI

PISMO SZKOLENIOWE

www.polska-zbrojna.pl

wiiw
WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Wzorowy żołnierz

Obowiązują nowe przepisy wykonawcze, dotyczące opiniowania żołnierzy zawodowych.

Nowe zasady opiniowania wprowadziła znowelizowana i obowiązująca od 1 stycznia 2014 roku ustawa pragmatyczna. Resort obrony narodowej przygotował przepisy wykonawcze w tej sprawie, szczegółowo określające zasady oceny żołnierzy przez przełożonych. Jedną z najważniejszych zmian jest coroczne, a nie jak dotąd odbywające się raz na trzy lata, opiniowanie (od połowy sierpnia do połowy października, na zunifikowanym, dwustronicowym arkuszu).

Przełożony będzie oceniał wywiązywanie się żołnierza z obowiązków na stanowisku, w tym szczególnie jakość, terminowość i organizację pracy, dyspozycyjność, samodzielność i inicjatywę. W dalszej kolejności ocenie będzie podlegać dziewięć wymienionych w arkuszu kompetencji i predyspozycji niezbędnych u żołnierza, między innymi odpowiedzialność, odporność na stres, przestrzeganie przepisów, kultura osobista, komunikatywność, umiejętność pracy w zespole, podnoszenie kwalifikacji.

Wszystko będzie oceniane w systemie punktowym (w wypadku kompetencji skala 0–4: 0 – nie spełnia wymagań, 1 – spełnia wymagania w ograni-

czonym zakresie, 2 – spełnia wymagania, 3 – przewyższa wymagania, 4 – znacznie przewyższa wymagania; w wypadku wywiązywania się z zadań skala 0–16). Suma wszystkich punktów złoży się na ocenę ogólną. Piątkę otrzyma żołnierz, który uzyska od 75 do 90 punktów, dwójkę zaś ten, który nie zdobędzie więcej niż 24 punkty (ocena dobra – od 50 do 74 punktów, dostateczna – od 25 do 49 punktów). Najzdolniejsi żołnierze, którzy zdobędą więcej niż 90 punktów, otrzymają ocenę wzorową. To nowość w przepisach, bo dotąd najwyższą oceną była piątka.

Na ogólną ocenę z opiniowania będzie miała wpływ ocena z corocznego testu sprawności fizycznej. W wypadku zaliczenia go na dwójkę, ocena z opiniowania nie będzie mogła być wyższa niż dostateczna. Nowością jest też możliwość wpisywania przez żołnierza w formularzu opiniowania własnych propozycji dotyczących dalszego przebiegu służby. Będzie mógł to zrobić najpóźniej w dniu zapoznania się z opinią służbową. Zgodnie z nowymi przepisami w nowym arkuszu przewidziano też miejsce na wpisanie uzasadnienia wystawionej oceny. Od każdej opinii żołnierz będzie się mógł odwołać. PZ ■

Mniej powodów do zwolnienia z armii

Jeżeli żołnierz nie złoży w terminie oświadczenia majątkowego, pisemnie wezwie go do tego komendant główny Żandarmerii Wojskowej.

Jeszcze w 2013 roku żołnierzowi, który w terminie i po upomnieniu nie złożył oświadczenia majątkowego, groziło zwolnienie z armii. Od stycznia 2014 roku, zgodnie z zapisami znowelizowanej ustawy pragmatycznej, mundurowi, którzy nie złożą oświadczenia do 31 marca każdego roku, nie zostaną automatycznie zwolnieni ze służby. Nie oznacza to jednak, że pozostaną bezkarni. Zgodnie z wprowadzonym przez ministra obrony narodowej zarządzeniem do każdego zapominalskiego komendant główny ŻW będzie musiał wysłać pisemne wezwanie do złożenia dokumentu. Żołnierz od daty otrzymania tego pisma będzie miał 14 dni na wypełnienie obowiązku. Jeśli w tym czasie tego nie zrobi, dowódca będzie zobowiązany wszcząć wobec niego postępowanie dyscyplinarne. I choć zwolnienie z armii nie będzie obligatoryjne, to dowódca – wybierając z katalogu ustawowych kar dyscyplinarnych – będzie mógł także usunąć żołnierza ze służby. PZ ■

Bardziej atrakcyjna służba w NSR

Znowelizowana ustawa o powszechnym obowiązku obrony wprowadza wiele przepisów korzystnych dla żołnierzy Narodowych Sił Rezerwowych.

Prace nad zmianą przepisów rozpoczęły się w 2013 roku. Ministerstwo Obrony Narodowej uzasadniało je chęcią nie tylko zwiększenia efektywności tego rodzaju służby, ale przede wszystkim podniesienia jej atrakcyjności dla młodych ludzi. Znowelizowane przepisy przewidują między innymi możliwość pisemnego aneksowania kontraktów i zmiany ich

treści, bez potrzeby zawierania nowego kontraktu i wymaganego dotychczas ponownego sprawdzania kandydata. W wypadku kobiet żołnierzy NSR przydział kryzysowy będzie zawieszany na czas ciąży i odwieszany po porodzie, bez ponownej procedury jego przyznawania. Zamiast maksymalnego okresu 15 lat przebywania na tak zwanym przydziale kryzysowym,

teraz żołnierze NSR mogą służyć w wojsku bez ograniczeń czasowych. Jediną barierą pozostaje wiek ochotnika odpowiedni dla stopnia wojskowego – 50 lat dla szeregowych i 60 lat dla podoficerów i oficerów.

Nowe przepisy mają też zachęcić rezerwistów do związania się z armią na dłużej. Wojsko będzie mogło dofinansować naukę lub staż żołnierza, ale

Nagrody za zastępstwo

Żołnierze zastępujący w pracy chorujących kolegów będą mogli liczyć na nagrody uznaniowe.

Dotyychczas były one wypłacane tym żołnierzom, którzy na przykład przejawiali inicjatywę w służbie, ich praca wykraczała poza zwykłe obowiązki służbowe lub była wykonywana poza czasem służby. Katalog sytuacji do otrzymania tego finansowego wyróżnienia został zwiększony. Po nowelizacji rozporządzenia ministra obrony narodowej teraz na nagrodę mogą liczyć też żołnierze, którzy przejmą w pracy obowiązki kolegów będących na zwolnieniach lekarskich.

Pieniądze będą wypłacane z tworzonego corocznie w jednostce funduszu nagród i zapomóg. Po raz pierwszy trafią tam te kwoty, które wojsko zaoszczędzi na wypłatach niższych – z powodu przebywania żołnierzy na L4 – wynagrodzeń (jeśli choroba nie jest związana ze służbą, mundurowi dostaną 80% wynagrodzenia).

O przyznaniu żołnierzowi finansowego wyróżnienia, na wniosek bezpośredniego przełożonego, będzie decydował dowódca jednostki wojskowej. On także ustali jej wysokość. Taki wniosek trzeba będzie złożyć w mie-

siącu następnym po tym, w którym zastępstwo miało miejsce. Podstawą wypłaty pieniędzy będzie rozkaz lub decyzja dowódcy.

W nowych przepisach jest także mowa o zapomogach. Na pomoc socjalną wciąż będą mogli liczyć między innymi wojskowi, którzy znajdują się w trudnej sytuacji z powodu nieprzewidzianych zdarzeń losowych, na przykład zniszczenia domu czy ciężkiej choroby członka rodziny. Teraz jednak w każdym wypadku – gdy zapomoga będzie przyznawana z inicjatywy dowódcy jednostki wojskowej na wniosek przełożonego żołnierza lub organu przedstawicielskiego – do wniosku trzeba będzie dołączyć dokumenty potwierdzające zaistnienie zdarzenia, na przykład kosztorys naprawy uszkodzonego przez powódź domu lub rachunki za leki.

Rozporządzenie ministra jest aktem wykonawczym do znowelizowanej ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych. Dotyczy też przepisów ustawy o L-4, zrównującej zasiłki chorobowe mundurowych z cywilami, obowiązującej od 1 czerwca 2014 roku. PZ ■

o zwrot pieniędzy, na przykład za kursy wojskowe i szkolenia na rynku cywilnym, będzie się on mógł starać po trzech latach służby w NSR. Premiowani finansowo będą żołnierze podnoszący swoje kwalifikacje. Na korzyść zmieniono też zasady zapłaty za ćwiczenia. Kwota nie będzie już zależna od stopnia wojskowego, ale od zajmowanego stanowiska.

W znowelizowanych przepisach zadbano też o interesy armii. Jeszcze podczas prac nad ustawą parlamentarzyści podkreślali, że problemem bywa to, że żołnierze zwalniali się jeszcze przed ukończeniem służby przygotowawczej. Teraz przedterminowe zwolnienie ma następować nie automatycznie na ży-

czenie szkolonego, lecz fakultatywnie, zależnie od decyzji dowódcy, z ważnych względów osobistych. Ponadto żołnierze, którzy zrezygnują przed zakończeniem służby przygotowawczej, otrzymają niższe wynagrodzenie, wypłacane za rzeczywisty czas służby. Dotąd było ono wypłacane z góry.

Nowe rozwiązania przewidują też ułatwienia dla pracodawców zatrudniających żołnierzy NSR. Dotyczy to między innymi informowania ich o planowanych ćwiczeniach zatrudnianego rezerwisty oraz wydłużenia okresu na złożenie wniosku o rekompensatę za nieobecność pracownika. Pracodawca zamiast 30 będzie miał 90 dni na przedstawienie wymaganych dokumentów. PZ ■

CENTRALNA BIBLIOTEKA WOJSKOWA im. Marszałka Józefa Piłsudskiego

zaprasza do



WOJSKOWEJ BIBLIOTEKI CYFROWEJ
ZABROJOWNIA



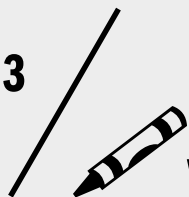
www.cbw.pl

zbrojownia.cbw.pl

Do you speak English?

Na tym poziomie musisz wykazać, że masz bogaty zakres słów i dobrze posługujesz się wyrazami bliskoznacznymi. Na cały test masz 90 min.

Level 3



writing

Task One

Part A

On a peacekeeping mission you are responsible for contact with local authorities. They have made a request to secure the food and medicine convoy and the distribution place. You have received a letter from them with some information and questions. Write a reply...

- 1) offering support,
- 2) specifying details of your task,
- 3) asking for a quick reply.

Use the notes below, and write between 100 and 120 words. Remember not to copy the exact phrasing of the task instructions and input! Otherwise you will be penalized.

INFORMATION FROM LOCAL AUTHORITIES' LETTER

March 2, 2011 – cargo plane landing

Convoy – main road from the airport

Distribution place – main square in the town

Distribution time – 2 days possible?

Your notes

- what time exactly?
- trucks – how many?
- not good – difficult to secure – further from centre
- sorry – one day – other tasks!!!

W tym zadaniu musisz napisać oficjalny list. Najważniejsze jest utrzymanie odpowiedniego formatu i oficjalnego stylu (nie używaj idiomów i nieformalnych zwrotów). Struktura Twojej pisemnej odpowiedzi musi być uporządkowana: Introduction, Main Body, Closing Remarks. Pamiętaj, aby zawrzeć w odpowiedzi wszystkie punkty zawarte w poleceniu i zmieścić się w 100–120 słowach. Musisz również wykazać się szerszym zakresem słownictwa. Za kopiowanie słów z polecenia, jak również za powtarzanie tych samych zwrotów stracisz punkty. Zanim więc zaczniesz pisać, wykorzystaj miejsce na notatki na karcie odpowiedzi na zrobienie listy wyrażen bliskoznaczných, na przykład:

- request → requisition
- securing the convoy → providing security, safeguard, assistance
- food and medicine convoy → humanitarian aid transport
- cargo plane landing → cargo aircraft arrival
- airport → airfield
- main road → main route
- distribution place → rationing site
- main square → location that you have suggested

- distribution time → timeframe of the operation
- trucks → heavy goods vehicles/hgv
- difficult to secure → prone to enemy attack
- further from centre → in the outskirts of town
- one day → 24 hours
- other tasks → other ongoing operations, other duties
- quick reply → prompt response/urgent response
- your prompt response would be appreciated → I look forward to your prompt response

Punkt 1 – mamy odpisać na list od miejscowych władz (Local Authorities) z prośbą o zabezpieczenie konwoju oraz miejsca dystrybucji. Ponieważ nie znamy adresata listu z imienia i nazwiska, zaczynamy list od: *Dear Sir/Madam*. W zdaniu wprowadzenia możesz zawrzeć informację, czego dotyczy pismo, oraz wyrazić chęć udzielenia wsparcia:

I am writing in response to your inquiry regarding providing security for the humanitarian aid transport. The FOB Eagle forces are going to be dispatched to support your operation.

Punkt 2 – to główna część listu:

Prior to allocating necessary resources, I would like you to confirm a few details. What is the scheduled arrival time of the aircraft? What is the exact number of HGV involved?

I strongly recommend establishing distribution post in the outskirts of town due to safety reasons. The location of your choice is too prone to enemy sniper fire. Due to other ongoing operations, we can provide security element for 24 hours. That is why I would like you to conclude your operations within one day.

Punkt 3 – mamy poprosić o szybką odpowiedź:

I look forward to your urgent response.

List kończymy zwrotem grzecznościowym:

Yours faithfully,
XYZ

Part B

Druga część pierwszego zadania to notatka służbowa do przełożonego. Jako szablonu do jej napisania możesz użyć raportu do przełożonego, który pisałeś/aś na poziomie drugim. ■

OPRACOWAŁ ARKADIUSZ SAWA

Jeśli masz jakiegokolwiek pytania związane z egzaminem, wyślij e-mail do autora: areksawa@yahoo.com.au



ŁATWE

Pieczony kurczak z macierzanką

Osiem patek z kurczaka, cztery łyżki jogurtu naturalnego, dwa ząbki czosnku, kilka gałązek macierzanki, sól, pieprz, słodka papryka, łyżka miodu, łyżka oleju.

Patek myjemy, osuszamy i zalewamy jogurtem, dodajemy płynny miód, listki macierzanki, przyprawy, czosnek posiekany lub przeciśnięty przez pra-

skę, olej. Obtaczamy kurczaka w marynacie i zostawiamy w lodówce na co najmniej godzinę albo nawet na całą noc. Po tym czasie wykładamy mięso na

blachę i wstawiamy do piekarnika nagrzanego do 200°C. Pieczmy około 45 min., po upływie połowy tego czasu przewracając patki na drugą stronę. Podajemy z ryżem.

Macierzanka piaskowa w smaku przypomina tymianek. Kwitnie na fioletowo od maja do września. Te kwiaty są bardzo aromatyczne. Znajdziemy ją w całym kraju w borach sosnowych, na przydrożach i nasłonecznionych wrzosowiskach. Świeżych lub suszonych liści używa się do zup, potraw z warzyw, pieczonych i duszonych mięs, zapiekanek. Macierzanka działa też wykrztuśniczo, przeciwkaszlowo, dezynfekująco i rozkurczowo. A D

niezbędnik

Z ŻOŁNIERSKIEGO KOTŁA



PIOTR BERNABIUK

Wspomnienie wiosny

Staliśmy w długiej bufetowej kolejce mocno już wycieńczonych żołnierzy i patrzyliśmy, jak krok za krokiem przybliża się chwila szczęścia. Wreszcie u mety! Przed nami jeszcze tylko sztabowiec, który zamawia dwa kawałki kaszanki zapakowanej w papierek. Głośno przy tym mówi, że to dla pieska. Stojący za nim chorąży od saperów, jeszcze nim tamten z zakupami się pozbierał, woła: „To samo poproszę, ale na miejscu. Po pierwsze, nie mam psa. Po drugie, się nie wstydzę!”. By pogłębić atmosferę obciachu, wykupiliśmy tę kaszankę do końca i rozkoszowaliśmy się jej smakiem, jedząc z ręki i głęboko maczając w musztardzie. Chorąży od saperów kontynuował podjęty wątek: „Bo ja to k... nie rozumiem, dlaczego ludzie są tacy małostkowi. Przecież pójdzie za winkiel i ją zeżre. Nie wie pewnie, że najbardziej wyrafinowane dania, te wszystkie ślimaki, żaby czy chińskie śmierdzące jajka ludzie zaczęli jeść z biedy”.

Zaczęliśmy przytaczać historie z życia potwierdzające teorię sapera. W odległych latach, na wielkich ćwiczeniach, zdarzyło mi się spędzić kilka dni i nocy z piechotą. Pechowo enpel rozwalił nam kuchnię i już drugą dobę żyliśmy jedynie marzeniami o gorącym posiłku, a w końcu zaczęliśmy tęsknić nawet za kromką chleba. W zakamarkach naszego skota kierowca znalazł intrygującą skamielinę. Po głębszych badaniach ten przedmiot okazał się bochenkiem chleba z poprzedniej wyprawy poligonowej, czyli z wiosny, a my ćwiczyliśmy zimą. Zdobycz zawinęliśmy w szmatę służącą do utrzymywania porządku w pojeździe, po czym potłukliśmy łomem. Nasz dowódca, kapral, podzielił okruchy sprawiedliwie, nie patrząc na rangę. Danie, z właściwą piechocińcom fantazją nazwaliśmy wspomnieniem wiosny. Żuliśmy je ponad godzinę, zapijając wodą ze stopionego lodu... ■

TRUDNE



Kompot z ulegątek

Dwie szklanki suszonych gruszek, garść suszonych śliwek, kilka goździków, cukier do smaku, trzy litry przegotowanej wody.

Zalewamy suszone owoce gorącą wodą i zostawimy na noc. Rano gotujemy je na małym ogniu z goździkami około kwadransa. Dosładzamy na pój do smaku i odstawiamy do przestygnięcia.

Dzika grusza, zwana ulegąką, rośnie w Polsce przeważnie na polach, miedzach i przy drogach, spotkać ją można czasami również w lasach i zaroślach. Świeżo opadłe dzikie gruszki są twarde i cierpkie, nabierają smaku dopiero, kiedy się uleżą. Dlatego zebrane owoce trzeba zostawić w koszyku na dwa, trzy dni, żeby zmiękły. Następnie myjemy je i kroimy na ćwiartki. Suszymy na blasze lub kratce w piekarniku nagrzanym do około 60°C, przewracając je co dwie godziny. Trudność tego przepisu polega na odpowiednim przygotowaniu owoców. A D



NORBERT BĄCZYK

| P R Z E G L Ą D |

SZKLANA KROWA

Większość współcześnie użytkowanych samolotów i śmigłowców została zaprojektowana jeszcze w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku, ale dzięki stałej modernizacji kolejne ich odmiany pozostają nowoczesne. Do grona „wiecznie młodych” chce dołączyć także cyfrowy Mi-26T2.



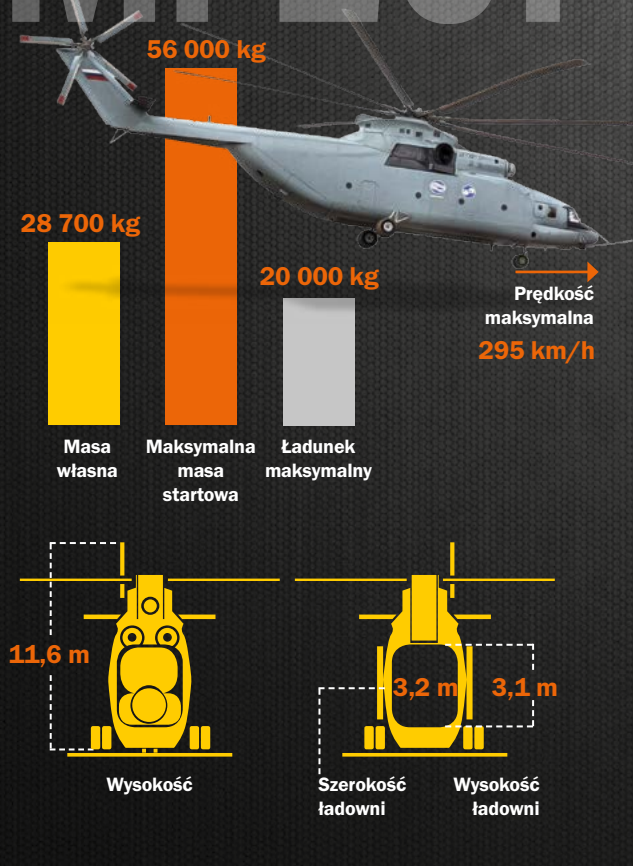
PHOTOSHOT/REPORTER

Rosjanie przezywają go krową, co jest aluzją do rozmiarów maszyny. Mi-26 to największy na świecie śmigłowiec seryjny i rzeczywiście ustawiony na płycie lotniska obok takich konstrukcji jak Mi-8, które przecież do karzełek nie należą, robi wrażenie swymi nieprzeciętnymi gabarytami. O fenomenie tej maszyny świadczy jej porównanie z czterosilnikowym samolotem transportowym C-130H Hercules – oba mają zbliżone rozmiary (rozpiętość skrzydeł C-130 jest niemal równa długości maksymalnej Mi-26 liczonej razem z łopatami wirnika – to 40 m, długość obu sięga 30 m, przy czym śmigłowiec o długości kadłuba 33,7 m jest ...dłuższy) i przewożą maksymalnie po 20 t ładunków. Zabierają też praktycznie tyle samo żołnierzy z ekwipunkiem, ale pod względem maksymalnej liczby przewożonych osób rosyjski śmigłowiec okazuje się lepszy – 150 ludzi, choć to wartość skrajna, balansująca na granicy bezpieczeństwa.

Tak obciążone śmigłowce latały na przykład w czasie wojny w Czeczenii. W 2002 roku, gdy Czeczeni stracili jedną taką maszynę, śmierć poniosło aż 127 osób. Zachodni eksperci nie mogli wówczas wręcz uwierzyć, że tak wielu ludzi mogło podróżować w jednym śmigłowcu. Tak czy inaczej, nie ma na świecie żadnego innego seryjnego śmigłowca, który ma takie parametry. To jest po prostu olbrzym.

Oczywiście coś za coś. Koszty eksploatacji i serwisu „krowy”, głównie ze względu na paliwożerne silniki i przekładnię o krótkich normach czasu pracy, są bardzo duże, a jego załoga składa się aż z pięciu osób – dwóch pilotów, nawigatora, inżyniera pokładowego i technika załadunku. Tak liczna ob-

Mi-26T



→ SZKLANA KROWA

sada jest również konieczna ze względu na analogowe wyposażenie kabiny.

STARY, ALE NOWY

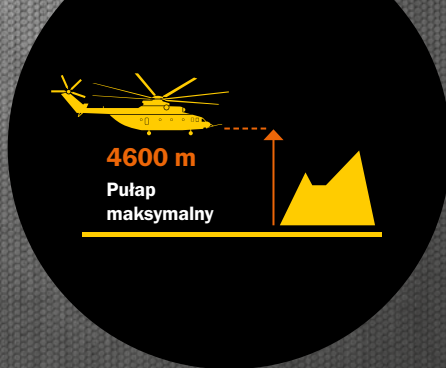
Mi-26 został zaprojektowany w latach siedemdziesiątych XX wieku jako następca Mi-6. Pierwszy prototyp wzbił się w powietrze w roku 1977, a produkcja seryjna ruszyła trzy lata później. Do dziś powstało ponad 300 tych maszyn. Produkuje się je w zakładach w Rostowie nad Donem, nieopodal granicy z Ukrainą i Morza Azowskiego (dziś Rostvertol, wchodzący w skład konsorcjum Śmigłowce Rosji). Pod koniec istnienia ZSRR powstawało tam nawet 30–40 tych olbrzymów rocznie, ale wraz z rozpadem imperium produkcja gwałtownie zmalała. Zamiast serii, rocznie montowano jeden, dwa egzemplarze.

Nie można było znaleźć nowych klientów na Mi-26, bo stać na ich użytkowanie tylko bardzo bogate korporacje, na przykład potrzebujące tych maszyn do prac nad Syberią bądź polami naftowymi, lub siły zbrojne mocarstw. Mniejsze państwa mogą sobie pozwolić najwyższej na klucz trzech–czterech śmigłowców tych rozmiarów. Ponadto Mi-26, wyprodukowane w dużej liczbie w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku, nasyciły rynek, tym bardziej że po rozpadzie ZSRR kilkadzie-

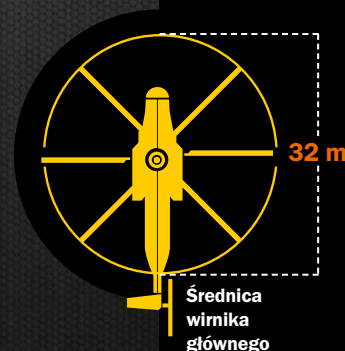
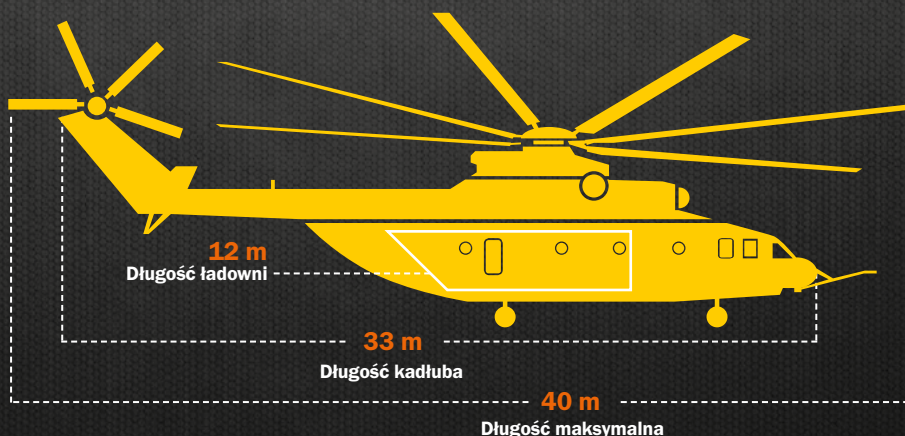
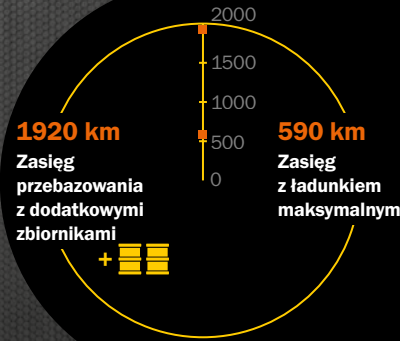
siat pozostało na terenie Kazachstanu, Białorusi i Ukrainy. W latach 1992–2010 zamawiano niewiele nowych śmigłowców (kontrakt na zaledwie trzy sztuki do Wenezueli uznano za spory sukces) i dopiero zamówienie w 2011 roku przez rosyjskie siły zbrojne 18 nowych maszyn ożywiło produkcję tego modelu. Pod względem technicznym wciąż jednak to niemal ten sam Mi-26 co trzydzieści lat temu.

Dopiero pod koniec ubiegłej dekady, gdy Indie chciały kupić pełną eskadrę Mi-26, rozpoczęto prace nad głębszą modernizacją śmigłowca. Tyle że Hindusi w przetargu zażądali cyfrowej awioniki, więc Rosjanie w 2010 roku zabudowali ją na jednym ze starych egzemplarzy z 1985 roku. Kontrakt ostatecznie nie zdobyli, ale przynajmniej pozostali z maszyną zmodernizowaną, nad którą rozpoczęto cykl badań. Tak właśnie powstał Mi-26T2. Ten śmigłowiec właśnie kończy próby państwowe i ma się stać wzorcem dla przyszłych seryjnych „szklanych kokpitów” Mi-26, w terminologii wojskowej oznaczonych jako Mi-26M (modernizowany). Maszyny mają trafić w pierwszej kolejności do rosyjskich sił zbrojnych oraz na eksport do Algierii (prawdopodobnie w 2015 roku).

Mi-26T2 otrzymał nowe wyposażenie kabiny – system pilotażowo-nawigacyjny z pięcioma ekranami wielofunkcyj-



Możliwość przewożenia



nymi, dwoma pulpitemi programowania, cyfrowym autopi-
lotem i dwoma komputerami pokładowymi. Nawigacją to
laserowy system nawigacji bezwładnościowej, odbiornik na-
wigacji satelitarnej oraz wyświetlana mapa pogodowa. No-
we są także systemy łączności. Ponadto ma-
szyna może być pilotowana z użyciem gogli
noktowizyjnych. Otrzymała też reflektor-
-szeracz, a docelowo ma mieć głowicę
optoelektroniczną. Śmigłowiec zostanie
również wyposażony w nowe modele zesta-
wów do samoobrony – zestaw ostrzegający
o namierzaniu, urządzenia zakłócające oraz
pułapki termiczne.

Zastosowanie „szklanego kokpitu” znacz-
nie ułatwia pracę załogi, którą dzięki temu
można zredukować do zaledwie dwóch pilo-
tów i technika załadunku. To rewolucja men-
talnościowa na miarę naszej, polskiej zamia-
ny samolotów transportowych An-26 na
C-295M, polegającej na tym, że właśnie zu-
pełnie nowe rozwiązania techniczne w kabine umożliwiły re-
zygnację z nawigatora i inżyniera pokładowego, a i tak praca
mniejszej załogi stała się łatwiejsza.

NIEPEWNA PRZYSZŁOŚĆ?

Trudno dziś przewidzieć, jaka będzie przyszłość Mi-26T2.
Aneksja Krymu przez Rosję i wojna domowa na Ukrainie
między rządem w Kijowie a prorosyjskimi separatystami
doprowadziła do zerwania, przynajmniej formalnie, wielu

relacji handlowych między oboma państwami. Tymczasem
Mi-26 jest napędzany dwoma silnikami turbinowymi
Iwczenko-Progress D-136 o mocy 10 tys. KM każdy, produ-
kowanymi na Ukrainie w zakładach Motor-Sicz. Dotąd nie
opracowano ich głębokiej modernizacji, nie
mówiąc już o wymianie. Teraz staje się to
dla Rosjan wręcz koniecznością, ale jed-
nostki napędowe mogące zastąpić D-136 są
dopiero na etapie projektu. A to oznacza, że
Rostvertol nie ma innego wyjścia, jak niele-
galnie zdobywać silniki z Ukrainy, następ-
nie zastąpić je w Mi-26 innymi. To z kolei
oznacza ponowną certyfikację śmigłowca za
kilka lat.

Nie wiadomo też w jakim stopniu systemy
cyfrowej awioniki zostały oparte na techno-
logiach importowanych, obecnie objętych
embargiem, z państw zachodnich. Paradok-
salnie konflikt na Ukrainie może mocno za-
szkodzić planom produkcji Mi-26T2, ale mo-
że również stać się impulsem do zbudowania prawdziwie
zmodernizowanej „krowy”, nie tylko z nową awioniką, ale też
silnikami oraz przekładnią. A wówczas Mi-26 przejdzie do-
kładnie taki sam proces odmładzający, jak amerykańskie
CH-47, CH-53, AH-1 czy nawet myśliwiec F-16. Płatowce
z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wciąż bowiem
spełniają współczesne oczekiwania, ponieważ wymiany wy-
magają głównie jednostki napędowe, agregaty, uzbrojenie
oraz wyposażenie pokładowe. ■

**NIE MA
NA ŚWIECIE
ŻADNEGO
INNEGO
SERYJNEGO
ŚMIGŁOWCA,
KTÓRY MA TAKIE
PARAMETRY. TO
JEST PO PROSTU
OLBRZYM**

PAWEŁ HENSKI

DRUGIE PODEJŚCIE



Pentagon rozpoczął program budowy nowych śmigłowców dla Białego Domu.

Jest to już druga próba odmłodzenia floty prezydenckich śmigłowców podjęta w ostatniej dekadzie.

S I K O R S K Y

Śmigłowce prezydenckie Sikorsky VH-3D wprowadzono do służby pod koniec lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, a Sikorsky VH-60N White Hawk – w 1988 roku. Choć są utrzymywane w doskonałym stanie technicznym, to jednak są to maszyny przestarzałe. Dlatego w 2003 roku Pentagon ogłosił przetarg na zakup 23 nowych śmigłowców VXX. W styczniu 2005 roku zwyciężcą ogłoszono US-101, oferowany wspólnie przez firmy Lockheed Martin, Bell Helicopter i AgustaWestland. Jest to przeznaczona na rynek amerykański wersja brytyjsko-włoskiego śmigłowca AgustaWestland EH-101. Nowa maszyna otrzymała oznaczenie VH-71 Kestrel. W pierwszej transzy zespół Lockheeda miał dostarczyć pięć śmigłowców VH-71A, a w drugiej – 27 egz. VH-71B.

Zwycięzcy otrzymali 1,7 mld dol. na tzw. fazę rozwoju i demonstracji systemu. W 2005 roku szacowano, że koszt zakupu całej puli maszyn wyniesie 6,5 mld dol. Trzy lata później mówiono już o 13 mld, a to oznacza, że cena jednego śmigłowca osiągnęłaby astronomiczną kwotę 600 mln dol. To więcej niż kosztowały dwa prezydenckie jumbo jety. W 2008 roku program był opóźniony już o sześć lat.

Tak wielki wzrost wydatków wiązał się z wymogami, które stawiano producentom. Teoretycznie prezydent musi mieć możliwość wydawania z pokładu śmigłowca wszystkich ważnych dla państwa decyzji i rozkazów, z dotyczącymi ataku atomowego włącznie. Trzeba więc zapewnić bezpieczną łączność w czasie rzeczywistym z Białym Domem oraz amerykańskimi strukturami wojskowymi. Śmigłowiec miał być wyposażony w systemy walki radioelektronicznej i ochrony w razie ostrzału raketami powietrze–powietrze i ziemia–powietrze, a także odporny na różne zakłócenia elektromagnetyczne, w tym impuls wywołany przez wybuch jądrowy. Specyfikacja techniczna co rusz była zmieniana, a poszczególne służby wprowadzały swoje poprawki. Kilka lat później ówczesny sekretarz obrony Robert Gates żartował, że w razie ucieczki przed wybuchem atomowym chciiano serwować na pokładzie śmigłowca trzydaniowy posiłek.

O przekroczeniu ustawowo dozwolonego pułapu wydatków Pentagon musiał poinformować Kongres i prezydenta. George W. Bush wstrzymał się z decyzją o dalszych losach programu, zostawiając ją Barackowi Obamie. Nowa administracja podkreślała potrzebę szu-

kania oszczędności. Ostatecznie na wniosek Roberta Gates'a w maju 2009 roku Pentagon skasował cały program VXX. Do tego czasu zakłady Lockheeda opuściło pięć nieukończonych egzemplarzy VH-71, a cały program kosztował Pentagon, a bezpośrednio US Navy, 3,3 mld dol. Marynarka wojenna za zerwanie kontraktu musiała jeszcze zapłacić Lockheedowi odszkodowanie w wysokości 555 mln dol.

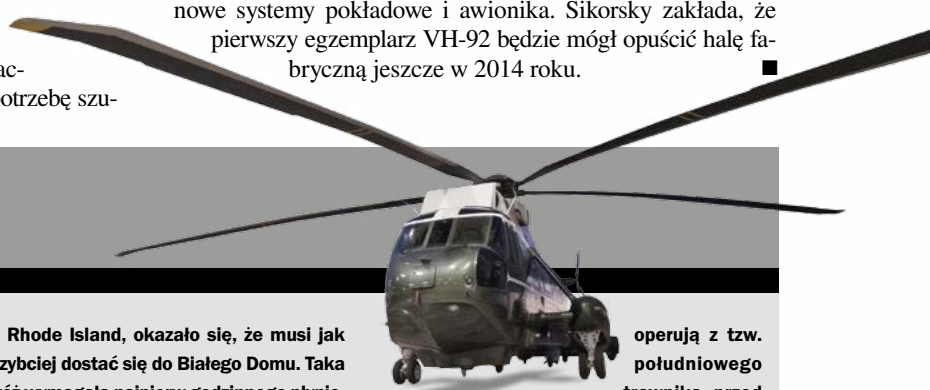
W lipcu 2009 roku Kongres zaproponował dofinansowanie ukończenia pięciu istniejących egzemplarzy i wprowadzenia ich do służby. Pentagon odradzał jednak ten krok, postulując przekazanie funduszy na modernizację istniejącej floty śmigłowców.

Od początku było wiadomo, że modernizacja używanych śmigłowców to jedynie półśrodki. W lutym 2010 roku US Navy ogłosiła reaktywację przetargu na VXX. Firmy Sikorsky oraz Lockheed zgłosiły wówczas wspólnie propozycję śmigłowca VH-92. Boeing, który nabył licencję na budowę w USA maszyn AgustaWestland AW-101, zaproponował śmigłowiec oparty na tej konstrukcji.

W listopadzie 2012 roku marynarka skierowała do producentów prośbę o informację, czyli zarys specyfikacji. Nowy śmigłowiec ma przewozić mniej pasażerów niż VH-71, będzie miał mniejszy zasięg, a jego awionika nie musi być aż tak zaawansowana jak w przypadku poprzedniej konstrukcji. W połowie 2013 roku Boeing wycofał się z przetargu i jedynym potencjalnym oferentem został Sikorsky.

7 maja 2014 roku, w drugim przetargu na VXX, Sikorsky został ogłoszony zwycięzcą. Zaproponował zmodyfikowaną wersję śmigłowca S-92, który otrzyma oznaczenie VH-92. Podwykonawcą, odpowiedzialnym między innymi za awionikę i systemy pokładowe, jest firma Lockheed Martin. Kontrakt wart 1,24 mld dol. zakłada produkcję sześciu VH-92 oraz dwóch symulatorów, które mają być dostarczone US Navy do 2020 roku. Do 2023 roku Sikorsky dostarczy kolejne 15 egzemplarzy VH-92.

Sikorsky S-92 (wersja cywilna) i H-92 (wersja wojskowa) to sprawdzona, dwusilnikowa konstrukcja. W produkcji VH-92 nie powinno być opóźnień, bo maszyna „dziedziczy” wszystkie certyfikaty FAA przyznane S-92. Weryfikacji podlegają jedynie nowe systemy pokładowe i awionika. Sikorsky zakłada, że pierwszy egzemplarz VH-92 będzie mógł opuścić halę fabryczną jeszcze w 2014 roku.



→ Marine One

Jedyną jednostką lotniczą, wykonującą misje transportu śmigłowcowego dla prezydenta USA, jest dywizjon piechoty morskiej Marine Helicopter Squadron-1 (HMX-1). Śmigłowiec przewożący głowę państwa w danym locie jest nazywany Marine One.

Stacjonujący w bazie Quantico w Wirginii dywizjon jako pierwszy w historii amerykańskiej piechoty morskiej został w grudniu 1947 roku wyposażony w śmigłowce. 7 września 1957 roku, gdy prezydent Dwight D. Eisenhower przebywał na wakacjach w Newport na wy-

spie Rhode Island, okazało się, że musi jak najszybciej dostać się do Białego Domu. Taka podróż wymagała najpierw godzinnego płynięcia promem na brzeg, 45-minutowego lotu samolotem Air Force One do bazy Andrews i 20-minutowej jazdy samochodem do Waszyngtonu. Na Rhode Island był akurat dostępny śmigłowiec UH-34 Seahorse z dywizjonu HMX-1 i właśnie nim prezydent postanowił polecieć do czekającego samolotu. Lot trwał kilkanaście minut. Od tego czasu dywizjon rozpoczął „służbę prezydencką”, a jego śmigłowce

operują z tzw. południowego trawnika przed Białym Domem. W wyposażeniu dywizjonu znajduje się 11 śmigłowców VH-3D oraz osiem VH-60N White Hawk. Te ostatnie są używane głównie w dalszych podróżach służbowych, gdyż idealnie mieszczą się w ładowni samolotów transportowych C-5 Galaxy. Do przewozu bagaży, agentów ochrony i gości wykorzystuje się kilka śmigłowców CH-46E oraz samolot z obracanymi wirnikami MV-22B Osprey.

BOGUSŁAW POLITOWSKI

ARMIA KAMELEONÓW

Naukowcy od dziesięcioleci pracują nad systemami mogącymi skutecznie ukryć sprzęt przed oczami przeciwnika.

Zespół pod kierunkiem prof. Adama Januszko jako pierwszy na świecie opracował system, za pomocą którego można zmieniać barwy obiektów obserwowanych gołym okiem.

B. POLITOWSKI

Czołg zatrzymał się na skraju lasu. Dla zwiadowców przeciwnika, obserwujących go przez lornetki z odległości kilometra, jest niewidoczny. Maszyna rusza. Jedzie wzdłuż wysokiego wzniesienia porośniętego trawą. Jej pancerz automatycznie przybiera barwę soczystej zieleni. Gdy zatrzymuje się przy wlocie do niewielkiej doliny, robi się piaskowy, takiego samego koloru, jaki mają okoliczne zbocza... Czy to jest możliwe? Jeszcze nie, ale już za kilka lat sprzęt bojowy, wozy dowodzenia, namioty, a w przyszłości nawet mundury będą mogły błyskawicznie przystosowywać swoją barwę do otoczenia. Wszystko za sprawą elektronicznego systemu maskującego Kameleon, nad którym pracują naukowcy z Wojskowego Instytutu Techniki Inżynierijnej im. J. Kosackiego we Wrocławiu.

POMYSŁ NA MEDAL

Nad systemem aktywnego kamuflażu naukowcy pracują już kilka lat. Zespół pod kierunkiem prof. Adama Januszko jako pierwszy na świecie opracował system, za pomocą którego można zmieniać barwy obiektów obserwowanych gołym okiem. Dzięki niemu wybrany sprzęt wojskowy będzie mógł wkrótce samoczynnie zmieniać kolor, przystosowując się do barwy terenu, w którym się znajduje.

Prototypowe urządzenie składa się z „oczu”, którymi są wysokiej jakości kamery cyfrowe, „mózgu”, którego rolę odgrywa komputer ze specjalistycznym oprogramowaniem, oraz „skóry”, czyli elastycznej powłoki składającej się z tysięcy okienek elektrochromowych. Prototypowy Kameleon jest za-

silany z baterii, które w przyszłości mają zostać zastąpione ogniwami fotowoltaicznymi.

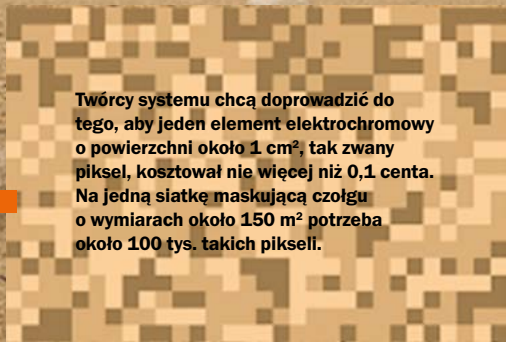
Prace nad tym systemem trwają równolegle w Polsce oraz w Ameryce Południowej. Prof. Januszko pomysłem takiego wykorzystania okien elektrochromowych zainteresował bowiem wybitnego naukowca polskiego pochodzenia prof. Agnieszkę Pawlicką, pracującą w Instytucie de Quimica de Saõ Carlos, Universidade w San Paulo w Brazylii. Dotychczasowy rezultat pracy naukowców został opatentowany w obu krajach. Prototyp Kameleona jego twórcy zaprezentowali na International Innovation & Technology Exhibition ITEX 2014 w Kuala Lumpur w Malezji. Wynalazek zyskał duże uznanie i został wyróżniony złotym medalem.

Aby doszło do masowej produkcji Kameleona, fizycy, chemicy, optoelektronicy muszą jednak pokonać jeszcze sporo barier. Na obecnym, laboratoryjnym etapie prac „skóra” systemu może upodabniać się jedynie do środowiska, w którym dominują barwy zielona i żółta. Przeważają one w szacie roślinnej Ameryki Południowej i Azji. Nic więc dziwnego, że tam projekt budzi największe zainteresowanie. Naukowcy pracują teraz nad uzyskaniem przez system barwy brązowej. Wówczas Kameleon będzie mógł bez trudu upodabniać się do lasów mieszanych, szaty roślinnej i barwy terenu dominującego w Europie.

Inną przeszkodą jest to, że okna elektrochromowe są jeszcze zbyt drogie, aby można było masowo produkować kamuflaż nowego typu. Twórcy systemu chcą doprowadzić do tego, aby były one wytwarzane w kraju. Wówczas jeden element elektro-



Twórcy systemu chcą doprowadzić do tego, aby jeden element elektrochromowy o powierzchni około 1 cm², tak zwany piksel, kosztował nie więcej niż 0,1 centa. Na jedną siatkę maskującą czołgu o wymiarach około 150 m² potrzeba około 100 tys. takich pikseli.



KAMUFLAŻ TRADYCYJNY

W wojsku jest wykorzystywany tak zwany kamuflaż pasywny. Polega on na tym, że obiekty maluje się specjalną farbą w kilku kolorach lub przykrywa siatką maskującą.

Maskowanie musi być zmieniane w zależności od pory roku. Inny rodzaj maskowania to systemy aktywne, mające odniesienie jedynie do obrazowania w podczerwieni. Wykorzystując zmiany temperatury, mogą zniekształcać obraz sprzętu oglądanego z użyciem kamery na podczerwień.

ARCHIWUM WITI

WEDŁUG PLANÓW JUŻ ZA DWA LATA POWSTANIE PIERWSZA WIELKOGABARYTOWA „SKÓRA” KAMELEONA O WYMIARACH 8X8 METRÓW

chromowy o powierzchni około 1 cm², tak zwany piksel, będzie kosztował nie więcej niż 0,1 centa. Na jedną siatkę maskującą czołgu o wymiarach około 150 m² potrzeba około 100 tys. takich pikseli. Dziś jedna taka powierzchnia maskująca musiałaby zatem kosztować około 10 tys. dolarów. Do tego trzeba doliczyć jeszcze koszt specjalistycznych kamer i komputera.

Prof. Januszko i jego zespół optymistycznie patrzą jednak w przyszłość. Według planów już za dwa lata powstanie w laboratoriach pierwsza wielkogabarytowa „skóra” Kameleona o wymiarach 8x8 m. Powłoka zostanie poddana wszechstronnym testom w terenie. Gdy badania zakończą się pomyślnie, pozostanie tylko krok do wdrożenia systemu do produkcji.

MASKOWANIE SYSTEMOWE

Opracowany przez naukowców z Wrocławia system komputerowego zarządzania barwą nie sprawia wcale, że obraz przechwycony przez kamery będzie odwzorowywany na panczeru wiernie, jak na ekranie kinowym czy telewizyjnym. Nie ma takiej potrzeby. Zadaniem Kameleona jest jedynie wychwycenie z danego obszaru charakterystycznych barw i przeniesienie ich na „skórę”. To wystarczy, aby obserwowany z pewnej odległości czołg, pokryty zmieniającymi barwę oknami elektrochromowymi, pozostawał niezauważony.

W zamyśle naukowców jest stworzenie w przyszłości specjalnego włókna, które zostanie wplecione w mundur, żeby dowolnie zmieniać jego kolor. Z takiego materiału będzie można też szyć peleryny lub namioty samoczynnie dostosowujące się barwą do otoczenia. ■



Włoska marynarka wojenna chciałaby mieć dziesięć fregat wielomisyjnych FREMM.

MARINA MILITARE

TADEUSZ WRÓBEL

Przykrojone na miarę

Włoski rząd, mimo problemów w finansach publicznych, stara się zapewnić pieniądze na modernizację floty.

Marynarkę wojenną Włoch czeka wielkie wycofywanie ze służby okrętów, które zbudowano w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku. Bandera zostanie opuszczona na kilkudziesięciu jednostkach. Włosi liczą, że część z nich uda się sprzedać krajom Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej. Te, które nie znajdą nabywcy, będą złomowane. Równocześnie do służby mają wchodzić nowe okręty.

DWA W JEDNYM

Włoska marynarka wojenna chciałaby mieć dziesięć fregat wielomisyjnych FREMM, ale dotąd ministerstwo rozwoju gospodarczego zagwarantowało pieniądze na budowę tylko ośmiu.

Drugim większym programem, który niebawem ma być uruchomiony, jest budowa dziesięciu dużych pełnomorskich okrętów patrolowych o długości 120 m i wyporności 4,5 tys. t. Prace nad nimi mają być sfinansowane dzięki funduszom zagwarantowanym na mocy tak zwanej ustawy o stabilności. Marynarka wojenna w perspektywie kilku lat może liczyć na 6 mld dol.

Nowe patrolowce będą budowane w dwóch wariantach – „pełnym” (full) i „lekkim” (light). W obu wersjach zaplanowano wiele wspólnych elementów konstrukcji, między innymi kadłub i napęd. Będą się natomiast różniły wyposażeniem specjalistycznym i uzbrojeniem.

W wersji „pełnej” patrolowiec pod względem zdolności bojowych będzie porównywalny z fregatą, bo zostanie wyposażony w dwie armaty morskie kalibrów 76 i 127 mm, osiem wyrzutni pocisków przeciw okrętom nawodnym lub podwodnym oraz w wyrzutnie pionowe Sylver A70 (16 cel) dla pocisków manewrujących i Sylver A50 (32 cele) dla pocisków przeciwlotniczych Aster 15/30 i dwie potrójne wyrzutnie torped MU-90. Na okręcie zaprojektowano lądowisko i hangar dla dwóch średnich śmigłowców. Będzie też możliwość zabierania modułów misji. Wysoki poziom automatyzacji spowoduje, że wystarczy tylko 90-osobowa załoga. W wersji „lekkiej” patrolowca nie przewi-

duje się zaawansowanego uzbrojenia raketowego, ale będzie możliwość jego zamontowania w przyszłości.

W dzienniku „Il Sole 24 Ore” podano, że na początek włoska marynarka wojenna chce mieć pięć jednostek „lekkich”, które mają kosztować około 300 mln euro za sztukę i jedną „pełną”, za ponad 0,5 mld euro. Przewiduje się kupno czterech droższych okrętów i sześciu lżejszych, więc koszty budowy całej dziesiątki sięgną 4 mld euro. Pierwszy z patrolowców, które mają zastąpić jednostki sześciu różnych typów, ma być gotowy w 2016 roku.

Z RÓŻNYCH ŹRÓDEŁ

Na budowę jednostki badawczej, która będzie też przeznaczona do wsparcia okrętów podwodnych – według „Il Sole 24 Ore” – dzięki ustawie o stabilności zostanie wyasygnowane 0,25 mld euro. Do finansowania tego projektu włączy się, przekazując 50 mln euro, ministerstwo szkolnictwa wyższego i badań. Jednostka będzie miała 127 m długości i 10 tys. t wyporności. Załoga ma liczyć 80 osób, ale będzie możliwe zaokrętowanie 180 osób. Na pokładzie zaplanowano lądowisko i hangar dla dwóch śmigłowców. Pieniądze zagwarantowane ustawą o stabilności mają być także wykorzystane na budowę nowego okrętu wsparcia logistycznego o wyporności 23 tys. t, który ma kosztować około 300 mln euro. Z tych środków przewiduje się również zakup małych, szybkich, trudno wykrywalnych przez radary łodzi dla wojsk specjalnych.

Marynarka wojenna chce też nabyć przynajmniej jeden śmigłowcowiec desantowy o długości 180 m i wyporności 20 tys. t. Powinien zabierać on cztery jednostki desantowe (barki, poduszkowce) oraz tysiąc osób, w tym 200 członków załogi. Śmigłowcowiec zastąpiłyby dwie starsze jednostki amfibijne „San Giorgio” i „San Giusto”, a także stary lotniskowiec „Garibaldi”. Jego budowa byłaby finansowana z budżetu ministerstwa obrony. Rozpoczęcie prac jest uzależnione od tego, czy resort będzie miał na to pieniądze. ■



3 Grupa Poszukiwawczo-Ratownicza

Jako samodzielna jednostka ta grupa z 8 Bazy Lotniczej w Balicach działa od 1 stycznia 2009 roku. Przy jej formowaniu wykorzystano personel i sprzęt zlikwidowanej podobnej grupy, która funkcjonowała w 3 Eskadrze Transportowo-Łącznikowej we Wrocławiu. 3 GPR jest jedną z jednostek 3 Skrzydła Lotnictwa Transporto-

wego i dysponuje śmigłowcami Mi-8 i Mi-2. W czasie pokoju wykonuje zadania poszukiwawczo-ratownicze na terenie Polski i obszarze przygranicznym państw sąsiednich. Jej głównym zadaniem jest jednak przygotowanie ludzi i sprzętu do prowadzenia podobnych operacji w warunkach wojennych. ■

Nr 9.

Ubiór galowy

PODPORUCZNIK PILOT, 3 GRUPA POSZUKIWAWCZO-RATOWNICZA (2012 ROK)

Przedstawiamy oficera sił powietrznych w ubiorze galowym. Mundur galowy oficerski ma kolor stalowy, składa się ponadto z białej koszuli, czarnego krawata, czarnych skórzanego półbutów i matowosrebrnego sznura galowego, noszonego na prawym ramieniu. Na kołnierzu kurtki mundurowej są oznaki korpusu osobowego (personel latający sił powietrznych) oraz odznaczenie pamiątkowe Gwiazda Iraku, przyznawane wojskowym i pracownikom wojska, którzy uczestniczyli w misji w Iraku. Nad prawą kieszenią są widoczne oznaka rozpoznawcza z nazwiskiem oraz odznaka skoczka spadochronowego. Na klapie górnej prawej kieszeni jest natomiast wojskowa odznaka sprawności fizycznej, a na samej kieszeni (pod sznurem galowym) odznaka absolwenta Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie. Nad lewą kieszenią, powyżej baretek odznaczeń, widać odznakę pilota wojskowego, nazywaną potocznie gapą. Orzeł trzyma w dziobie zielony wieniec laurowy – taki kolor świadczy o tym, że pilot wykonywał loty bojowe. Na klapie lewej kieszeni są dwie odznaki absolwenta Wydziału Mechanicznego Energetyki i Lotnictwa Politechniki Warszawskiej (po stronie wewnętrznej) i studiów podyplomowych w Akademii Obrony Narodowej. Poniżej na kieszeni znajduje się odznaka pamiątkowa za udział w misji w Afganistanie (IV zmiana PKW).



Nr 10.

**Komandos,
Jednostka
Wojskowa
Komandosów
(2014 rok)**



OPRACOWAŁ TADEUSZ WRÓBEL



Nr 9.

**PODPORUCZNIK PILOT,
3 GRUPA POSZUKIWAWCZO-
-RATOWNICZA (2012 ROK)**



Na klapie górnej prawej kieszeni
wojskowa odznaka sprawności
fizycznej, a na samej kieszeni (pod
sznurem galowym) odznaka
absolwenta Wyższej Szkoły Oficerskiej
Sił Powietrznych w Dęblinie



Na kołnierzu kurtki mundurowej oznaki
korpusu osobowego (personel latający sił
powietrznych) oraz odznaczenie
pamiątkowe Gwiazda Iraku



RYS. MONIKA ROKICKA



PERU

Kompleksowe zakupy

Ministerstwo obrony Peru w lipcu 2014 roku zawarło kontrakt o wartości 67 mln dol. z General Dynamics Land Systems-Canada na dostawę 32 kołowych pojazdów opancerzonych LAV II. Przeznaczone dla piechoty morskiej LAV II zostaną dostarczone do połowy 2015 roku.

W tym samym miesiącu Peru odkupiło od Holandii okręt wsparcia logistycznego HNLMS „Amsterdam”. Jed-

nostka o wyporności 17 tys. t weszła do służby w holenderskiej marynarce wojennej w 1995 roku. 166-metrowej długości okręt może transportować 8475 t paliwa oraz 290 t ładunku w magazynach. „Amsterdam” ma też lądowisko i hangar, w którym mieszczą się 3-4 śmigłowce.

Zakup okrętu w Holandii jest elementem dużego programu modernizacji marynarki wojennej Peru. WR ■

ROSJA

Wzmocnienie floty podwodnej

Kilka dni przed obchodzonym 27 lipca Dniem Rosyjskiej Marynarki Wojennej do służby weszły dwa atomowe okręty podwodne. Pierwszym jest uzbrojony w rakiety balistyczne z głowicami atomowymi „Aleksander Newski”, należący do typu Borej, a drugi to uderzeniowy „Siewierodwińsk”,

typu Jasień, z raketami skrzydlatymi o zasięgu 3 tys. km.

Rosja chce zbudować do 2020 roku osiem okrętów typu Borej i tyle samo typu Jasień. Równocześnie sześć okrętów podwodnych o napędzie konwencjonalnym do 2017 roku ma trafić do Floty Czarnomorskiej. TW ■

JAPONIA

Dwa niszczyciele

Rząd japoński postanowił zbudować dwa kolejne niszczyciele z systemem Aegis, mogącym zwalczać rakiety.

Decyzja ma związek z programem zbrojeń raketowych Korei Północnej. Rozpoczęcie budowy pierwszej jednostki zaplanowano na rok budżetowy

2015, a drugiej w następnym. To inwestycja o wartości 150 mld jenów. Jak podała gazeta „Yomuri Shimbun”, okręty mają się znaleźć w służbie w 2020 roku.



USA

Black Hawk dla Tunezji

Defense Security Cooperation Agency poinformowała

23 lipca 2014 roku Kongres USA o możliwości sprzedaży tuzina śmigłowców UH-60M Black Hawk do Tunezji.

Wraz z nimi dostarczono by 30 silników T700-GE-701D, w tym sześć zapasowych, a także po 24 wielolufowe, napędowe karabiny maszynowe M134 kalibru 7,62 mm i GAU-19 kalibru 12,7 mm. Tunezyjskie black hawki miałyby mieć również uzbrojenie rakietowe. Według DSCA przyszła transakcja objęłaby dostawę 24 wyrzutni rakietowych kalibru 70 mm i 9100 rakiet Hydra, ale śmigłowce byłyby przystosowane do strzelania wersją naprowadzaną laserem.

Tunezja chce też 20 wyrzutni M299 i 100 pocisków kierowanych AGM-114R Hellfire. Wraz z częściami zamiennymi, wsparciem logistycznym i szkoleniowym wartość transakcji oszacowano na 700 mln dol. w ■



AGUSTA WESTLAND

WŁOCHY

Śmigłowiec z certyfikatem

Śmigłowiec wielozadaniowy AW149 firmy AgustaWestland otrzymał wojskowy certyfikat od włoskiego Dyrektoriatu Uzbrojenia Lotniczego (Direzione Armamenti Aeronautici – ARMAAERO). Wcześniej odbyły się próby z udziałem specjalnej jednostki badawczej (Reparto Sperimentale di Volo) w bazie lotniczej Pratica di Mare koło Rzymu. Wkrótce będą sprawdzane zdolności operacyjne śmigłowca. w w

Napęd L-39NG ma stanowić lżejszy i zużywający mniej paliwa silnik Williams International FJ44-4M.



AERO VODOCHODY

CZECHY

Następca albatrosa

Firma Aero Vodochody pokazała w Farnborough model nowego odrzutowca szkolnego L-39NG, należącego do rodziny, której początek dał L-39 Albatros. Od lat sześćdziesiątych XX wieku Czesi wyprodukowali ponad 3 tys. odrzutowców, z których setki nadal są w użyciu. Napęd L-39NG ma stanowić lżejszy i zużywający mniej paliwa silnik Williams International FJ44-4M. Poprawią się zatem w porów-

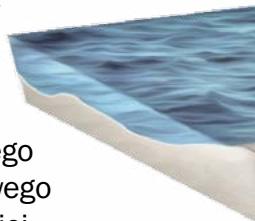
naniu z poprzednimi wersjami takie parametry, jak prędkość, zasięg i długość trwania lotu.

Czeska firma podjęła prace nad L-39NG, bo liczy na zamówienia. 60% szkolnych odrzutowców na świecie będzie bowiem w ciągu najbliższych 15 lat wycofanych ze służby. Prototyp nowego samolotu ma być gotowy w 2016 roku, a jego dostawy rozpoczną się w 2018 roku. w r

USA

Monstrum dla marines

Po raz pierwszy na międzynarodowych manewrach „RIMPAC 2014” publicznie pokazano demonstrator w skali 1:2 nowego pojazdu desantowego dla amerykańskiej piechoty morskiej – Ultra Heavy-lift Amphibious Connector (UHAC).



WĘGRY

Ujawnione koszty

Nabycie w Rosji trzech zmodernizowanych śmigłowców Mi-8T kosztowało węgierski resort obrony około 9,7 mln euro. Takie dane, w odpowiedzi na pytanie opozycyjnej parlamentarzystki Marty Demeter z Partii Socjalistycznej, podał jego szef Csaba Hende.

Decyzję o zakupie tych maszyn ministerstwo obrony podjęło na początku 2014 roku, a kontrakt podpisano 28 lutego.

Na początku kwietnia trzy maszyny trafiły do bazy lotniczej Kecskemét w środkowych Węgrzech. TED ■

EGIPT

Dodatkowe C-295

Podczas pokazów lotniczych w Farnborough firma Airbus Defense and Space ujawniła, że Egipt postanowił w 2014 roku nabyć osiem następnych samolotów transportowych C-295. Wcześniej Kair zamówił 12 sztuk, ale tylko sześć trafiło do wojska. Realizacja nowego zamówienia rozpocznie się w 2015

roku. Tym samym Egipt stał się największym na świecie nabywcą C-295, „detronizując” Polskę, która kupiła 17 maszyn. Pozostajemy jednak nadal ich największym użytkownikiem (16 maszyn w służbie). A, jak informuje producent, 19 państw zamówiło dotąd ponad 150 tych transportowców. RW ■

SZWECJA



Mosty towarzyszące

Odpowiedzialna za sprawy materiałowo-techniczne agencja szwedzkiego resortu obrony i firma Krauss-Maffei Wegmann pod koniec czerwca 2014 roku podpisały w Sztokholmie kontrakt na trzy mosty towarzyszące Leguan (z opcją na sześć następnych). Wartość zamówienia wynosi 300 mln koron (około 34 mln euro). Szwecją będzie 15. użytkownikiem systemu Leguan. Mosty będą na zmodyfikowanych podwoziach szwedzkich czołgów Leopard 2A4 (Stridsvagn 121). Leguan należy do klasy MLC 80, czyli jest przeznaczony dla pojazdów gaśnicowych o masie do 72,6 t i kołowych o masie 83,45 t. Zestaw Leguan na Leopardzie 2 pozwala na stworzenie jednego mostu 26-metrowego lub dwóch 14-metrowych. TW ■

UHAC przewozi z okrętów na brzeg żołnierzy i sprzęt ciężki, w tym czołgi.



Pojazd z pokładem transportowym o powierzchni 232 m² jest postrzegany jako następca poduszkowców LCAC

Ładowność
150 t

Ładowność przy przeciążeniu

190 t

niemal trzy razy większa niż poduszkowca.

Będzie mógł operować przy wysokich falach

5 m

232 m²

Dzięki gaśnicom wykonanym z pianki i wypełnionym powietrzem maszyna będzie mogła dotrzeć w te miejsca plaż, które są poza zasięgiem LCAC. Gaśnice też będą stanowiły jego napęd w wodzie, zapewniając monstrialnemu pojazdowi prędkość 20 w.

OPRAC. TW





MARCIN RZEPKA

| BLISKI WSCHÓD |

KONFLIKT BEZ KOŃCA

Jedynie zakrojona na szerszą skalę
współpraca państw Bliskiego
Wschodu może zmienić sytuację
w Palestynie.

MICHAŁ ZIELIŃSKI





→ KONFLIKT BEZ KOŃCA

Obecna odsłona konfliktu izraelsko-palestyńskiego wydaje się jedynym stałym i cyklicznym elementem w najnowszej historii Bliskiego Wschodu. Powtarzalność wydarzeń, dających się zamknąć w schemacie: atak Hamasu, kontratak Izraela, wzrost napięcia, zawieszenie walk, wywołuje pytania – zadawane już wielokrotnie – o możliwość osiągnięcia kompromisu. Tym razem jednak uwarunkowania geopolityczne i dynamika zmian w regionie zdają się nieco marginalizować te wydarzenia.

Ogłoszenie Islamskiego Państwa w Iraku i Lewancie, pierwsze bezpośrednie wybory prezydenckie w Turcji oraz coraz bardziej realna możliwość utworzenia kurdyjskiego państwa każą w odmienny niż dotychczas sposób spojrzeć na konflikt między Hamasem a Izraelem. Okazuje się bowiem, że staje się on wskaźnikiem przemian zachodzących w społeczeństwach bliskowschodnich, zawierania nowych porozumień oraz sojuszy, którym sprzyja dające się zauważyć zmęczenie świata arabskiego daremnymi próbami osiągnięcia porozumienia między Palestyńczykami a Izraelem. Pojawia się tu zatem istotna kwestia dotycząca tego, w jakim stopniu relacje izraelsko-palestyńskie i reakcje, które one wywołują, odpowiadają nowej sytuacji na Bliskim Wschodzie i czy faktycznie dowodzą zmiany układu sił. A zatem, jak odnoszą się

do niego najważniejsi gracze w regionie, w tym Egipt, Arabia Saudyjska oraz Iran, i jakie znaczenie ma dziś ów konflikt?

STATYSTYCZNE WSPARCIE

Określenie „konflikt izraelsko-palestyński” zdaje się sugerować, że mamy do czynienia z dwiema walczącymi ze sobą stronami, które jednak zachowują spójność i jednorodność w obrębie własnej wspólnoty. W istocie jednak obie są mocno podzielone i realizują odmienne, partykularne cele. Dotyczy to oczywiście w większym stopniu Palestyńczyków, których sympatie polityczne oscylują co najmniej między Hamasem a Fatahem. Te zaś mają odmienne wizje kontaktów, relacji oraz walki z Izraelem.

Jeden z założycieli Hamasu, Mahmoud al-Zahar, będący później ministrem spraw zagranicznych w rządzie utworzonym przez tę organizację, miał swego czasu powiedzieć, że marzy o tym, by zawiesić na ścianie mapę, na której nie będzie Izraela. Tel Awiw-Jafa zaś od przejęcia władzy przez Hamas dąży do usunięcia tej organizacji z politycznej mapy Palestyńczyków. Premier Izraela Benjamin Netanjahu wielokrotnie podkreślał konieczność likwidacji przywódców tej organizacji, co w praktyce nie jest jednak możliwe. Niemożność osiągnięcia zakładanych celów w kolejnych odsłonach



MICHAŁ ZIELIŃSKI

Konflikt izraelsko-palestyński staje się przedmiotem różnych dyskursów, a przestaje być jedynie częścią oficjalno-propagandowych działań, obliczonych na wzmocnienie pozycji danego państwa.

Palestyński Gandhi

Eskalacja konfliktu izraelsko-palestyńskiego każdorazowo wywołuje pytanie o wyraźną osobowość na politycznej scenie Palestyny, mogącą wpłynąć na postawy Palestyńczyków. Mubarak Awad, Palestyńczyk nazywany czasem palestyńskim Gandhim, który musiał opuścić Izrael w 1988 roku i obecnie jest wykładowcą na jednej z amerykańskich uczelni, gdzie naucza o sprzeciwie pozbawionym przemocy, pomimo skali ofiar cywilnych i zniszczeń w sierpniu 2014 roku podkreślał, że przemoc nie przyniesie rozwiązania problemu. Jego głos nie jest odosobniony, choć zdecydowanie nadmiernie idealistyczny.

Inaczej postrzega kwestię walki izraelski pisarz Amos Oz. Nie neguje słuszności podejmowania działań zbrojnych zmierzających do zaprowadzenia pokoju. Na pytanie jednak, czy wyobraża sobie niepodległe państwo palestyńskie nienastawione wrogo wobec Izraela, odpowiada z przekonaniem, że tak. Ale dodaje również, że prędzej czy później Palestyńczycy rozprawią się z Hamasem, tak jak Rumuni niegdyś z Nicolae Ceaușescu.

konfliktu sprawia, że każda akcja zbrojna uruchamia maszynę propagandową po obu stronach. Hamas wydaje się lepiej przygotowany do podejmowania takich akcji, a sprzyja temu coraz większa liczba ofiar po stronie palestyńskiej, będących wynikiem działań wojsk izraelskich. Nie ma to, bynajmniej, bezpośredniego przełożenia na wzrost sympatii okazywanych Hamasowi. Problem poparcia tej organizacji wydaje się jednak istotny dla zrozumienia uwarunkowań, w jakich konflikt izraelsko-palestyński się rozwija.

Przeprowadzone wiosną 2014 roku przez Pew Research Center badania wśród społeczeństw krajów muzułmańskich, dotyczące stosunku do różnych form ekstremizmu muzułmańskiego, pokazują niemal powszechne negatywne podejście mieszkańców Bliskiego Wschodu i Afryki do wszelkich skrajnych ugrupowań, począwszy od Al-Kaidy, a skończywszy na Boko Haram. W tych badaniach uwzględniono również Hamas. Nieprzychylnie wypowiadali się o tej organizacji sami Palestyńczycy – ogólnie ponad 50% respondentów wyraziło swój sprzeciw, w Strefie Gazy zaś poziom negatywnych opinii osiągnął 63%.

Spotykane często stwierdzenie o całkowitym braku poparcia dla Hamasu wydaje się jednak niewłaściwe. Nawet badania przeprowadzone w czerwcu 2014 roku, które – jak dowodzi amerykański ekspert David Pollock – wskazały, że przywódca Hamasu Ismail Hanije i Chaled Meszal cieszą się zaledwie 15-procentowym poparciem w Gazie, nie uwzględniają wszelkich zmiennych warunkujących stosunek Palestyńczyków do tej organizacji. Jedną z nich są właśnie ataki dokonywane przez Izrael i ich cywilne ofiary.

Atrakcyjność Hamasu zasadza się przede wszystkim na jego zdolności do artykułowania niezadowolenia i piętnowania niesprawiedliwości ze strony Izraela oraz na dążeniu do zniesienia blokady Strefy Gazy, która trwa już od siedmiu lat. Radykalne, a przy tym jasne poglądy mogą trafiać na podatny grunt wśród młodych miesz-

kańców tego terytorium (ponad 75% populacji to ludzie poniżej 29. roku życia). Znaczny przyrost naturalny – Organizacja Narodów Zjednoczonych szacuje, że liczba ludności Strefy Gazy w 2020 roku wyniesie 2,1 mln – ogromne zagęszczenie ludności oraz wysoki stopień zurbanizowania regionu przy bardzo wysokim bezrobociu stanowią mieszankę wybuchową, którą działania Izraela jedynie rozpalają, popychając ludność – nawet przy deklarowanej często niechęci wobec ekstremalnych zachowań – właśnie w kierunku rozwiązań o charakterze radykalnym. Wspomniany Mahmoud al-Zahar znacznie jednak częściej niż o Izraelu wypowiada się o islamie, dowodząc konieczności budowania państwa muzułmańskiego. Jakim zatem poparciem cieszy się Hamas w świecie muzułmańskim?

Zadziwiające jest to, że obecny konflikt nie spotkał się z silną reakcją ze strony państw arabskich, które już wielokrotnie sceptycznie wyrażały się o działalności Hamasu. W przeciwieństwie jednak do Arabii Saudyjskiej czy Egiptu, których obawy dotyczą związków Hamasu z organizacją Braci Muzułmanów, Iran bywa traktowany jako największy jego sojusznik. Czy tak jest rzeczywiście?

IRAŃSKIE WSPARCIE

Tuż po rewolucji w 1979 roku zmianę orientacji w polityce zagranicznej Iranu doskonale wyraziło zamknięcie ambasady Izraela, a na jej miejscu utworzenie ambasady Palestyny. Symboliczna zmiana zaszła również w nazewnictwie. Oto bowiem ulica, na której znajduje się ambasada, została nazwana ulicą Palestyny. Chomejni w swoim poparciu dla sprawy palestyńskiej posunął się jeszcze dalej, ustanawiając w ostatni piątek ramadanu święto Jerozolimy, które ma być obchodzone do czasu, gdy Jerozolima stanie się muzułmańska. Nie dziwi zatem, że częstym gościem w Teheranie był przewodniczący Organizacji Wyzwolenia Palestyny Jaser Arafat. Nie ozna-

ZADZIWIAJĄCE JEST TO, ŻE OBECNY KONFLIKT NIE SPOTKAŁ SIĘ Z SILNĄ REAKCJĄ ZE STRONY PAŃSTW ARABSKICH, KTÓRE JUŻ WIELOKROTNI SCEPTYCZNIE WYRAŻAŁY SIĘ O DZIAŁALNOŚCI HAMASU

cza to oczywiście, że Iran ze wszystkimi palestyńskimi organizacjami utrzymuje pozytywne stosunki – historia relacji z Hamsem pełna jest napięć. Wojna domowa w Syrii znacznie jednak poróżniła strony. Hamas opowiedział się za syryjską opozycją, Iran zaś za swoim sojusznikiem prezydentem Assadem.

Oczywiście każdy kolejny konflikt Hamasu z Izraelem stanowi dla Teheranu doskonałą okazję do wyrażenia poparcia dla sprawy palestyńskiej, a przy tym również napiętnowania zbytniej uległości państw arabskich wobec Zachodu. Pomimo jednak deklarowanego w lipcu wsparcia, w tym zaopatrzenia Hamasu w technologii oraz rakiety Fadžr-5, o czym zgodnie mówili Mohsen Rezaei, Ali Laridżani, przewodniczący irańskiego parlamentu, oraz najwyższy przywódca Ali Chamenei, daje się zauważyć próbę wykorzystania konfliktu głównie w promocji irańskich ambicji regionalnych. Zwrócił na to uwagę Majid Rafizadeh na stronach serwisu Al-Arabija. Ekspert zastanawiał się, dlaczego Iran stwarza pozory, że jest jedynym krajem wspierającym Palestyńczyków. Jego zdaniem, wynika to przede wszystkim z chęci dominowania w regionie, a nie z czynników humanitarnych oraz traktowania Hamasu jako środka do wzmocnienia pozycji w świecie arabskim. Wydaje się jednak, że drugi z przytoczonych argumentów nie ma większego zastosowania, zważywszy na faktyczne marginalizowanie tej organizacji w świecie arabskim.

Iran dąży do osiągnięcia swoich celów na trzech płaszczyznach: strategicznej, geopolitycznej i ideologicznej. Analityk Trita Parsi dostrzega dodatkowo wpływ sytuacji międzynarodowej na stosunek polityków irańskich wobec Hamasu. Istotne są tutaj rozmowy dotyczące programu nuklearnego Iranu, a także bardziej koncyliacyjne działania podejmowane przez prezydenta Hassana Ruhaniego względem Zachodu oraz przez ministra spraw zagranicznych Dżawada Zarifa, który zaraz po atakach na World Trade Center w 2001 roku optował za poprawą kontaktów z Waszyngtonem.

Sprawa palestyńska ma zatem istotne znaczenie dla polityki irańskiej, nie tylko w wymiarze międzynarodowym, lecz także wewnętrznym. Oczywiście na poziomie ideologicznym nic się nie zmieniło od 1979 roku, wszak sprzeciw wobec działań Izraela oraz wsparcie Palestyńczyków należą do fundamentów Islamskiej Republiki Iranu. Zmienia się jednak rozkład akcentów, a przy tym również irańska retoryka – od negacji Holocaustu, przez Mahmuda Ahmadineżada, po życzenia z okazji żydowskiego nowego roku – Rosz Haszana – wysłane przez Ruhaniego. Zmienia się również nastawienie samych Irańczyków. Jest to istotne, ukazuje bowiem oprócz stosunku Irańczyków do problemów Palestyny, również wykorzystanie motywu palestyńskiego przy manifestowaniu nie-

zadowolenia wobec władzy. Problematyka Gazy, Palestyńczyków oraz Hamasu musi zatem pojawiać się nie tylko w czasie świąt, lecz także protestów.

W 2009 roku zwolennicy Musawiego i reformiści w czasie antyrządowej manifestacji skandowali: „na Ghaza, na Lebanon, dżan-am feda-je Iran” (nie dla Gazy, nie dla Libanu, życie moje dla Iranu), co nie oznaczało bynajmniej zamknięcia się na problemy międzynarodowe, lecz raczej było wyrazem niechęci wobec cynicznego wykorzystywania kwestii międzynarodowych przez władzę i pominięcia wewnętrznych problemów kraju.

Całkiem inaczej wyglądała sytuacja w lipcu i sierpniu 2014 roku, gdy irańscy opozycjoniści, dystansując się od oficjalnej retoryki państwa, okazali wsparcie dla ludności palestyńskiej w Strefie Gazy. Ponad 500 dziennikarzy i studentów wysłało do sekretarza generalnego ONZ Ban Ki-moona list, w którym jako mieszkańcy Bliskiego Wschodu domagali się pokoju i sprawiedliwości dla Palestyny – faktycznego środka stabilizacji w całym regionie. Istotne jest to, że konflikt izraelsko-palestyński staje się przedmiotem różnych dyskursów, a przestaje być jedynie częścią oficjalno-propagandowych działań, obliczonych na wzmocnienie pozycji danego państwa. Choć oczywiście ten element wydaje się, mimo wszystko, dominować. To zdecydowanie przypadek Egiptu.

SZANSA NA MEDIACJE

Egipt graniczy ze Strefą Gazy i Izraelem i jest zainteresowany przede wszystkim zapewnieniem bezpieczeństwa w regionach przygranicznych, czyli musi zminimalizować możliwość przenikania radykalnych idei, bojowników na półwysep Synaj. Niemniej oficjalne stanowisko Egiptu wobec toczącego się konfliktu było od początku mocno krytykowane, padł nawet zarzut, że w interesie Kairu leży usunięcie Hamasu, postrzeganego jako część Braci Muzułmanów. Faktycznie bowiem odsunięcie prezydenta Muhammada Mursiego od władzy w lipcu 2013 roku oznaczało powrót do polityki wobec Hamasu z czasów prezydentury Husniego Mubaraaka.

Minister obrony i wicepremier Abd al-Fattah as-Sisi świadomy tego, że jak do tej pory jedynymi beneficjentami konfliktu izraelsko-palestyńskiego były ugrupowania radykalne, rozpoczął akcję mediacyjną, próbując zaprosić strony konfliktu do Kairu. Rozmowy, odbywające się w obecności przedstawicieli USA, sprawiają, że istotnie wzrasta międzynarodowe znaczenie Egiptu jako kraju-mediatora, a tym samym nieco zmniejszają znaczenie pod tym względem Kataru. Nathan Thrall z International Crisis Group podkreślał, że Egipt jest niezbędny do porozumienia między Izraelem a Palestyńczykami.

Oczywiście nie tylko Egipt może odegrać istotną rolę w stabilizacji regionu. Nie bez znaczenia jest sytuacja w Turcji – wybór Recepta Tayyipa Erdoğan na prezydenta i pojawiające się sugestie, że turecki model może być powielany w innych krajach regionu.

Konflikt palestyńsko-izraelski ukazał zatem nowe możliwości układów i sojuszy, które z pewnością będą wykorzystywane w przyszłości. Tym bardziej że faktycznie jedynie zakrojona na szerszą skalę współpraca może zmienić wyjątkowo sytuację w regionie. Poza podmiotami państwowymi nie należy jednak pomijać jednostek, które angażują się w sprawę relacji palestyńsko-izraelskich. ■

TOBIE OJCZYZNO

FESTYN PATRIOTYCZNY 13-14.09.2014 WARSZAWA

MIEJSCE:
CYPEL CZERNIAKOWSKI
WEJŚCIE OD UL. SOLEC
ORAZ OD UL. GEN. BRYG. M. ZARUSKIEGO

WSTĘP WOLNY

W RAMACH MEMORIAŁU GEN. S. PETELICKIEGO, TWÓRCY JEDNOSTKI WOJSKOWEJ GROM, POKAZ JEDNOSTEK SPECJALNYCH
WYSTAWA STATYCZNA SPRZĘTU I UZBROJENIA WOJSKA POLSKIEGO, WYSTAWA SPRZĘTU SŁUŻB MUNDUROWYCH
POKAZ REKONSTRUKCJI HISTORYCZNEJ, PLATFORMA GIER HISTORYCZNO-STRATEGICZNYCH
PROJEKCJA FILMÓW ORAZ WIELE ATRAKCJI DLA DZIECI

więcej informacji: WWW.TOBIEOJCZYZNO.PL

ORGANIZATOR:



STOWARZYSZENIE S.A. I HONORU
IM. GEN. SŁAWOMIRA PETELICKIEGO

WSPÓLORGANIZATORZY:



FUNDACJA PRYWATNYCH ŻOŁNIERZY
JEDNOSTEK SPECJALNYCH GROM



MINISTER
OBRONY NARODOWEJ



Minister
Spraw Wewnętrznych



MINISTER
EDUKACJI
NARODOWEJ



WOJEWÓDZA
MAZOWIECKI



MUZEUM
WOJSKA POLSKIEGO

INSTYTUCJE WSPIERAJĄCE:



DOWÓDZTWO GENERALNE
ROZDZIAŁ 38 ZBROJNICZY



ZARZĄDCA
WZROSTU



DOWÓDZTWO
GARNIZONU WARSZAWSKIEGO



KOMENDA GŁÓWNA
POLICJI



BIURO OCHRONY
ANTYTERRORYSTYCZNEJ



PAROTWÓRCZA
STRAŻ POLICYJNA



KOMENDA GŁÓWNA
STRAŻY GRANICZNEJ



BIURO OCHRONY
KADRY



STRAŻ CELNA
SŁUŻBA CELNA



WOJSKO OCHOTNICZE
POGOTOWIE REJONOWE



MIĘDZYNARODOWY SALON
PRĘŻNOŚCI I INNOWACJI



MSPO



GRANIECH - FUNDACJA
HISTORII WOJSKOWOŚCI



DALEKOHYBOTYCZNE CENTRUM
KULTUROWO-SPORTOWE



GRUPA SPS
SZTYMY I PROWOKACJE



DOWÓDZTWO KULTURY
I ŚREDNICZE WARSZAWSKIE

PALESTYNA MICHAŁ ZIELIŃSKI

Polityka ma to do siebie, że z bezpiecznej perspektywy pozwala decydować o życiu zwykłych ludzi. W Palestynie jest inaczej. To życie przepełnione lękiem decyduje o polityce.

TO NASZA ZIEMIA

Autobus stanął na środku drogi. Z jego wnętrza pospiesznie wysypuje się kilkudziesięciu pasażerów. Karnie ustawiają się wzdłuż prawej burty, zaraz przy szybach. To standardowa procedura w razie alarmu powietrznego. Niektóre twarze wykrzywia grymas przerażenia. Większość jednak czeka cierpliwie, być może z lekką irytacją, na możliwość kontynuowania podróży. Wśród nich stoją dr Efraim Shaket i jego partnerka Olga Vasilishin. Zrządzeniem losu Efraim pracował przy konstrukcji izraelskich systemów przeciwrakietowych.

Kippat Barzel, w NATO znany jako Iron Dome (Żelazna Kopuła), jest jednym z najnowocześniejszych urządzeń tego typu i stanowi dumę nie tylko armii, lecz także miejscowych. Dziewięć baterii rozmieszczono tak, by mogły przechwytywać rakiety krótkiego zasięgu oraz, w razie potrzeby, pociski artyleryjskie. Szacuje się, że od osiągnięcia pełnej gotowości w marcu 2011 roku (pięć baterii) ich skuteczność oscyluje wokół 90%. Wziąwszy pod uwagę liczbę rakiet wystrzelonych przez bojowników Hamasu, wynik ten zahacza o science-fiction. Chwilę po ogłoszeniu alarmu pierwsze pociski trafiają w lecące nad miastem cele. Po zagrożeniu zostają tylko smugi kondensacyjne i niewielkie obłoczki, a Aszkelon na nowo wraca do życia.

„Na Izrael spadają trzy rodzaje rakiet. Najczęściej są robione z rurek PCW oraz improwizowanych ładunków kassam, ale one nie stanowią większego problemu”, wyjaśnia dr Shaket. Prawdziwym zagrożeniem są sprowadzane z Syrii i Iranu rosyjskie pociski do wyrzutni Grad. Ostatnio zestrzelono jeden w pobliżu Hajfy, na granicy zasięgu Iron Dome.

Dyskusję, prowadzoną już na balkonie mieszkania Shaketa, przerywa kolejny alarm. Nim lokatorzy udadzą się do schronu, dwie rakiety przetną niebo zaraz nad ich głowami. Chwilę później całe piętro spotyka się na specjalnie wzmocnionej klatce schodowej. „Codziennie mamy po pięć, sześć alarmów, niektóre w środku nocy. Mimo to czujemy się bezpiecznie. Iron Dome jest niezawodny”, opowiadają. „Czasem siedzimy na balkonach i patrzymy na bomby”.

Znacznie gorzej jest w miastach leżących przy granicy ze Strefą Gazy. Wczoraj na przejściu granicznym w Erez zginął cywil. Mężczyzna chciał uraczyć stacjonujących tam żołnierzy przygotowanym specjalnie dla nich poczęstunkiem. Sielankę przerwał ostrzał moździerzowy. Podobne sytuacje są codziennością dla społeczności leżącego w południowym dystrykcie Sderot. Od końca 2000 roku miasteczko stało się celem systematycznych ataków bojowników Islamskiego Frontu i Hamasu, czyniąc je nieformalną stolicą schronów. Mieszkańcy najgorzej wspominają przełom 2007 i 2008 roku, kiedy na ich domy spadło ponad 1600 rakiet oraz bomb. Jeden odłamek może ważyć do kilku kilogramów, nietrudno zatem sobie wyobrazić, jakie powoduje spustoszenie, nawet po udanym zestrzeleniu.

W trosce o własne życie całą infrastrukturę Sderot przebudowano pod kątem ostrzałów. Nawet przystanki autobusowe, rozmieszczone co 200–300 m, służą za schron. Niestety, trwający konflikt wpływa nie tylko na liczbę zabitych i rannych, lecz także na psychikę najmłodszych. Według statystyk, co drugie dziecko zamieszkujące okolice potrzebuje pomocy psychoterapeutów. Mimo zagrożenia rzesze ludzi,



MICHAŁ ZIELIŃSKI (2)

Każda eskalacja konfliktu w Ziemi Świętej wywołuje reakcję świata, który podnosi wówczas głos, ale... tylko na chwilę. Nazwy następujących po sobie operacji armii izraelskiej zlewają się w jedno, a opinia publiczna już dawno porzuciła próby wyjaśniania przyczyn i analizowania następstw starć. Zbiorowa świadomość Zachodu utrwała jedynie obraz sunących w kolumnach czołgów oraz Palestyńczyków oplakujących swoich bliskich. Z czasem zdjęcia ofiar zamiast żalu budzą niechęć do wiecznie niestabilnego regionu. Trudno jednak zrozumieć motywy konfrontacji Palestyny z Izraelem, gdy nie ma się dostatecznej wiedzy o przeszłości obu narodów, o ich mentalności, a przede wszystkim o lękach, które stale im towarzyszą.

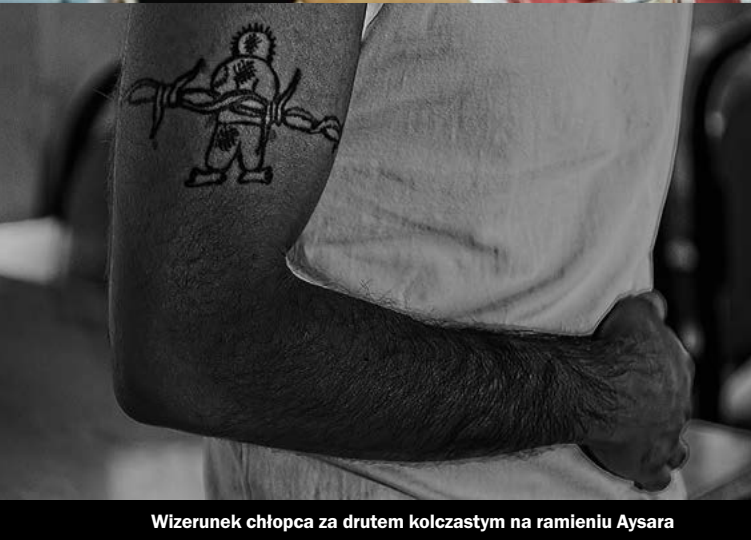
OD MOMENTU, GDY ZAWYJE SYRENA, JEST 15 SEKUND NA ZNALEZIENIE SCHRONIENIA. PO STRONIE PALESTYŃSKIEJ SYRENY ZWYCZAJNIE MILCZĄ

w tym młodzież, zbierają się na najbardziej wysuniętych przyczółkach i obserwują toczącą się właśnie wojnę. Nie skrywają przy tym satysfakcji.

U PROGU TRZECIEJ INTIFADY

„Wiesz, że nigdy nie byłem nad morzem? Młodszy brat dopytywał ostatnio, jak ono wygląda, a ja czułem się jak dureń. Mieszkam kilkadziesiąt kilometrów od brzegu i nigdy nie widziałem morza!”, Aysar zaciąga się papierosem i wbija wzrok w swoje dłonie. Jest jednym z kilku tysięcy uchodźców zamieszkujących obóz Deiszesz. Do dziś trwa spór pomiędzy władzami Autonomii Palestyńskiej a Agendą Narodów Zjednoczonych dla Pomocy Uchodźcom Palestyńskim na Bliskim Wschodzie (The United Nations Relief and Works Agency – UNRWA) o ich dokładną liczbę. Według najbardziej optymistycznych założeń gęstość zaludnienia w obozie wynosi 8736 osób na km². Inne statystyki podają liczbę około 13 tys. Nie trudno sobie wyobrazić panującą tam ciasnotę oraz warunki bytowe. Młodzi ludzie mają tego dość.

W społeczności obozowej dominuje duch walki. Praktycznie każdy młody człowiek jest zaangażowany w ruch związany z Wolną Palestyną. Można ich spotkać nie tylko na masowych demonstracjach czy podczas ulicznych starć, lecz także w organizowanych lokalnie debatach politycznych bądź ośrodkach kulturowych. Najważniejszy to Ibdaa, brama do miejscowych realiów. Ostatnie piętro budynku zostało zaadaptowane na potrzeby knajpy, której ściany przyozdobiono grafikami ilustrującymi codzienność bojownika. Niezależnie od pory dnia za pomocą rzutnika są wyświetlane obrazy nadawane przez telewizję →



Wizerunek chłopca za drutem kolczastym na ramieniu Aysara



Al Aqsa. Widać ciała zabitych Palestyńczyków, dzieci składające desperackie apele i brygady Ezedina al-Kasama w akcji.

„Nie da się zrozumieć sytuacji, która tutaj panuje. Jeżeli jednak odrzucisz logikę, wszystko zacznie układać się w całość”, Aysar się nakręca. długo wyjaśnia, dlaczego doszło do kolejnego konfliktu w Gazie i jak, według niego, rozwinie się sytuacja. Porwanie żydowskich nastolatków uważa za prowokację sfingowaną przez izraelską armię. W kwietniu tego roku, po wieloletnim sporze, Hamas w końcu dogadał się z Al-Fatahem, co rządowi w Tel Awiwie-Jafie nie było specjalnie na rękę. Wśród Palestyńczyków rozeszły się wieści, że nastolatki zginęły w wypadku samochodowym, a służby izraelskie wykorzystają sytuację do ostatecznego rozprawienia się z Hamasem. Przekonanie to jest na tyle silne, że islamiści, dotychczas niemile widziani na Zachodnim Brzegu Jordanu, zyskują na popularności. Nastroje są tak złe, że coraz częściej wspomina się o kolejnej intifadzie. Tym razem ostatecznej, zwycięskiej.

„Nam nie chodzi o pokój. Pokój nie oznacza sprawiedliwości czy równości, nie poprawi sytuacji. Jestem bojownikiem i jestem z tego dumny. Wiem, że wspierają nas na całym świecie, że są protesty we Francji, we Włoszech, w Belgii. Jestem za to wdzięczny, ale spójrz na zachodnie rządy. Chcę walczyć za siebie, niech oni walczą za siebie”, Aysar gasi niedopałek i odruchowo dotyka tatuażu. Na jego prawym barku widnieje wizerunek chłopca uwięzionego przez drut kolczasty. Postać odwrócona do świata tyłem smutnie zwiesza głowę.

TOŻSAMOŚĆ ZAMIAST PAŃSTWA

Przez ostatnie lata żadna ze stron nie zbliżyła się nawet do rozwiązania konfliktu. Izrael, wyspa w morzu wrogo nastawio-

nych państw arabskich, wie, że nie może odpuścić. Na każdą, nawet najmniejszą zaczepkę, reaguje szybko i zdecydowanie. Tyle że są to rozwiązania wyłącznie doraźne. Okupowana od czasu wojny sześciodniowej Autonomia nie tylko kosztuje miliony dolarów, lecz także dzieli samych Żydów. Ziemię za murem nie mogą zostać w pełni anektowane. Nie ma co również liczyć na to, by zwrócono je Arabom. W panującym na Zachodnim Brzegu chaosie coraz więcej ortodoksów (i, co tu dużo gadać, nacjonalistów) decyduje się na osadnictwo. Często robią to nielegalnie i ten proceder spotyka się ze stanowczym oporem zarówno Palestyńczyków, jak i sympatyzujących z lewicą obywateli Izraela.

Gdy osadnicy obrzucają się z Palestyńczykami butelkami z benzyną, niektórzy Żydzi postulują stworzenie wspólnego państwa – z jednym prawem, gospodarką i czuwającym nad nimi rządem. Jest to utopijna wizja, ale dla jej zwolenników stanowi oczywiste panaceum na trwający od lat konflikt. Jednym z reprezentantów tej idei jest Marian Marzyński, reżyser o polsko-żydowskich korzeniach, od lat mieszkający w Stanach Zjednoczonych. Do Izraela sprowadził go projekt filmowy, w którym chce zawrzeć przesłanie dla świata – jedność to antidotum na trwającą od lat wojnę.

„Wolna Palestyna to bzdura. Państwo palestyńskie poza Izraelem nie istnieje! Palestyńczykom trzeba dać tożsamość, nie państwo. Izrael wpompował masę kasy w Autonomię, zapewnił tym ludziom dobrobyt, teraz czas na federację. Zresztą takie rozwiązanie to nie nowość. Rosja ma przecież Białoruś, Kazachstan. Ekonomiczna współpraca to klucz”. Na usta aż ciśnie się, że dobrobyt w Autonomii jest mocno wybiórczy, że ogrom rodzin żyje w ubóstwie, wreszcie, że Białoruś czy



MICHAŁ ZIELIŃSKI (3)

Ukraina są związane z Rosją, ale to niepodległe państwa. Nie ma to jednak nic wspólnego z samą koncepcją. Symbioza skłóconych ze sobą narodów może byłaby możliwa, gdyby nie jedno „ale”... Hamas.

„Al-Fatah drażnią te rakiety. To są nonsensy. To jest tak jakby Chińczycy albo Meksykanie w Stanach powiedzieli, że chcą mieć własne państwo. Po co im to własne państwo? Realność świata polega na tym, że dla ludzi ważna jest ekonomia. Fatah do tego dąży, dlatego doszło do porozumienia, w którym obie strony miały wyrzec się przemocy. Nie jest to jednak możliwe, ponieważ istnienie Hamasu polega na walce z Izraelem. Jaki to może być partner, skoro wysłała rakiety do bezbronnej ludności?”. Z tym ostatnim zdaniem trudno się nie zgodzić, jednak mimo zadr wielu Żydów solidaryzuje się z Arabami. Jedną z form wyrażenia takiej postawy jest manifestacja arabsko-żydowska przeciwko wojnie w Gazie.

Pod budynkiem rady miasta w Jerozolimie zebrali się kilkadziesiąt osób, głównie młodych, o nieskrywanych sympatiach lewicowych. W tłumie protestujących obok flag z gwiazdami Dawida powiewają czerwone chorągiewki, są widoczne wizerunki Che Guevary, socjalistyczne hasła. Z mównicy padają słowa nawołujące do pokoju i wspólnej, lepszej przyszłości. Jednocześnie, za szeregiem metalowych bramek i policyjnych kordonów, swój wiec ma grupa ortodoksów, postulujących ostateczne rozprawienie się z Hamasem i jak najszybsze rozwiązanie problemu palestyńskiego. W całym zamieszaniu Arabów brak.

Przed południowymi modlitwami obóz Aida świeci pustką. W cieniu uchylonych drzwi czasem tylko można wypatrzeć ciekawskie spojrzenia dzieci. Mieszkańcy swoją obecność za-

znaczają w inny sposób. Mur, który okala Aidę od wschodu, zdobią nie tylko wymowne graffiti, lecz także czarny nalot po rozbitych butelkach z benzyną. Najbliższa wieżyczka jest zupełnie wypalona, a ulica zarzucona kamieniami. Można odnieść wrażenie, że walka z izraelskim wojskiem to jedyne zajęcie mieszkańców. Ale to nieprawda. Kilkadziesiąt metrów dalej, w niepozornym jednopiętrowym budynku znajduje się ośrodek kulturowy Alrowwad. W obozowych realiach miejsce to nie ma prawa istnieć. Okazuje się jednak, że centrum, nie dość że funkcjonuje od 1989 roku, to jeszcze nieustannie się rozwija. To właśnie tutaj po raz pierwszy zaczęto mówić o „walce pięknem, a nie przemocą” (beautiful non-violence resistance). Pośród kilkunastu warsztatów nastoletni uchodźcy mogą się uczyć nie tylko historii swojego regionu, tradycji kulturowej czy metod ochrony środowiska, lecz także wzornictwa oraz fotografii. Te ostatnie zajęcia są oczkiem w głowie Amiry, jednej z wychowawczyń.

„Na pierwszych zajęciach poprosiłam dzieciaki, żeby wyszły w teren i zrobiły zdjęcia Palestyny, takiej, jaką ją widzą. Wróciły z fotografiami starć, martwych zwierząt, pobazgranego muru. Powiedziałam im, że ich fotografie są całkiem niezłe technicznie, ale przerażające. Tym razem poprosiłam, żeby sфотографowały Palestynę tak, by przekonać do niej ludzi z zewnątrz, żeby pokazać naszą odrębność, życie. Za drugim razem było znacznie lepiej”, opowiada Amira, stojąca przy ścianie z ekspozycją najlepszych zdjęć. Uwagę zwraca również liczba akredytacji prasowych oraz wiek ich właścicieli: Nadim lat 16, Ajman lat 16, Zajna lat 15. Rozmowa szybko schodzi do ostatnich wydarzeń w Aidzie.

„Nie zabraniamy im walki, jest to sprzeczne z naszym palestyńskim duchem i przekonaniem. Chcemy jedynie pokazać, że można walczyć inaczej, nie tylko za pomocą kamieni”, przekazuje Amira.

Parę godzin później ma miejsce kolejna manifestacja. W ruch idą nie tylko kamienie, lecz także broń gładkolufowa, granaty z gazem łzawiącym oraz kolejne butelki z benzyną. Uciekając przed pałami i krztusząc się gazem, można by się zastanawiać, ilu podopiecznych Alrowwad walczy na dwa sposoby. Można by, gdyby był na to czas.

ZMUSZENI DO WOJNY

Taksówkarz, Żyd, dopytuje się o polskie publikacje na temat trwającego konfliktu. Przez całą drogę na lotnisko wyjaśnia, że Izrael nie chce wojny, ale za każdym razem jest do niej zmuszony. Gdyby nie reagował, już dawno zostałaby ze-pchnięty do morza, a obecny konflikt to tylko „powtórka z rozrywki”. Według niego Hamas kładzie na szali życie niewinnych ludzi w imię antysemitkich ideologii. Chce wojny dla samej wojny. W taksówce zapada wymowna cisza. Czuć podenerwowanie.

Dzień wcześniej grupa młodych mężczyzn zbiera się przy wejściu do jednego z obozów. Kilkanaście minut wcześniej agencja informacyjna Ma'an potwierdziła inwazję lądową w Strefie Gazy. Palestyńczycy z Zachodniego Brzegu w otwartej walce z Izraelem upatrują szansy na przełom. Wierzą, że siła i upór Hamasu położą kres kolejnym ofiarom, doprowadzą do otwarcia granic z Gazą, w perspektywie polepszą standard ich życia. Niektórzy wierzą również, że z pomocą przyjdą Egipt, Arabia, Turcja. Co będzie, jeżeli jednak Hamas przegra? Odpowiadają niemal chórem: „To byłaby katastrofa”. ■



Abd Allah ibn Abd al-Aziz Al Su'ud
– król Arabii Saudyjskiej, na tronie
zasiada już dziewięć lat – jest
uważany za zwolennika współpracy
ze Stanami Zjednoczonymi.

Na Bliskim Wschodzie toczy się gra zarówno o geopolityczny prymat i dominację w regionie, jak też o rząd dusz w świecie islamu, o przywództwo duchowe i religijne nad milionami muzułmanów. Głównymi rywalami w tej skomplikowanej rozgrywce są sunnicka Arabia Saudyjska (której władcy mieniają się oficjalnie strażnikami świętych miejsc islamu – Mekki i Medyny) oraz szyicka Islamska Republika Iranu, od ponad 30 lat dążąca do narzucenia innym państwom muzułmańskim własnych koncepcji ideologiczno-politycznej i ustrojowej, ujętych w ramy „rewolucji islamskiej”. Ale o swoje inte-

resy i cele walczą też, wciąż jeszcze oficjalnie, świecka Turcja oraz islamscy ekstremiści i terroryści, zarówno ci powiązani z Al-Kaidą, jak i należący do drugiej generacji dżihadu, skupieni w organizacji Państwo Islamskie i odtworzonym przez nią niedawno kalifacie.

ZMIANA GRY

Po trzech latach burzliwych przemian na Bliskim Wschodzie, wywołanych Arabską Wiosną i jej konsekwencjami w postaci licznych wojen i rewolt, praktycznie żaden z dotychczasowych największych aktorów regionalnej sceny geo-

TOMASZ OTŁOWSKI

STRATEGIA SAUDÓW

W tle ostatnich wydarzeń
na Bliskim Wschodzie
– wciąż na nowo zaskakujących
świat swą dramaturgią – toczy się
zażarta rozgrywka strategiczna
między największymi
regionalnymi potęgami.

UN / MILITARIUM STUDIO P K

politycznej nie może uważać się za bliskiego zwycięstwa. Dynamika zmian w regionie jest tak duża, że wszelkie budowane do tej pory strategie polityczne już dawno straciły na znaczeniu i aktualności. Najbliżsi osiągnięcia swych celów zdają się być tylko islamiści – ich pozycja i znaczenie (zarówno polityczne, jak i militarne) w regionie znacznie wzrosło w wyniku wydarzeń ostatnich lat.

W wielu częściach szerokiego Bliskiego Wschodu islamscy radykałowie uzyskali nowe – trwałe, jak wiele na to wskazuje – przyczółki (np. w Syrii, Libii, Tunezji, Egipcie, Mali), w wielu innych zaś rejonach (Irak, Jemen, Pale-

styna, półwysep Synaj) umocnili swą dotychczasową obecność. Szczytem ich sukcesów jest na razie próba odtworzenia kalifatu na części obszarów Syrii i Iraku, opanowanych przez Państwo Islamskie (dawniej: Islamskie Państwo Iraku i Lewantu – ISIL) w toku trwających w tych krajach wojen domowych.

Wydaje się jednak, że większość z regionalnych graczy jest dzisiaj znacznie dalej od osiągnięcia swych głównych zamiarów strategicznych niż jeszcze kilka lat temu. W pierwszej kolejności dotyczy to Iranu, który jest zmuszony walczyć (i to na trzech frontach równocześnie: →



RIJAD
W CAŁYM REGIONIE
BLISKOWSCHODNIM
JEST
NIEDOŚCIGNIONYM
REKORDZISTĄ
POD WZGLĘDEM
TEMPA WZROSTU
WYDATKÓW
NA ZBROJENIA
I OBRONNOŚĆ

Boeing F-15SA saudyjskich Królewskich Sił Powietrznych

w Libanie, Syrii i Iraku) w obronie swojej strefy wpływów w regionie, z mozołem budowanej przez ponad trzy ostatnie dekady.

Teheran, broniąc swych pozycji i wpływów na Bliskim Wschodzie, nie zawahał się sięgnąć po retorykę i symbolikę odwiecznego konfliktu sunnicko-szyickiego, co wyraźnie wzmocniło religijny wymiar już i tak zawziętej geopolitycznej konfrontacji irańsko-saudyjskiej i dało nowy, krwawy impuls wydarzeniom w regionie. Nawet rozgorzały ostatnio na nowo odwieczny konflikt izraelsko-palestyński, pozornie oderwany od rywalizacji regionalnych mocarstw, stanowi jednak w istocie część tej rozgrywki. Sunnicki palestyński Hamas, od siedmiu lat w bezwzględny i autorytarny sposób rządzący Strefą Gazy, paradoksalnie uzyskał tę władzę głównie dzięki wsparciu szyickiego Iranu i alawickich władz Syrii. To właśnie Teheran jest do dziś głównym sponsorem tej palestyńskiej organizacji, którą uważa za narzędzie bezpośredniej walki z Izraelem oraz forpocztę procesu zyskiwania politycznego i duchowego wpływu na sunnitów. Hamas, który przekształcił Gazę w siedlisko islamskich ekstremistów i terrorystów (także tych związanych z Al-Kaidą), traktuje chyba jednak to irańskie wsparcie w czysto utylitarny sposób – dąży raczej do realizacji własnych celów. A do tych należy przede wszystkim umocnienie władzy Hamasu w Strefie Gazy i przejęcie przezeń kontroli nad Zachodnim Brzegiem Jordanu, co musi oznaczać pokonanie rządzącego tam dzisiaj Fatahu. Sytuację wokół państwa Palestyny próbuje wykorzystać Turcja, uważająca się za „naturalnego” opiekuna Palestyńczyków i adwokata ich interesów. Działania Ankarę, ostentacyjnie antyizraelskie i odwołujące się do histo-

rycznej spuścizny imperium Osmanów, przypominają jednak działania słońia w składzie porcelany i jako takie z góry są skazane na niepowodzenie.

KONSTRUKTYWNE NIEZAANGAŻOWANIE

W szczególnie trudnej sytuacji strategicznej znalazła się jednak Arabia Saudyjska. Zmiany zachodzące w ostatnich latach w środowisku międzynarodowym Bliskiego Wschodu oraz jego najbliższego otoczenia strategicznego (Afryka Subsaharyjska i Wschodnia, Azja Centralna i Południowa, Zaskaukazie) z perspektywy Rijadu są bardzo niekorzystne. Oprócz bezpośrednich skutków samej Arabskiej Wiosny, takich jak wzrost nieprzewidywalności strategicznej w regionie, pogłębienie chaosu i pogorszenie ogólnych warunków regionalnego bezpieczeństwa międzynarodowego, Saudowie muszą mierzyć się z wieloma znacznie poważniejszymi reperkusjami najnowszych wydarzeń w świecie arabskim.

W pierwszej kolejności należy do nich zaliczyć dramatyczną w skutkach (dość popatrzeć na to, co się dzieje w Iraku) reorientację polityki zagranicznej USA wobec Bliskiego Wschodu. Wycofanie się Amerykanów z Iraku (końcówka 2011 roku), systematyczne ograniczanie ich obecności militarnej w regionie bliskowschodnim po 2008 roku oraz znaczące zmniejszenie zainteresowania politycznego Waszyngtonu problemami tej części świata – wszystko to natychmiast wpłynęło na dramatyczne obniżenie się poziomu bezpieczeństwa w całym regionie.

Problem ten nie pojawił się oczywiście ani dzisiaj, ani nawet wczoraj – narasta systematycznie od kilku lat, a jego



U S A F

przyczyną jest radykalna zmiana priorytetów w polityce zagranicznej administracji Baracka Obamy, zapoczątkowana już u zarania jego rządów w Białym Domu. Schyłek drugiej kadencji amerykańskiego prezydenta to czas zbioru plonów fatalnej polityki zagranicznej, prowadzonej przez wiele lat. Dzisiaj to żniwo dotyczy Iraku i regionu bliskowschodniego, za kilka miesięcy obejmie najpewniej również Afganistan oraz obszar Azji Południowej i Centralnej.

Rijad od lat pozostaje najważniejszym i największym arabskim sojusznikiem USA w regionie Zatoki Perskiej, a może i na całym Bliskim Wschodzie. Nawet wówczas, gdy pod presją saudyjskiej i arabskiej opinii publicznej Waszyngton zdecydował się ponad dekadę temu na wycofanie swych sił zbrojnych bazujących na terytorium królestwa Saudów. Tym bardziej więc dzisiejsza polityka USA wobec Bliskiego Wschodu, polegająca na faktycznym przyjęciu postawy „konstruktywnego niezaangażowania”, jest dla Rijadu czytelnym sygnałem, że nastały nowe czasy. Czasy, w których dotychczasowi bliskowschodni sojusznicy i partnerzy Waszyngtonu (zarówno ci arabscy, jak i sam Izrael) są – w długofalowym, strategicznym ujęciu – zdani faktycznie na własne siły i środki. Ze wszystkimi tego konsekwencjami dla bezpieczeństwa regionu i sytuacji tychże państw.

DŹIHAD 2.0

Oprócz faktycznej strategicznej rejterady Stanów Zjednoczonych z Bliskiego Wschodu, Saudowie stoją dziś także w obliczu wielu innych, niekorzystnych dla siebie czynników w międzynarodowym środowisku bezpieczeństwa. Jednym

z nich jest wspomniany już wzrost siły i regionalnego znaczenia islamskich ekstremistów sunnickich. Saudyjczycy obserwowali ten trend, narastający od 2011 roku, z dużym niepokojem, słusznie upatrując w nim ewidentne zagrożenie dla własnego bezpieczeństwa i regionalnych interesów strategicznych.

Wiele wskazuje jednak na to, że po cichu liczyli na możliwość dyskretnego wpływania na proces umacniania się islamistów i jego kontrolę, choćby poprzez taktykę koncesjonowania części struktur islamistycznych (np. w Syrii czy Libii), co miało służyć rozmywaniu ideologiczno-organizacyjnej wyrazistości całego ruchu dżihadu i osłabianiu wpływów wrogich królestwu Saudów struktur, takich jak Al-Kaida. Polityka ta nie zdała jednak egzaminu, czego dowodem jest pojawienie się ponad rok temu nowej generacji islamskich fanatyków, skupionych wokół ISIL.

Swoisty „Dżihad 2.0” – nowe oblicze islamizmu – jest samowystarczalny i niezależny od sponsorów, zarówno państwowych, jak i pozapaństwowych, a pod względem ideologiczno-politycznym i religijnym znajduje się całkowicie poza oddziaływaniem dotychczasowych ośrodków wpływu, w jakimś stopniu kontrolowanych przez Saudów. Nic więc dziwnego, że niedawne odtworzenie przez ISIL kalifatu – choć mające głównie symboliczne i propagandowe znaczenie – tak bardzo wstrząsnęło Rijadem. Kalifat to przecież nie tylko tradycyjny islamski organizm państwowy, a więc ośrodek władzy politycznej, lecz także (a może przede wszystkim) centrum władzy religijnej, duchowy i moralny punkt odniesienia dla każdego prawowiernego muzułmanina. Nie bez znaczenia dla nerwowości Saudyjczyków jest fakt, że nowy kalif już zapowiedział rychłe „wyzwolenie” świętych miejsc islamu w Arabii Saudyjskiej. Biorąc pod uwagę dotychczasową skuteczność Państwa Islamskiego, Saudyjczycy nie mogą nie brać słów Ibrahima na serio.

ZACIEKŁY PRZECIWNIK

Zagrożenie dla Rijadu ze strony nowej generacji islamskich ekstremistów pojawiło się w najmniej sprzyjającym momencie. Wskutek niekorzystnego obrotu spraw w regionie w minionych trzech latach, Saudowie stanęli nagle przed perspektywą bezpośredniej, twardej rywalizacji ze swoim odwiecznym wrogiem – Islamską Republiką Iranu. I to rywalizacji nie tylko na płaszczyźnie strategicznej, politycznej i religijnej, lecz także (a może głównie) militarnej.

Oto nagle ugrupowania syryjskiej opozycji, wspierane finansowo i materiałowo przez Rijad, znalazły się oko w oko z formacjami szyickich „ochotników”, popieranymi i wyposażanymi przez Teheran, walczących po stronie władz w Damaszku. Są wśród nich zarówno bojownicy z Iraku oraz Libanu (głównie Hezbollah), jak i z wielu innych krajów, w których żyją zyci (podobno nawet z tak odległych krain, jak Afganistan i Pakistan). Walczą też wśród nich i Irańczycy – w tym zwłaszcza żołnierze z elitarnego Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (Pasdaran). Sytuacja ta nieoczekiwanie postawiła Saudyjczyków w stanie niemal jawnej, otwartej konfrontacji militarnej z Iranem. Coś takiego nie miało miejsca od lat osiemdziesiątych XX wieku, gdy Arabia Saudyjska i inne państwa arabskie udzielały szeroko zakrojonej pomocy Irakowi Saddama Husajna, walczącemu wówczas z islamskim rewolucyjnym Iranem.

Perspektywa wybicia się przez Iran na pozycję regionalnego hegemonu – coś, przed czym Rijad broni się od kilkadziesiąt lat – jest dla rodziny Saudów koszmarem. Bo choć Tehe- ➔

W CIĄGU MINIONEJ DEKADY SAUDYJCZYCY ZDOŁALI PODWOIĆ WYSOKOŚĆ SWOJEGO BUDŻETU OBRONNEGO, CO NIE UDAŁO SIĘ NIKOMU INNEMU W REGIONIE

ran, jak wspomiano wcześniej, musi dzisiaj walczyć w obronie swych dotychczasowych zdobyczy w regionie, zagrożonych przez niekorzystny obrót spraw politycznych i militarnych, to równocześnie cały czas pracuje nad przejściem roli regionalnego mocarstwa. I wbrew pozorom wciąż ma na to duże szanse.

Status taki może bowiem zapewnić Iranowi jego program nuklearny, konsekwentnie i wytrwale realizowany od ponad ćwierćwiecza, wraz z równoległe prowadzonymi projektami rozbudowy arsenału raketowego. Irańczycy już dzisiaj dysponują raketami balistycznymi mogącymi osiągnąć dowolny punkt w promieniu około 2500 km, co oznacza, że praktycznie cały Bliski Wschód znajduje się w zasięgu tych pocisków. Co więcej, zaawansowany irański program budowy tzw. nosicieli kosmicznych (czyli raket mogących osiągać orbitę Ziemi) rodzi poważne podejrzenia, że w istocie mamy tu do czynienia z projektem pocisków międzykontynentalnych – zdolnych razić cele w Europie, a może nawet i w USA. Jeżeli Iranowi uda się z sukcesem zakończyć program jądrowy i wejść w posiadanie broni atomowej, jego status regionalnego mocarstwa będzie oczywisty.

Rozwój wydarzeń, zachodzących w regionie bliskowschodnim w minionych kilku latach, z pewnością nie jest więc korzystny dla Arabii Saudyjskiej. Pozycja geopolityczna saudyjskiej monarchii uległa znacznemu osłabieniu, a możliwości projekcji jej interesów i wpływy w regionie mocno się skurczyły, co nie rokuje dobrze na przyszłość. Saudyjczycy mają chyba pełną świadomość powagi sytuacji. Wiedzą, że jeśli chcą skutecznie rywalizować geopolitycznie z Iranem (wykraczając poza bieżące, harcownicze w istocie starcia w Syrii, Iraku i Palestynie) oraz zabezpieczyć się przed rosnącą szybko nieprzewidywalnością własnego otoczenia międzynarodowego, to muszą już dzisiaj podjąć kilka ważnych strategicznych decyzji, o skutkach sięgających daleko w przyszłość. Wiele wskazuje na to, że część z tych decyzji już w Rijadzie zapadła, a nawet weszła właśnie w fazę intensywnej realizacji.

OSTRE PRZYSPIESZENIE

Saudyjczycy przede wszystkim przyspieszyli prace w ramach własnego militarnego programu nuklearnego (oficjalnie oczywiście on nie istnieje). Nad saudyjskimi „atomówkami” prowadzi się je (z wydatną pomocą Chin i Pakistanu) już od ponad dziesięciu lat i są podobno na bardzo zaawansowanym etapie. Na tyle zaawansowanym, że Rijad postanowił niedawno odświeżyć swój strategiczny arsenał raketowy.

Od końca lat osiemdziesiątych XX wieku Arabia Saudyjska (wraz z Izraelem i Iranem) należy do elitarnego grona państw bliskowschodnich dysponujących raketami balistycznymi średniego zasięgu (Medium Range Ballistic Missile – MRBM). Niestety, znajdujące się w wyposażeniu saudyjskich sił strategicznych chińskie rakety balistyczne

Dongfeng-3 (DF-3, w kodzie NATO znane jako CSS-2) o zasięgu około 2500–2700 km są już mocno przestarzałe technologicznie i najpewniej w większości nie nadają się do bojowego użycia. Te jednostopniowe rakety, napędzane paliwem ciekłym i odpalane z mobilnych wyrzutni na platformach kołowych, mogą przenosić głowicę o masie ponad 2 t, ale ich istotną wadą jest mała celność. Rozrzut sięga nawet 1 km, co nie ma dużego znaczenia w wypadku ładunku jądrowego, ale po zastosowaniu głowicy konwencjonalnej czyni już tę broń nieefektywną. Wszystkie 70 (a według części źródeł 120) raket CSS-2, które posiadają Saudyjczycy, są przystosowane wyłącznie do przenoszenia głowicy konwencjonalnej.

Dzisiaj Rijad rozgląda się już więc za nowymi, i to takimi, które mogą być także nosicielami broni jądrowej. Zresztą, nie można wykluczyć, że wymiana arsenału raketowego królestwa trwa już od pewnego czasu. Jeszcze w 2006 roku, podczas historycznej wizyty saudyjskiego monarchy w Chinach, zawarto wiele dwustronnych umów o współpracy wojskowej i w dziedzinie bezpieczeństwa. Kilka z nich było niejawnych, a jedną stanowiło podobno właśnie porozumienie o stopniowej wymianie saudyjskich CSS-2 na nowocześniejszego następcę – dwustopniową, napędzaną stałym paliwem raketą balistyczną DF-25, o imponującym jak na bliskowschodnie realia zasięgu 3500 km.

Koszty wymiany arsenału balistycznego (podobnie jak programu nuklearnego) z pewnością są ukryte pod innymi, pozornie niewinnymi pozycjami w budżecie obronnym królestwa, co częściowo mogłoby wyjaśniać zauważalny w ostatnich latach jego bardzo szybki wzrost. Oczywiście, gros nowych wydatków na obronność Arabii Saudyjskiej, poniesionych w ostatnich latach, to rekordowe zakupy nowoczesnych konwencjonalnych systemów uzbrojenia, głównie samolotów bojowych, śmigłowców uderzeniowych, czołgów i transporterów opancerzonych. Rijad zresztą w całym regionie bliskowschodnim jest niedoścignionym rekordzistą pod względem tempa wzrostu wydatków na zbrojenia i obronność: w ciągu minionej dekady Saudyjczycy zdołali podwoić wysokość swojego budżetu obronnego, co nie udało się nikomu innemu w regionie.

POSZUKIWANIE SOJUSZNIKÓW

Narastające w Arabii Saudyjskiej poczucie strategicznego osamotnienia w regionie, wywołane zmianą polityki USA, a także rosnące zagrożenie ze strony Iranu i islamskich ekstremistów popychają Saudów do poszukiwania nowych sojuszy i zacieśniania współpracy z dotychczasowymi partnerami. I niekiedy są to sojusze niezwykle egzotyczne, jak choćby nieformalne, niejawne zbliżenie z Izraelem, głównie na tle wspólnego zagrożenia obu państw ze strony Teheranu. Rijad nigdy nie przyzna się do takiego aliansu. Wiele przemawia jednak za tym, że jego tajna współpraca z Tel Awiwem-Jafą (głównie na polu wywiadowczym) ma już stały i nawet zinstytucjonalizowany charakter. Warto w tym kontekście odnotować zadziwiająco miękkie (zwłaszcza na tle ogólnego oburzenia opinii publicznej na świecie i w regionie) saudyjskie komentarze na temat ostatniej izraelskiej operacji militarnej w Strefie Gazy.

Dużo ważniejsze znaczenie dla Saudów ma jednak współpraca z Chinami. Pekin systematycznie od dwóch dekad zwiększa zainteresowanie regionem bliskowschodnim, szukając tam dogodnych i stabilnych źródeł surowców ener-

tycznych dla swej szybko rozwijającej się gospodarki. Arabia Saudyjska – jako największy producent ropy i naturalny lider „naftowych państw arabskich” w rejonie Zatoki Perskiej – jest partnerem szczególnie atrakcyjnym dla Chińczyków. Dla Rijadu to nie tylko duży i przewidywalny odbiorca surowców petrochemicznych, lecz także silny (politycznie, gospodarczo i militarnie) partner oraz potencjalny sojusznik, który w razie potrzeby może wesprzeć działania Saudyjczyków w regionie w trosce o zachowanie dogodnych źródeł surowcowych. Rijad liczy więc w kontaktach z Pekinem na wytworzenie pewnej symbiozy, swoistej współzależności interesów i potrzeb strategicznych.

Nieco inny charakter mają relacje saudyjsko-pakistańskie, również bardzo intensywnie rozwijane. W stosunku do Pakistanu to Saudyjczycy są zdecydowanie górami, głównie ze względu na posiadane środki finansowe i bogactwa naturalne, ale i Islamabad ma w relacjach z Rijadem swoje atuty, jak choćby wspomniane wcześniej know-how w konstruowaniu broni nuklearnej i w zaawansowanych technologiach raketowych. Niezwykle ciepłe w ostatnim czasie oficjalne stosunki saudyjsko-pakistańskie są oparte także na osobistych związkach głównych polityków obu państw. Obecny premier Pakistanu Nawaz Sharif przebywał bowiem na wycochaniu w królestwie Saudów podczas dyktatorskich rządów Perweza Musharrafa w Islamabadzie, co sprzyja zacieśnianiu współpracy, także w wymiarze bezpieczeństwa i obronności. Dla Saudów dobre relacje z Pakistanem – jedynym państwem muzułmańskim (i co ważne: sunnickim) oficjalnie dysponującym bronią atomową – są dodatkowym

czynnikiem budującym szeroką regionalną przeciwwagę strategiczną dla szyckiego Iranu.

Saudowie, dążąc do poprawy swojego położenia geopolitycznego w regionie, nie zaniebują także stosunków z mniejszymi monarchiami arabskimi regionu Zatoki Perskiej, skupionymi w Radzie Współpracy Zatoki (Gulf Cooperation Council – GCC). Kuwejt, Bahrajn czy Zjednoczone Emiraty Arabskie w naturalny sposób upatrują swego bezpieczeństwa i gwarancji ekonomicznego rozwoju w protekcji wielkiej Arabii Saudyjskiej, będącej wszak naturalnym liderem regionu. W ostatnim czasie obserwujemy więc szybkie zacieśnianie współpracy w ramach GCC – na szczeblu zarówno politycznym i ekonomicznym, jak i militarnym. Obecnie państwa Rady tworzą już coś na kształt mini-NATO – z własnymi siłami szybkiego reagowania, wspólnym dowództwem wojskowym, zaawansowaną współpracą służb wywiadowczych i ośrodków reagowania kryzysowego. Jak widać, nic tak dobrze nie wymusza bliskiej koordynacji działań strategicznych, jak wspólne poczucie zagrożenia ze strony zdeterminowanego przeciwnika.

Zmiany w środowisku bezpieczeństwa na Bliskim Wschodzie, wywołane wybuchem Arabskiej Wiosny, w ciągu zaledwie kilku lat radykalnie wpłynęły na inny obraz tego regionu. Świat, jaki się wyłonił z obecnego chaosu, z pewnością nie będzie przypominał tego Bliskiego Wschodu, który znaliśmy sprzed wybuchu rewolucji. Arabia Saudyjska, chyba jako jedyne państwo regionu, pozostaje jednak w czołówce regionalnych graczy strategicznych, dostosowujących – jak dotychczas skutecznie – swoją politykę i działania do szybko zmieniających się uwarunkowań geopolitycznych. ■

PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ



ENCYKLOPEDIA WSPÓŁCZESNEJ KRÓTKIEJ BRONI PALNEJ

Pistolety i rewolwery Aleksandra B. Żuka to jedno z najciekawszych kompendiów wiedzy z zakresu broniostwa; pomimo upływu czasu nie straciło na aktualności, dotąd zostało przetłumaczone na 20 języków. Książka przedstawia historię rozwoju broni palnej i katalog ponad 2000 typów broni krótkiej z całego świata, z których każdy zobrazowany jest szczegółowym rysunkiem piórkim – te ilustracje stanowią największą wartość albumu, przedstawiając różnice w znacznie drobniejszych szczegółach niż zwykle używane fotografie.

format 210x295 mm
liczba stron 656
oprawa twarda





Operacja „Barkhane”

- 3000** żołnierzy
- 200** pojazdów pancernych
- 200** pojazdów logistycznych
- 20** śmigłowców
- 10** samolotów transportowych
- 6** samolotów bojowych
- 3** bezałogowe statki powietrzne

zasięg operacji „Barkhane”

MILITARIUM STUDIO P.K

TADEUSZ WRÓBEL

Francuska roszada

Na terenie pięciu państw Afryki Saharyjskiej od 1 sierpnia 2014 roku trwa francuska operacja wojskowa „Barkhane”.

Od dziesięcioleci Francja jest obecna militarnie w rejonie Sahelu (większość tego regionu w przeszłości była jej posiadłościami kolonialnymi). W czasie lipcowej wizyty w Sahelu prezydent Francois Hollande ogłosił, że w sierpniu rozpocznie się w tym rejonie operacja wojskowa pod kryptonimem „Barkhane”. Na terenie pięciu państw: Burkina Faso, Czadu, Mali, Mauretanii i Nigru, władze Francji postanowiły rozmieścić 3 tys. wojskowych. Dowódcą operacji wyznaczono gen. dyw. Jean-Pierre Palassetta, który wcześniej dowodził między innymi wojskami francuskimi w Afganistanie. Jego kwatera główna jest w Ndżamenie, stolicy Czadu. Francuscy żołnierze są tam obecni nieprzerwanie od 1986 roku, a operacja „Barkhane” wchłonęła siły wcześniejszej misji „Epervier”. Ogółem w Czadzie jest teraz 1200–1300 żołnierzy z Francji.

W Ndżamenie znajduje się też główna baza lotnicza operacji, gdzie stacjonują samoloty bojowe Mirage 2000 i Rafale, maszyny transportowe oraz śmigłowce. Na terenie Czadu umieszczono również jedną z dwóch grup bojowych wojsk francuskich (groupement tactique interarmes – GTIA). Dysponuje ona między innymi bojowymi wozami piechoty VBCCI, kołowymi transporterami opancerzonymi VAB i rozpoznawczymi ERC-90 Sagaie, uzbrojonymi w armaty kalibru 90 mm.

Drugie co do wielkości zgrupowanie wojsk w ramach nowej misji władze w Paryżu postanowiły pozostawić w Gao, na północy Mali. Tym samym zakończyła się w tym kraju operacja „Serval”. W Gao znajduje się druga GTIA, licząca około 1000 żołnierzy. W Niamey, stolicy sąsiedniego Nigru, jest z kolei

około 300 francuskich wojskowych i stamtąd operują trzy drony: dwa Reapery i jeden Harfang. Pojawili się też informacje o możliwości rozmieszczenia w Niamey trzech myśliwców Mirage 2000D, bo stamtąd miałyby bliżej na północ Mali niż z bazy w Czadzie. W Wagadugu, stolicy Burkina Faso, są żołnierze francuskich wojsk specjalnych, a do Atar w Mauretanii wysłano zespół szkoleniowy. Oprócz głównych baz przewidziano też wysunięte w rejonach, gdzie mogą pojawić się islamscy terroryści (Tessalit w Mali, Abéché, Faya w Czadzie i Madama na północy Nigru). Jeśli zajdzie konieczność, czasowo zostanie w tych miejscach rozmieszczonych po kilkudziesięciu żołnierzy.

Choć terytorium Wybrzeża Kości Słoniowej nie jest objęte operacją „Barkhane”, to w jego ekonomicznej stolicy Abidżanie znajduje się baza logistyczna, wspierająca francuskie działania militarne w Sahelu.

Głównym zadaniem wojskowych zaangażowanych w „Barkhane” jest pomoc miejscowym władzom i siłom bezpieczeństwa w zwalczaniu powiązanych z Al-Kaidą terrorystów, którzy są aktywni w całym regionie Sahelu. Francuzi nie chcą też dopuścić, by islamiści wrócili na tereny północnego Mali, gdzie zostali zlikwidowani, zmuszeni do ucieczki bądź ukrycia się wśród cywilów. Terrorystom sprzyja to, że państwa Sahelu są zbyt słabe, by skutecznie kontrolować swe terytoria, a na dodatek nie współpracują one ze sobą. Dodatkowo doskonałą bazą dla islamistów jest pogrążona w chaosie walk wewnętrznych Libia. Jako że terroryści działają ponad granicami, wojskowi i politycy w Paryżu doszli do wniosku, że walka z nimi musi być prowadzona w układzie wielostronnym, a nie bilateralnym. ■



ROSJA

Sankcje w dawkach

WITOLD
ORŁOWSKI

Sankcje, którymi Zachód odpowiedział na rosyjskie zaangażowanie na Ukrainie, na pierwszy rzut oka nie wyglądają groźnie. To jednak nie jest cała prawda. Problem w tym, że rosyjską gospodarkę gnębi wiele słabości. Po pierwsze, brakuje kapitału – bo jest on systematycznie i w gigantycznych kwotach wywożony przez oligarchów za granicę. Po drugie, jest to gospodarka całkowicie uzależniona od eksportu surowców (60% wszystkich wpływów eksportowych dają surowce energetyczne). No i po trzecie, jest to gospodarka niekonkurencyjna i zacofana technologicznie, być może z wyjątkiem wąskiej grupy wyspecjalizowanych przedsiębiorstw w sektorze obronnym i energetyce.

Zagrożenie, które sankcje stwarzają dla Rosji, to nie kłopoty z płaceniem kartami kredytowymi czy zakaz wwozu sprzętu podwójnego zastosowania. Prawdziwe ryzyko polega na tym, że gospodarcza wojna z Zachodem może wystraszyć zagranicznych inwestorów, bez których krajowi trudno się rozwijać. Zmiana ich nastrojów może pokrzyżować plany budowy wielkich rurociągów, które zapewniłyby długookresowy zbytk gazu i ropy naftowej. Podobna polityka konsekwentnie zastosowana 35 lat temu przez USA doprowadziła ówczesny ZSRR (cierpiący na podobne słabości gospodarcze jak współczesna Rosja) w ciągu kilku lat do ruiny.

Oczywiście można zadać pytanie, czy dziś Zachód jest gotów do ekonomicznej wojny z Rosją. Przede wszystkim byłaby ona kosztowna (choć nie ulega wątpliwości, kto byłby ostatecznym zwycięzcą). Entuzjazmu dla wojny nie ma w USA czy Wielkiej Brytanii, a co dopiero mówić o krajach takich jak Niemcy, które szeroko zaangażowały się we współpracę energetyczną z Moskwą i liczyły z tego powodu na wielkie korzyści. Dlatego sankcje dawkuje się ostrożnie, cały czas dając Kremlowi szansę na wycofanie się z twarzą z całej awantury. I to jest pewnie najlepszy scenariusz również dla nas, bo akurat nasza gospodarka cierpi z powodu rosyjskich retorsji bardziej od innych. Pytanie tylko, czy prezydent Putin jest gotów zachować się w tak racjonalny sposób. ■

WITOLD ORŁOWSKI JEST PROFESOREM NAUK
EKONOMICZNYCH.

UNIA
EUROPEJSKA

Z niedźwiedziem w łóżku



STANISŁAW
CIOSEK

Należone na Rosję przez UE sankcje na pewno będą dokuczliwe zarówno dla jednej, jak i dla drugiej strony. Nie wpłyną jednak na zmianę stanowiska prezydenta Władimira Putina, bo jego ostra polityka wobec Ukrainy i przyłączenie Krymu przyniosły mu duży wzrost popularności. Społeczeństwo bardziej się skonsoliduje, a nie zwróci przeciwko władzy. Rosjanie przetrzymali niejedno, przetrzymają i to.

Kwestionują oni układ polityczny powstały po rozpadzie Związku Radzieckiego. Zlikwidowali swoje imperium i dziś czują się osaczeni. Uważają, że w obecnym porządku świata odgrywają podrzędną rolę, głównie zaplecza surowcowego, a ich interesy nie są respektowane. Podważają przywództwo USA, twierdzą, że nie może być jednobiegunowego świata, bo amerykańska dominacja przynosi nieszczęścia. Rosja chce debaty w tych sprawach. Wszczęła ją jednak w sposób brutalny, zagarniając część Ukrainy. Odpowiedzią nie mógł więc być stół negocjacyjny, lecz sankcje. Agresji nie można było pozostawić bez odpowiedzi.

Po rozpadzie ZSRR był czas na gruntowne zmiany w Rosji. Zaaplikowano jednak wtedy neoliberalną kurację, która nam wyszła na dobre, a tam doprowadziła kraj do ruiny. Nie było sensownej, wielkiej i odważnej koncepcji, jak zagospodarować poradziecką przestrzeń. I nie ma do tej pory. Pozostała anachroniczna gospodarka i tęsknota za utraconym imperium. Rosja nie została włączona do europejskiego krwioobiegu. Z jednej strony, sama tego nie chciała, z drugiej – nie było w istocie konkretnych i rzeczowych propozycji. Rezultatem jest agresywna polityka Moskwy. Zajęcie Krymu było brutalną agresją, ale także dramatycznym wołaniem o nowy porządek świata i miejsce w nim Rosji. Czy nasz świat jest gotowy na takie rozmowy z tym państwem? Myślę, że taki czas przyjdzie, choć nie dziś, co oczywiste. Odpowiedź będzie kluczem do rozstrzygnięcia konfliktu. Nie musimy z niedźwiedziem spać w jednym łóżku, w jednym pokoju też niekoniecznie, ale w jednym europejskim domu musimy. Rosji płótem ogrodzić się nie da. ■

STANISŁAW CIOSEK BYŁ AMBASADOREM RP
W ROSJI.

| XX WIEK |

UCIECZKA Z CZERWONEGO RAJU

Przestali wierzyć, że wybuchnie III wojna światowa,
więc postanowili uciec z komunistycznej Polski.
Prawie im się udało. Zdradzili ich Amerykanie.

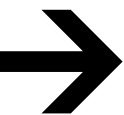


JAKUB NAWROCKI



BC WBP W LUBLIN





UCIECZKA Z CZERWONEGO RAJU

Tysiące polskich konspiratorów w maju 1945 roku wypatrywało z Zachodu ofensywy aliantów, która wyzwoliłaby kraj spod panowania Sowietów. Sojusz Stalina z krajami demokracji zachodniej był tak surrealistyczny, że nikt nie wierzył, że w ten sposób może zakończyć się II wojna światowa. Niestety kapitulacja III Rzeszy okazała się jednocześnie fiaskiem marzeń o wkraczającej na ziemie polskie armii gen. Andersa. Jedni pogodzili się z obecnym stanem i zakończyli swoją wojaczkę. Bardzo duża część żołnierzy wywodzących się z Armii Krajowej i innych organizacji podziemnych pozostała w konspiracji, żeby walczyć z nowym okupantem. Niektórzy nawet przez kilkanaście lat. Byli i tacy, którzy nie widzieli możliwości życia w nowej, komunistycznej rzeczywistości. Wśród nich był por. Tadeusz Kuncewicz „Kmicic”, „Podkowa”.

ROZTRZASKANA PEPESSA

Był jednym z organizatorów konspiracji polskiej na Zamojszczyźnie jeszcze w 1939 roku. Jako dowódca oddziału partyzanckiego brał udział w obronie rodaków przed akcją wysiedlania ludności polskiej z tych ziem i osadnictwem niemieckim. Polski oficer słynął ze śmiałych akcji. Mówiono też, że pod jego komendą ginie najmniej ludzi. W walce z okupantem hitlerowskim współpracował zarówno z Armią Ludową, jak i partyzantką radziecką. On i jego podkomendni brali udział w wysadzaniu transportów kolejowych, niszczeniu infrastruktury okupanta czy uwalnianiu więźniów z rąk hitlerowców.

Jedną z najsłynniejszych akcji okresu okupacji hitlerowskiej było zlikwidowanie znanego na Lubelszczyźnie z sadystycznych metod działania gestapowca Stanisława Majewskiego. Wiosną 1944 roku wywiad AK doniósł o zbliżającym się w Zamojskie dużym sowieckim zgrupowaniu partyzanckim. Delegacja Armii Krajowej, jako gospodarze terenu, wyruszyła na spotkanie z partyzantami. Formacją tą była 1 Ukraińska Dywizja Partyzancka im. Sidora Kowpaka. „Podkowa” płynnie mówił po rosyjsku, więc był jedną z osób, która ustalała szczegóły wspólnego działania i formy kontaktów.

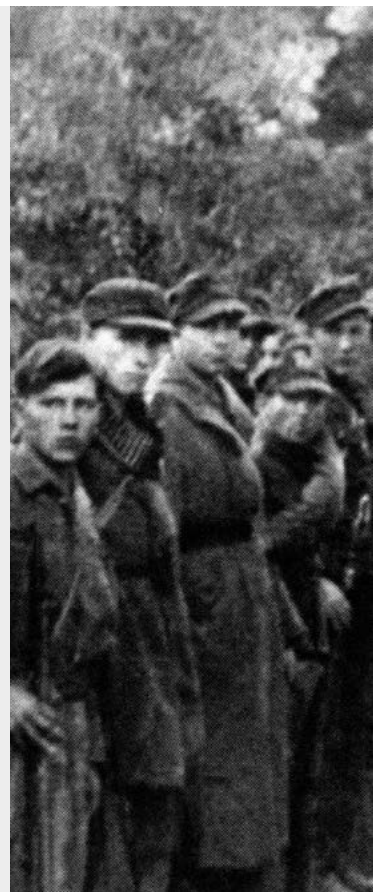
Wspólną akcją było między innymi wysadzenie mostu kolejowego w Wólce Orłowskiej,

przez który przejeżdżał pociąg z żołnierzami niemieckimi, jadącymi na urlop do Rzeszy z frontu wschodniego. Polscy i sowieccy partyzanci przeprowadzili ją w nocy z 18 na 19 lutego 1944 roku. Wkrótce potem por. Kuncewicz uratował całą dywizję partyzancką – on i ludzie z jego oddziału wyprowadzili sowieckich żołnierzy z niemieckiego okrążenia, które było częścią obławy w celu likwidacji zgrupowania. W dowód uznania za uratowanie 1 Ukraińskiej Dywizji Partyzanckiej jej dowódca ppłk Petro Werszyhora wręczył por. Tadeuszowi Kuncewiczowi rosyjski pistolet maszynowy PPSz-41 z wygrawerowaną dedykacją: „Por. Podkowie w znak druzby ruskowo i polskowo narodow – od kowpakowcew”.

Gdy rosyjski oddział opuścił Zamojszczyznę, polscy partyzanci zaczęli mobilizować ludzi do zbliżającej się akcji „Burza”. Legendarny już dowódca objął dowodzenie nad odtwarzanym II Batalionem 9 Pułku Piechoty Ziemi Zamojskiej. W tym czasie jego jednostka dostała poważne wsparcie – na teren, w którym operowali partyzanci, dotarł zborny batalion z 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Ponad 160 wycieńczonych ludzi po krwawej przeprawie przez linię frontu na Prypeci i Bugu, ale zaprawionych w bojach z banderowcami i Wehrmachtem, dołączyło do 9 pp AK.

Batalion „Podkowy” w czasie operacji „Burza” opanował Szczebrzeszyn. Radość nie trwała jednak długo – wkrótce zjawiły się regularne oddziały Armii Czerwonej, które 30 lipca 1944 roku rozbroiły całe zgrupowanie. Polscy żołnierze, zamiast wyzwalać kolejne polskie ziemie, zostali pozbawieni zdobyczej broni. Gdy przyszła kolej na dowódcę... Tadeusz Kuncewicz ostentacyjnie roztrzaskał podarowany mu przez ppłk. Werszyhorę pistolet maszynowy.

Najsłynniejszy dowódca Zamojszczyzny próbował później przedostać się do powstańczej Warszawy. Gdy mu się nie udało, wrócił na znane mu ziemie i został szefem obwodowej dywersji. Wiosną 1945 roku odbudował swój oddział złożony z najwierniejszych partyzantów okresu okupacji hitlerowskiej. Jednocześnie rozpoczął walkę z władzą komunistyczną. W krótkim czasie znów zasłynął z akcji rozbijania lokalnych posterunków milicji, odbijania więźniów i likwidacji funkcjonariuszy UB i ich konfidentów.





Por. Tadeusz Kuncewicz pseud. „Podkowa” (pierwszy z prawej) z batalionem zbarnym 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, Szczebrzeszyn, 30 lipca 1944 roku



Partyzanci Zamojszczyzny w okresie okupacji hitlerowskiej. Zdjęcia z 1944 roku.



ARCHIWUM NAC, BC WBP W LUBLINIE (2)

NAJPRAWDOPODOBNIJ W MAJU 1945 ROKU KUNCEWICZ OBMYŚLIŁ RYZYKOWNY PLAN UCIECZKI

Gdy 8 i 9 maja 1945 roku świętowano koniec wojny w Europie, „Podkowa” i jego partyzanci przeżywali dramat, bo nowi okupanci na stałe osiedli się na ziemiach polskich. Najprawdopodobniej już wtedy Kuncewicz obmyślił ryzykowny plan ucieczki z coraz silniej komunizowanej ojczyzny do wojsk polskich na Zachodzie, by razem z nimi wrócić do w pełni suwerennego kraju.

ODYSEJA „PODKOWY”

Po uzyskaniu formalnej zgody od przełożonych por. Kuncewicz wybrał spośród swoich żołnierzy 21 ludzi do ucieczki do alianckiej strefy okupacyjnej w Niemczech. Byli to nieżonaci i bezdzietni partyzanci. Wszyscy zostali ubrani w mundury armii gen. Berlinga i otrzymali fałszywe dokumenty. 21 czerwca 1945 roku pod Zwierzyńcem grupa śmiałków zatrzymała ciężarówkę produkcji amerykańskiej Studebaker z dwoma agitatorami PPR-u. Zabili ich, wsiedli na „pake” i ruszyli w stronę Niemiec z nadzieją dotarcia do amerykańskiej strefy.

Bez problemów podkowiacy dotarli do Zgorzelca i przekroczyli nową granicę Polski. Stracili jednak orientację w terenie i zamiast kierować się na zachód, skęcili na po-

łudnie i wjechali do Czechosłowacji. W miejscowości Šluknov żołnierze zatrzymali się w gospodarstwie polskiej rodziny, którą znał jeden z uciekinierów. Mieszkała u nich Niemka, Margit Maszkova, którą odwiedził wówczas narzeczony – czechosłowacki oficer por. Josef Sindelar. Okazało się, że służył on w jednostce wywiadu i niespodziewana wizyta polskich żołnierzy wzbudziła jego podejrzliwość. Opuścił zatem towarzystwo i po kilku godzinach do domu, gdzie przebywał „Podkowa” ze swoimi ludźmi, przyjechał z szoferem. Miał ze sobą rozkaz na piśmie stawienia się polskiego porucznika w radzieckiej komendanturze wojskowej.

Podkowiacy nie zgodzili się na rozdzielenie i postanowili, że pojedą wszyscy – razem z Niemką. W trakcie jazdy zasymulowali awarię samochodu i obezwładnili czechosłowackich żołnierzy. Rozstrzelali następnie niewygodnych świadków. Żołnierze „Podkowy” nalegali również na likwidację towarzyszącej im Niemki, ale dowódca stanowczo odmówił. Kazał ją zostawić skrepowaną w lesie. Decyzja ta okazała się brzemienna w skutkach.





BC WBP W LUBLINIE

Oddział partyzancki na terenie Zamojszczyzny, 1943–1944 rok

DO DZIŚ POSTAĆ **TADEUSZA KUNCEWICZA** JEST ZNANA W ZAMOJSKIM, A JEGO NAZWISKIEM I PSEUDONIMEM NAZWANO STRAŻNICĘ STRAŻY GRANICZNEJ W LUBACZY KRÓLEWSKIEJ

Dalszy rajd grupy polskich uciekinierów przebiegał przez miejscowości Děčín, Ústí, Teplice. W miejscowości Klášterec nad Ohrzą Polacy się zorientowali, że czechosłowacka bezpieka i wojsko organizują obławę, obstawiają wszystkie drogi i mosty. Okazało się, że Maszkova szybko się oswobodziła i zawiadomiła czechosłowacką policję polityczną (Státní bezpečnosti – StB).

Partyzanci porzucili ciężarówkę i leśnymi drogami przez dwa dni maszerowali w stronę amerykańskiej strefy okupacyjnej. Gdy dotarli do miejscowości Loket, zatrzymali się w gospodarstwie samotnie mieszkającego Niemca. Ten powiedział im, że po drugiej stronie Ohrzy znajdują się wojska amerykańskie i zgodził się przeprowadzić Polaków kładką nad rzeką. W stronę wojsk US Army jako delegacja wyruszyli dwaj partyzanci „Podkowy”. Reszta wraz z dowódcą przyjechała się już w alianckiej strefie. Następnego dnia rankiem, 10 lipca 1945 roku, do miejsca postoju grupy podjechał jeep z polskimi partyzantami i amerykańskim oficerem.

Rozradowani Polacy uwierzyli, że otwierają się przed nimi wrota wolności. Amerykanie ich zakwaterowali, a dowódcę polskiej grupy poproszono na rozmowę do dowództwa sił sprzymierzonych. Por. Kuncewicz na tym spotkaniu dowiedział się, że upomina się o niego czechosłowacka bezpieka. „Podkowa” i jego żołnierze zostali aresztowani i wydani StB jako polski oddział SS(!).

Polskich partyzantów przewieziono do Karlowych Warów i oskarżono o zamordowanie por. Josefa Sindelara i jego szofera. W identyfikacji Polaków pomogła Niemka, której „Podkowa” darował życie. Zaczęły się przesłuchania połączone z torturami. Zmasakrowanych partyzantów po paru dniach zapakowano do więźniarki i wysłano do Pragi. „Podkowa” wraz ze swoimi ludźmi znów podjął próbę ucieczki. Po obezwładnieniu trzech z sześciu konwojentów partyzanci wyskoczyli z więźniarki. Niestety pozostałych trzech Czechów zaczęło strzelać w stronę zbiegów i zabiło na miejscu ośmiu z nich (wśród nich znalazł się również brat „Podkowy”, Zygmunt „Podkówka”). Kolejnych dziesięciu Polaków, w tym ich dowódcę, pochwycono w ciągu dwóch dni. Poddano ich okrutnemu śledztwu. Polskich żołnierzy bito gumowymi i drewnianymi pałkami, rażono prądem i wbijano zapalki pod paznokcie, przy czym żądano od nich przyznania się do przynależności do formacji SS. W trakcie śledztwa, a później

w więzieniu z ran i wycieńczenia zmarło trzech podwładnych „Podkowy” – Marian Mijalski „Maf”, Piotr Radziejowski „Gwiazda” oraz Witold Lew „Azja”. Trzech członków oddziału (Wacław Mączka „Wierny”, Stanisław Bizior „Eam” i Henryk Marczeski „Jurand”) bezpieka nie złapała, więc wrócili do Polski. Tylko jednemu z grupy uciekinierów, Janowi Chwiejczakowi „Wrzaskowi”, udało się dostać do amerykańskiej strefy okupacyjnej i wstąpić w szeregi II Korpusu Polskiego gen. Andersa.

ZNAMIE ZDRADY

Tadeusz Kuncewicz po dwóch latach śledztwa wraz ze swoimi ludźmi został przekazany przez czechosłowacką bezpiekę władzom polskim. W 1948 roku w Lublinie odbył się pokazowy proces słynnego partyzanta. Sąd wojskowy wymierzył mu karę dziesięciu lat więzienia. Co ciekawe, w wyroku przytoczono wszystkie wydarzenia z jego udziałem, które miały miejsce w okresie, gdy działał w konspiracji w Polsce, a nie było w nim nic na temat próby ucieczki z kraju. Karę do 1955 roku odbywał w aresztach na zamku lubelskim, we Wronkach i w Knurowie.

Po wyjściu na wolność ożenił się i pracował na kolei. Zmarł w 1991 roku. Do końca życia zastanawiał się, czy cena wolności, jaką on i jego ludzie zapłacili, była tego wszystkiego warta. Najprawdopodobniej nigdy nie pogodził się ze zdradą sojuszników, którzy wydali jego ludzi bezpiece czechosłowackiej. Przeczuwał, że komunizm w Polsce zagości na dłużej oraz wierzył, że przy okazji starcia Wschodu z Zachodem powróci do wyzwolonej ojczyzny. Wyruszając z Lubelszczyzny na Zachód, zabrał ze sobą prasę konspiracyjną i oficjalną oraz liczne informacje na temat działań marionetkowego rządu polskiego z Moskwy. Chciał dać światu świadectwo o tragicznej sytuacji w kraju pod nową okupacją.

Za swoją służbę w czasie wojny był odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V klasy i Krzyżem Walecznych. W 1992 roku Sąd Wojewódzki w Lublinie uchylił wyrok z 1948 roku ciążyący na „Podkowie”. W 1998 roku, po odnalezieniu dokumentów w lubelskim archiwum państwowym, okazało się, że w czasie okupacji Kuncewicz był awansowany, choć nigdy się o tym nie dowiedział. Minister obrony narodowej Janusz Onyszkiewicz pośmiertnie awansował „Podkowę”, zgodnie z treścią odnalezionych rozkazów, na stopień majora. ■



ANDRZEJ
FAŁARA

Ostatni set hrabiiego

**TENISISTĘ ADAMA
BAWOROWSKIEGO RODZINA
WYCIĄGNĘŁA Z OBOZU
JENIECKIEGO. NA JEGO
ZGUBĘ, JAK SIĘ POTEM
OKAZAŁO**

Latem 1939 roku, gdy wojna stawała się nieuchronna, wielu polskich sportowców startowało za granicą. Wszyscy bez wahania wracali do kraju. Jedyne tenisista Adam Baworowski, który uczestniczył w akademickich mistrzostwach świata w Monako, miał się prawo zastanawiać: wracać czy nie.

Urodził się w Wiedniu jako obywatel Austrii. Pochodził z arystokratycznej rodziny. Jego ojciec miał olbrzymie posiadłości w okolicach Lwowa. Matka była Austriaczką, choć jej nazwisko panieńskie – Chorynsky – świadczyło o korzeniach słowiańskich. Adam hrabia Baworowski jako tenisista przez wiele lat reprezentował Austrię. Zdarzyło się w 1936 roku, że jego zespół zmierzył się z Polską w rozgrywkach o Puchar Davisa. Baworowski przyczynił się wtedy w dużym stopniu do zwycięstwa Austriaków, pokonując między innymi najlepszego naszego tenisistę w okresie międzywojennym, Ignacego Tłoczyńskiego.

Gdy w 1938 roku Hitler wcielił Austrię do Niemiec, Adam Baworowski, powołując się na korzenie galicyjskie, zgłosił chęć reprezentowania barw polskich. Propozycja została przyjęta przez Polski Związek Tenisowy z zadowoleniem. Mieliśmy wtedy dwóch graczy europejskiego formatu, wspomnianego Tłoczyńskiego i lwowiaka Józefa Hebde, ale od przybytku głowa przecież nie boli. W maju 1939 roku, a zatem niespełna cztery miesiące przed wybuchem wojny, Baworowski został wystawiony na szczególną próbę. Miał wystąpić w Pucharze Davisa w barwach Polski przeciwko Niemcom. Jasne, że to nie niemieccy tenisiści przyłączyli Wiedeń do Rzeszy, ale podtekst sytuacji był oczywisty. Hrabia Adam nie sprostował jednak zadaniu, przegrał wszystkie swoje mecze – dwa singlowe i jeden deblowy. W całym spotkaniu nasi ponieśli porażkę 2:3.

O szczegółach powrotu Baworowskiego do Polski we wrześniu 1939 roku pisał w swoich pamiętnikach dziennikarz sportowy Edward Trojanowski: „Spakowaliśmy już walizki i odjeżdżamy. Mamy wizy, bilety i marszrutę. Na dworcu lwońskim jesteśmy świadkami, jak matka i siostra Adama chcą go koniecznie zatrzymać w Paryżu. Pani Baworowska płacze, nie chce puścić syna, lecz on jest zdecydowany jechać z nami i walczyć w polskich szeregach. Dojechaliśmy do Warszawy dzięki przypadkowemu szczęściu na całej trasie. [...] Baworowski robi szczerze wrażenie, gdy dopytuje się, jak dostać się do Wojska Polskiego”.

Dalsze losy Adama Baworowskiego są owiane mgłą tajemnicy. Z kronik Austriackiego Związku Tenisowego można się dowiedzieć, że jako żołnierz polskiej armii trafił do obozu jenieckiego. Ta informacja budzi duże wątpliwości. Nie ma bowiem żadnych śladów obecności Baworowskiego w polskim wojsku. Rodzinie udało się wyciągnąć go z obozu. Na jego zgubę, jak się potem okazało. Jako Austriak otrzymał obywatelstwo III Rzeszy i szybko został wcielony do Wehrmachtu.



Ostatni set w swoim życiowym meczu hrabia Baworowski rozegrał pod Stalingradem. Zbigniew Chmielewski pisze, powołując się na rozmowę z austriackim dziennikarzem Leo Lohbergerem, że ranny tenisista odstąpił swoje miejsce w samolocie ciężej uszkodzowanemu koledze. Wkrótce potem zmarł. ■



ANNA DĄBROWSKA

Hołd dla wielkiego króla

Polacy i Węgrzy oddali hołd prochom Stefana Batorego.

Miało przybrać dziś uroczystą szatę. Budynki miejskie udekorowano flagami państwowymi, polskimi i węgierskimi oraz barwami miasta. Ponadto wszystkie konsulaty zagraniczne wywiesiły flagi o barwach swych państw. Konsulat niemiecki wywiesił dwie, jedną w barwach cesarskich, drugą hitlerowską ze swastyką, donosił korespondent „Polski Zbrojnej” z Krakowa 31 sierpnia 1933 roku. Jak dodawał, następnego dnia wieczorem zamek wawelski i katedra będą iluminowane reflektorami.

BRATNIE NARODY

Wszystko to z okazji uroczystości czci Stefana Batorego w 400. rocznicę

urodzin króla, bohatera dwóch narodów, polskiego i węgierskiego. Jak przypomniano w gazecie, siedmiogrodzki książę ożenił się z Anną Jagiellonką, córką Zygmunta I Starego, i został ogłoszony królem Polski. Aktu koronacji dokonano na wzgórzu wawelskim 1 maja 1576 roku. Dodano też, że król prowadził zwycięskie boje z Rosją i po trzech kampaniach Rzeczpospolita odzyskała Inflanty i Połock.

„Dziś wieczorem prezydent Rzeczpospolitej wraz z otoczeniem zjechał na wzgórze wawelskie dwoma samochodami, gdzie w oczekiwaniu zgromadziły się tłumy publiczności, ustawiając się w gęstych szpalerach. Na dziedzińcu witał go pluton honorowy ze sztanda-

rem”, pisano w dzienniku. Dodano też, że po powitaniach prezydent Ignacy Mościcki udał się do apartamentów królewskich, gdzie spożył kolację.

O 18.00 przedstawiciele władz i organizacji udali się na dworzec, aby przywitać delegację narodu węgierskiego przybyłą, żeby złożyć hołd królowi Batoremu. „Na peronie ustawiła się kompania honorowa z orkiestrami, reprezentanci Związku Legionistów, sztandary Związku Strzeleckiego i skauci. Przybycie pociągu powitano dźwiękami hymnu węgierskiego i marsza Rakoczego oraz okrzykami »Niech żyją Węgry«”.

Następnie goście udali się do salo-

PITAWAL

Rehabilitacja po latach

Oficer został niesłusznie oskarżony o zdradę i rozstrzelany.

Kapitan rezerwy Józef Kubata z Ostrowia Łomżyńskiego w 1920 roku liczył sobie 55 lat. Był znany w swoim rodzinnym mieście, działał bowiem w polskich ugrupowaniach niepodległościowych. Udzielał się też we władzach Ostrowia. Kiedy podczas wojny miasto zostało zajęte przez

bolszewików, Kubata, według niektórych, miał służyć wrogowi poradą, działając w Rewkomie, czyli Komitecie rewolucyjnym. „Po wyparciu hord bolszewickich z Ostrowia dowództwo IV armii otrzymało wiadomość, iż tamtejszy mieszkaniec w czasie pobytu bolszewików w mieście przeszedł na stronę wroga

dopuszczając się zdrady głównej. Stanął przed sądem polowym, który za zdradę skazał go na karę śmierci przez rozstrzelanie. Wyrok został wykonany”, podawano w „Polsce Zbrojnej” w 1925 roku.

Po pięciu latach od tamtych wydarzeń na prośbę rodziny rozstrzelanego sprawa została wznowiona. Rozprawą o rehabilitację Józefa Kubata zajął się Wojskowy Sąd Okręgowy w Warszawie na kadencji wyjazdowej w Ostrowie Łomżyńskim pod przewodnictwem mjr. Krzysztofa Wierzbowskiego. W ciągu dwóch dni sąd przesłuchał kilkudziesięciu świadków, ale ich zdania o Kubacie i jego

powitanie. Prezydent miasta Mieczysław Kaplicki w swojej przemowie podkreślił, że całe miasto wita delegację bratniego narodu węgierskiego. Przypomniał też obchody grunwaldzkie w 1910 roku, w których udział wzięły liczne delegacje węgierskie. „Tak jak wówczas nasze narody protestowały przeciw nawale germańskiej, czcząc zwycięstwo Jagiełły, tak dziś przybywa tutaj delegacja pobratymczego narodu, manifestując w uroczystości ku czci króla Batorego łączność przeciw Niemcom z narodem polskim”, mówił prezydent Krakowa.

WIĘNCE NA GROBIE

1 września wśród bicia dzwonu Zygmunt rozpoczęły się uroczystości ku czci Batorego na zamku wawelskim. Obchody 400. rocznicy urodzin króla, uświetnione obecnością prezydenta, miały charakter bardzo podniosły. Prezydent w otoczeniu swojej świty przeszedł z zamku do katedry, gdzie oczekiwał go ksiądz metropolita Adam Sapieha.

„Po chwili wyszedł z zakrystii prymas Węgier Justinian Seredy w asyście księdza infułata Ślepickiego, kanoników katedralnych Damanisika i Kuliga oraz szambelana papieskiego”, relacjonował dziennikarz „Polski Zbrojnej”. Jak podano, prymas odprawił uroczyste nabożeństwo w szatach pontyfikalnych, ofiarowanych przez króla Batorego katedrze wawelskiej. „Pienia religijne wykonał chór małego seminarium księży misjonarzy z Nowej Wsi”. Po mszy prezydent z delegacją złożyli wieńce na grobie Batorego. Odsłonięto też tablice z popiersiem króla.

„Po południu zjawili się na zamku reprezentanci miasta z prezydentem Kaplickim na czele, który w imieniu zarządu Krakowa złożył hołd prezydentowi Mościckiemu, zapewniając o głębokich uczuciach, jakie żywi dla jego osoby obywatelstwo grodu podwawelskiego”. Wręczył też w upominku wspaniały album o Muzeum Narodowym. Prezydent żywo interesował się budową tego obiektu, w którym znajdują godne pomieszczenie cenne pamiątki i skarby kultury polskiej, świadczące o wielkiej przeszłości narodowej. Wieczorem wszyscy spotkali się w Teatrze Miejskim im. Juliusza Słowackiego na uroczystej akademii, a potem na raucie w salach królewskich zamku, który zgromadził tysiąc osób.

ORZEŁ NAD BATORYM

W gazecie wojskowej poinformowano też czytelników, że kolejny dzień w naszym kraju Węgrzy spędzili w stolicy. „W godzinach popołudniowych kardynał Seredy udał się do Wilanowa, gdzie był podejmowany śniadaniem przez właścicieli dóbr, państwa Branickich. Reszta gości pozostała w Warszawie i gościła w klubie myśliwskim u hrabiego Czartoryskiego”.

Goście odwiedzili też Belweder, gdzie wręczyli Józefowi Piłsudskiemu portret króla Batorego. „Na obrazie nad królem stoi z rozłożonymi skrzydłami legendarny orzeł węgierski, który zgodnie z podaniem miał przeprowadzić naród przez Karpaty. Po jednej stronie jest wyobrażona scena hołdu rosyjskich bojarów, po drugiej Marszałek Piłsudski prowadzący wojsko polskie na Wilno”, opisywał korespondent dziennika. ■

udziale w Rewkomie były podzielone. Jako świadek wystąpił dr Jan Taczanowski. Zgodnie z jego zeznaniami Kubata wydał w ręce bolszewików obywatela Piotra Dzikowskiego, który został wywieziony do Rosji, gdzie zginął bez wieści. Z tego powodu matka jego dostała pomieszania zmysłów i umarła. Sąd przeczytał też dokumenty Rewkomu, w których figurują wśród sowieckich podpisów również asygnaty rozstrzelanego, będącego tam pomocnikiem zarządzającego działem rolno-ziemskim.

Zeznawał też wiceminister sprawiedliwości Julian Siennicki, który był

w owym czasie rejentem w Ostrowiu. Stwierdził, że pamięta, iż Kubat miał jak najlepszą opinię, pracując na polu społeczno-politycznym.

Potem przed sędziami stanął mjr rez. Jerzy Kierzkowski, komendant Strzelca, który był swego czasu kierownikiem wydziału wywiadowczego II Oddziału Sztabu Generalnego. „Podniósł on kwestie, że podczas wojny istniał Związek Obrońców Ojczyzny, którego członkowie w celach wywiadowczych brali czynny udział po stronie bolszewickiej”, pisał korespondent gazety wojskowej. Także wielu innych świadków zwracało uwagę na ist-



POLSKA ZBROJNA
12 WRZEŚNIA
1932 ROKU

PULKOWNIK KAZIMIERZ NOWACZYŃSKI:

Nie należy się obawiać, że gruntowne wykształcenie oficera niezależnie od jego specjalności zabije w nim ducha wojskowego. Inteligencja i dobre wykształcenie nigdy nie staną na przeszkodzie do przejawów ducha żołnierskiego, karności, inicjatywy i sprytu bojowego, a przykładem tego mogą służyć takie wzory do naśladowania jak Tadeusz Kosciuszko. ■

Ogłoszenia retro:
12 września 1932 roku

Święto 8 p. s. konnych

Dowódca I Korpusu Oficerski 8 Pułku Strzelców Konnych zawiadamiają, że doroczne święto pułkowe obchodzone będzie w bieżącym roku dnia 11 czerwca tylko ścisłe w ramach pułku. Osobne zawiadomienia wysyłane nie będą. 1932

nienie związku, do którego miał ponoć należeć Kubata i jako jego emisariusz brał czynny udział w działaniach bolszewików, będąc tam jednocześnie polskim tajnym wywiadowcą.

Sędziowie wystąpili o dostęp do utajnionych akt Związku Obrońców Ojczyzny i po ich gruntownym przeanalizowaniu odkryli, że faktycznie Kubata był skierowany przez tę organizację do pracy w Rewkomie jako polski wywiadowca. „Sąd całkowicie zrehabilitował bohater-skiego oficera, wniósł też o przyznanie mu odznaczenia, a jego rodzinie odszkodowania”, podano w dzienniku. ■

Żyliśmy historią

Z Bohdanem Tomaszewskim o wychowaniu patriotycznym rozmawia Andrzej Fąfara.

Był Pan wychowywany w duchu patriotycznym?

Oczywiście. Ja i moi dwaj starsi bracia. Można powiedzieć, że to przechodziło z ojca na synów. Nasz tata czerpał patriotyzm z tradycji powstania styczniowego, choć sam nie był powstańcem, urodził się dużo później. Ten tragiczny, przegrany zryw z 1863 roku sprawił, że zapisał się do Polskiej Partii Socjalistycznej Piłsudskiego. To był czas zaborów, ojciec chciał coś zrobić dla Polski.

Pan urodził się już po odzyskaniu niepodległości.

W wolnej Polsce tradycje patriotyczne wcale nie były mniej ważne niż w okresie niewoli. Wpajano nam je obok prostych zasad, takich jak: nie garb się, jedz ładnie, szanuj starszych. Może dzięki temu traktowaliśmy to jako coś naturalnego. Rodzice przekazywali nam wiedzę historyczną, ale prawdę powiedziawszy, nie musieli tego robić, bo my dowiadaliśmy się wszystkiego z książek. „Trylogia” była oczywiście na pierwszym miejscu, ale zaczytywaliśmy się też w powieściach Wacława Gąsiorowskiego, zwłaszcza Walerego Przyborowskiego, który w sposób przystępny opisał całe dzieje Polski. To nie byli wielcy pisarze, trudno ich porównywać z Henrykiem Sienkiewiczem, dokonali jednak wspaniałej rzeczy: wyedukowali historycznie całe moje pokolenie.

Moje też. „Szwedów w Warszawie” Przyborowskiego znam na pamięć.

Dla mojego pokolenia historia często jawiła się jako sensacyjna opowieść, jak mecz piłkarski, który nie wiadomo, jak się skończy. Pasjonowaliśmy się historią. Może nie zawsze zapamiętywaliśmy to, co najważniejsze. Mnie na przykład utkwiło w pamięci, że Bolesław Chrobry był opasły, a Józef Poniatowski lubił towarzystwo kobiet. Ale wiedziałem też, kim oni byli i czego dokonali. Czy dziś wszyscy młodzi ludzie to wiedzą?

Obawiam się, że nie wszyscy. Pewien młody polityk nie wiedział, kiedy wybuchło powstanie warszawskie.

Dla mojego pokolenia to nie do pomyślenia. My żyliśmy historią. Przy okazji byliśmy normalnymi młodymi ludźmi, biegaliśmy za dziewczynami, uprawialiśmy sport. I właśnie o tych błahych sprawach rozmawialiśmy na co dzień. Patriotyzmu nie trzeba demonstrować rano i wieczorem.

Przyszedł jednak moment, w którym należało to zrobić.

Wrzesień 1939 roku. Pamiętam dzień, w którym ja i moi bracia poinformowaliśmy rodziców, że chcemy się zaciągnąć do wojska. Nasza matka, która dostawała hysterii, gdy wychodziliśmy z domu bez szalika, zachowała kamienny spokój. Spojrzała na ojca, a ten powiedział: „Niech idą”. Punkt poboru znajdował się w Cytadeli. Przychodzimy, a sierżant pyta o nazwisko. Tomaszewski. Następny: Tomaszewski. Trzeci też. „Nie mogła was matka więcej urodzić?”, zapytał podoficer. Ale broni dla nas już nie wystarczyło. Kazali jechać na wschód, tam mieli nas wyposażać i stamtąd mieliśmy ruszyć na Niemców. Nie zdążyliśmy. Zaczęła się okupacja.

Był pan bardzo młodym człowiekiem. Po maturze czy przed?

Przed. Powtarzałem klasę z powodu tenisa. Kiedy do Warszawy przyjechał znany zawodnik Adam Baworowski, przypadkiem zaproponował mi wspólne treningi. Nie przyszło mu do głowy, że jestem uczniem i powinienem być na lekcjach. Wychodziłem z domu niby do szkoły, a szedłem na korty Legii. Zawaliłem rok.

Patriotyzm patriotyzmem, ale niezłe było z Pana ziółko.

Byłem normalnym chłopakiem. Dzięki wychowaniu wiedziałem jednak, jakie sprawy są ważne.

Wspomniał Pan o rodzicach. A szkoła?

Chodziłem najpierw do państwowego gimnazjum imienia Staszica, a potem, jak zawałem rok, rodzice przenieśli mnie do prywatnej szkoły imienia Zamoyskiego. Mieliśmy fantastycznych nauczycieli. Nie chcę tu nikogo urazić, ale ci przedwojenni byli ulepieni z innej gliny niż ci współcześni. Swoich nauczycieli doceniłem tak naprawdę podczas okupacji, kiedy chodziłem na tajne komplety. Widziałem, jak skromnie byli ubrani, niektórzy nie dojadali, zamożniejsi uczniowie częstowali ich kanapkami, a jednak narażali się na represje. „Będziemy dla was surowsi niż przed rozpoczęciem wojny”, zapowiedział jeden z nich na początku nauki. Zrobiło to na nas piorunujące wrażenie.

Wojna była dla Pana jednak nie tylko czasem nauki, ale i walki.

Już na początku okupacji zostałem zaprzysiężony jako członek Związku Walki Zbrojnej, który potem przekształcił się w Armię Krajową. Działiałem w grupie tenisistów, razem z Ignacym i Ksawerem Tłoczyńskimi, Czesławem Spychałą oraz Jerzym Gottschalkiem. Przenosiliśmy broń i ulotki. Wszyscy wzięliśmy udział

w powstaniu warszawskim. Ignac Tłoczyński został ranny, a Jurek Gottschalk zginął.

Nie mieliście wrażenia, że porywacie się z motyką na słońce?

Nikt z nas się wtedy nad tym nie zastanawiał. Wybuch powstania uważaliśmy na sprawę oczywistą, nieuchronną. Dopiero później przyszła refleksja. Tyle ludzi zginęło, miasto zostało niemal całkowicie zniszczone. Czy było warto?

Właśnie – czy było warto?

Oglądałem w telewizji uroczystości związane z 70. rocznicą powstania. Sam niestety nie mogłem się tam wybrać. Widziałem na placu marszałka Piłsudskiego nieprzebrany tłum, kilkadziesiąt tysięcy osób. Śpiewali powstańcze piosenki, radowali się. Pomyślałem w pierwszej chwili, że ci ludzie świętują potworną klęskę swojego miasta. Ale z drugiej strony przyszła myśl, że oni są tam razem, są zjednoczeni, stanowią dowód na to, że Warszawa przetrwała. „Miasto niepokonane” – taki jest tytuł powieści Kazimierza Brandysa. Ten radosny tłum jakby odpuścił klęskę powstania, nieudolność dowodzenia, tragedię miasta. Ten widok bardzo podniósł mnie na duchu, potwierdził moje zrozumienie dla szaleństwa powstania. Pomyślałem, że było warto.

Warto było poświęcić życie prawie 200 tysięcy ludzi, poświęcić Warszawę?

Na to pytanie nie potrafię odpowiedzieć. Wiem tylko, że powstanie musiało wybuchnąć. Nawet gdyby dowództwo AK nie wydało rozkazu o jego rozpoczęciu 1 sierpnia o godzinie 17.00, to i tak by wybuchło. Upewniła mnie o tym rozmowa z komunistycznym generałem Edwinem Rozłubirskim, z którym spotkałem się wiele lat po wojnie. Dowodził wtedy wojskami powietrznodesantowymi. Był dzielnym człowiekiem, brał udział w powstaniu w szeregach Armii Ludowej, został odznaczony Virturi Militari. Powiedział mi, że gdyby AK nie ruszyła o godzinie „W”, to oni i tak rozpoczęliby strzelaninę i my musielibyśmy się przyłączyć. To było nieuchronne w tamtej sytuacji, gdy Sowietci stali tuż za Wisłą.

Dyskusje na temat nieuchronności powstania wciąż jednak trwają i pewno będą trwały do końca świata.

Niech trwają. W wolnym kraju każdy może powiedzieć, co myśli. Ja tylko nie potrafię zaakceptować mówienia o powstaniu z pogardą. A takie głosy słyszałem w jednej ze stacji radiowych z ust czołowych publicystów. Mniejsza o nazwę stacji i nazwiska tych ludzi. Jeden z nich stwierdził, że

tę przerażającą dziurę powstania należy zasypać raz na zawsze. Dlaczego zasypać? Czy to znaczy, że mamy zapomnieć o własnej historii, jakakolwiek by ona była? Całe szczęście, że te słowa nie znajdują większego odzewu. Świadczą o tym tłumy obecne na placu Piłsudskiego. Ludzie, którzy tam przyszli, zostali wychowani patriotycznie. Przekonali mnie, że nie znikczemnieliśmy przez te 70 lat, które upłynęły od wybuchu powstania. ■

WIZYTÓWKA

BOHDAN TOMASZEWSKI

Dziennikarz sportowy, sprawozdawca radiowy i telewizyjny, autor książek i scenariuszy filmowych, podczas wojny członek Armii Krajowej, pseudonim „Mały”, uczestnik powstania warszawskiego.

Już w czasach starożytnych pojawiały się koncepcje uzbrojonych pojazdów. Jednym z udanych pomysłów okazał się rydwan konny, którego zaczęto używać dwa tysiące lat przed naszą erą. Innymi rozwiązaniami były słonie bojowe, wozy czy mobilne osłony dla łuczników. W czasach nowożytnych uzbrojony pojazd w kształcie stożka naszkicował Leonardo da Vinci. Następne pomysły pojawiły się wraz z nowymi rodzajami napędu, najpierw parowego, a potem spalinowego.

„Zwycięstwo w tej wojnie będzie należeć do tego z walczących, który pierwszy umieści armatę na pojeździe będącym w stanie poruszać się po wszystkich rodzajach terenu”, stwierdził już 24 lipca 1914 roku, w pierwszych tygodniach światowego konfliktu, francuski płk Jean Baptiste Eugène Estienne. Ten późniejszy generał jest nazywany we Francji ojcem czołgu (père des chars). Po drugiej stronie kanału La Manche za jego odpowiednika można uznać mjr. Sir Ernesta Dunlopa Swintona. Oficer ten przedstawił koncepcję skonstruowania bojowego pojazdu w listopadzie 1914 roku. Swinton pisał później, że wpadł na ten pomysł 19 października 1914 roku, kiedy jechał sa-

mochodem przez Francję, gdzie wówczas był korespondentem wojennym. Pierwszy projekt gąsienicowego pojazdu z armatą kalibru 75 mm przedstawił już w 1903 roku francuski artylerzysta kpt. Michelle Levasseur. W Wielkiej Brytanii w latach poprzedzających wybuch I wojny światowej stworzenie wozu bojowego na bazie rolniczego ciągnika promował natomiast David Roberts, dyrektor produkującej takie pojazdy firmy Hornsby & Sons. Chociaż pomysłem zainteresował się król Jerzy V, nie zyskał on aprobaty wojskowych.

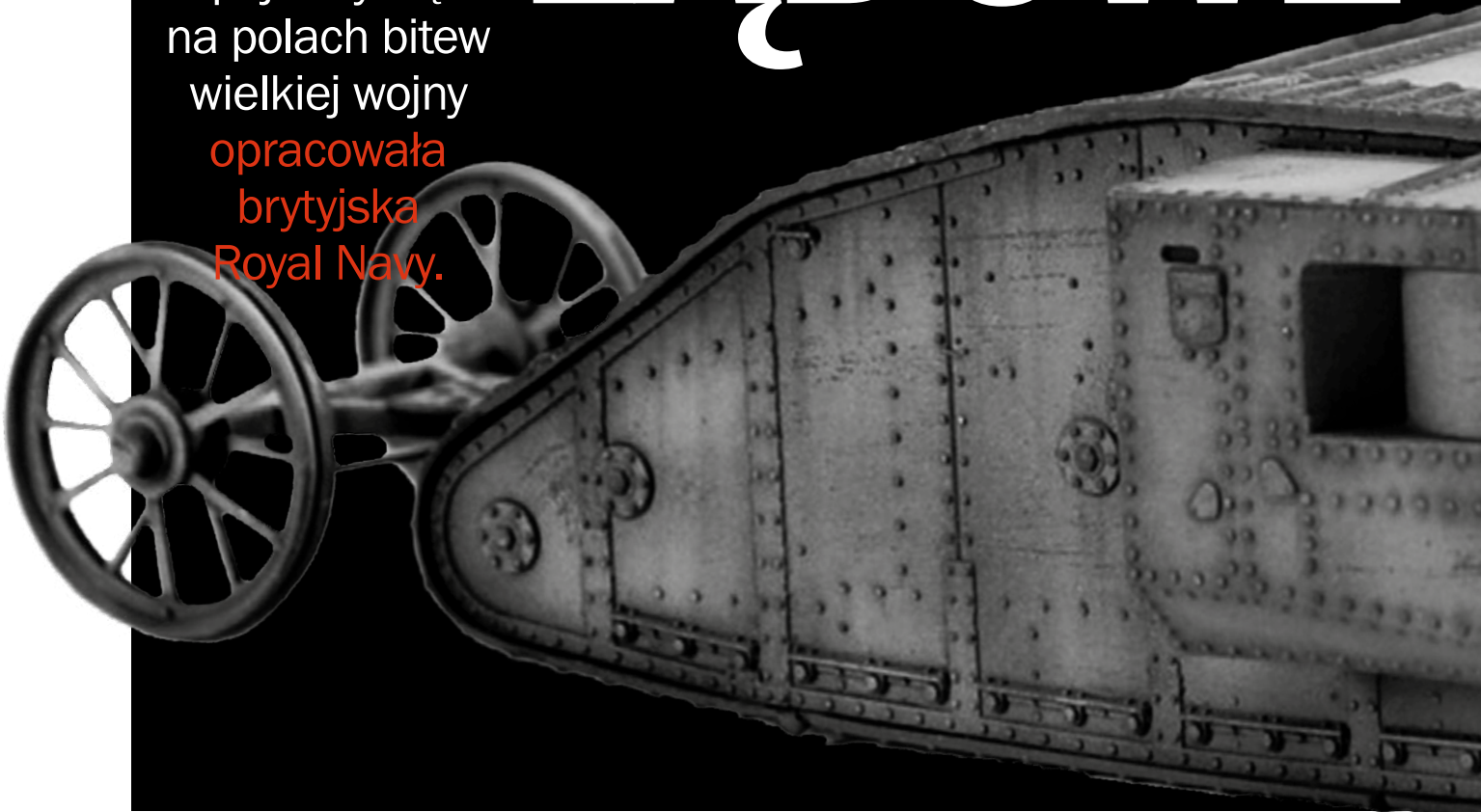
Koncepcja gąsienicowych pojazdów wróciła dopiero, gdy zmieniła się sytuacja na froncie. Po kilkunastu tygodniach wojny manewrowej, w której zarówno Niemcy, jak i alianci ponieśli duże straty, wrogie armie zaczęły się okopywać. Niebawem linie umocnień połowych ciągnęły się od wybrzeża Morza Północnego po granicę szwajcarską. Żadna ze stron nie była w stanie przełamać obrony przeciwnika. Kolejne natarcia piechoty załamywały się w ogniu karabinów maszynowych i artylerii. Opinia płk. Estienne okazała się prorocza.

Mjr Swinton swoją koncepcję przesłał wówczas do ppłk. Marice'a Hankeya, sekretarza Komitetu Obrony Impe-

TADEUSZ WRÓBEL

Pierwsze czołgi,
które w 1916 roku
pojawiły się
na polach bitew
wielkiej wojny
opracowała
brytyjska
Royal Navy.

LĄDOWE



rium, a ten skierował ją do ministra wojny, lorda Horatia Herberta Kitchenera. Gdy on jej nie zaakceptował, Hankey wysłał memorandum w tej sprawie do Komitetu Obrony Imperium. Będący jednym z jego członków pierwszy lord Admiralicji Winston Churchill w styczniu 1915 roku ostrzegł też premiera Herberta Asquitha, że Niemcy mogą stworzyć podobny pojazd. Szef rządu polecił wówczas ministrowi wojny, by powołał zespół specjalistów, który miał ocenić pomysł Swintona. Oficerowie armii po testach ciągnika Holt z silnikiem o mocy 75 KM w lutym 1915 roku wydali opinię negatywną.

KONTRAKCJA LORDA

Znany z uporu Churchill jednak nie ustąpił i postanowił, że prace nad pojazdem będzie prowadziła samodzielnie Królewska Marynarka Wojenna (Royal Navy). 20 lutego 1915 roku utworzył Komitet Okrętu Łądowego (Landship Committee), który miał opracować transporter wojskowy. Wstępnie postanowiono, że maszyna ma się poruszać z prędkością 6 km/h oraz pokonywać pionowe przeszkody o wysokości do 1,5 m i rowy szerokie na 2,4 m.

Ostatecznie przyjęto do realizacji projekt 16,5-tonowego wozu z nitowanym kadłubem wyposażonym w gaśnicę z płyt stalowych napiętych na kołach nośnych oraz dwoma kołami z tyłu pojazdu. W lipcu 1915 roku budowę prototypu powierzono firmie William Foster & Co. Ltd z Lincoln. Wóz był już gotowy na początku września 1915 roku. Stąd też jego pierwsza nazwa Lincoln Machine. Napęd stanowił silnik Daimlera o mocy 105 KM. Wóz planowano wyposażać w sześć karabinów maszynowych kalibru 7,7 mm (rozważano różne typy) i wieżę z 40-milimetrową armatą Vickers Mk II. Pierwsze testy wykazały różne ułomności konstrukcji. Dlatego już we wrześniu zarysowała się koncepcja następnego prototypu, który zaprojektował oficer marynarki por. Walter Gordon Wilson.

W pojeździe z profilem kadłuba podobnym do rombu wydłużono gaśnicę (poprowadzono wokół całego kadłuba) oraz zrezygnowano z wieży na rzecz bocznych sponsonów, podobnych do kazamat artyleryjskich ówczesnych okrętów wojennych, w których miano montować uzbrojenie. Około 30-tonowy wóz oficjalnie nazwano His Majesty's Land Ship Centipede. Nazywano go również Mother



PANCERNIKI



Big Willie

Czołgi Mark I produkowano w dwóch odmianach: „męskiej” (male) i „żeńskej” (female). Czołg „male” ważył 28,4 t i oprócz dwóch 57-milimetrowych armat morskich Hotchkiss QF miał trzy kabiny maszynowe Hotchkiss kalibru 8 mm. „Female” miał tylko pięć karabinów maszynowych, cztery Vickers kalibru 7,7 mm i jeden Hotchkiss.

Brytyjskie czołgi ciężkie

Typ czołgu	Mark I	Mark IV	Mark V	Mark V*
Masa [t]	27,4 (F)/28,4 (M)	27 (F)/29 (M)	27,4 (M)/28,4 (M)	32 (F)/33 (M)
Długość [m]	9,92	8,05	8,50	9,89
Wysokość [m]	2,44	2,49	2,64	2,64
Szerokość [m]	4,37 (F)/4,19 (M)	3,20(F)/3,91 (M)	3,20 (F)/3,89 (M)	3,20 (F)/3,89 (M)
Załoga	8	8	8	12-14
Moc silnika [KM]	105	105	150	150
Zapasy paliwa [l]	230	265	450	450
Prędkość [km/h]	6	6,4	8	8
Zasięg [km]	45	56	72	63
Uzbrojenie F/M	Pięć karabinów maszynowych lub dwie armaty 57/L 40 mm, trzy karabiny maszynowe	Pięć karabinów maszynowych lub dwie armaty 57/L 23 mm, trzy karabiny maszynowe	Sześć karabinów maszynowych lub dwie armaty 57/L 23 mm, cztery karabiny maszynowe	Ośmiem karabinów maszynowych lub dwie armaty 57/L 23 mm, sześć karabinów maszynowych
Zapasy amunicji artyleryjskiej	324	332	207	221
Pancerz p [mm]	6-12	8-16	8-14	8-14

(matka). W grudniu 1915 roku zmieniono nazwę pojazdu na Big Willie, a ciągle poprawianego pierwszego prototypu na Little Willie. Nawiązywały one do określeń, jakich „żółta prasa” używała wobec cesarza Niemiec Wilhelma II i jego następcy kronprince Wilhelma. Ostatecznie po testach uznano, że do produkcji należy wprowadzić wóz Big Willie. Pierwszy prototyp powstał już w styczniu 1916 roku.

GAŚNIENICE WOKÓŁ KADŁUBA

12 lutego 1916 roku ministerstwo wojny złożyło zamówienie na 100 seryjnych wozów nazywanych Mark I. Potem tę liczbę zwiększono o 50. Jednocześnie starano się utrzymać istnienie pojazdów w tajemnicy. Dlatego zatrudnionym przy ich konstruowaniu mówiono, że to mobilne zbiorniki wody (mobile water tanks) przeznaczone na front w Mezopotamii. Tak narodziła się angielska nazwa czołgu – tank. Wozy te produkowano w dwóch odmianach – „męskiej” (male) i „żeńskej” (female), różniących się uzbrojeniem i masą. Czołg „male” ważył 28,4 t i oprócz dwóch 57-milimetrowych armat morskich Hotchkiss QF był wyposażony w trzy kabiny maszynowe Hotchkiss kalibru 8 mm. „Female” miał tylko pięć karabinów maszynowych, cztery Vickers kalibru 7,7 mm i jeden Hotchkiss. Pierwsze tanki Mark I wysłano do Francji w sierpniu 1916 roku.

Brytyjczycy zamówili 50 czołgów Mark II, które wyprodukowano na przełomie lat 1916 i 1917. Później armia brytyjska nabyła jeszcze 50 wozów Mark III. Miały one niewielkie modyfikacje w stosunku do Mark I i były używane do szkolenia. Duże straty w jednostkach liniowych spowodowały, że wiosną 1917 roku jednak czołgi Mark II też skierowano do walki.

Najliczniej produkowanym podczas I wojny światowej brytyjskim czołgiem był Mark IV, opracowany do połowy 1917 roku. W porównaniu z wcześniejszymi wersjami

wzmocniono jego opancerzenie i zmieniono lokalizację zbiornika z paliwem. Mark IV także był produkowany w dwóch wersjach. W obu początkowo były montowane karabiny maszynowe Lewis, a potem Hotchkiss Mk I. Krytykowano tę zmianę, bo pierwszy miał 96-nabojowy magazynek, a drugi zaledwie 14-nabojowy. Problem zniknął wraz z wprowadzeniem 50-nabojowej taśmy do Hotchkissa. Ponadto 205 czołgów Mark IV używano jako nieuzbrojone pojazdy zaopatrzeniowe.

Brytyjczycy ograniczyli po jakimś czasie zamówienie bojowych wersji Mk IV, bo pojawił się lepszy czołg, Mark V z silnikiem o mocy 150 KM. Ministerstwo wojny zamówiło po 200 wozów „male” i „female”. Oba dodano po jeszcze jednym karabinie maszynowym (wszystkie typu Hotchkiss). Pierwsze wozy Mark V trafiły do Francji w maju 1918 roku. Ostatnie z tych czołgów wyprodukowano już po zakończeniu wojny, w połowie 1919 roku. Podobnie rzecz się miała z czołgiem Mark VIII, który był wspólnym projektem brytyjsko-amerykańskim (jego produkcja ruszyła dopiero po wojnie).

Jednym z prostych, a zarazem skutecznych sposobów powstrzymania alianckich czołgów, jaki stosowali Niemcy, były coraz szersze okopy i rowy przeciwczołgowe. W reakcji na te działania Brytyjczycy postanowili wydłużyć swe czołgi. Po rozcięciu pojazdu za sponsonami dodali segment, który wydłużał maszynę o około 1,8 m. Wprowadzono boczne drzwi i kuliste jarzma dla dodatkowych dwóch karabinów maszynowych za sponsonami. Tak przerobiony wóz, który miał masę 33 t, nazwano Mark V*. Większe wnętrze pozwalało transportować dwie obsługi karabinów maszynowych. Zamówiono 500 wozów w wersji „male” i 200 „female”. Przed 11 listopada powstało ich ponad 500. Mark V* był ostatnim brytyjskim czołgiem ciężkim, który zdążył wziąć udział w bitwach I wojny światowej. ■

”



WŁODZIMIERZ
KALETA

Nocna zmiana bielizny

NIKT NIE NEGUJE KONIECZNOŚCI
ISTNIENIA **TAJEMNICY WOJSKOWEJ**
W ARMII, ALE W LUDOWYM WOJSKU
CZĘSTO BYŁA ONA POSUNIĘTA
DO GRANIC ABSURDU

Wczasach zimnej wojny tajne było wszystko. Każda jednostka, miasto miały swój kryptonim, który trzeba było podać, aby centrala połączyła rozmowę telefoniczną z abonentem pozamiejscowym. Dowódcy kryptonimowym slangiem posługiwali się też na co dzień. Często dochodziło do śmiesznych sytuacji, bo duża część młodszej kadry nie znała tych terminów.

„Dowódca będzie dziś cały czas na biurku, a jutro jest odprawa, więc będzie na półce”, tłumaczył małżonce swojego przełożonego podoficer dyżurny jednostki. Pierwszy raz oburzona pani pułkownikowa rzuciła słuchawkę. Skąd miała wiedzieć, że „biurko” to kryptonim ośrodka szkoleniowego, a „półka” – miejscowości, w której stacjonuje sztab dywizji.

Przeciwnik, pułkownik emerytowany A.K., miał przez te utajnianie niemałe kłopoty. Jako podporucznik służył w jednostce w Sochaczewie. Pewnego razu dostał od dowódcy polecenie załadowania pożyczonej z innej jednostki koparki na samochód i odwiezienia jej „na Bałtyk”. „Tak jest”, odpowiedział i pomaszzerował do parku samochodowego. Dopiero po chwili zaczął się zastanawiać, w które miejsce nad ten Bałtyk zawieźć koparkę. Sytuację uratował kwatermistrz jednostki. Podeszedł do podporucznika A.B. i poprosił, aby po tym, jak już zawiezie koparkę „na ten Bałtyk”, pojechał kawałek dalej, do Warszawy, i przekazał jego córce paczkę. Okazało się, że „Bałtyk” to kryptonim jednostki przeciwlotniczej w pobliżu stolicy.

Kolejny raz takie kłopoty miał A.B., gdy był szefem sztabu w jednostce, która dostała nowe rakiety przeciwlotnicze. Procedury szkoleniowe, przygotowujące żołnierzy do akcji „Biały kiel”, czyli bojowego odpalenia rakiet w wypadku wrogiego ataku powietrznego, były ściśle tajne. Podobnie jak księga kodów, które były przypisane do każdego działania. Żeby księga była jeszcze bardziej tajna, co trzy, cztery dni zmieniano w niej te kody. Ktoś z niezłym poczuciem humoru nadał tej procedurze kryptonim „Wymiana bielizny”. Przełożeni regularnie sprawdzali, czy te zmiany były wprowadzane. Pewnego razu kontrola odbywała się późnym wieczorem, gdy służbę dyżurną w jednostce pełnił sierżant Jerzy K., magazynier mundurowy. Kiedy w nocy zadzwonił dyżurny szefa sztabu z pytaniem, czy w jednostce została wymieniona bielizna, sierżant rezolutnie odparł, że nie, bo u nich bieliznę wymienia się w piątki. „Panie pułkowniku, bielizna nie mogła być dzisiaj wymieniana, wiem co mówię, bo jestem magazynierem”, tłumaczył coraz bardziej natarczywemu przełożonemu. Ściągnięto do jednostki szefa sztabu,

”

potem oficerów, którzy mieli zmieniać kody. Kiedy nieporozumienie wyjaśniono i przełożeni zrozumieli, że jego przyczyną był lapsus sierżanta, nastąpił już dzień. ■

PODPULKOWNIK W STANIE SPOCZYNKU
WŁODZIMIERZ KALETA SŁUŻYŁ
W 7 ŁUŻYCKIEJ DYWIZJI DESANTOWEJ.



MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

| POD NASZYM PATRONATEM |

SPORTOWA LEKCJA PAMIĘCI

Nie o sportową rywalizację chodziło,
lecz o pamięć.



→ SPORTOWA LEKCJA PAMIĘCI

Niemal 10 tys. osób wzięło udział w 24. Biegu Powstania Warszawskiego, aby uczcić pamięć walczących 70 lat temu. Trasa prowadziła przez Stare Miasto, miejsce najtragiczniejszych walk powstańczych w 1944 roku.

PRZED STARTEM

Już od wczesnych godzin popołudniowych w okolicach warszawskiego stadionu Polonii Warszawa gęstniał tłum. Na rogu ulic Konwiktorskiej i Bonifraterskiej barykadę zbudowała Grupa Rekonstrukcji Historycznych Zgrupowanie AK „Radosław”. W informatorze wydanym z okazji biegu można przeczytać, że w sierpniu 1944 roku znajdujący się na rogu Konwiktorskiej i Bonifraterskiej szpital stał się redutą powstańczej Starówki. Ciężkie boje toczyły tu bataliony „Zośka”, „Czata 49” i „Miotła”, a ulica Bonifraterska stała się linią frontu. Członkowie grupy rekonstrukcyjnej przygotowali krótkie przypomnienie wydarzeń sprzed 70 lat. „Gdy padnie sygnał startu do biegu, zrobimy trochę huk”, mówią. Na trasie odpowiedni nastrój zapewnią także ustawione wzdłuż ulic płonące znicze.

Na razie jeszcze panuje atmosfera pikniku. Można się napić kawy, zbadać kręgosłup (długa kolejka chętnych!) czy po prostu poleżeć na trawie. Tak zrobili niektórzy rodzice z małymi dziećmi. Na kilku stoiskach zawodnicy odbierają numery startowe i koszulki, wypełniają deklaracje uczestnictwa. Wielu zakłada na ramię biało-czerwoną opaskę powstańczą. Niektórzy mają na koszulkach identyfikator „Biegę dla Poli” – można go odebrać w namiocie banku PKO Bank Polski przed budynkiem biura zawodów. Pola urodziła się z wadą serca, a każdy uczestnik biegu mógł wesprzeć zbiórkę pieniędzy na jej operację. Fundacja PKO Banku Polskiego obiecała, że jeśli do akcji włączy się co najmniej 200 osób, przekaże na ten cel 20 tys. zł.

Podczas 24. Biegu Powstania Warszawskiego nie mogło zabraknąć stoiska Wojskowego Instytutu Wydawniczego. Wszak byliśmy jednym z patronów medialnych tej imprezy. Dla zawodników i kibiców przygotowaliśmy konkurs na temat powstania – nagrodami były gadzety z logo „Polski Zbrojnej”. Takie było zainteresowanie, że rozdaliśmy kilka kartonów kubków, długopisów i opasek.

WSPÓLNA IDEA

Bieg nieoficjalnie rozpoczął obchody 70. rocznicy wybuchu powstania warszawskiego. Zgłosiła się rekordowa liczba uczestników – blisko 10 tys. (o 3 tys. więcej niż w 2013 ro-



PIOTR BERNABIUK (6)

**BIEG
NIEOFICJALNIE
ROZPOCZĄŁ
OBCHODY
ROZNIICY WYBUCHU
POWSTANIA
WARSZAWSKIEGO.
ZGŁOSIŁA SIĘ
REKORDOWA LICZBA
UCZESTNIKÓW
– BLISKO 10 TYS.**



Podczas 24. Biegu Powstania Warszawskiego nie mogło zabraknąć stoiska Wojskowego Instytutu Wydawniczego.



ku), a jeszcze w 2005 roku było ich zaledwie 159. Tym razem już dwa tygodnie przed startem zabrakło miejsc. Biegacze do wyboru mieli dwa dystanse – na 10 i 5 km. Dłuższą trasę wybrało niemal dwa razy więcej osób niż krótszą.

Wcześniej odbył się I Bieg Zdobycia PAST-y. Ten znany budynek powstał na początku XX wieku i do 1936 roku był najwyższą warszawską budowlą – miał 54 m. W 1944 roku znajdowała się tu centrala telefoniczna Generalnego Gubernatorstwa. W wyścigu na dziewiąte piętro udział wzięło 440 osób. Zwycięzca – Hubert Kulik z Warszawy – pokonał schody w niespełna 35 s, a najszybszej kobiecie – Agnieszce

Szymańskiej z Wojciechowa – zajęło to nieco ponad 54 s. Zwieńczeniem biegu było zawieszenie przez uczestników na budynku biało-czerwonej flagi. Gest ten przypominał moment zdobycia tej budowli 20 sierpnia 1944 roku, kiedy powstańcy zajęli ją po 18 dniach szturmie – także wtedy zawieszono na budynku flagę. Dla trójki najlepszych zawodników nagrody ufundowali między innymi Wojskowy Instytut Wydawniczy i „Polska Zbrojna”.

Drużyna naszych zawodników liczyła kilkanaście osób. Koledzy pytani dlaczego biegają, odpowiadali, że „dla idei, nie dla wyniku”. Zapewne każdy ze startujących miał swoje →

TRIADA „ZABIEGAJ O PAMIĘĆ”

Bieg Powstania Warszawskiego zorganizowało Stołeczne Centrum Sportu Aktywna Warszawa. Impreza była drugą częścią Warszawskiej Triady Biegowej „Zabiegaj o Pamięć”, czyli cyklu biegów, których uczestnicy upamiętniają ważne rocznice w historii Polski – przyjęcie Konstytucji 3 maja oraz odzyskanie niepodległości.

Już teraz można zapisywać się na Bieg Niepodległości, który odbędzie się 11 listopada w Warszawie.

prywatne powody, ale tego dnia połączyła ich chęć upamiętnienia powstania.

BEZ BARIER

Wśród osób, które w ten sposób postanowiły uczcić pamięć powstańców warszawskich, wypatryliśmy wielu żołnierzy, nie tylko wyczynowców z wojskowych zespołów sportowych, lecz także z różnych jednostek i instytucji wojskowych. Startowali też rezerwiści, w tym gen. bryg. w st. spocz. Mirosław Siedlecki i kpt. w st. spocz. Tadeusz Andrzejewski – jeden z najstarszych uczestników biegu – mimo osiemdziesiątki na karku przebiegł 5 km w czasie niewiele dłuższym niż 37 min.

Po raz kolejny startuje też 76-letni Wojciech Grabowski. „Miałem sześć lat, gdy wybuchło powstanie. Mieszkałem na Starówce z matką, dwiema siostrami i babcią. Ojciec zginął w 1940 roku w Katyniu. Ten bieg, podobnie jak poprzednie, ma dla mnie szczególne znaczenie”, przyznaje przed startem.

Dziewięcioletniemu Wojtkowi towarzyszy tata. „Liczymy na czas w granicach 25–30 minut”, przewiduje pan Jacek. Joanna Szeler przygotowuje się do startu z dwoma psami rasy husky – Hasanką i Ariką. „Będziemy biec wolno, bo jest gorąco, a psy muszą po drodze pić”, mówi Joanna. Każdy z nich ma kamizelkę chłodzącą z emblematem biało-czerwonej flagi. Joanna przeprosza, ale nie może dłużej rozmawiać, bo właśnie zrobiła zdjęcie swojej drużyny i musi wrzucić je na fejsa.

16-letnia Julka Szatkowska z Warszawy, z numerem startowym 769, pobiegnie... na wózku inwalidzkim, na którym porusza się na co dzień. „Nastawiamy się na około 40 minut”, mówi tata Julki. Pobiegnie z tyłu za wózkiem, aby asekurować córkę. „W tłumie ktoś mógłby wpaść na wózek”, tłumaczy.

DO METY

Trasa obu biegów wiodła ulicami walk powstańczych: Bonifraterską, Miodową, Krakowskim Przedmieściem i Karową, następnie Wybrzeżem Gdańskim i ulicą Sanguszką, aż do mety na ulicy Konwiktorskiej. Trasa 5-kilometrowa to jedna pętla, 10-kilometrowa – dwa okrążenia.

Gdy mija dwudziesta, na starcie pojawia się coraz więcej zawodników. Wielu decyduje się na krótką rozgrzewkę w takt płynącej z głośników muzyki. Gromkie brawa witają powstańców z biało-czerwonymi opaskami na ramionach, którzy weszli na trybunę honorową. To już tradycja, że dopingują zawodników, którzy biegną, aby uczcić pamięć walczących

70 lat temu. Nagle przez gwar przebijają się dźwięki dynamicznej muzyki – na olbrzymim telebimie pojawia się zwiaśtun filmu „Miasto 44” – kilkanaście scen przypomniawszy klimat walczącej Warszawy. W biegu startowali także grający w nim aktorzy ubrani w koszulki z tytułem filmu.

Z głośników dobiegają jeszcze ostatnie rady przed startem: „Spokojnie rozkładajcie siły, co kilometr możecie kontrolować międzyczasy, a na Karowej ochłodzić się kurtyną wodną”. Zanim ruszą, śpiewają jeszcze „Rotę”. Na wielu twarzach ta pieśń wywołuje wzruszenie. Głośne odliczanie do startu: dziesięć, dziewięć... aż wreszcie słycał wystrzał startera. To powstaniec warszawski Edmund Baranowski nacisnął spust. „Pamiętajcie o tym, co wydarzyło się na tych ulicach przed 70 laty”, goni biegnących głos spikera.

Zawodnicy na dystansie 5 km wystartowali o godz. 20.40 z ulicy Konwiktorskiej, 20 min. później z Bonifraterskiej ruszyli uczestnicy biegu na 10 km.

Minie 14 min. 27 s, gdy na metę wpadnie pierwszy zawodnik biegu na dystansie 5 km. Na pierwszą kobietę poczekamy jeszcze niecałe 3 min. Najgęściej na mecie zrobiło się między 23. a 26. min biegu – wtedy jej linię przekroczyło najwięcej zawodników, wielu z trudem łąpało oddech, byli zmęczeni, ale uśmiechnięci. Niektórzy uczestnicy biegu na 10 km kończyli dopiero pierwsze okrążenie, gdy metę osiągnęli najszybsi na tym dystansie. Na wszystkich czekały wolontariuszki z pamiątkowymi medalami.

Zawody ukończyło 8350 osób. Po godz. 22 zwycięzcy stanęli na podium ustawionym na murawie stadionu. W informatorze wydanym z okazji biegu można przeczytać, że nocą z 21 na 22 sierpnia 1944 roku przez boisko Polonii usiłowały się przebić plutony Batalionu „Zośka” i Kompanii „Zemsta”. Trzynastu żołnierzy poległo na boisku. W sąsiadującym z „Polonią” parku Traugutta miała miejsce jedna z największych akcji zaczepnych powstania.

„Atmosfera podczas biegu była fantastyczna. Cieszę się, że mogłem w taki sposób uczcić wielkich ludzi”, mówił szer. Mariusz Giżyński, który na krótszym dystansie zajął drugie miejsce (w ubiegłym roku zwyciężył na 10 km). Na 5 km zwyciężyli Artur Kozłowski i Ewa Chreścienko. 10 km najszybciej pokonał plut. Michał Kaczmarek oraz szer. Olga Kalendarova-Ochal. Kaczmarek i Giżyński na co dzień reprezentują barwy klubów wojskowych. ■

► Lista zwycięzców Biegu Powstania Warszawskiego na naszym portalu polska-zbrojna.pl



ŁUKASZ ZALESIŃSKI

Historia ciągle żywa

Polscy przeciwlotnicy w ogniu walki – przeczesują niebo w poszukiwaniu samolotów z czarnymi krzyżami. Niemcy łapią chwilę oddechu po walkach z alianckim desantem. Oto Strefa Militarna.

To perymetr zewnętrzny bazy wsparcia ogniowego”, tłumaczy mężczyzna ubrany w mundur amerykańskiego żołnierza z czasów wojny w Wietnamie. „A bardziej po ludzku?”, pytam. „No, fragment zewnętrznego pierścienia, który ma tę bazę chronić”, dorzuca. Rozglądam się wokół: zasieki z drutu kolczastego, a na nich tabliczki ostrzegające przed minami, zamaskowane plandekami okopy, na workach osłaniających stanowiska karabinów maszynowych wylegają się jankesi. I kolejna tabliczka: „Home is where you dig it”, czyli „Dom jest tam, gdzie go sobie wykopiesz”. „Efektywne to”, przyznaje, a na twarzy mężczyzny w mundurze pojawia się zdawkowy uśmiech. „Na takie złoty zawsze staramy się przygotować coś ekstra. W ubiegłym roku odtworzyliśmy wietnamską wioskę, którą zajęli Amerykanie. Budowaliśmy już bunkier na 30 osób, odprawialiśmy mszę polową, nawet ładowaliśmy ciała poległych do specjalnych worków”, wylicza, ale po chwili dodaje: „W Strefie Militarnej bierzemy już udział po raz szósty i powoli kończą się nam pomysły”.

Ten mężczyzna to Michał Sekunda. W „cywilu” dyrektor w firmie zajmującej się między innymi szkoleniami z prawa pracy, tutaj natomiast to szef Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznej „Rakkasans”. Nazwa grupy znaczy mniej więcej tyle, co „ludzie na opadających parasolkach”. Tak podczas II wojny światowej Japończycy określali spadochroniarzy ze 187 Pułku Piechoty 101 Dywizji Powietrznodesantowej armii Stanów Zjednoczonych. Potem rakkasans walczyli jeszcze na wielu frontach, między innymi w Wietnamie. I właśnie ten okres szczególnie zainteresował Sekundę i jego kolegów. Jakś czas temu postanowili wskoczyć w buty (i mundury) żołnierzy z kompanii C 3 Batalionu. Dlaczego? „U wielu fascy-

nacja zrodziła się po obejrzeniu filmów, choćby »Hamburger Hill«, przyznaje Sekunda. „W Wietnamie rozgrywał się jeden z najdłuższych konfliktów nowoczesnego świata. Tlił się przez ponad 20 lat. To niezwykle ciekawa historia”, tłumaczy.

Członków Rakkasans wciągnęła ona bez reszty. „Do Wietnamu jeździliśmy dwa razy. Byliśmy na wzgórzu Hamburger Hill, gdzie podczas amerykańskiej interwencji rozegrała się jedna z najsłynniejszych bitew. W Stanach spotykaliśmy się z weteranami »naszego« oddziału”, wylicza Sekunda. Mówi o pieniądzach zainwestowanych w mundury, sprzęt. „Rekonstrukcja trzyma się mocno. Zajmują się tym ludzie bardzo różnych profesji. Dla nich to sposób na życie, odreagowanie codziennych stresów, ale też okazja, by nauczyć się czegoś wartościowego”, podkreśla. „Czy są wśród nas żołnierze? Oczywiście, służby czynnej, rezerwiści. U nas w tej chwili akurat nie. Ale niech pan idzie dwa stanowiska dalej i zapyta o kolegę »Ziółka«”, dodaje.

SPADOCHRONIARZ Z „PLAYBOYEM”

Dwa stanowiska dalej kolejni „Amerykanie”, tyle że trochę bardziej współcześni. Siedzą w niewielkim okopie i na matkach udających płytę lotniska. Za ich plecami sporych rozmiarów mapa Iraku z datą 26 marca 2003 roku (początek II wojny w rejonie Zatoki Perskiej). Grupa odtwarza 173 Brygadę Powietrznodesantową, której spadochroniarze podczas wojny w Iraku zajęli pola naftowe w pobliżu Kirkuku i Mosulu. Jedno pytanie i już po chwili ściskam dłoń kolegi „Ziółka”. „Podobno jest pan zawodowym żołnierzem...”, zagajam. „No tak, ale lepiej odeślę pana do naszego rzeczownika”, odpowiada. Jeszcze moment i okazuje się, że osób z podobnym doświadczeniem jest tutaj więcej. „Ja sam na co dzień służę w 44 Ba →

zie Lotnictwa Morskiego. Jestem technikiem pokładowym w załodze śmigłowca Mi-14PL. Tutaj siedzi były żołnierz Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego, kolega jest z 12 Brygady Zmechanizowanej ze Szczecina, a mamy jeszcze młodego człowieka, który rozważa wstąpienie do armii...”, wylicza Konrad Cielibała, rzecznik grupy.

Dlaczego tak wielu żołnierzy chce się bawić w rekonstrukcję? „Czy ja wiem? Może to wynika ze specyficznego stosunku do munduru? Z szacunku do wszystkiego, co się z nim wiąże?”, zastanawia się Cielibała. „Poza tym nam pewnie trochę łatwiej odgrywać wojsko. To kwestia samodyscypliny, sposobu bycia, który nam wpojono z racji wykonywanego zawodu”, dodaje. Zaraz jednak zastrzega, że rekonstrukcja i prawdziwa służba w armii to jednak dwa różne porządki, które należy od siebie wyraźnie oddzielić. No i chłopaki oddzielają, wcielając się w role Amerykanów, a konkretnie żołnierzy ze 173 Brygady Powietrznodesantowej. Dlaczego akurat tych? „Głównie ze względu na akcję, którą przeprowadzili w Iraku”, przyznaje Cielibała. „Z samolotów wyskoczyło wówczas blisko tysiąc żołnierzy i był to największy tego typu desant od 1989 roku. Takich operacji praktycznie już się nie prowadzi”, dodaje.

Członkowie grupy 173rd „Northern Delay” niedawno mieli okazję porozmawiać o tym ze swoimi „pierwowzorami”. „173 Brygada nadal istnieje, co więcej pod koniec kwietnia jej żołnierze przyjechali do Polski, by szkolić się z naszymi chłopakami. Z Amerykanami spotkaliśmy się w Drawsku”, wspomina Cielibała. Dla rekonstruktorów to było prawdziwe święto. Na co dzień czas, który mogą poświęcić swojej pasji, upływa pod znakiem studiowania historii i zbieractwa. „Wyposażenia szukamy na Allegro czy eBayu”, tłumaczy Cielibała. Czasem chodzi o detale, które pewnie dostrzeże jeden obserwator na dziesięciu. „Widzi pan tego »Playboya«?”, rzecznik wskazuje na gazetę, która leży na jednej ze skrzyni ustawionych przy okopie. „To oryginalny numer z marca 2003 roku. Amerykańskie wydanie...”

POLSKA BARDZIEJ MODNA

Strefa Militarna to jednak przede wszystkim II wojna światowa. Kilkadziesiąt metrów dalej można to poczuć każdym zmysłem. Przez wąskie parkowe alejki wolno przetaczają się czołgi: Sherman, T-34, Pantera... W uszach świdruje huk silników, do nosa wdziera się zapach przemieszanych z kurzem spalin. Tuż obok obozow rozłożyli się „Finowie”. „Amerykanie” zalegli na leżakach rozstawionych na piaszczystej plaży – Pearl Harbor na moment przed tym, jak rozpętało się piekło, Niemcy już tego piekła doświadczyli – liżą rany po starciach z aliantami podczas operacji „Market Garden”. Polscy przeciwlotnicy obsadzili działą i wypatrują celu na błękitnym niebie. Po chwili: jest! Tuż nad drzewami przemyka samolot. Na skrzydłach czarne krzyże. Poczta polowa przygotowuje do wysyłki kolejne listy, sanitariuszki opatrują rannych. I znów „Niemcy” – między szańcami wolno przechadza się dwójka ubrana w wysokie buty i czarne mundury.

„Ich jest zawsze dużo”, przyznaje Tomasz Sawicki z Grupy Rekonstrukcji Historycznej „Borujsko” i potwierdza to, co słyszałem już dziś kilkakrotnie: najczęściej grup rekonstrukcyjnych w Polsce odtwarza właśnie oddziały niemieckie z czasów II wojny światowej. Dlaczego? Trudno o jednoznaczne wytłumaczenie. „Może dlatego, że wyposażenie



Strefa Militarna to jeden z największych zlotów grup rekonstrukcji historycznej w Europie Środkowej.



LUKASZ ZALESIŃSKI (3)

Niemców najłatwiej skompletować. Na Allegro można to zrobić w trzy godziny. Na ubranie i wyposażenie polskiego żołnierza potrzeba nawet kilku miesięcy...”, tłumaczy. No ale, jak przyznaje po chwili, trudno jednoznacznie rozstrzygnąć, co jest tutaj skutkiem, a co przyczyną. Równie dobrze może być tak, że niemieckiego sprzętu jest dużo, bo duże jest zainteresowanie...

Tak czy inaczej „polskich” grup powoli przybywa. Rośnie zainteresowanie wojną obronną z września 1939 roku, Żołnierzami Wyklętymi, ale nie tylko. Podczas Strefy Militarnej Sawicki z kolegami wcielili się w rolę żołnierzy walczących pod Monte Cassino. Właśnie weszli do obróconej w ruinę włoskiej wioski. Sawicki wita się z ludźmi, którzy przystają przy ekspozycji. Brudnymi dłońmi maże po twarzach chichoczące dzieciaki. Jego kolega opowiada o bitwie i samej grupie. Wreszcie mamy chwilę, by porozmawiać.

„Ten domek budowaliśmy trzy dni”, mówi z dumą Sawicki, wskazując na zrujnowany budynek za swoimi plecami. W ogóle taka rekonstrukcja to rzecz może i przyjemna, ale na pewno niełatwa: polowanie na mundury, uzbrojenie, ślęczenie nad książkami, wspólne ćwiczenia. Pomaga w tym dryg do musztry, rozeznanie w wojennej taktyce, słowem: doświadczenie wyniesione z poprzedniej pracy. A Sawicki był, uważa, żołnierzem zawodowym: „Służyłem w 15 Wielkopolskiej Brygadzie Kawalerii Pancernej [rozformowana w 2007 roku – przyp. red.]. Byłem sierżantem. Z wojska odszedłem, ale pasja do munduru została. Teraz jestem dyrektorem w firmie ochroniarskiej, ale mam więcej czasu na rekonstrukcję”.

Na koniec zaglądam do „Niemców”, ale nie na pierwszą linię, tylko na tyły. Wojskowy namiot w rogu parku, przed nim



DLA NICH TO SPOSÓB NA ŻYCIĘ, ODREAGOWANIE CODZIENNYCH STRESÓW, ALE TEŻ OKAZJA, BY SIĘ NAUCZYĆ CZEGOŚ WARTOŚCIOWEGO

tablica „Deutsches Soldatenkino”. Wchodzę do wnętrza i wpadam na ogromnych rozmiarów projektor. Jak się okazuje – atrapę. Kino jednak działa, dzięki komputerowi i rzutnikowi z naszych czasów (drobne odstępstwo, które nie psuje ogólnego efektu). Na ekranie rozpiętym naprzeciw wejścia przesuwały się właśnie czarno-białe obrazy. „W takich kinach niemieccy żołnierze oglądali kroniki filmowe i byli karmieni propagandą. Wyświetlano im także produkcje hollywoodzkie, a nawet filmy Disneya”, mówi Krzysztof Sanecki ze Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznej AA7. Jego grupa otwacza 7 Batalion Rozpoznania 4 Dywizji Pancerniej Wehrmachtu oraz Polaków z 3 Dywizji Piechoty 1 Armii Wojska Polskiego. „Ale mnie interesują raczej Niemcy”. Dlaczego? Jak tłumaczy Sanecki, zaczęło się w 2002 roku od inscenizacji bitwy nad Bzurą. „Żołnierzy niemieckich” było tam jak na lekarstwo. „A jaki jest sens rekonstruowania wydarzeń historycznych bez drugiej strony?”, pyta. Wtedy właśnie narodziła się GRH Aufklärungsabteilung 7 der 4 Panzer Division. „Byliśmy jedną z pierwszych grup odtwarzających wojska niemieckie z czasów II wojny światowej”, wspomina Sanecki. Na swojej stronie internetowej stowarzyszenie bardzo mocno dystansuje się od nazistowskiej ideologii. To zresztą, jeśli chodzi o grupy „niemieckie”, swoiste credo. Ale i tak „Niemcy”, z którymi rozmawiam, przyznają, że jest ich zbyt wielu. „Trudno się oprzeć wrażeniu, że w niektórych wypadkach może to prowadzić do relatywizowania historii”, słyszę. Ale to już temat na zupełnie inną dyskusję.

WOJSKOWOŚĆ, NIE TYLKO WOJSKO

Strefa Militarna odbyła się już po raz siódmy. Początki przedsięwzięcia wiążą się z pokazami ułańskimi, które pod Gostyniem organizowała grupa entuzjastów. „Wkrótce zapadła decyzja o poszerzeniu formuły”, wyjaśnia Krzysztof Marzec ze Stowarzyszenia Historia Militaris. „W pierwszej strefie wzięło udział 200–250 rekonstruktorów i 20 pojazdów. Te proporcje zostały zachowane, tyle że dziś mamy tysiąc uczestników i 100 pojazdów. W organizację tegorocznego zlotu było zaangażowanych 70–80 osób z różnych środowisk. To największy tego typu zlot nie tylko w Polsce, ale też w Europie Środkowej”.

Według Marca kolejne strefy to najlepszy dowód na to, że ruch rekonstrukcji historycznej ma się dobrze. „Kilka lat temu naukowcy z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu przeprowadzili badania poświęcone temu zagadnieniu. Z ówczesnych danych wynikało, że w Polsce działa około 400 grup rekonstrukcji historycznej. Obecnie jest ich 500–600”, tłumaczy i dodaje: „W grupach można spotkać coraz młodsze osoby, pojawia się w nich dużo dziewczyn. Śledząc działalność rekonstruktorów, coraz częściej można się przekonać, że historia wojskowości to nie tylko wojsko. Na naszych imprezach pojawiały się łączniczki, sanitariuszki czy powstańcy warszawscy”.

W niedawnej rozmowie z PAP-em prof. Tomasz Szlendak, socjolog z toruńskiego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, podkreślał, że ludzie chętnie angażują się w ruch rekonstrukcyjny, ponieważ pragną oderwania od szarej rzeczywistości, a dla wielu to jedyna szansa, by choć przez chwilę stać się „gwiazdą”. Widzowie z kolei coraz częściej szukają okazji, by historii dotknąć. Zobaczyć ją w mniej podręcznikowym, a co się z tym łączy bardziej rzeczywistym wymiarze. ■



JAKUB NAWROCKI

Kwatera przy sanktuarium

Ponad 130 bezimiennych żołnierzy września 1939 roku spoczywa we wspólnej kwaterze wojennej na cmentarzu w Rokitnie pod Warszawą.

Znane między innymi z sagi Jarosława Iwaszkiewicza „Sława i chwała” sanktuarium maryjne w Rokitnie ma jeden z najstarszych cmentarzy parafialnych w Polsce (założony w 1852 roku). W jednej z alei tej przykościelnej nekropolii, między kurhanami znajduje się wydzielona kwatera polskich żołnierzy z kampanii wrześniowej.

W OBRONIE STOLICY

Gdy 8 września 1939 roku czołówki niemieckiej 4 Dywizji Pancernej dotarły w okolice Okęcia, przecięty drogę wycofującym się w stronę Warszawy jednostkom armii „Łódź”. Po lokalnych sukcesach, kiedy Wojsko Polskie

odbiło z rąk Wehrmachtu miejscowości Błonie, Brwinów i Święcice, zgrupowanie żołnierzy armii „Łódź” przygotowywało się bowiem do przebiccia w stronę Warszawy. O świcie 12 września polskie dywizje przyspuściły atak na blokującą drogę do stolicy jednostki pancerno-zmotoryzowane. Po pierwszych sukcesach Niemcy rzucili do walki jednostki drugiego rzutu, w tym elitarny pułk SS Leibstandarte Adolf Hitler. Tymczasem Polacy byli już wyczerpani kilkudniowymi bojami, brakowało im amunicji strzeleckiej i artyleryjskiej.

Gen. Wiktor Thommée, dowódca grupy operacyjnej wchodzącej w skład armii „Łódź”, nie miał łączności z poszczególnymi jednostkami. Obawiał się całkowitego roz-



JAKUB NAWROCKI (2)

Pierwsza kwatera wojenna w Rokitnie usypana przez PCK, 1940 rok



WWW.BRWINOW.COM

gromienia jego zgrupowania pod Warszawą, więc 13 września rano zmienił decyzję dotyczącą kierunku przebiecia: zamiast na stolicę ruszył na północ drogą na Ołtarzew – Umiastów w stronę redutry modlińskiej. Tylko nielicznym udało się przebić do warszawskich linii obronnych. W walkach zginęło wówczas blisko tysiąc żołnierzy i oficerów Wojska Polskiego.

PIERWSZE MOGIŁY

Gdy kampania wrześniowa się zakończyła, podwarszawskie pola były usiane setkami pojedynczych i grupowych mogił polskich żołnierzy. Wiele ciał jeszcze leżało na pobojowiskach niepochowanych. Wiosną 1940 roku jedyna legalnie działająca polska organizacja w Generalnym Gubernatorstwie, Polski Czerwony Krzyż, uzyskała od niemieckich władz pozwolenie na przeprowadzenie ekshumacji żołnierzy i pochowanie tych, którzy zginęli w tamtych okolicach, w oznaczonych grobach.

W rejonie tak zwanej bitwy ołtarzewskiej działały dwie grupy PCK – pod kierownictwem Wiktora Rychwińskiego i Marii Kunkel. Okoliczni mieszkańcy wskazali ponad 100 miejsc, w których pochowano polskich żołnierzy. I tam przystąpiono do prac ekshumacyjnych. Największy problem przysporzyła ekipom identyfikacja ciał. Wielu żołnierzy nie miało przy sobie ani dokumentów, ani nieśmiertelników, ani żadnych rzeczy pozwalających ustalić tożsamość.

Ekshumacje zakończono w listopadzie 1940 roku, a poległych pochowano w zbiorowych kwaterach na terenie Rokitnia, Borzęcinia, Leszna, Piłaskowa, Nadarzyna, Błonia i Brwinowa. Według badacza ziemi brwińskiej,

Grzegorza Przybysza, polskim grupom Czerwonego Krzyża udało się rozpoznać dużo więcej zwłok, a dane poległych i pochowanych były przechowywane w centrali PCK w Warszawie. Tam jednak zostały spalone wraz z całym gmachem przez jednostkę SS – Brandtkommando – po powstaniu warszawskim.

TRWAJĄCA PAMIĘĆ

Na początku lat sześćdziesiątych XX wieku przystąpiono do uporządkowania oraz odświeżenia kwater wojennych żołnierzy poległych we wrześniu 1939 roku. Na cmentarzu parafialnym w Rokitnie spoczywają żołnierze z 2, 3, 4 Pułku Piechoty 2 Dywizji Piechoty Legionów, kresowych formacji 82 Syberyjskiego Pułku Strzelców, 83 i 84 Pułku Strzelców Poleskich z 30 Dywizji Piechoty oraz z 146 Pułku Piechoty Rezerwowego z 44 Dywizji Piechoty Rezerwy.

Obok 58 zidentyfikowanych żołnierzy spoczywa 133 wciąż bezimiennych obrońców Polski z 1939 roku. W kwaterze wojennej miejsce wiecznego spoczynku znaleźli też miejscowi cywile, którzy zginęli w trakcie działań wojennych – 13 rozpoznanych i 16 nieznanymi Polaków.

O miejsce spoczynku polskich żołnierzy dbają miejscowi, rodziny, proboszcz parafii w Rokitnie oraz środowisko kombatanckie z Błonia. Zajmują się oni również kwaterą wojenną na cmentarzu miejskim w Błoniu, gdzie obok żołnierzy września spoczywają ci z 1 Armii Wojska Polskiego, którzy polegli na początku 1945 roku w trakcie operacji wiślańskiej. ■

POŻEGNANIA

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci wspaniałego człowieka

płk. Andrzeja Styburskiego,

wieloletniego pracownika
Wojskowej Akademii Technicznej,
twórcy wielu rozwiązań w dziedzinie obronności.
Jego odejście nastąpiło niespodziewanie, nappełniając nas
ogromnym żalem i powodując uczucie pustki.

Wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje

Rodzinie i Bliskim

składają zarząd oraz pracownicy
Zakładów Mechanicznych „Tarnów” S.A.

Szczerze wyrazy współczucia

st. sierż. Bartoszowi Rokickiemu

oraz Jego Najbliższym

z powodu śmierci

Taty

składają koleżanka i koledzy z placówki
Żandarmerii Wojskowej w Morągu.

Panu gen. bryg. dr.

Krzysztofowi Motackiemu

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym

w trudnych chwilach słowa wsparcia
oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje z powodu śmierci

Ojca

składają kadra i pracownicy wojska
Zarządu Planowania Operacyjnego – P3
Sztabu Generalnego WP.

Panu generałowi brygady

Krzysztofowi Motackiemu

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Taty

składają żołnierze oraz pracownicy wojska
16 Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej.

Panu st. szer. Sylwestrowi Musielikowi

oraz Jego Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają koledzy z batalionu logistycznego
1 Warszawskiej Brygady Pancerniej.

Panu kmdr. ppor.

Krzysztofowi Miecznikowskiemu

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym

w trudnych chwilach słowa wsparcia
oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje z powodu śmierci

Żony

składają kierownictwo, kadra i pracownicy wojska
Zarządu Planowania Operacyjnego – P3
Sztabu Generalnego WP.

Panu płk. Andrzejowi Kuśmierczakowi

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają szef, kadra i pracownicy
Zespołu do spraw Profesjonalizacji
Sił Zbrojnych RP.

Panu kmdr. por.

Jarosławowi Wypijewskiemu

wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Żony

składają kadra i pracownicy wojska
Komendy Portu Wojennego Gdynia.

W związku ze śmiercią

Mamy

pani Katarzynie Szczukowskiej

wyrazy serdecznego współczucia
składają koleżanki i koledzy z Szefostwa
Finansów Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

POŻEGNANIA

Wyrazy szczerego i głębokiego współczucia

Rodzinie oraz Najbliższym

z powodu śmierci

ppłk. rez. Jarosława Dudkiewicza

składają dowództwo, żołnierze i pracownicy wojska
12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej.

Panu płk. rez. Andrzejowi Bądkowi

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają żołnierze oraz pracownicy
Zespołu do spraw Nowego Systemu Kierowania
i Dowodzenia Siłami Zbrojnymi RP.

Panu płk. Andrzejowi Kuśmierczakowi

i Jego Rodzinie

najszczęsze wyrazy żalu i współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają kierownictwo, kadra i pracownicy cywilni
Departamentu Kadry MON.

Szefowi Zarządu OPBMR
Inspektoratu Rodzajów Wojsk DG RSZ

Panu płk. dr. Sławomirowi Kleszczowi

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Ojca

składają inspektor, kadra i pracownicy Inspektoratu
Rodzajów Wojsk Dowództwa Generalnego Rodzajów
Sił Zbrojnych.

Wyrazy szczerego współczucia oraz głębokiego żalu

**Panu generałowi
Krzysztofowi Motackiemu**

z powodu śmierci

Ojca

składają kadra i pracownicy Zarządu Planowania
Logistyki – P4.

Panu płk. Sławomirowi Kleszczowi

szefowi Zarządu Obrony przed Bronią
Masowego Rażenia

oraz Jego Rodzinie

wyrazy szczerego żalu oraz głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Teścia

składają żołnierze i pracownicy wojska Zarządu
Obrony przed Bronią Masowego Rażenia Dowództwa
Generalnego RSZ.

St. chor. sztab. Wiesławowi Ligowskiemu

oraz Jego Najbliższym

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają kadra i pracownicy wojska
Jednostki Wojskowej 2286 w Opolu.

Szefowi Zarządu OPBMR

Panu płk. Sławomirowi Kleszczowi

oraz Jego Rodzinie i Bliskim

wyrazy szczerego oraz głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Teścia

składają dowódcę oraz kadra i pracownicy wojska
Centralnego Ośrodka Analizy Skażeń.

„Im droższy człowiek tym większy ból,
lecz wolą Boga jest rozstanie...”

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o przedwczesnej tragicznej śmierci

sierż. Piotra Bakarzewskiego,

żołnierza Oddziału Specjalnego Żandarmerii Wojskowej
w Mińsku Mazowieckim.

Pogrążonej w smutku

Rodzinie i Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje
składają komendant, żołnierze oraz pracownicy wojska
Oddziału Specjalnego Żandarmerii Wojskowej
w Mińsku Mazowieckim.

POŻEGNANIA

Panu mjr. Jerzemu Błażejowskiemu
oraz Jego Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia i żalu z powodu śmierci

Brata

składają komendant, żołnierze i pracownicy wojska
Wojskowego Centrum Kształcenia Medycznego w Łodzi.

Panu majorowi
Tomaszowi Klóskowskiemu

oraz Jego Rodzinie

wyrazy współczucia i żalu
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze oraz pracownicy wojska
1 Warszawskiej Brygady Pancernej.

Pani lek. Katarzynie Żybul

oraz Jej Rodzinie i Bliskim,

wyrazy szczerego oraz głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Siostry

składają komendant, żołnierze i pracownicy
109 Szpitala Wojskowego z Przychodnią SP ZOZ
w Szczecinie.

Panu pułkownikowi dypl.
Gwidonowi Karolakowi

i Jego Rodzinie

wyrazy żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
Wielonarodowej Brygady (część polska)
w Lublinie.

„Nie umiera ten, kto pozostaje w sercach bliskich”.

Pani kpt. Justynie Makowskiej
i Jej Rodzinie

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu nagłej śmierci

**Taty,
podpułkownika rezerwy
Andrzeja Przybysza,**

składają prokuratorzy i pracownicy
Wojskowej Prokuratury Okręgowej w Warszawie.

„Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą”
ks. Jan Twardowski

Naszej Drogiej Koleżance

Katarzynie Klimek

oraz Jej Rodzinie i Najbliższym

słowa wsparcia oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczerę kondolencje z powodu śmierci

Mamy

składają szef oraz koleżanki i koledzy z Pionu
Głównego Księgowego Dowództwa Operacyjnego
Rodzajów Sił Zbrojnych.

Naszej drogiej koleżance

Pani kpt. Justynie Makowskiej

oraz Jej Bliskim

słowa wsparcia i szczerę kondolencje w trudnych
chwilach po nagłej śmierci

**Taty,
ppłk. rez. Andrzeja Przybysza,**

składają kadra kierownicza, prokuratorzy i pracownicy
Wojskowej Prokuratury Garnizonowej
w Warszawie.

Pani Halinie Wencie

oraz synom Robertowi i Rafałowi

wyrazy głębokiego współczucia i najszczerze
kondolencje z powodu śmierci

Męża i Ojca

mł. chor. sztab. rez. Zdzisława Wenty
składają dowództwo, żołnierze oraz pracownicy wojska
21 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Świdwinie.

POŻEGNANIA

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Pana płk.
w st. spocz. prof. dr. hab. inż.
Jerzego Szkody

Żonie,
Rodzinie i Bliskim
składają pracownicy i audytorzy
Zakładu Systemów Jakości i Zarządzania
Wojskowej Akademii Technicznej.

Panu
Kazimierzowi Żurkowskiemu

wyrazy szczerego i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Żony
składają naczelny prokurator wojskowy, prokuratorzy
i urzędnicy Naczelnej Prokuratury Wojskowej.

Panu mjr.
Jarosławowi Tatarkowi

wyrazy szczerego żalu
i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki
składają koleżanki i koledzy
z Oddziału Gotowości
Bojowej i Mobilizacyjnej Zarządu
Operacyjnego J3 Dowództwa Generalnego
Rodzajów Sił Zbrojnych.

Pani Ewie Gazarkiewicz

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu
z powodu śmierci

Męża
składają szef, z-ca szefa, szef logistyki,
główny księgowy – szef finansów
Oddziału Zabezpieczenia Żandarmerii Wojskowej.

Wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia

Panu ppłk.
Tomaszowi Hojarskiemu
z powodu śmierci

Ojca
składają dowódca, żołnierze i pracownicy
20 Bartoszyckiej Brygady Zmechanizowanej.

Pani
Ewie Gazarkiewicz
wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu
z powodu śmierci

Męża
składają koleżanki i koledzy
z Oddziału Zabezpieczenia Żandarmerii Wojskowej.

Naszej koleżance

Magdalenie Trzpil-Halota

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Teścia
składają dyrekcja oraz pracownicy i żołnierze
Departamentu Polityki Bezpieczeństwa
Międzynarodowego MON.

Panu płk.
Romanowi Kapuścikowi

oraz
Jego Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Teściowej
kadra i pracownicy Szefostwa Transportu
i Ruchu Wojsk
– Centrum Koordynacji Ruchu Wojsk.

Panu ppłk. Arkadiuszowi Redingowi
oraz **Jego Rodzinie i Najbliższym**

w trudnych chwilach słowa wsparcia
oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje z powodu śmierci

Matki
składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
23 Bazy Lotnictwa Taktycznego.



BRIGADE NORD-HAEREN

Wydobyte z dna jeziora eksponaty będą jedynymi na świecie tego typu pamiątkami z II wojny światowej.

Zabytki z Narwiku

Z jeziora Jernvatne w północnej Norwegii wydobyto polskie zabytki militarne z okresu II wojny światowej.

Wózki do transportu moździerzka kalibru 220 mm udało się wydobyć dzięki staraniom ambasadora RP w Oslo Stefana Czmura oraz attaché obrony płk. Jarosława Przybysławskiego. W podjęcie eksponatów z dna jeziora Jernvatne były także zaangażowane norweskie siły zbrojne. O tym, że na dnie jeziora w Narwiku zostały zatopione zabytki z II wojny światowej, mówiło się już od dawna, ale był problem z ich wydobyciem.

Znalezione w Narwiku eksponaty to wózki do moździerzka 220 mm wzór 1932. W 1933 roku Polska zamówiła 27 takich moździerzka z czechosłowackich zakładów Škoda. Wszystkie egzemplarze dotarły do kraju w 1935 roku. Podczas kampanii wrześniowej moździerzka były w uzbrojeniu 11, 12 i 13 Dywizjonu Artyle-

rii Najcięższej. To działa typowo obelężnicze. Służyły do niszczenia umocnień i ciężkich schronów.

W 1939 roku polskie moździerzka przejęły wojska niemieckie i sowieckie. Niemcy przetransportowali je do Norwegii. Tam w latach 1941–1942 wprowadzili je do uzbrojenia artylerii nadbrzeżnej. Wózki do ich przewożenia porzucono natomiast w górskim jeziorze Jernvatne. Do naszych czasów nie zachował się żaden egzemplarz tego moździerzka. Ani jedno muzeum nie mogło także pochwalić się platformami do jego przewożenia.

Znalezione w Norwegii eksponaty zostaną podzielone między dwie placówki: Muzeum Wojsk Lądowych w Bydgoszczy i Muzeum Wojny w Narwiku. MKS ■



Zjazd rocznika podchorążych 1984



10–12 października 2014 roku na terenie Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych imienia generała Tadeusza Kościuszki jest organizowany zjazd podchorążych, którzy rozpoczęli we wrześniu 1984 roku studia oficerskie w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych im. Tadeusza Kościuszki.

Szczegółowe informacje na temat organizacji zjazdu są dostępne na stronie internetowej

WSOWL w zakładce „Zapowiedzi wydarzeń” lub telefonicznie:

płk dr Lech Plezia: (MON) **658 121** lub **604 592 946**

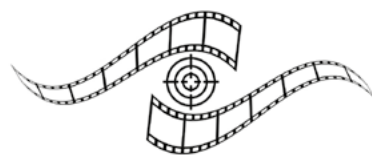
ppłk Andrzej Socha: (MON) **656 040** lub **601 575 789**

Serdecznie zapraszamy do udziału w spotkaniu.

Komitet organizacyjny zjazdu

Czyszczenie poligonów

Na terenach Lasów Państwowych trwa rekultywacja terenów powojсковych. Akcja odbywa się w 57 nadleśnictwach na terenie Polski i obejmuje około 30 tys. ha. W ramach projektu były poligony i bazy są rozminowywane, powojсковe budynki rozbierane lub zabezpieczane, tereny porządkowane i zalesiane. Lasy Państwowe zrehabilitowały już w ten sposób ponad 16 tys. ha, skąd wydobyto 1,4 mln sztuk materiałów niebezpiecznych. Akcja potrwa do końca 2015 roku, a jej koszt wyniesie 129 mln zł, z czego 96 mln będzie pochodziło z Unii Europejskiej. AD ■



Celuloidowa historia

W V Międzynarodowym Festiwalu Filmów Historycznych i Wojskowych konkuruje ponad 80 różnych dzieł filmowych.

Do konkursów o Złote Szable w kategoriach fabuły, dokumentu i filmu wojkowego autorzy z czterech kontynentów i dziewięciu krajów nadesłali ponad 80 dzieł. Filmy dotyczą różnej tematyki i rozmaitych okresów historycznych. Jest wśród nich obraz opowiadający o dziejach wytyczenia morskiego szlaku jedwabnego z Persji do Chin, współczesnej tradycji spotkań członków niemieckich stowarzyszeń obronnych czy litewski dokument o dziesięcioletniej litewsko-sowieckiej wojnie partyzanckiej. Ponadto polski resort obrony wystawił dwa filmy wojkowe, pokazujące nowe oblicze naszej armii i realia współczesnych działań zbrojnych. Zwycięzcy konkursu zostaną ogłoszeni 9 września podczas gali w Warszawie. Przez następne kilka dni w stolicy będzie można oglądać filmy zaprezentowane na festiwalu. AD ■

Wirtualny przewodnik

52 dni z życia Warszawy 1939 roku codziennie w twoim telefonie.

E-kartka 1939 to bezpłatna aplikacja na smartfony, służąca jako przewodnik po Warszawie i multimedialne kalendarium historyczne, opisujące 52 dni z życia stolicy między 15 sierpnia 1939 roku, kiedy odbyła się ostatnia przedwojenna polska defilada wojskowa, a 5 października 1939 roku, gdy w Warszawie Niemcy zorganizowali defiladę zwycięstwa. E-kartka to jeden z elementów wspólnego projektu Domu

Spotkań z Historią i Fundacji „Warszawa1939.pl”, który przygotowano z okazji 75. rocznicy wybuchu II wojny światowej. Powstał również portal internetowy: www.wrzesien1939.waw.pl, gdzie oprócz zdjęć z 1939 roku znalazły się między innymi fragmenty filmów fabularnych, przemówienia radiowe, wydruki z gazet z 1939 roku oraz nagrania audio i video świadków wydarzeń sprzed 75 lat. AW ■



Płynęli bez przerwy, dzień i noc, w systemie sztafetowym. W tym maratonie wzięli udział nie tylko byli zawodnicy, ale także amatorzy pływania długodystansowego. Wszyscy na co dzień służą i pracują w Policji.

Cele policyjnej sztafety morskiej były dwa – uczczenie 95. rocznicy powołania Policji państwowej i zebranie środków dla Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach (udało się zgromadzić w sumie 15 tys. zł). Do walki z falami, własnymi słabościami, zimnem i zmęczeniem stanęło 14 śmiałków. Uroczysty start wszystkich pływaków, w obecności komendanta głównego Policji gen. insp. Marka Działoszyńskiego, odbył się 14 lipca 2014 roku na plaży w Świnoujściu. „Przyznam, że pomysł sztafety wydał mi się na początku szalony”, mówi dowódca ORP „Lech” kmdr ppor. Robert Pełnikowski. „Najbardziej nurtował mnie problem nocnego zabezpieczenia pływaków. Nie chodziło tylko o kwestię asekuracji, ale też o porostawiane sieci, które nie zawsze są

właściwie oznaczone”. Okręt cały czas był przed pływakami i stanowił dla niego punkt odniesienia. Pilnie obserwowano zawodnika, szczególnie w nocy, gdy migły tylko stroboskopy na bojce, którą ciągnął, i na asekurującym go pontonie.

Sztafeta pokonała dystans około 370 km w pięć dni i na mecie na plaży w Krynicy Morskiej pływacy wylądowali 19 lipca. Tak jak wchodzili do morza wszyscy razem, tak samo wyszli na brzeg. „To było trudne przedsięwzięcie”, powiedział dowódca Dywizjonu Okrętów Wsparcia 3 Flotylli Okrętów kmdr Krzysztof Jasiński, któremu podlega ORP „Lech”. „Wszystko się jednak udało dzięki wspólnemu wysiłkowi policji i marynarki wojennej. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI

POD NASZYM
PATRONATEM

Uwaga konkurs!

Inspektorat Implementacji Innowacyjnych Technologii Obronnych we współpracy z Wojskową Akademią Techniczną ogłasza konkurs na najlepsze innowacyjne rozwiązanie technologiczne w dziedzinie obronności. Konkurs jest skierowany przede wszystkim do polskich przedsiębiorstw zarejestrowanych na terenie kraju, ale mogą wziąć w nim udział także osoby fizyczne. Każdy z podmiotów może zgłosić do konkursu nawet trzy prace (produkty, technologie lub inne rozwiązania o charakterze innowacyjnym).

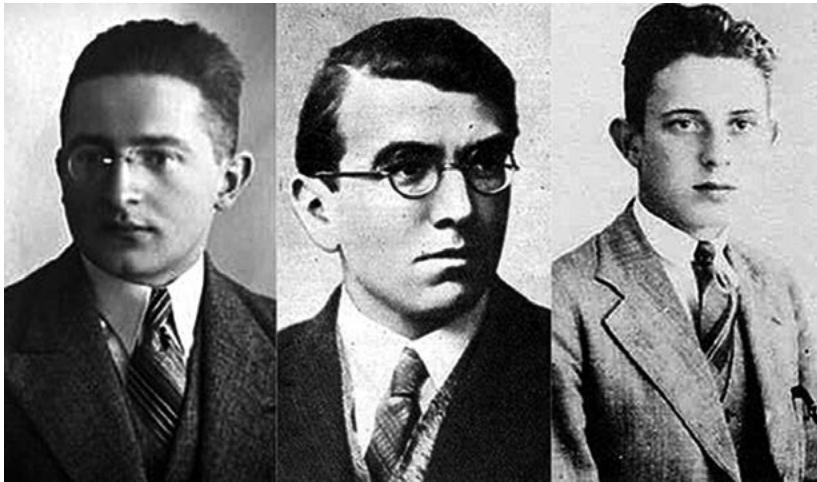
Projekty należy zgłaszać do 31 października 2014 roku. Wśród podstawowych kryteriów branych pod uwagę przy ich ocenie będzie przede wszystkim innowacyjność, funkcjonalność, oraz możliwość i skala zastosowania, ale ważna będzie również konkurencyjność, zgodność z wymogami Unii Europejskiej, ekonomiczność oraz wpływ na środowisko. Nie bez znaczenia będzie również posiadanie praw własności przemysłowej do elementów tworzących zgłaszany projekt. Wyniki konkursu zostaną ogłoszone podczas uroczystej gali, która odbędzie się w lutym 2015 roku.

Patronat honorowy na konkursie sprawuje sekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej Czesław Mroczek. ■

▶ Pełen regulamin konkursu znajduje się na stronie <http://www.i3to.wp.mil.pl/>.

Brytyjki chcą dorabiać w armii

Pracą w armii w niepełnym wymiarze jest zainteresowanych 31% kobiet w Wielkiej Brytanii, ale spora część z nich nie wie, jak się dostać do wojska. Dlatego brytyjska armia rozpoczęła kampanię rekrutacyjną skierowaną do kobiet. Jak podaje w portalu recruiter.co.uk generał Ronald Munro, zastępca dowódcy brytyjskich wojsk lądowych, wojsko oferuje paniom elastyczną formę pracy w rezerwie, którą można połączyć z innym zajęciem. Teraz w brytyjskiej armii służy ponad 8 tys. kobiet (9% wszystkich żołnierzy). AD ■



Marian Rejewski

Henryk Zygalski

Jerzy Różycki

Genialni kryptolodzy

Międzynarodowe stowarzyszenie inżynierów uhonorowało polskich matematyków, którzy złamali kod Enigmy.

Marian Rejewski, Henryk Zygalski i Jerzy Różycki zostali zatrudnieni w 1930 roku w Biurze Szyfrów Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, aby rozpracować tajemnicę działania niemieckiej elektromechanicznej maszyny szyfrującej Enigma. Dwa lata później dzięki zastosowaniu metody matematycznej złamali jej kod i zaprojektowali kopię maszyny. Odkrycie było podstawą do dalszych prac specjalistów brytyjskich nad deszyfryzacją. Latem 1939 roku polskie władze wojskowe przekazały do Francji i Wielkiej Brytanii kopię maszyny Enigma wraz z informacjami dotyczącymi złamanego szyfru. W rocznicę tego wydarzenia największe na świecie

międzynarodowe stowarzyszenie techników, inżynierów i naukowców z dziedziny elektryki i elektroniki The Institute of Electrical and Electronics Engineers (IEEE) uhonorowało polskich matematyków wyróżnieniem Milestone. „Złamanie kodu Enigmy w ocenie historyków przyczyniło się do zakończenia II wojny światowej”, podkreślał prezes IEEE prof. Roberto de Marca. Nagrodę Milestone przyznano wcześniej między innymi wynalazcy żarówki Thomasowi Edisonowi i telefonu Alexandrowi Grahamowi Bellowi. Dziś Enigmę można obejrzeć w warszawskich muzeach: Techniki oraz Wojska Polskiego. AD ■

Rozkazy w sieci

Centralne Archiwum Wojskowe udostępniło na swojej stronie dokumenty z powstania warszawskiego.

Z okazji 70. rocznicy wybuchu powstania archiwum opublikowało w internetowej wersji dokumenty dotyczące tego zrywu. CAW, obok Studium Polski Podziemnej w Londynie, dysponuje największym zasobem dokumentów wojskowych wytworzonych przez strukturę Polskiego Państwa Podziem-

nego. Są wśród nich rozkazy władz powstańczych, korespondencja radiowa z Londynem, meldunki i oceny nastrojów w powstańczej Warszawie. W przyszłości w podobny sposób zostanie zaprezentowana dokumentacja Komendy Warszawskiego Okręgu AK, a także rejonów, na które dzieliła się stolica. AD ■

Dane personalne

Wielka Brytania przekazała Polsce te czki kadrowe Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Jak poinformował szef resortu obrony Tomasz Siemonek po spotkaniu z ministrami obrony i spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, te czki dotyczą ośmiu polskich generałów, w tym Władysława Andersa, Stanisława Maczka i Stanisława Sosabowskiego. Kopie dokumentów zaprezentowano w Warszawie, a oryginały zostaną wkrótce przekazane Polsce. Dokumenty będą dostępne także w wersji cyfrowej. „Bardzo dziękuję naszym brytyjskim przyjaciołom. To jest wielki gest, który wywoła ogromną sympatię w Polsce, zwłaszcza w roku 75-lecia wybuchu II wojny światowej”, mówił minister Siemonek. AD ■

Miasto legionów

Ponad 120 osób spotkało się na Ogólnopolskim Zjeździe Rodzin i Przyjaciół Legionów w Kielcach.

Zorganizowany przez Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku oraz Kielce zjazd nawiązywał do 100. rocznicy wkroczenia do tego miasta Pierwszej Kompanii Kadrowej oraz do 75. rocznicy ostatniego zjazdu legionistów, który się odbył w sierpniu 1939 roku w Krakowie. W Kielcach spotkali się potomkowie legionistów oraz wnuk Józefa Piłsudskiego, Krzysztof Jarczyński. Uczestnicy brali udział w warsztatach historycznych grup rekonstrukcyjnych, grze miejskiej związanej z miejscami ważnymi dla historii legionów oraz wspólnym śpiewaniu pieśni legionowych. Na rynku otwarto multimedialną wystawę poświęconą Legionom Polskim. W trakcie spotkania Beata Oczkiewicz, podsekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej, uroczystie zainaugurowała internetowy wykaz legionistów polskich z lat 1914–1918.

Do Kielc dotarło też blisko 700 uczestników 49. Marszu Szlakiem Pierwszej Kompanii Kadrowej, którzy w ciągu tygodnia pokonali 160-kilometrową trasę z krakowskich Oleandrów. AD ■



MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Cztery dni piekła

Ten film opowie o największej bitwie Polaków od czasów II wojny światowej.

Wiosną 2004 roku, w czasie powstania bojowników szyickiego przywódcy Muktady al-Sadra, żołnierze 2 Grupy Bojowej II zmiany PKW przez cztery dni bronili ratusza w irackim mieście Karbala. Te wydarzenia zainspirowały Krzysztofa Łukaszewicza. „Przeczytałem książkę »Dziesięć razy Irak« Marcina Górki i Adama Zadwornego. Uznałem, że ta historia to świetny temat na film fabularny o polskich żołnierzach na misjach stabilizacyjnych. Wojskowi, z którymi o tym rozmawiałem, mieli podobne zdanie”, przyznaje Łukaszewicz. Napisał zatem scenariusz i stanął za kamerą.

„Amerykanie od dawna kręcą filmy o żołnierzach na misji. Trudno nam konkurować z ich wysokobudżetowymi produkcjami, dlatego stawiam na prawdę: chcę wiarygodnie opowiedzieć tę historię”, podkreśla reżyser. W scenariuszu przeplata-

ją się dwa wątki. Pierwszy to obrona City Hall (miejskiego ratusza), drugi – oparta na faktach historia sanitariusza oskarżonego o tchórzostwo na polu bitwy. Premiera „Karbali” jest planowana na jesień 2015 roku.

KARBALA NA ŻERANIU

Zdjęcia do filmu, za które odpowiada Arkadiusz Tomiak, rozpoczęły się w lipcu. Pierwsze ujęcia – sceny z efektami pirotechnicznymi i śmigłowcami – nakręcono w Opolu. Potem ekipa filmowa przeniosła się do Warszawy, gdzie na terenie starej fabryki samochodów na Żeraniu wyrosła Karbala.

Trzystumetrowa dekoracja robi wrażenie, wygląda niczym arabskie miasto. Przy ulicy prowadzącej do ratusza pojawiły się sklepy i kawiarenki. Jest meczet, ważny punkt miasta →

– w prawdziwej Karbali, świętym mieście, szyici masowo pielgrzymują do grobu imama Husseina. Ulica kończy się dziedzińcem z dwupiętrowym ratuszem i posterunkiem policji, przed którego wejściem w żelaznej klatce siedzą aresztanci. Scenograf Marek Warszawski przyznaje, że odtworzenie ulic Karbali otaczających City Hall było dużym wyzwaniem: „To egzotyczne miejsce i niewiele rekwizytów znalazłem w magazynach”. Obraz centrum filmowego miasta uzupełniają wojskowe transportery. Między pojazdami przechadzają się żołnierze w pełnym rynsztunku. „Pogodę mamy prawdziwie iracką – żar leje się z nieba”, żartują. Polskie mundury miesza się z bułgarskimi.

Na planie filmowym dziennikarze pojawili się na zaproszenie filmowców w ósmym dniu zdjęciowym. Z oddali obserwujemy kręcenie jednej ze scen. Sierż. Waszczuk (Michał Żurawski) doprowadza przed oblicze dowódcy kpt. Grzegorza Kaliciaka (Bartłomiej Topa) żołnierza z zakrwawionym nosem. To sanitariusz (Antoni Królikowski) oskarżony o niewykonanie rozkazu, bo nie wyciągnął ranne go spod ostrzału. „Antek, ściśnięte gardło i – desperacja”, krzyczy z oddali reżyser, zanim po raz kolejny padnie komenda „Akcja!” i ruszy kamera. Tę scenę obejrzymy kilkakrotnie podczas kolejnych dubli.

Zdjęcia na Żeraniu zaplanowano na kilkanaście dni. „Oby tylko nie padało”, operator Arkadiusz Tomiak każdego dnia z nadzieją patrzy w niebo. Na jesieni ekipa wyruszy do Kurdystanu. „To będzie pierwszy film kręcony w autonomicznym Kurdystanie”, z dumą przyznaje Ziyad Raof, pełnomocnik rządu regionalnego Kurdystanu w Polsce, który towarzyszy ekipie filmowej. „To będą ważne zdjęcia”, mówi reżyser Krzysztof Łukaszewicz. „Nakręcimy ulice Karbali, punkty kontrolne, sceny pustynne, a także procesję w święto Aszura. Obraz pątników tnących czołami na ich krew spływająca na ich białe koszule podziała na emocje naszych żołnierzy: gdy tacy ludzie chwycą za karabin, stają się groźni”.

Ważną osobą na planie jest ppłk Grzegorz Kaliciak (wtedy kapitan), który w 2004 roku dowodził obroną City Hall. Aktorzy przeszli co prawda przeszkolenie wojskowe (u komandosów w Lublińcu), ale oficer dba o to, aby na planie zachowywali się jak prawdziwi żołnierze i aby zgadzały się szczegóły, na przykład broń – podczas II zmiany PKW w Iraku żołnierze byli wyposażeni w beryle, a nie w kałasznikowy. Podpułkownik przyznaje, że patrzy wojskowym okiem na wszystko, choć czasem odpuszcza, bo film nie może być instruktażem. To obraz fabularny, a nie dokument.

PRAWDZIWA HISTORIA

Przez kilka lat niewiele osób wiedziało o tym, co się wydarzyło w City Hall w Karbali na początku kwietnia 2004 roku. Zaczynało się właśnie muzułmańskie święto Aszura i nic nie zapowiadało czterech dni piekła, które wkrótce miało się rozpętać. Do Karbali zmierzali jednak nie tylko pielgrzymi, lecz także bojówki Armii Mahdiego. Amerykański wywiad ostrzegł, że planują one serię zamachów, by pokazać, że wojska koalicji nie potrafią zapewnić w mieście spokoju. Z City Hall, siedziby władz prowincji, a zarazem głównego posterunku policji, znikali iraccy funkcjonariusze. W budynku pozostało około 40 polskich i bułgarskich żołnierzy. Polacy obsadzili piętra, Bułgarzy – parter.



MALGORZATA SCHWARZGRUBER (2)



„Zaczął się od mniejszych potyczek, zanim nocą rebelianci ruszyli do szturmów. Atakowali zaciekle. Strzelali do nas z broni ręcznej, granatników i moździerz. Bałem się, że zabraknie nam amunicji. To była prawdziwa wojenna bitwa. Walka trwała całą noc. Wytrzymaliśmy”, wspomina ppłk Kaliciak. W bitwie o City Hall dowodził kompanią rozpoznawczą. Tej nocy zginęło ponad 100 rebeliantów. Za dnia nie atakowali, bo Polacy mogli liczyć na wsparcie koalicyjnego lotnictwa. Szturmowali nocą. Walki o City Hall trwały trzy doby. Czwartego dnia, gdy już zaczęło brakować amunicji i żywności, z odsieczą przedarli się komandosi z 18 Batalionu Desantowo-Szturmowego z Bielska-Białej. Rebelianci, któ-



„KARBALA”

Patronat nad projektem objęło Ministerstwo Obrony Narodowej. Producentem jest Wytwórnia Filmów Fabularnych i Dokumentalnych w Warszawie, a koproducentami są Agora SA i bułgarski Miramar Film. Film jest współfinansowany ze środków Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Za dystrybucję odpowiada Next Film.

Na terenie starej fabryki samochodów na warszawskim Żeraniu wyrosła Karbala



ROBERT PALKA - MAT. PRASOWE WFDIF NEXT FILM

rzy w tej bitwie stracili kilkuset bojowników, zrezygnowali z dalszych ataków. Straty obrońców City Hall były niewielkie: jeden lekko ranny bułgarski żołnierz.

„Jak czuje się dowódca obrony City Hall, gdy widzi kadry wydarzeń z 2004 roku?”, pytam ppłk. Kaliciaka. „Film opowiada nie tylko o mnie. Pokazuje współczesnych żołnierzy, kochających swoją ojczyznę, którym nie brakuje odwagi. Mam nadzieję, że obali mīt, jakoby wojskowi wyjeżdżali na misje tylko dla pieniędzy”, odpowiada.

W filmie postać podpułkownika odtwarza Bartłomiej Topa. „Bartek jako jeden z nielicznych aktorów służył w wojsku. Czuje broń”, chwali ppłk Kaliciak. W rozmowie

z dziennikarzami Topa przyznaje, że zagranie roli wojskowego to jednak wyzwanie. „Komandosi w Lublińcu uczyli nas, jak powinien zachowywać się żołnierz, jak trzymać broń. Dbamy o szczegóły, bo chcemy, aby postaci pokazane w filmie były żołnierzami z krwi i kości”, opowiada aktor. On także wierzy, że „film pokaże charakter polskiego żołnierza, który podejmuje dobre decyzje, pozwalające bezpiecznie wyjść z niezwykle trudnych sytuacji”.

Ppłk Kaliciak w czasie przygotowań do filmu odpowiedział na tysiące pytań. Najwięcej zadały ich panie odpowiedzialne za dekoracje i kostiumy. Interesowały się najdrobniejszymi szczegółami, ale efekt ich pracy jest fantastyczny – rekwizyty i kostiumy niewiele odbiegają od oryginału, na przykład wiernie zostały odtworzone żołnierskie mundury. Przydały się także zdjęcia, które podpułkownik udostępnił ekipie. „Filmowcy chętnie słuchali moich rad. Dostali ode mnie i moich żołnierzy sporo materiałów na temat tamtych wydarzeń, między innymi książkę gen. Waldemara Skrzypczaka »Zapiski irackie«, w której w jednym z rozdziałów są moje wspomnienia”, opowiada Kaliciak.

Obrona City Hall w Karbali miała miejsce podczas II zmiany PKW. Historia sanitariusza (drugi wątek filmu) pochodzi z późniejszego okresu. Antoni Królikowski opowiada, że jego bohater przerwał studia medyczne, aby pojechać na misję i sprawdzić się w ekstremalnych warunkach. Nie wszystko ułożyło się po jego myśli. „Nie chcę zdradzać, czy jest on tchórzem. Widzowie sami ocenią, gdy poznają całą historię”, mówi.

Reżyser zapewnia, że nie chce nakręcić panegiriku na cześć armii. „Karbala” ma być filmem o zwykłym żołnierzu, nie zawsze odpowiednio przygotowanym, aby stawić czoła irackiej wojnie partyzanckiej. „Żołnierze zmagają się nie tylko z wrogiem, lecz także z własnymi lękami i słabościami, a my towarzyszymy im z kamerą”, mówi Krzysztof Łukaszewicz.

Czy ten film pomoże w zmianie nastawienia części społeczeństwa do udziału naszych żołnierzy w misjach humanitarnych? „Mam taką nadzieję, bo pokażemy prawdę”, podkreśla reżyser.

KRZYŻE ZA ODWAGĘ

W bitwie o City Hall wzięli udział żołnierze II zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Iraku, głównie z 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej i 10 Brygady ze Świętoszowa oraz z 18 Batalionu Desantowo-Szturmowego. Dzięki filmowi „Karbala” „foksy” (jak ich nazywano od kryptonimu radiowego) nie będą zapomniani. Może nawet zostaną wyróżnieni krzyżami za odwagę? Wnioski o odznaczenia dla żołnierzy, które złożył ppłk Kaliciak, gdzieś utknęły... ■

BOGUSŁAW POLITOWSKI

Najstarszy kawalerzysta

Franciszek Andrzejak, jedyny żyjący żołnierz przedwojennego 7 Pułku Strzelców Konnych, został awansowany na stopień rotmistrza.

Plac apelowy kompleksu koszarowego w Wędrzynie. Trwa uroczysta zbiórka z okazji święta 7 Batalionu Strzelców Konnych Wielkopolskich. Zakończył się apel poległych. Setki żołnierzy i zaproszonych gości w zadumie wysłuchało, jak narrator wyczytuje nazwiska czterech żołnierzy batalionu, którzy polegli podczas misji afgańskiej, oraz tych, którzy życie oddali wcześniej, między innymi w bitwach II wojny światowej, służąc w 7 Pułku Strzelców Konnych. Jego tradycje batalion kontynuują.

PAMIĘĆ

Na zebranych zrobiła wrażenie salwa kompanii honorowej. Najbardziej wzruszały jednak dźwięki granego na trąbce żałobnego utworu „Śpij kolego” oraz widok okrytego kirem kawalerskiego rumaka, którego strzelec w historycznym mundurze przeprowadził przed frontem pododdziałów.

Wśród najważniejszych gości jest staruszek w oficerskim mundurze z dystynkcjami porucznika. Wzruszył się na widok żałobnego rumaka i nienagannie ubranego kawalerzysty. Kiedyś sam nosił właśnie taki

mundur. Kawalerski koń był dla niego przyjacielem i towarzyszem wojennych bitew. Pamięta, jak żałobny kir na siodle, nie symbolicznie jak teraz, lecz realnie, żegnał wielu jego kolegów. On, por. Franciszek Andrzejak – ostatni kawalerzysta 7 Pułku Strzelców Konnych ich nie zapomni...

Po chwili zmienia się nastrój uroczystości. Por. Izabela Polańska zapowiada moment wyróżnień. „Na mocy decyzji numer 1500 ministra obrony narodowej z 17 lipca 2014 roku porucznik Andrzejak Franciszek, syn Marcelego, zostaje mianowany na stopień kapitana”, słychać z głośników.

AWANS

Kawalerzysta senior jest przeroszony o wystąpienie. Wspierając się na kuli, 99-latek powoli idzie przed front pododdzia-

FRANCISZEK ANDRZEJAK URODZIŁ SIĘ 3 LUTEGO 1915 ROKU W MIEJSCOWOŚCI STUDZIENKA.

W 1935 roku ożenił się i przeprowadził do wsi Kąty koło Słupcy, gdzie pracował w majątku rolnym. Później w życiu pana Franciszka były służba w wojsku, walka i ucieczka z niewoli. Okres okupacji spędził w Kątach, gdzie – podobnie jak przed wojną – pracował na roli. Po wojnie, w wyniku parcelacji majątku otrzymał ziemię i do 1974 roku prowadził własne gospodarstwo. Od listopada 1975 do chwili odejścia na emeryturę był woźnym w Urzędzie Miasta Słupcy.



łów. Każdy jego krok obserwują syn oraz prawnuczka, którzy towarzyszą mu w uroczystości. Po ceremonii zdradzą, że pan Franciszek od kilku dni nie mógł się już doczekać spotkania z żołnierzami, a awans na kolejny stopień wojskowy bardzo go wzruszył i ucieszył. W tak uroczystym momencie panu Franciszkowi towarzyszą także przedstawiciele władz Słupcy, gdzie mieszka weteran. Burmistrz Michał Pyrzyk oraz jego zastępca Tomasz Garszka na co dzień bowiem otaczają opieką najstarszego znanego strzelca konnego.

Do porucznika podchodzi dowódca 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej gen. bryg. Rajmund T. Andrzejczak oraz dowódca świętującego batalionu ppłk Rafał Miernik. Odpinają leciwemu oficerowi naramienniki z trzema porucznikowskimi gwiazdkami, a w ich miejsce zakładają nowe, z dystynkcjami kapitana. W kawalerii jest to stopień rotmistrza. Przed wojną był ceniony najbardziej ze wszystkich oficerskich szlifów.

O gratulacjach dla rotmistrza nie zapomniła też Karolina Kaczorowska, żona ostatniego prezydenta RP na uchodźstwie. W swoim liście, adresowanym do dowódcy 7 Batalionu, w ciepłych słowach życzyła leciwemu oficerowi oraz wszystkim żołnierzom batalionu sukcesów w życiu i służbie.

HISTORIA

Najstarszy w Polsce kawalerzysta trafił do wojska 12 września 1937 roku. Został powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej w 7 Pułku Strzelców Konnych stacjonującym w Biedrusku. Przydzielony do plutonu karabinów maszynowych po przysiędze został skierowany do szkoły podoficerskiej przy 17 Pułku Ułanów w Lesznie. Po jej ukończeniu ponownie wrócił do macierzystej jednostki pod Poznaniem. Jesienią 1938 roku ze swoją jednostką pan Franciszek uczestniczył w przyłączeniu do Polski Zaolzia. Następnego roku we wrześniu miał odejść do cywila. Wybuch wojny pokrzyżował te plany.

Podczas kampanii wrześniowej nowo awansowany rotmistrz w szeregach szwadronu ciężkich karabinów maszynowych uczestniczył w największej bitwie kampanii wrześniowej nad Bzurą. Szczególnie ciężkie walki jego pułk toczył pod Wołą Zbrożkową, Głownem, następnie pod Brochowem i w Puszczy Kampinoskiej, gdzie w czasie potyczki z Niemcami pan Franciszek stracił konia, a sam został dwukrotnie postrzelony w nogę. Mimo ran dotarł do Warszawy i wziął udział w obronie stolicy. W czasie jednego z bombardowań, w okolicy zamku królewskiego został raniony odłamkiem w prawą rękę. Po kapitulacji Warszawy trafił do niewoli. W drodze na zachód uciekł jednak Niemcom z transportu kolejowego i po czterech dniach pieszo dotarł do domu.

TRADYCJA

Mottem przewodnim żołnierzy wędryńskiego batalionu są słowa: „Wierni tradycji, wierni przysiędze”. Nic więc dziwnego, że nowo awansowany rotmistrz podczas święta jednostki czuł się wśród nich jak w domu. Jak powiedział gen. Andrzejczak, ten człowiek powinien być traktowany przez żołnierzy nie tylko jak najstarszy kawalerzysta i bohater wojenny, lecz jak dobro narodowe, które trzeba chronić. ■

PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ

Łukasz Kamieński

NOWY WSPANIAŁY ŻOŁNIERZ

Nowy wspaniały żołnierz

Rewolucja biotechnologiczna i wojna w XXI wieku

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego

To książka o żołnierzu jako istocie ludzkiej, który w obliczu eksplozji i ekspansji technologii ulega postępującej instrumentalizacji, wyzbywając się tradycyjnie rozumianego i przeżywanego człowieczeństwa...

WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
JAGIELLOŃSKIEGO

www.wuj.pl

Polska Zbrojna

konflikty.pl
portal historyczno - militarny

KOMANDOS

STOSUNKI
MIĘDZYNARODOWE



ZAMKI

Pałac króla Sobieskiego

W czasie wypoczynku nad morzem warto odwiedzić neogotycki malowniczy zameczek.

Leżąca nad Zatoką Pucką niewielka wieś Rzucewo może pochwalić się zamkiem nazwanym imieniem króla Jana III Sobieskiego. Co ciekawe, w obecnej neogotyckiej budowlu władca nigdy nie był, a sam obiekt, choć nazywany zamkiem, nie pełnił funkcji obronnych. Skąd więc wzięła się taka nazwa?

W XIV wieku wieś należała do Krzyżaków, a następnie była częścią dóbr rycerskich zakonu. To w tamtych czasach na skraju nadmorskiego klifu powstał najprawdopodobniej zamek obronny, po którym jednak do dziś nie pozostały żadne ślady. W drugiej połowie XV wieku, w czasie wojny trzynastoletniej budowla została zapewne splądrowana i zburzona, a samą wieś przyłączono do Prus Królewskich.

W 1578 roku majątek kupił starosta pucki Ernest Wejher i postawił tam pierwszy dwór. W 1626 roku budynek został zniszczony przez wojska szwedzkie, ale już 30 lat później przekazy mówią o stojącym tu kolejnym dworze Wejherów, nazwanym Weierhoff. Po rodzinie Wejherów dobra przejął hetman polny litewski Michał Radziwiłł, a w 1676 roku, po jego śmierci, zarządzała nimi wdowa Katarzyna z domu Sobieska. W tamtych czasach majątek często odwiedzał przyszły król Polski Jan III Sobieski, który na przyległych terenach odpoczywał i uczestniczył w polowaniach. W 1685 roku Katarzyna przekazała pałac bratu. Od tego czasu wypoczywała tu chętnie z synami Aleksandrem i Jakubem królowa Marysieńka.

W 1720 roku majątek został sprzedany rodzinie magnata pomorskiego Piotra Przebédowskiego. Niedługo potem, w trakcie oblężenia Gdańska, rosyjskie wojska obawiały się francuskiego desantu od strony morza, więc spaliły wiele nadmorskich dóbr, także drugi dwór Wejherów.

W połowie XIX wieku osiadł tutaj Gustaw von Below z żoną Emmą. Nowi właściciele przystąpili do budowy reprezentacyjnej siedziby. W latach 1840–1845 wzniesiono według planów modnego wówczas berlińskiego architekta Friedricha Augusta Stülera neogotycki pałac, nawiązujący wyglądem do średniowiecznych zameczków. Ozdobiono go wieżami i wieżyczkami oraz wieńczącymi szczyty krenelazami. Stał się letnią rezyden-

Vademecum

Rzucewo leży 50 km na północ od Gdańska i 6 km od Pucka, skąd dojedziemy tu PKS-em. Na miejscu jest też parking dla samochodów. W pałacu można zwiedzić bezpłatnie jedną z sal, w której urządzono wystawę poświęconą historii budowli i jej właścicieli. Warto też obejrzeć panoramę Zatoki Puckiej z tarasu na zamkowej wieży. Wokół rozciąga się piękny zabytkowy park z egzotycznymi roślinami. Jego ozdobą jest czterorzędowa aleja lipowa wiodąca z Osłonina do Rzucewa, zasadzona podobno przez króla Jana III Sobieskiego. Zanoćować można w pałacowym hotelu. Dwuosobowy pokój kosztuje tu od 260 zł. Niedaleko pałacu pod koniec XIX wieku odkryto neolityczną osadę łowców fok. Na terenie wykopaliśk powstał archeologiczny park kulturowy. Organizowane są tam warsztaty obróbki krzemienia oraz pokazy wyrobu narzędzi i broni z epoki kamienia.

cją rodziny von Below, a następnie von Krokow. Ostatni właściciel opuścił Rzucewo w marcu 1945 roku, kiedy uciekał przed nadciągającą Armią Czerwoną.

Po II wojnie światowej majątek rozparcelowano, a w pałacu umieszczono technikum rolne, szkołę zawodową, a potem ośrodek kolonijny. W 1972 roku budynek oraz otaczający go ogród wpisano do rejestru zabytków. Mimo to po trzech latach został opuszczony i zaczął niszczyć. Zniknęło całe jego bogate wyposażenie: meble, tkaniny i dekoracje.

Właścicielami obiektu były kolejno Zarząd Portu w Gdyni, Stocznia Gdańska imienia Lenina, Urząd Wojewódzki w Gdańsku i Centralny Związek Spółdzielni Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Cepelia”. Każda z tych instytucja chciała założyć tu ośrodek wypoczynkowy, kończyło się jednak tylko na planach. Dopiero w 1994 roku pałac kupiło przedsiębiorstwo Kaszub z Wejherowa, które wyremontowało budynek i otworzyło w nim hotel. ■

ANNA DĄBROWSKA

KSIĄŻKA

Dyplomacja od kuchni

Jerzy Maria Nowak
50 lat w służbie zagranicznej

Wspomnienia Jerzego Marii Nowaka „Dyplomata. Na salonach i w politycznej kuchni” to podsumowanie niemal 50 lat jego pracy w służbie zagranicznej. Zgodnie z tym, co autor obiecuje w tytule, zaglądamy za kulisy działalności dyplomatycznej, patrzymy między innymi na stan wojenny z perspektywy Nowego Jorku, dowiadujemy się, jakim wyzwaniom musi sprostać dyplomata w Afryce czy jak wyglądało codzienne życie w gmachu MSZ-u.

Główną wartością tej książki jest duży ładunek wiedzy na temat dyplomacji – od 1945 roku do dziś.

Nowak przez pół wieku pracował na różnych dyplomatycznych stanowiskach, w różnych urządzeniach, co pozwoliło mu poznać kulisy wielkiej i małej polityki międzynarodowej. Jak obliczył, przeprowadzał się ponad 20 razy. Opisuje swoją drogę do dyplomacji: z leżącego na styku różnych kultur Podola i Śląska Opolskiego, przez Szkołę Główną Służby Zagranicznej do MSZ-u. Lekkim piórem kreśli jasne i ciemne strony służby zagranicznej w czasach PRL-u, podczas transformacji i w wolnej Polsce. Opisuje sprawy poważne, ale, jak zaznacza we wstępie, aby oddać tło historyczne, więcej pisze o ludziach niż o polityce.

Pierwsze dyplomatyczne szlify Nowak zdobywał jako niższy rangą dyplomata na placówkach w Afryce, w Buenos Aires. Barwnie opisuje zakładanie ambasady w Tanganice (dziś Tanzania) po uzy-

skaniu przez ten kraj niepodległości, spotkanie z Che Guevarą czy wizytę u sułtana Zanzibaru, na chwilę przed jego obaleniem.

Znaczącą rolę w dyplomatycznym życiu autora odegrały ciekawie opisane wyjazdy studyjne do Stanów Zjednoczonych i Moskwy, a także udział w wieloletnim procesie helsińskim KBWE oraz w pracach Rady Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych w stałym przedstawicielstwie przy ONZ w Nowym Jorku.

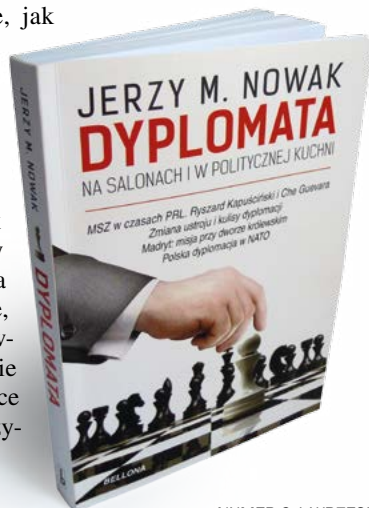
Wspomnienia po 1989 roku dotyczą pracy w Wiedniu w Stałym Przedstawicielstwie RP przy KBWE i organizacjach międzynarodowych, w Hiszpanii oraz na placówce przy NATO w Brukseli. Nowak był jedynym dyplomata w randze ambasadora przy Układzie Warszawskim, a później w NATO.

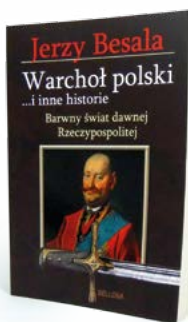
Ostatnia część wspomnień to życie po życiu zawodowym, działalność w organizacjach pozarządowych (m.in. w Stowarzyszeniu Euro-Atlantyckim), habilitacja (książka „Od hegemonii do agonii. Upadek Układu Warszawskiego – polska perspektywa”) oraz praca wykładowcy na różnych uczelniach.

Książka jest napisana językiem barwnym, autor przytacza wiele anegdot, które urozmaicają narrację. ■

MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER

Jerzy Maria Nowak,
„Dyplomata. Na salonach
i w politycznej kuchni”,
Bellona, 2014





K S I A Ź K A

Polak, jaki jest

Dzięki spojrzeniu w przeszłość zrozumiemy nasze narodowe wady.

Warchoł, ten znany nam historycznie, najczęściej sieje zamęt nie tyle dla naprawy Rzeczypospolitej, ile wskutek osobistej chorej wizji świata, kłótności, braku szacunku dla innych osób, prawa, przekonań, uczciwości. Warchoł, jak przystało na frustrata żadnego władzy, oskarża, wini, miota potwarze, nie słucha innych, a jeśli słucha, to z pozycji zawsze lepiej wiedzącego”. Tak Jerzy Besala, historyk i publicysta oraz znany popularyzator wiedzy historycznej, opisuje głównych bohaterów swojej książki, poświęconej naszym przodkom – awanturnikom z czasów Rzeczypospolitej szlacheckiej.

W zbiorze barwnych i potoczystym językiem napisanych esejów przeczytamy o pojedynkach szlachty, abdykacjach królów, prywacie magnatów, spiskach sąsiadów i zmaganiach z ich wojskami, a także o polskich zamachowcach, historii krzyża w naszym kraju, a nawet udziale Polaków w krucjatach do Ziemi Świętej.

Autor w swojej publikacji wielokrotnie nawiązuje do współczesności, zgodnie z maksymą umieszczoną na początku książki: „Czy chcemy, czy nie chcemy – jesteśmy dziećmi historii”. Jerzy Besala podkreśla też, że nie sposób zrozumieć naszej polskiej obyczajowości i charakterystycznych wad narodowych bez spojrzenia w przeszłość. ■

ANNA DĄBROWSKA

Jerzy Besala, „Warchoł polski ...i inne historie. Barwny świat dawnej Rzeczypospolitej”, Bellona, 2012

K S I A Ź K A

Czternaście sekretów

Sowiecka historia jest jak pole minowe, na które Rosjanie boją się wejść.

W kredensie rosyjskiej babci znany reportażysta Igor T. Miecik nie raz widział kilka srebrnych sztućców z wygrawerowanym monogramem MR. Skąd jednak u kobiety, która przez całe życie chwaliła się tym, że za Stalina organizowała wybory, znalazły się łyżki z inicjałami Mikołaja Romanowa? Ten skrzętnie ukrywany przez lata sekret dziennikarz poznał dopiero tuż przed jej śmiercią. Wtedy opowiedziała mu historię dość oryginalnej pamiątki.

Jej wuj, generał Borsukow, dowódca carskiej artylerii, dostał w prezencie od Mikołaja II całą zastawę na 24 osoby. Zachowały się jednak tylko dwie łyżki do zupy, łyżeczka i widelec, bo reszta poszła na łapówki, żeby ratować rodzinę od głodu lub więzienia. A los nie oszczędzał przodków dziennikarza. Dziadek w czasie wojny ojczyźnianej trafił do niemieckiej niewoli, za co został w kraju zdegradowany i zesłany do karnej kompanii. Babcia natomiast przez lata musiała chronić się przed stalinowskimi represjami.

Odkrycie rodzinnego sekretu uświadomiło dziennikarzowi, że ta opowieść znakomicie oddaje specyficzny stosunek Rosjan do swojej historii. Przez wiele lat w państwie, w którym bohaterowie z dnia na dzień zostają okrzyknięci zdrajcami, a rządzący dostosowują historię do bieżącej polityki, za zbyt dobrą pamięć – w najlepszym wypadku – trafiało się na zsyłkę. Igor T. Miecik w książce „Katusia z bagnetem”

stara się zatem wypełnić treścią niektóre białe plamy z dziejów ZSRR, a jednocześnie pokazuje specyfikę społeczeństwa żyjącego na polu minowym historii, na którym „każdy krok grozi porażeniem imperialnej świadomości, rozerwaniem płótna z portretem pięknej, wielkiej i szlachetnej »matki Rosji«”.

I chociaż w dzisiejszej dobie wielu historyków i dziennikarzy rozbroiło już to pole minowe, to opowieści Igora T. Miecika stanowią niezwykle wciągającą i poruszającą lekturę. Dowiadujemy się na przykład o zleconych przez Lenina eksperymentach na ludziach, prowadzonych w celu stworzenia radzieckiego nadczłowieka, oraz o ofiarach pierwszych lotów w kosmos. Poznajemy losy krwawej Tońki Pulemiotczicy, która dokonywała masowych egzekucji w kolaborującym z nazistami Łokockim Okręgu Samorządowym, oraz rekordzisty w wydobywaniu węgla, Aleksieja Stachanowa. Czytamy też o dramatycznej cenie, jaką zapłaciło rosyjskie społeczeństwo za wojnę ojczyźnianą, a także o fantazjach seksualnych Lenina i Berii. ■

ANETA WIŚNIEWSKA

ANETA WIŚNIEWSKA

Igor T. Miecik, „Katusia z bagnetem. 14 sekretów ZSRR”, Imprint, 2014



P R O J E K T

Z kotwicą po Polsce

Inauguracja projektu, który przypomina o Polskim Państwie Podziemnym i konspiracji w czasie II wojny światowej, odbyła się w Zamku Królewskim w Warszawie. Projekt obejmuje prezentację wystawy przygotowanej przez Instytut Pamięci Narodowej. Ekspozycja poprzez archiwalne zdjęcia i dokumenty przybliży najważniejsze wydarzenia, w tym akcję „Burza” i powstanie war-

szawskie, prezentuje sylwetki żołnierzy podziemia, a także zdjęcia z ekshumacji osób straconych w komunistycznych więzieniach. Wystawa będzie pokazywana w kilku polskich miastach. Kontynuacją projektu jesienne zajęcia edukacyjne dla uczniów szkół podstawowych oraz październikowa konferencja naukowa poświęcona fenomenowi Polskiego Państwa Podziemnego. AD ■

Wojny początek i koniec

Kriegsmarine miała najnowocześniejsze okręty podwodne i prawie w ogóle ich nie użyła.

To już kolejna odsłona badań i poszukiwań Leszka Adamczewskiego – dziennikarza i miłośnika historii. „Dymy nad Gdańskiem. Agonia Prus Zachodnich” to wstrząsające świadectwo wydarzeń, które rozgrywały się na terenie dzisiejszych województw – pomorskiego i kujawsko-pomorskiego w czasie II wojny światowej, a przede wszystkim Trójmiasta, czyli tam, gdzie wojna miała swój początek i symboliczny koniec. Zaczęło się od Westerplatte w 1939 roku, a skończyło w pierwszej połowie maja 1945 roku kapitulacją Rejonu Umocnionego Hel, okrążonych wojsk niemieckich w Mierzei Wiślanej i wyzwoleniem obozu koncentracyjnego Stutthof... dwa dni po oficjalnym zakończeniu wojny.

Ta fascynująca i wciągająca książka oprócz działań wojennych ukazuje tragizm jej najbardziej niewinnych ofiar – cywilów. Najpierw eksterminację Polaków, a później uciekających przed Armią Czerwoną Niemców. Adamczewski nie boi się trudnych tematów. Obiektywnie opowiada między innymi o krwawej niedzieli w Bydgoszczy, próbach rakiet V2, zatonięciu Gustloff'a i wiele innych mało lub w ogóle nieznanym historii tego regionu z tamtych strasznych czasów. ■

JAKUB NAWROCKI

Leszek Adamczewski, „Dymy nad Gdańskiem. Agonia Prus Zachodnich”, Replika, 2013



Powstanie w gąblocie

W Berlinie można zwiedzać wystawę poświęconą powstaniu warszawskiemu.

Ekspozycję w 70. rocznicę wybuchu Zrywu otworzyli w Muzeum Topografii Terroru prezydenci Polski i Niemiec – Bronisław Komorowski i Joachim Gauck. Na wystawie przygotowanej przez Muzeum Powstania Warszawskiego ukazano dzieje stolicy Polski od 1918 roku, fenomen 63 dni powstańczych walk oraz cenę, jaką miasto zapłaciło za ten zryw. Na ekspozycję składają się archiwalne fotografie i dokumenty oraz prezentacje multimedialne. Uzupełnia ją interaktywna strona internetowa przystosowana do oglądania na urządzeniach mobilnych oraz dwujęzyczny katalog. AD ■

Niektłamany rok

Stajemy się uczestnikami gry z konwencją powieści i konwencją choroby.

Jak autor sam zaznacza, „Drugi dziennik” nie jest kontynuacją. „Drugi” znaczy „inny”, mówi Pilch. Zapiski z jednego roku, obejmujące okres od czerwca 2012 roku do czerwca 2013 roku, najpierw były drukowane w „Tygodniku Powszechnym” jako felietony. Potem zostały zebrane i wydane w formie książkowej. Autor snuje rozważania o literaturze, o Bogu, ale też o sporcie. Sięga również do wspomnień z dzieciństwa. Wiele miejsca zajmuje zapis choroby, chociaż Pilch nią nie epatuje. Odnajdujemy w tej książce świadectwo zmagania z cierpieniem, niemocą, nieuchronnymi ograniczeniami, które choroba niesie.

Najchętniej jednak odnosi się Pilch do literatury. A ma o czym pisać. Lista autorów, na których się powołuje, jest imponująca. Może wpędzić w kompleksy niejednego mola książkowego. Autor „Drugiego dziennika”

nie unika też krytyki wielkich pisarzy, takich jak choćby Lechoń czy Herbert: „Jeden wirtuozersko podrabiał (ale tylko podrabiał) romantyków, drugi był otchłannie antyreżymowy (ale tylko antyreżymowy) [...] Na ich przykładzie można prześledzić, jak krystaliczna nienawiść do Miłosza łączyła pokolenia Polaków”. Wiele jest w tej książce odważnych sądów o literaturze, którą Pilch uważnie śledzi, jest cały czas na bieżąco w tej dziedzinie. Nie zamyka się we własnym pisarstwie, jak to często bywa u innych autorów. Czyta, oprócz ogromnej liczby książek, także „Znak” i „Zeszyty Literackie”, rozmaite opracowania krytyczne. Dzieli się swoimi refleksjami z przeczytanych lektur, często cytując ich fragmenty, a nawet, jako wielki entuzjasta piłki nożnej, układa własną „jedenastkę”. Odnajdujemy tu



Jerzy Pilch, „Drugi dziennik”, Wydawnictwo Literackie, 2014

wręcz wykłady o literaturze. Ale nie tylko, bo jest ona też punktem wyjścia do rozważań na rozmaite tematy.

Nie sposób nie wspomnieć o warszacie językowym pisarza. Ten wielki erudyta, myśliciel, bystry i uważny obserwator rzeczywistości, tak buduje zdania, że nie da się tej książki czytać jednym tchem. Ona wymaga zatrzymania się, przemyślenia, chwili na zachwyt frazą pisarską. Pilch buduje bowiem fantastyczne, smakowite konstrukcje słowne, „zakręcone zdania”, jak sam mówi. I niezmiennie zachowuje dystans do siebie. Pełno w tej książce autoironii i humoru, choć czasami gorzkiego. To bardzo mądra lektura, dająca czytelnikowi prawdziwą satysfakcję. Jako druga pozycja tego autora (obok „Wielu demonów”) znalazła się na liście nominowanych do tegorocznej nagrody literackiej Nike. ■

RENATA GROMSKA



Druga odsłona

W Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie ponownie można oglądać unikatowe samoloty z czasu I wojny światowej. W zaaranżowanej na nowo ekspozycji znalazły się latająca łódź Grigorowicz M-15 i brytyjski Spowith Camel.

Zokresu pionierskiego lotnictwa i czasu wielkiej wojny na świecie zachowały się 73 samoloty. Aż 13 z nich można oglądać w Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie”, wyjaśnia Krzysztof Mroczkowski, autor i pomysłodawca nowej wystawy „Skrzydła Wielkiej Wojny”.

W nowej aranżacji zaprezentowano osiem samolotów. W ekspozycji znalazły się rozpoznawcza łódź latająca marynarki wojennej rosyjskiego imperium Grigorowicz M-15 oraz zaprawiony w boju egzemplarz najsłynniejszego brytyjskiego myśliwca I wojny światowej, na którym zestrzelono 11 wrogich samolotów Sopwith F.1 Camel. Oprócz

tego można zobaczyć niemieckie konstrukcje: samolot Albatros C.I, wywiadowczy DFW C.V, obserwacyjny Halberstadt CL.II, myśliwiec LFG Roland D.V oraz LVG B.II i gondolę silnikową samolotu Zeppelin-Staaken R. VI.

Wystawę przygotowano w przebudowanym małym hangarze. Na zwiedzających czekają tradycyjne opisy eksponatów, monitory i atrakcje multimedialne. Tłem dla unikatowych samolotów jest wielkoformatowy komiks autorstwa Jarosława Wróbla.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Wystawa „Skrzydła Wielkiej Wojny”, Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie

WYSTAWA

Białystok '44

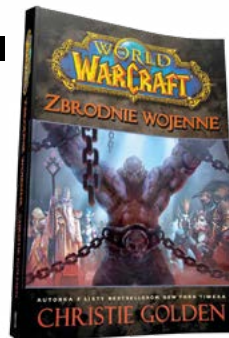
Jeszcze do października w białostockim muzeum wojska można oglądać wystawę „Wyzwolenie? Bitwa o Białystok”. Zgromadzone na niej eksponaty pokazują obraz miasta w 1944 roku: spalonego, pełnego przerażonych mieszkańców, opuszczanego przez niemieckie jednostki

wypierane przez Rosjan. Umieszczone na ścianach sali wystawowej teksty są przewodnikiem dla zwiedzających po wydarzeniach sprzed 70 lat i pomagają odpowiedzieć na pytanie, co naprawdę wydarzyło się w Białymstoku w lipcu 1944 roku. JR

Wstęp na ekspozycję jest bezpłatny.

KSIĄŻKA

Christie Golden,
„Zbrodnie wojenne”,
Insignis, 2014



Nienawiść kipi w Azeroth

Jakich okrutnych czynów dopuścił się Garrosh Hellscream, mroczny przywódca Hordy, że zasłużył sobie na tak wielką nienawiść zarówno swoich podwładnych, jak i członków Przymierza? Jego losy mają się rozstrzygnąć już niedługo. Oto bowiem w świątyni Białego Tygrysa w Pandorii rozpoczyna się proces krwawego Orka. Jego oskarżycielką jest Tyrande Whisperwind, przedstawicielka nocnych elfów. Na obrońcę wybrano taurena Baine'a Bloodhoofa, którego ojciec zginął przez Garrosha. Widownię zapełniają zaś istoty, którym Ork odebrał bliskich i zniszczył ich królestwa. Nie mają więc nic do stracenia, marzą za to tylko o jednym – żeby Garrosh zamienił się w pył. W czasie, gdy trwa proces, w innym miejscu zbierają się ci, którzy chcą powrotu krwawego wodza. A jak cała historia się skończy, możecie się przekonać, sięgając do „Zbrodni wojennych” autorstwa Christie Golden. Jest naprawdę ciekawie napisana i szybko wciąga czytelnika, nawet niewtajemniczonego w to, co działo się z bohaterami przed pojmaniem Hellscreama. Postaci z książki są dobrze znane z gry komputerowej „World of Warcraft”, która funkcjonuje w sieci już od dziesięciu lat. Pojawiają się także w wydawanych wcześniej powieściach i komiksach tej serii. Wierni gracze z pewnością przeczytają powieść, która jest wprowadzeniem do piątego dodatku gry – „Warlords of Draenor”. Ja czekam na następną książkę, mam nadzieję, że jest w planach, bo głupio byłoby zostawić czytelnika w tym miejscu, w którym skończyły się „Zbrodnie wojenne”. Naprawdę głupio.

JOANNA ROCHOWICZ

KSIĄŻKA

Sekundy życia

Najpierw „trzęsienie ziemi” – agent FBI dostaje informację, że zapadła szokująca decyzja: amerykańskie myśliwce mają zestrzelić szwedzki jumbo jet z 400 pasażerami na pokładzie. A później, podobnie jak u Hitchcocka, jest tylko coraz więcej emocji. Nic zatem dziwnego, że najnowsza książka Kristiny Ohlsson trzyma czytelników w napięciu już od pierwszych stron, aż do samego końca.

Zasadnicza część akcji powieści rozgrywa się zaledwie w ciągu 13 godzin – bo na tyle kapitanowi Boeinga 747 lecącego ze Sztokholmu do Nowego Jorku wystarczy paliwa. Tak mało czasu mają też szwedzkie i amerykańskie służby bezpieczeństwa, aby zidentyfikować terrorystów, którzy przekazali załodze samolotu informację o tym, że mają na pokładzie bombę. Ładunek eksploduje, jeżeli rządy Szwecji i USA nie spełnią ich żądań. Politycy oczywiście nie zamierzają pertraktować z terrorystami. Życie pasażerów i załogi le-

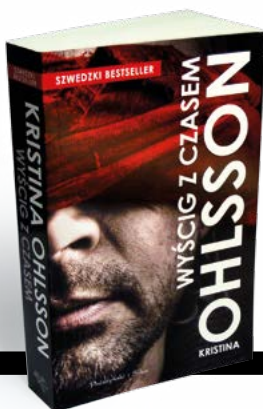
ży zatem w rękach instytucji bezpieczeństwa obu państw. Rozpoczyna się wyścig z czasem...

To już czwarta historia Kristiny Ohlsson z serii o szwedzkich policjantach – Frederice Bergman i Aleksie Rechcie. Nieznajomość wcześniejszych książek nie przeszkadza jednak w lekturze „Wyścigu z czasem”, co więcej – zachęci do nadrobienia zaległości. Autorka bowiem nie tylko znakomicie buduje napięcie w powieści i odmalowuje portrety bohaterów, lecz także pokazuje kulisy pracy szwedzkich służb bezpieczeństwa. Nic dziwnego – zanim na dobre zajęła się pisarstwem, pracowała między innymi jako

analityk policyjny. Z pewnością „Wyścig z czasem” to nie jest ostatnie słowo Kristiny Ohlsson... ■

ANETA
WIŚNIEWSKA

Kristina Ohlsson, „Wyścig z czasem”, Prószyński i s-ka, 2014



POD NASZYM
PATRONATEM



Snajper 2014

Żołnierze rezerwy państw NATO już 17. raz zmierzą się ze sobą w międzynarodowym wieloboju strzeleckim. Od 12 do 14 września 2014 roku na bojowej strzelnicy piechoty Biedrusko-Olszynka będą rywalizowali ze sobą między innymi Polacy, Brytyjczycy, Niemcy, Czesi i Słowacy. W zawodach wezmą też udział przedstawiciele służb mundurowych województwa wielkopolskiego i organizacji strzeleckich. Organizatorem XVII Międzynarodowego Wieloboju Strzeleckiego Żołnierzy Rezerwy Państw NATO, który patronatem honorowym objął gen. broni pil. Lech Majewski, dowódca generalny rodzajów sił zbrojnych, jest Klub Żołnierzy Rezerwy LOK „Snajper”. AW ■

WYSTAWA

Wojna w muzeum

Na tej wystawie
słychać huk
artyleryjskich wystrzałów.

Pamiętki związane ze służbą wojskową Polaków walczących na frontach I wojny światowej, w tym galowy mundur austro-węgierski, należący do Rajmunda Baczyńskiego, pierwszego komendanta Legionów Polskich, zostały zebrane na wystawie „Wielka wojna 1914–1918. Prawdziwy koniec Belle Epoque”, przygotowanej przez Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. „Po obu stronach konfliktu walczyło kilka milionów żołnierzy polskich w mundurach pruskich, austriackich, rosyjskich i francuskich”,

przypomniał Zbigniew Wawer, dyrektor placówki.

Ekspozycję otwiera zbiór fotografii z zamachu na arcyksięcia Ferdynanda w Sarajewie oraz z mobilizacji wojsk, a zamykają zdjęcia pokazujące, jak w różnych krajach upamiętniono poległych bezimiennych uczestników tej wojny, budując groby nieznanego żołnierza.

W części wystawy, gdzie zainscenizowano okopy i nisze strzeleckie, można obejrzeć broń używaną w I wojnie światowej (karabiny, pistolety, karabiny maszynowe i granaty) oraz umundurowanie i wyposażenie żołnierzy – hełmy, maski przeciwgazowe, a także order, odznaczenia i odznaki różnych formacji. Niektóre eksponaty zostały wypożyczone – mundur pułkownika piechoty



armii cesarsko-królewskiej przyjechał na przykład z Heeresgeschichtliches Museum z Wiednia, a osobisty sztandar Wilhelma II jako króla Prus z Muzeum Narodowego w Poznaniu.

Wojenny klimat zapewnia wystawie huk artyleryjskich wystrzałów odtwarzany z głośników oraz fragmenty filmów dokumentalnych. Ukłonem w stronę nowoczesności są ramki multimedialne, w których umieszczono blisko tysiąc fotografii i rysunków.

Ekspozycję objął honorowym patronatem prezydent Bronisław Komorowski. Można ją oglądać do 31 maja 2015 roku. ■

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER



KSIĄŻKA

Życie bez przyszłości

Jeszcze jeden głos w sprawie konfliktu izraelsko-palestyńskiego

Raja Shehadeh, palestyński dziennikarz, pisarz, działacz na rzecz praw człowieka, autor wydanych również w Polsce „Palestyńskich wędrówek” i „Obcego w domu”, od grudnia 2009 roku do grudnia 2011 roku prowadził swego rodzaju dziennik, który właśnie ukazał się na polskim rynku. To ważny głos w sprawie toczącego się od lat izraelsko-palestyńskiego konfliktu, który wydaje się nie mieć końca. I oprócz tego inny, bo Palestynczyka od urodzenia mieszkającego na terenach okupowanych. Choć Shehadeh, w przeciwieństwie do swoich rodaków, może podróżować, bywa na literackich festiwalach, zabiera głos w sprawie Palestyny, nie wyjechał jednak na stałe z Ramallah, mimo że ma taką możliwość. Pozostał, żeby dzielić los innych Palestynczyków. I dawać świadectwo tego, co dzieje się na tej udreżonej ziemi.

Autor opisuje codzienne życie w tym zamkniętym kawałku świata. Opowiada o upokorzeniach, których doświadczają Palestynczycy, o wyznaczaniu im dróg, po których mogą się poruszać, o tym, jak zabiera się im lokalne święta. Ale też z dużą dozą obiektywizmu pokazuje podziały w palestyńskim społeczeństwie, na przykład ze względu na wyznawaną religię czy te wynikające z ist-

nienia dwóch zwalczających się stron – jednego w Ramallah na Zachodnim Brzegu Jordanu, drugiego w Strefie Gazy.

Jako wielki patriota z niepokojem obserwuje, jak część Palestynczyków wybiera prozachodni styl życia. Nie podoba mu się to, nie umie i nie chce się z tym pogodzić.

Jest w tej książce smutek i gorycz, ale też niezgoda na milczenie świata wobec dramatu, który rozgrywa się w tym kraju. Rzecz jasna autor bardzo subiektywnie ocenia konflikt izraelsko-palestyński, ale to bardzo cenny głos, bo osoby stamtąd, każdego dnia doświadczającej ogromu ludzkiego nieszczęścia. A chyba warto, a może nawet trzeba wysłuchać obu stron.

To także głos obrońcy praw człowieka, który konflikt palestyńsko-izraelski pokazuje inaczej, niż robią to media – przez pryzmat codziennych zmagani konkretnych ludzi, żyjących bez perspektyw zmiany na lepsze. Warto przeczytać tę książkę, żeby choć trochę zbliżyć się do zrozumienia skomplikowanych realiów życia na Zachodnim Brzegu. ■

RENATA GROMSKA

Raja Shehadeh, „Dziennik czasu okupacji”, tłum. Anna Sak, Karakter, 2014



KSIĄŻKA

Powstańcze fotografie

Gmachy zwalone odbudujemy...

Siedemdziesiąta, okrągła, rocznica wybuchu powstania warszawskiego jest szczególna z wielu powodów. Towarzyszy jej więc, zresztą bardzo słusznie, wiele publikacji, które zatrzymują na naszych półkach pamięć o tym, co wydarzyło się w Warszawie w 1944 roku. Wydawnictwo RM zaprosiło z tej okazji do współpracy historyka Grzegorza Jasińskiego, autora monografii „Żoliborz 1944”. Wynikiem jest dobrze zredagowany, pięknie wydany album, nawiązujący do wcześniejszej serii wydawnictwa dotyczącej lat przedwojennych. Zdjęcia, starannie dobrane i opisane, to krótka, subiektywna historia powstania. Doskonale pozwalają wczuć się w atmosferę tamtych dni – przez początkową euforię warszawiaków, wywołaną nareszcie otwartą walką z okupantem, aż po rozpacz ostatnich dni po upadku miasta. Pokazują różne aspekty powstańczej codzienności: budowane przez mieszkańców barykady, stanowiska ogniowe, momenty walki, ale też to, co działo się na drugim planie – w kuchni polowej czy w kolejce po wodę. Opisy umieszczone pod fotografiami uświadamiają nam, w jakim stopniu ta rzeczywistość odbiegała od założeń osób przygotowujących powstanie. Dla mnie jednym z bardziej wymownych przykładów są normy żywieniowe zatwierdzone przez kwatermistrza Okręgu Warszawa AK 31 lipca, zgodnie z którymi każdy żołnierz miał dostawać dzienną rację wojenną zawierającą 4 tys. kalorii. W warunkach powstańczych była to czysta utopia. Obok można przeczytać dramatyczne apele o zbiórce żywności dla niemowląt, które umierają z głodu. „Gmachy zwalone odbudujemy – straconego młodego pokolenia nie odbudujemy”. Słowa niezwykle wymowne, bo przecież wielu powstańców ledwo przestało być dziećmi. ■

JOANNA ROCHOWICZ

Grzegorz Jasiński „Powstanie warszawskie. Najważniejsze fotografie”, Wydawnictwo RM, 2014



Atak Hitlera na Polskę. Jak rozpoczęła się II wojna światowa

Hitlerowski atak na Wieluń

1 września 1939 roku ostrzał Westerplatte rozpoczyna II wojnę światową – w ten sposób wydarzenie to funkcjonuje w naszej świadomości, ale to nie do końca prawda. Pierwszym celem ataku Wehrmachtu, który nastąpił o godzinie 4.20 nad ranem, był Wieluń. Bombardowanie miasteczka stanowi

klamrę filmowej opowieści. Składają się na nią świadectwa obu stron: niemieccy żołnierze wspominają przeżycia z początku wojny, polscy cywile mówią o bombardowaniach, ucieczkach i wyłączeniu.

1 września, godz. 22.40

TVP
HISTORIA

Oblężenie

Amerykański dziennikarz w oblężonej stolicy

Film amerykańskiego dziennikarza Juliana Bryana o wydarzeniach września 1939 roku w Warszawie.

Bryan postanowił za wszelką cenę dostać się do Warszawy. Traf chciał, że opuścił Szwajcarię w nocy z 31 sierpnia na 1 września, a więc w wtedy, gdy rozpoczęły się działania militarne przeciwko Polsce. Do Warszawy dotarł 7 września. Przez dwa tygodnie dokumentował oblężoną stolicę.

1 września, godz. 1.15

TVP
HISTORIA

Polska i świat z historią w tle. Płonące granice

Wybuch II wojny światowej w relacjach świadków

Reportaż o początkach II wojny światowej i nieznanymi zbrodniach Wehrmachtu. Wprawdzie dowody przepadły pośrednio przez niefrasobliwość pracowników Głównej Komisji Badań Zbrodni Hitlerowskich, ale świadkowie

wciąż żyją. Reportaż, godzina po godzinie, odtwarza przebieg militarnych zmagania i przypomina tragiczne losy ludności cywilnej.

1 września, godz. 7.35

Sensacje XX wieku. Bitwa pod Mokrą

Zwycięstwo polskiej armii

Atak Niemiec na Polskę pamiętamy zwykle jako pasmo klęsk naszej armii. W tej historii są jednak epizody, w których niewielkie polskie oddziały zadawały jednostkom Wehrmachtu poważne straty. Jednym z nich jest bitwa pod Mokrą.

1 września, godz. 21.40

TVP
HISTORIA

Spór o historię. Wrzesień 1939 r.: czy można było uniknąć klęski?

Debata historyków

Czy klęska wrześniowa była nieunikniona – dyskutują prof. Czesław Grzelak, dr hab. Leszek Moczulski i dr Bartłomiej Bydoń.

1 września, godz. 20.20

TVP
HISTORIA



Lotnicy

Opowieść o nietypowej przyjaźni dwóch pilotów

Stanisław Skalski zestrzelił Friedricha Wimmera 1 września 1939 roku. Wylądował przy rozbitym samolocie, opatrzył Niemca i odesłał go do polskiego szpitala wojskowego. Po wojnie Skalski spędził osiem lat w więzieniu, w tym rok w celi śmierci. Wimmer zaś pracował jako jeńiec na Kaukazie. Obaj ponownie spotkali się... w 1990 roku.

1 września, godz. 10.05



JERZY
EISLER

O jeden most za daleko

TYTUŁ TEGO GŁOŚNEGO FILMU,
BĘDĄCEGO **EKRANIZACJĄ**
KSIĄŻKI CORNELIUSA RYANA,
ZOSTAŁ ZAPOŻYCZONY
Z WYPOWIEDZI MARSZAŁKA
MONTGOMERY'EGO

Już po fiasku przeprowadzonej we wrześniu 1944 roku operacji „Market Garden”, polegającej na przechwyceniu przez alianckich spadochroniarzy przepraw mostowych w Holandii, otwierających drogę do Niemiec – brytyjski marsz. Bernard Montgomery powiedział, że była ona świetnie zaplanowana, przygotowana i generalnie się udała, ale niestety, została pomyślana „o jeden most za daleko”. Miało to znaczyć, że w zasadzie wszystko było w porządku i tylko brytyjskim spadochroniarzom nie udało się utrzymać mostu w Arnheim do czasu przybycia głównych sił alianckich.

W tym ostatnim wypadku zapewne była zawarta nuta pretensji pod adresem dowodzonej przez gen. Stanisława Sosabowskiego, którego w filmie znakomicie zagrał Gene Hackman, polskiej Samodzielnej Brygady Spadochronowej. Mimo podejmowanych rozpaczliwych wysiłków, polskim spadochroniarzom nie udało się bowiem udzielić skutecznej pomocy brytyjskim kolegom. Potem w Anglii – niestety nie bez skutku – próbowano obciążać odpowiedzialnością za niepowodzenie całej akcji właśnie gen. Sosabowskiego.

W 1977 roku realizacji tego superfilmu – z imponującym budżetem sięgającym 25 mln ówczesnych dolarów – podjął się Richard Attenborough, który zgromadził na planie plejadę gwiazd. W filmie wystąpili między innymi: Dirk Bogarde, James Caan, Michael Caine, Sean Connery, Edward Fox, Gene Hackman, Anthony Hopkins, Hardy Krüger, Ryan O’Neal, Laurence Olivier, Robert Redford, Maximilian Schell i Liv Ullmann. Miało być zresztą jeszcze bardziej „gwiazdorsko”, lecz mająca holenderskie korzenie Audrey Hepburn, która miała zagrać Kate Ter Horst, zażądała zbyt wysokiego honorarium. Ostatecznie z powodzeniem w postać tę wcieliła się, znana przede wszystkim z wielu filmów Ingmara Bergmana, wybitna norweska aktorka Liv Ullmann. Byli jednak i tacy aktorzy, którzy nie dali się skusić producentom. Na przykład Robert De Niro wolał za trzykrotnie mniejszą gażę zagrać główną rolę w „Taksówkarzu”. Z kolei Steve McQueen był chyba nadmiernie ambitny i w obrazie „O jeden most za daleko” godził się wystąpić wyłącznie w głównej roli, podczas gdy producenci widzieli go w epizodzie jako mjr. Juliana Cooka, którego ostatecznie brawurowo zagrał Robert Redford.

W filmie w nieco odmienny niż w innych tego typu obrazach sposób przedstawiono generałów SS. Odtwarzany przez Krügera gen. Kurt Ludwig został ukazany jako ideowy nazista, zdecydowany za wszelką cenę wysadzić most w Nijmegen w chwili, gdy wjadą na niego pierwsze brytyjskie czołgi, a w końcówce filmu sprzeciwiający się parogodzinnemu zawieszeniu broni, które pozwoliłoby ewakuować rannych spadochroniarzy alianckich. Z kolei grany przez Schella jego przełożony gen. Wilhelm Bittrich został przedstawiony jako rycerski dowódca – przeciwnik. Zgodził się na wspomniany rozejm i pozwolił na zabranie do szpitali rannych.

Twórcy w ogóle nie podjęli, znanej już wówczas historykom, kwestii zdrady w holenderskim ruchu oporu. Nie pojawia się zatem wątek pracującego dla Niemców agenta, który przyczynił się do dekonspiracji planów alianckiej akcji. Trudno powiedzieć, czy bardziej obawiano się nie dość udokumentowanych oskarżeń pod adresem ludzi z holenderskiego ruchu oporu i w następstwie zawsze w takich wypadkach niewygodnych dla autorów filmu procesów, czy też nie chciano tego typu zarzutami psuć widzom przyjemności oglądania tego wyjątkowego dzieła. ■



PROFESOR JERZY EISLER JEST
HISTORYKIEM, DYREKTOREM ODDZIAŁU IPN
W WARSZAWIE I KIEROWNIKIEM ZAKŁADU
BADAŃ NAD DZIEJAMI POLSKI PO 1945 ROKU
W INSTYTUCIE HISTORII PAN.

1-4.09. 2014

Kielce

TargiKielce

EXHIBITION & CONGRESS CENTRE



Patronat honorowy
Prezydenta
Rzeczypospolitej Polskiej

**WYSTAWA NARODOWA
FRANCJI**



MSPO

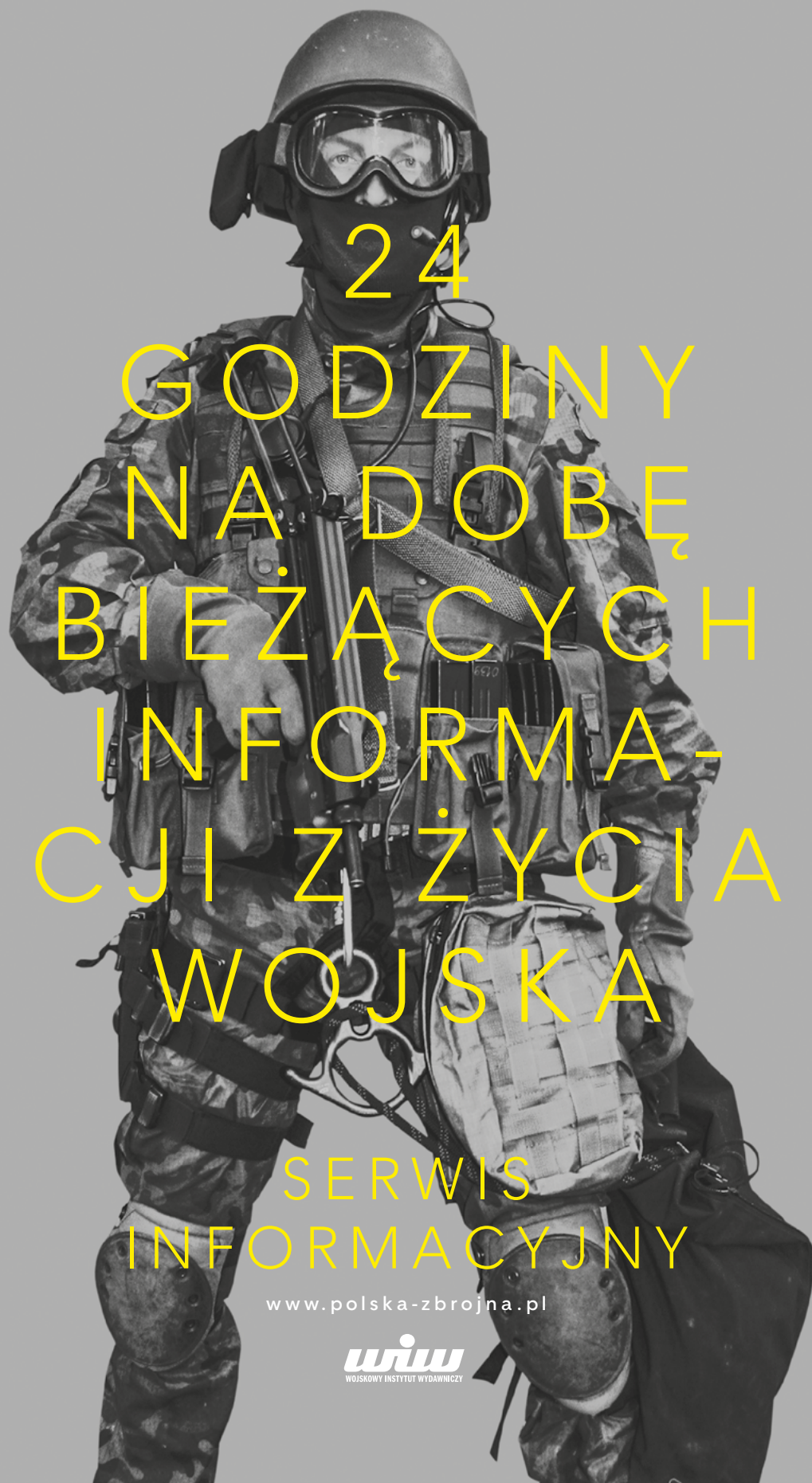
XXII Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego

Dołącz do międzynarodowej platformy biznesowej

TARGI KIELCE S.A.
e-mail: mspo@targikielce.pl

www.mspo.pl

POLSKA-ZBROJNA.PL



24

GODZINY
NA DOBĘ
BIEŻĄCYCH
INFORMA-
CJI ŻYCIA
WOJSKA

SERWIS
INFORMACYJNY

www.polska-zbrojna.pl

wiw
WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY